SZALEŃSTWO I CHWAŁA

WOJNA POLITYCZNA POMIĘDZY STANAMI ZJEDNOCZONYMI A ROSJĄ 1945–2020

Tim Weiner

LAUREAT NATIONAL BOOK AWARD
I NAGRODY PULITZERA

REBIS

SZALEŃSTWO

I CHWAŁA

WOJNA POLITYCZNA POMIĘDZY STANAMI ZJEDNOCZONYMI A ROSJĄ 1945–2020

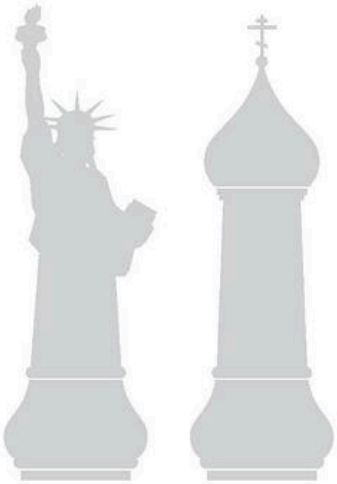

Tim Weiner

Przełożył Jan Szkudliński

DOM WYDAWNICZNY REBIS

Spis treści

Dedykacja
Motto
Rozdział 1. Ziarna przyszłych zmagań
Rozdział 2. Nieustanny rytm
Rozdział 3. Prawda to za mało
Rozdział 4. Ostatnia nadzieja dla Zachodu
Rozdział 5. Głos Ameryki
Rozdział 6. Bardzo brudna gra
Rozdział 7. Zwodnicze marzenie o złotym wieku
Rozdział 8. Nieokiełznany ogień
Rozdział 9. Pierwsze ofiary
Rozdział 10. Demokracja w Stanach Zjednoczonych
Posłowie. Agent wpływu
Podziękowania

Dla Gene'a, Robertsa i Joego Lelyvelda
oraz dla Kate, Emmy i Ruby Doyle

Do nieszczęść wojny zaliczyć należy słabnięcie umiłowania prawdy i wzrost fałszu, dyktowanego interesem i łatwowiernością.

Samuel Johnson, *Idler*, 1758

ROZDZIAŁ 1

ZIARNA PRZYSZŁYCH ZMAGAŃ

Od ponad 75 lat Stany Zjednoczone i Rosja walczą o dominację nad światem. W XX wieku Stany Zjednoczone wygrały zimną wojnę i przez pewien czas wydawało się, że tryumf ten okaże się trwały i wszędzie zapanuje wolność. Czas ten jednak przeminął. W XXI wieku Rosja przeszła do kontruderzenia przeciwko Stanom Zjednoczonym i ich sojusznikom, działając skrycie i wywrotowo. Jej działania podkopały amerykańską demokrację – budowlę, która w ciągu ćwierci milenium przetrwała wojnę domową i dwie wojny światowe. Rezultat może zdecydować o losie USA i o tym, czy światem rządzić będą demokraci czy autokraci. W zmaganiach tych wielkie armie, floty i arsenały pełne broni jądrowej okazały się bezużyteczne. Walka toczy się przy użyciu broni politycznej.

Wojna polityczna jest metodą, za której pomocą państwa demonstrują swą siłę i osłabiają wroga bez odpalania rakiet czy wysyłania wojska. Jej prowadzenie wymaga całego spektrum środków wywiadowczych i dyplomatycznych, od tajnych operacji do zastraszania oraz umiejętnego zgrania tych instrumentów przez przywódcę. Stany Zjednoczone zbudowały po II wojnie światowej potężną machinę wojny politycznej i przyspieszyły dzięki niej upadek Związku Radzieckiego, na przełomie wieków ta machina zaczęła się jednak zacinać, a dzisiaj praktycznie nie funkcjonuje. Rosjanie zaś stosują wojnę polityczną umiejętnie i przebiegle od czasu dojścia do władzy Władimira Putina 20 lat temu. Od roku 2014 zadają ciosy amerykańskiemu systemowi politycznemu, a w roku 2016 pomogli w wyborze prezydenta zauroczonego Putinem, co spowodowało zagrożenie dla samej demokracji. W roku 2020 jeszcze bardziej przebiegle stosowali dezinforma-

cję przeciwko USA. Musimy poznać mechanizm prowadzenia wojny politycznej, nim spadnie kolejny cios. A jest on bliski.

Wojna to naturalny stan w stworzonym przez nas świecie. W poprzednim wieku zabito ponad 200 milionów żołnierzy i cywilów. Dymiące zgliszcza I wojny światowej zapaliły długi lont II wojny, a z jej popiołów uniosła się trująca chmura zimnej wojny. Wśród zniszczonych w wyniku tych konfliktów ideałów były szlachetne zasady spisane w początkach XX wieku: wedle nich wojny miały się toczyć pomiędzy umundurowanymi żołnierzami, rozpoczynać się pewnego dnia od oficjalnego wypowiedzenia, po czym kończyć się w wyniku podpisania traktatu pokojowego. Państwa miały nie mieszać się w wewnętrzne spory innych państw. Okazało się to pustymi obietnicami dla tysięcy amerykańskich żołnierzy skierowanych na Syberię do walki z Armią Czerwoną, od sierpnia 1918 roku do czerwca 1920 roku, 19 miesięcy po zawieszeniu broni. I słabym pocieszeniem dla milionów Polaków, którzy we wrześniu 1939 roku odkryli, że znaleźli się pod radzieckimi rządami w wyniku tajnej klauzuli paktu zawartego przez Stalina z Hitlerem.

W sierpniu 1945 roku, gdy prezydent Harry S. Truman zrzucił bombę atomową na Japonię, obowiązywały jeszcze dwa prawa dotyczące wojny. Jednym była zdolność do prowadzenia walki – czyli wola państwa do poświęcania życia swych żołnierzy. Drugim była siła ognia – czyli zdolność państwowego arsenału do zabijania. Przez pewien, niedługi czas Stany Zjednoczone jako jedyne były w posiadaniu broni ostatecznej. Obracanie całych miast w radioaktywne gruzy kazało żyjącym zastanawiać się, jak wyglądałaby III wojna światowa, gdyby Stalin posiadł sekret tej broni. W rzeczywistości jednak dysponował on tym sekretem, choć w Waszyngtonie nikt wówczas o tym nie wiedział. Amerykanie odpowiedzialni za bezpieczeństwo narodowe zaczęli myśleć o tym, co niewyobrażalne, a pojawienie się broni jądrowej zmieniło ich sposób myślenia. Najmądrzejsi z nich rozumieli, że jeśli dojdzie do konfrontacji z Sowietami, następna wojna zniszczy wszystko, czego pragnęli bronić, a ocalali będą zazdrościli zabitym.

Gdy obie strony nie zdołały zawrzeć pokoju i rozpoczęły się zmagania o dominację nad innymi państwami świata, trzeba było znaleźć sposób na prowadzenie walki poprzez skrytą projekcję siły – szpiegostwo i działania wywrotowe, podstępy i sabotaż, fałszowanie wyborów i misterne zamachy

stanu, dezinformację i kłamstwo, represje i zamachy terrorystyczne. Amerykanie o takim sposobie prowadzenia wojny nie wiedzieli prawie nic. Rosjanie prowadzili ją od czterech wieków.

Panujący w XVI wieku car Iwan Groźny położył podwaliny tajnej milicji. Piotr Wielki i Katarzyna II rozbudowali aparat wywiadowczy, szpiegując swych zagranicznych przeciwników, jak i własny lud. Gdy w roku 1812 kraj najechał Napoleon, car Aleksander I wzmocnił rosyjski wywiad zagraniczny i powiązał go z wojskiem. Ochrana, utworzona w roku 1881 po udanym zamachu na Aleksandra II, szpiegowała wrogów wewnętrznych i zewnętrznych w czasach, gdy anarchiści zabijali królów i cesarzowe, książąt i arcyksiążąt, a w roku 1901 także prezydenta Stanów Zjednoczonych. Szpiedzy Kremla zostali jednak zmiażdżeni przez bolszewickich rewolucjonistów, którzy w roku 1917 przejęli władzę w Rosji. Na ich miejsce, w bezlitośnie lodowaty grudniowy dzień, Włodzimierz Lenin powołał własną tajną milicję: Wszechrosyjską Komisję Nadzwyczajną do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem – WCzk, znaną wszystkim jako Czeka. „Jesteśmy za zorganizowanym terrorem”, powiedział w 1918 roku jej pierwszy szef Feliks Dzierżyński. Stalin dał im nieograniczoną władzę. W roku 1934 wprowadzili oni Wielki Terror: zamordowano milion ludzi. W tym roku szpiedzy Stalina działali już też w Stanach Zjednoczonych. Do II wojny światowej udało im się spenetrować amerykańskie władze – Departament Stanu, Departament Sprawiedliwości i tajny Projekt Manhattan. W roku 1954, po śmierci Stalina, służbę szpiegowską nazwano Komitetem Bezpieczeństwa Państwowego, KGB. Jego zadaniem było prowadzenie działań szpiegowskich, osłabianie przeciwników poprzez dezinformację i sabotaż polityczny, ochrona państwa, strzeżenie jego przywódców i niszczenie opozycji. KGB było ministerstwem strachu, łączącym zadania FBI J. Edgara Hoovera, zimnowojennej CIA oraz nazistowskiego gestapo. Było największą służbą wywiadowczą w dziejach świata. Jeśli ktoś, tak jak Władimir Putin, wychowywał się w biedzie i głodzie w zrujnowanej wojną Rosji, a miał ambicje zdobycia władzy, najlepiej było wstąpić do KGB.

Przed gmachem Łubianki, siedziby KGB w Moskwie, od roku 1958 stał ogromny pomnik Dzierżyńskiego. W roku 1991 obalili go protestujący zamierzający skruszyć murszejącą konstrukcję Związku Radzieckiego. Pomnika nie ustawiono ponownie, Putin dokonał jednak rehabilitacji Dzierżyńskiego i wskrzesił radzieckie państwo wywiadowcze. Obecnie co roku

20 grudnia obchodzi się na Kremlu Dzień Czekisty. Putin zaś jest czekistą do szpiku kości. Chodzi o to co zawsze: utrzymanie rządów przywódcy za wszelką cenę, więzienie i mordowanie wrogów wewnętrznych oraz prowadzenie wojny politycznej celem dezorientowania, zwodzenia i zaskakiwania przeciwników, nakłonienia ich do działania wbrew własnym interesom i osłabianie ich pozycji w świecie.

Stany Zjednoczone nie posiadały w czasie pokoju służb wywiadowczych do czasu, gdy w roku 1947 Kongres utworzył Centralną Agencję Wywiadowczą. Choć Amerykanie nauczyli się w następnych latach o szpiegostwie bardzo wiele, często kosztem bolesnych doświadczeń, początkowo byli amatorami niemal pod każdym względem, zwłaszcza w dziedzinie wojny politycznej, a już szczególnie w mrocznej sztuce podstępu i dezinformacji. W swoich pierwszych dniach CIA liczyła jedynie 200 funkcjonariuszy. Jej zadaniem było prowadzenie zimnej wojny i zapobieżenie drugiemu Pearl Harbor. W ciągu pięciu lat jej liczebność wzrosła pięciokrotnie. Kontrolowała tajne armie na całym świecie, prowadząc działania paramilitarne od Związku Radzieckiego po Chiny, organizując zamachy stanu i starając się rozedrzeć żelazną kurtynę.

W ciągu XX wieku Biały Dom i Kreml rozkazały swoim szpiegom i dyplomatom wpłynąć na wynik co najmniej 117 wyborów na całym świecie [1]. Walczono o kontrolę nad państwami w Afryce i Azji, Ameryce Łacińskiej i na Bliskim Wschodzie, kupując lojalność za pomocą broni i pieniędzy. Nigdy jednak oba państwa nie walczyły ze sobą bezpośrednio. Obie strony popierały watażków i despotów, podkopywały też ulubione reżimy przeciwnika, wspierając skrycie armie partyzanckie i ruchy podziemne oraz wpływając na przywódców politycznych. Stany Zjednoczone prowadziły wojnę z komunizmem w dżunglach Wietnamu, Sowieci zaś szmuglowali broń i amunicję wrogom Ameryki w Azji Południowo-Wschodniej. Sowieci zajęli Afganistan, CIA zaś posyłała walczącym z nimi islamskim bojownikom broń o wartości miliardów dolarów. Amerykanie nadawali wiadomości i propagandę za żelazną kurtynę poprzez Radio Wolna Europa. Sowieci odpowiadali potokiem dezinformacji rozpowszechnianej przez KGB.

Ostatecznie, po wydaniu przez Moskwę i Waszyngton bilionów dolarów na zbrojenia i po śmierci milionów ludzi na obszarach rywalizacji obu supermocarstw, Związek Radziecki załamał się pod ciężarem własnych złu-

dzeń. Kreml nie był w stanie podtrzymać swego założycielskiego fałszu, ogromnego kłamstwa głoszącego, że radziecki komunizm jest eksperymentem szlachetniejszym od amerykańskiej demokracji. „Wyobraźmy sobie kraj, który lata w kosmos, wysyła sputniki, tworzy taki system obronny, a nie jest w stanie rozwiązać problemu damskich rajstop", rozpaczał ostatni przywódca Związku Radzieckiego Michaił Gorbaczow po definitywnym opuszczeniu flagi z sierpem i młotem. „Nie ma pasty do zębów, nie ma proszku do prania, nie ma produktów podstawowej potrzeby. Praca w rządzie takiego państwa była niewiarygodnie poniżająca" [2].

Marzenie Amerykanów prowadzących zimną wojnę ziściło się: mapa świata została przekształcona przez upadek Związku Radzieckiego. Liberalna demokracja znalazła się na fali, a kraje Europy Wschodniej zostały uwolnione z duszącego uścisku, w jakim trzymali je Stalin i jego następcy. Stoczono i wygrano jeszcze jedną wojnę, gdy Stany Zjednoczone zmiażdżyły w roku 1991 armię iracką. Wojna w Zatoce Perskiej była niczym szok. Pentagon władał nowymi broniami w postaci strategicznego podstępu, zarządzania wizerunkiem oraz wojny informacyjnej. Okazały się one równie niszczące jak inteligentne bomby i pociski samosterujące.

W tych czasach Stany Zjednoczone kroczyły przez świat niczym kolos, podobnie jak po II wojnie światowej. W ciałach decyzyjnych Waszyngtonu panowało przekonanie, że wszystko rozwija się tak, jak chcemy. „Nie było żadnych problemów w polityce zagranicznej", powiedział James A. Baker III, sekretarz stanu George'a H.W. Busha, gdy ten ostatni ustępował z urzędu w styczniu 1993 roku. „Wszyscy chcieli być przyjaciółmi Stanów Zjednoczonych. […] Wszyscy pragnęli przyjąć wolny rynek. Wszyscy chcieli przyjąć demokrację, z wyjątkiem jedynie Korei Północnej, Kuby, Iranu i Libii. Wszyscy byli nasi" [3]. Wszyscy kochali Amerykę – także Rosjanie. Albo też chciano w to wierzyć.

Umysły mądrzejsze, choć nieliczne, obawiały się dominującego wówczas poczucia tryumfalizmu. Żołnierz i mąż stanu Colin L. Powell, który był kolejno przewodniczącym Kolegium Połączonych Szefów Sztabu oraz sekretarzem stanu, cytował pruskiego stratega Carla von Clausewitza: „Strzeż się sugestywności ulotnych wrażeń" [4]. Niewielu jednak starało się spojrzeć poza przemijające wydarzenia; jeszcze mniej liczni wyobrażali sobie, że zimnowojenne konflikty mogą rozgorzeć na nowo w XXI wieku.

„Nie rozumieliśmy, że ziarna przyszłych zmagań już zaczynały kiełkować. Istniały wczesne oznaki przyszłej rywalizacji mocarstw”, pisał Bob Gates, wówczas były dyrektor CIA i przyszły sekretarz obrony, który pracował dla prezydentów od Lyndona Johnsona po Baracka Obamę. „W Rosji zapuszczały korzenie niechęć i rozgoryczenie wynikające z gospodarczego chaosu i korupcji po upadku Związku Radzieckiego” oraz z amerykańskich dążeń do rozszerzenia sojuszu wojskowego NATO na wschód, po granice Rosji. „Jednym z najbardziej rozgniewanych tym obrotem wydarzeń Rosjan był Władimir Putin” [5]. Rosyjski przywódca jako podpułkownik KGB obserwował z placówki w NRD rozpad swojego imperium. Nauczył się wiele na temat prowadzenia wojny politycznej.

Gdy u schyłku XX wieku osiągnął władzę, z rozbitych fragmentów dawnego KGB stworzył nową wersję radzieckiego państwa, w którym kontrolował nie tylko żołnierzy i szpiegów, ale także sterował telewizją i Internetem, aby tworzyć iluzje rzeczywistości. Gdy w roku 2012 Putin został po raz trzeci wybrany na prezydenta, zebrał wszystkie posiadane siły, przygotował się i wymierzył je przeciwko Stanom Zjednoczonym. Jak stwierdził Mike Morell, niegdyś tymczasowy dyrektor CIA, „w znaczącym stopniu powrócił do zachowań w istocie radzieckich z czasów zimnej wojny, czyli przeciwstawiania się Stanom Zjednoczonym wszędzie na świecie i usilnych prób podkopywania tego, co starały się osiągnąć. Osłabiania ich na wszelkie możliwe sposoby” [6].

Amerykanie zwykli postrzegać wojnę i pokój tak jak dzień i noc. Rosjanie widzą jednak niekończące się zmagania. Mogą mieć rację, ponieważ – choć okoliczności walki się zmieniają – natura wojny jest niezmienna. Przez 20 lat Putin używał swego wojska i wywiadu do tworzenia nowych strategii i taktyk prowadzenia wojny politycznej ze Stanami Zjednoczonymi. Jego kontrofensywa rozwijała się powoli, przeradzając się w prawdziwy, nieoczekiwany blitzkrieg wymierzony w samo serce amerykańskiego systemu politycznego.

Nie tak dawno w Moskwie, w zimowy wieczór, wyższy doradca Władimira Putina nazwiskiem Andriej Kruckich, ekspert od wojny politycznej obecnie pełniący funkcję specjalnego ambasadora Federacji Rosyjskiej, wystosował publicznie ostrą groźbę. „Myślicie, że żyjemy w roku 2016”, powiedział. „Nie, żyjemy w roku 1948. A wiecie dlaczego? Dlatego że

w roku 1949 Związek Radziecki przeprowadził swoją pierwszą próbę jądrową. Do tego momentu Związek Radziecki starał się doprowadzić do porozumienia z Trumanem w sprawie zakazu posiadania broni jądrowej, w roku 1949 zmieniło się wszystko – zaczęli z nami rozmawiać jak równy z równym".

„Ostrzegam", kontynuował. „Jesteśmy o krok od zdobycia «czegoś» z dziedziny informacyjnej, czegoś, co pozwoli nam rozmawiać z Amerykanami jak z równymi" [7].

Dziś wiemy, co to była za broń. Musimy zrozumieć jej źródła i historię. Musimy też pojąć, że jej używanie grozi wyrządzeniem nieodwracalnych szkód amerykańskiej demokracji i może doprowadzić do jej upadku. Ponownie przeżywamy chwilę, która nastała pokolenie wcześniej, gdy wielkie mocarstwa skrycie się zwalczały, na szali zaś znajdowały się losy świata. Między wtedy i teraz istnieje jednak pewna ogromna różnica. Ameryka pozbawiona jest strategicznej wizji zamiast tej, którą posiadała w czasie zimnej wojny. A jak mówi Księga Przysłów, „gdzie nie ma widzenia, naród się psuje" [8].

Jednakże w roku 1948 Stany Zjednoczone posiadały strategię zwalczania ognia ogniem. Była ona dziełem jednego człowieka, który sprawił, że jego głos był słyszalny na całym świecie. Strategią tą kierowało się dziesięciu prezydentów. Rządziła decyzjami i planami dyplomatów i szpiegów. I doprowadziła do upadku Związku Radzieckiego.

1. Dov H. Levin, *When the Great Power Gets a Vote: The Effects of Great Power Electoral Interventions on Election Results*, „International Studies Quarterly", 60, no. 2, czerwiec 2016, s. 189–202, https://doi.org/10.1093/isq/sqv016; Levin, *Partisan Electoral Interventions by the Great Powers: Introducing the PEIG Dataset*, „Conflict Management and Peace Science", 36, no. 1, styczeń 2019, s. 88–106, https://journals.sagepub.com/doi/abs/10.1177/0738894216661190. [wróć]
2. Wywiad z Gorbaczowem, PBS, 23 kwietnia 2001, https://www.pbs.org/wgbh/commandingheights/shared/minitext/int_mikhailgorbachev.html. [wróć]
3. Relacja Bakera, Miller Center, 29 stycznia 2000, https://millercenter.org/the-presidency/presidential-oral-histories/james-baker-iii-oral-history-2000-white-house-chief. [wróć]
4. Relacja Powella, Miller Center, 16 grudnia 2011, https://millercenter.org/the-presidency/presidential-oral-histories/colin-powell-oral-history-chairman-joint-chiefs-staff. [wróć]
5. Robert M. Gates, *Duty: Memoirs of a Secretary at War*, Alfred A. Knopf, New York 2014, s. 149– 150. Gates pisał dalej, że wraz ze zbliżaniem się nowego milenium „nasza chwila tryumfu oraz arogancja, z jaką działaliśmy w latach 90. i później jako jedyne ocalałe supermocarstwo, spowodowały powszechną niechęć. Gdy więc 11 września 2001 roku runęły wieże World Trade Center, wiele rządów i narodów – niektóre publicznie, znacznie więcej dyskretnie – z radością przyjęły nieszczęście, jakie spotkało Stany Zjednoczone. W ich oczach arogancki, wszechpotężny gigant dostał zasłużoną nauczkę". [wróć]
6. Wywiad z Morellem, „Politico", 11 grudnia 2017, https://www.politico.com/magazine/story/2017/12/11/the-full-transcript-michael-morell-216061. [wróć]
7. Wypowiedzi Kruckicha na Infoforum 2016, https://infoforum.ru/conference/2016. Żadne z amerykańskich mediów, jak się wydaje, nie dostrzegło tej mowy przez prawie rok, aż do ostatnich dni przed inauguracją Trumpa. Zob. David Ignatius, *Russia's Radical New Strategy for Information Warfare*, „Washington Post", 18 stycznia 2017, www.washingtonpost.com/blogs/post-partisan/wp/2017/01/18/russias-radical-new-strategy-for-information-warfare/?utm-term=.492f34e18be9. [wróć]
8. Prz. 29,18, za Biblią Tysiąclecia, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2003 (przyp. tłum.). [wróć]

ROZDZIAŁ 2

NIEUSTANNY RYTM

Strategia, która ukształtowała zimną wojnę, była dziełem George'a F. Kennana, zastępcy dowódcy amerykańskiej ambasady w Moskwie podczas II wojny światowej i później. Kennan spędził większość dorosłego życia na studiowaniu kalkulacji i okrucieństw Józefa Stalina, absolutnego władcy Związku Radzieckiego od roku 1924. Przeszywające spojrzenie jasnobłękitnych oczu Kennana skupiało się na ogromie radzieckiego imperium przez niemal dwadzieścia lat. Stalina postrzegał jako „niewiarygodnego zbrodniarza, zbrodniarza praktycznie bez granic, człowieka, któremu najwyraźniej obce było samo doświadczenie miłości, człowieka pozbawionego współczucia i litości […] skrajnie niebezpiecznego dla wszystkich swych najbliższych wspólników w zbrodni, ponieważ lubił być jedynym stróżem swoich tajemnic i nie chciał dzielić się sekretami z tymi, którzy nadal żyli, mieli języki i sumienia" [1].

Stalin, podobnie jak jego prawdziwy spadkobierca Władimir Putin, zmierzał nie tylko do zinfiltrowania amerykańskiego rządu przez swych szpiegów i poznania myśli amerykańskich przywódców. Zmierzał także do opanowania zaprzyjaźnionych krajów, obalania przywódców, których nie znosił, wybierania służalców lub użytecznych idiotów, którymi mógł sterować, i do uczynienia z Rosji prawdziwie globalnego mocarstwa, przed którym drżeliby jednako przyjaciele i wrogowie. Wszystko to pragnął osiągnąć tuż po wyniszczającym konflikcie. W miesiącach po zakończeniu wojny wśród Amerykanów pojmował to jedynie Kennan i usiłował z coraz większą stanowczością uświadomić to także amerykańskim przywódcom. Posiadał wielką wiedzę na temat tego, co działo się za murami Kremla. Spędził niemal siedem lat w stalinowskim Związku Radzieckim i znał go lepiej niż

Stany Zjednoczone. „Był niesamowicie pochłonięty – wręcz osobiście zaangażowany – w poznanie straszliwej natury reżimu”, pisał urodzony w Rosji profesor Oksfordu Isaiah Berlin, wówczas pracujący w brytyjskiej ambasadzie w Moskwie [2]. Rosjanie to naród scenografów, pisał Kennan pod koniec wojny; według ich najgłębszego przekonania rzeczy nie są takie, jakie są, ale takie, jakie się wydają.

Kennan widział, że wojenny sojusz radziecko-amerykański wkrótce przeminie, a mrok radzieckiej potęgi rozciągnie się na zachód, ogarniając 100 milionów ludzi w Europie i poza nią. „Nikt w Moskwie nie wierzy, że świat zachodni, gdy ujrzy wielkiego złego radzieckiego wilka u drzwi, grożącego ich wyłamaniem, będzie zdolny się przeciwstawić. To na tym braku wiary zasadza się radziecka polityka na świecie”, pisał Kennan w telegramie do Waszyngtonu z maja 1945 roku. Ostrzeżenie to nie zostało zrozumiane w Białym Domu, dopiero co zajętym przez prezydenta Harry’ego Trumana. Kennan wierzył jednak, że Ameryka jest zdolna powstrzymać wygłodzonego wilka. Gdyby zajęła twarde stanowisko wobec ambicji Kremla i przeciwstawiła się im z całą stanowczością, „Moskwa wówczas wyzbyłaby się ostatniej atutowej karty” [3]. Choć wtedy nikt nie słuchał jego słów, miały się one stać rdzeniem amerykańskiej polityki zagranicznej na resztę XX wieku.

Harry Truman uważał, że będzie w stanie znaleźć sposób na porozumienie się z człowiekiem, o którym mówił „Wujaszek Joe”. Po raz pierwszy mieli się spotkać w Poczdamie, niedaleko Berlina, po południu 16 lipca 1945 roku. Stalin jednak się nie zjawił.

Truman był typowym synem Ameryki. Urodził się w Missouri, stanie wywołańca Jessiego Jamesa. Jego rodzice handlowali mułami i końmi oraz z powodzeniem uprawiali ziemię. Był prosty i bezpośredni. Nie ukończył nawet college’u. Walczył w I wojnie światowej, bez sukcesu próbował sił w handlu nićmi, by wreszcie dzięki machinie politycznej Kansas City zostać sędzią okręgowym. W roku 1934 został wybrany, raczej cudem, do Senatu, a dziesięć lat później ku powszechnemu zaskoczeniu został wskazany przez prezydenta Franklina D. Roosevelta jako jego trzeci wiceprezydent, którym był przez 82 dni. Sam Roosevelt był dla niego postacią zgoła niecielesną – przy rzadkich spotkaniach wyniszczone ciało prezydenta wydawało się wręcz przezroczyste. Gdy 12 kwietnia 1945 roku prezydent

zmarł, Truman stwierdził: „Czułem się, jakby spadły na mnie Księżyc, gwiazdy i wszystkie ciała niebieskie” [4].

Stalin był dyktatorem władającym 180 milionami ludzi; jego władza rozciągała się na osiem tysięcy kilometrów, od Berlina po Ocean Spokojny i od zimnego Bałtyku po ciepłe wybrzeża Adriatyku. Był synem szewca alkoholika i praczki. Jego twarz znaczyły blizny po ospie. Po wyrzuceniu z seminarium duchownego został rewolucjonistą. Był redaktorem „Prawdy”, gazety bolszewików, zajmował się kradzieżami i wymuszeniami pieniędzy dla partii, w czasie I wojny światowej spędził cztery lata na katordze, potem zaś, dzięki bezlitosnej przebiegłości, zdołał przejąć władzę.

Był mistrzem spisków i masowym mordercą. Truman był niewiniątkiem. Nie miał pojęcia o polityce zagranicznej ani o mechanizmach rządzenia. Nie był gotów do władzy i miał tego świadomość. Przez osiem lat ci dwaj mieli trzymać w rękach losy całego świata.

Gdy Stalin nie pojawił się tamtego popołudnia w Poczdamie, Truman udał się w kolumnie samochodowej na objazd tego, co zostało z Berlina, niegdyś czwartego co do wielkości miasta świata. Wówczas był on koszmarną krainą śmierci i zniszczenia, przesyconą smrodem gnijących ciał. Gruzy stolicy III Rzeszy ciągnęły się w stertach wzdłuż ulic, wznosząc się niekiedy na dziesięć metrów. „Myślałem o Kartaginie, o Baalbeku, o Jerozolimie, Rzymie czy Atlantydzie”, pisał tego wieczoru Truman w swym dzienniku. „Mam nadzieję na jakiś pokój, lękam się jednak, że maszyny wyprzedziły moralność o całe wieki; dopiero gdy moralność doszlusuje, wówczas wszystko to nie będzie konieczne” [5]. Gdy Truman objeżdżał zrujnowane miasto, na głębokiej pustyni w Nowym Meksyku wstawał świt. O 5.29 naukowcy i żołnierze Projektu Manhattan ujrzeli wznoszący się grzyb pierwszej w dziejach atomowej eksplozji. Truman dowiedział się o tym jeszcze tego wieczoru.

Konferencja poczdamska, która miała rozwiązać niektóre z najbardziej palących problemów powojennej Europy, od początku kulała. Premier Winston Churchill, który w następnym tygodniu miał przegrać wybory, był wygasłym wulkanem energii; jego wielkie słowa szły na wiatr. Stalin był zmęczony wojną, ale przebiegły, ostrożny i kalkulujący. Churchill mówił wiele, lecz bez konkluzji, jak zapisał Truman; Stalin tylko mruczał, było jednak wiadomo, czego chce. Jedyny moment brzemienny w skutki nastąpił

24 lipca. Tego dnia rozmowy prowadzone w Cecilienhofie, dworku w stylu Tudorów wzniesionym w czasie I wojny światowej, były zupełnie bezowocne. Po naradzeniu się z Churchillem oraz wojskowymi obu krajów Truman postanowił zdradzić Stalinowi wielki sekret. W świetle popołudniowego słońca wpadającym do wyłożonej ciemnym drewnem sali prezydent obszedł stół i zwrócił się półgłosem do radzieckiego przywódcy i jego tłumacza. Spokojnie powiedział, że jest w posiadaniu nowej broni o wielkiej mocy, za pomocą której zakończy wojnę z Japonią. Po spotkaniu był przekonany, że Stalin nie miał pojęcia, o czym on mówi. Stalin jednak wiedział to dokładnie.

Truman wrócił do kraju, wierząc, że może się dogadać z Wujaszkiem Joe. Dopiero po wielu miesiącach pojął, że był naiwny. Gdy lato przeszło w jesień, blask zwycięstwa zaczął przygasać, a Waszyngton ogarnął chłód gęstniejącego mroku. Nikt nie wiedział, jak sterować nawą amerykańskiego państwa. Truman nie miał określonej polityki względem Związku Radzieckiego i niewiele podstaw, by ją formułować. Czego chciał Stalin? Jak daleko na zachód zamierzał rozciągnąć swoją władzę? Co powinny zrobić Stany Zjednoczone? W końcu stycznia 1946 roku na biurko Kennana w ambasadzie amerykańskiej w zmrożonej zimą Moskwie trafił pilny apel o oświecenie w tych kwestiach. Kennan pełnił funkcję radcy w randze ministra, jednak to on kierował interesem. Ambasador Averell Harriman opuścił już Moskwę. Miały minąć trzy miesiące, nim przybył jego następca, generał Walter Bedell Smith, niegdyś szef sztabu naczelnego dowódcy aliantów generała Dwighta D. Eisenhowera, w przyszłości zaś szef CIA podczas wojny koreańskiej. Bedell Smith desperacko pragnął zrozumieć sposób myślenia Stalina. Podobnie prezydent, sekretarz stanu i sekretarz wojny. Departament Stanu zwrócił się do Kennana o radę po miesiącach ignorowania jego telegramów. Kennan leżał chory, jak to się często zdarzało, trapiony grypą i bólem głowy. Jego nastroje wahały się od gorączkowego napięcia po głęboką melancholię. Prośba Waszyngtonu o informacje na temat Kremla postawiła go jednak na nogi. „Poprosili o to i, na Boga, dostaną to”, pomyślał sobie [6]. Przygotował liczącą osiem tysięcy słów depeszę, „długi telegram”, najdłuższą w dziejach amerykańskiej dyplomacji i z pewnością najczęściej czytaną. Jej tekst krążył po Waszyngtonie, dotarł też do amerykańskich ambasad i baz wojskowych na całym świecie. Chło-

nął go każdy członek rodzącej się amerykańskiej machiny bezpieczeństwa narodowego. Czytał go też Stalin, który dostał go od swych szpiegów.

Kennan rozpoczął od kwestii „tak złożonych, tak subtelnych i tak osobliwych dla naszego sposobu myślenia", że wymagających skomplikowanych wyjaśnień. Pragnął, by jego przełożeni pojęli, że w Związku Radzieckim prawdą było to, co powiedział Stalin. „Sam brak szacunku Rosjan dla obiektywnej prawdy – a właściwie ich niewiara w jej istnienie – sprawia, że postrzegają wszelkie fakty jako instrumenty służące takiemu czy innemu ukrytemu celowi" [7]. Sowieci działali na dwóch poziomach: w oficjalnej sferze publicznej polityki i dyplomacji, w której nominalnie przestrzegano poprawnych stosunków z sojusznikami, oraz sferze podziemnej, prowadzonej przez tajne agencje wywiadowcze i służby bezpieczeństwa za pomocą szpiegostwa i działań wywrotowych.

„Można z dużą pewnością założyć, że obecny rząd jest właściwie konspiracją w konspiracji", pisał Kennan. W roku 1943 Stalin rozwiązał Międzynarodówkę Komunistyczną, czyli Komintern, jawną organizację międzynarodowego komunizmu. Był to gest przyjaźni wobec sojuszników – Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Jednakże pod jego kontrolą pozostała międzynarodowa siatka, „utajony Komintern […] podziemne kierownictwo operacyjne światowego komunizmu". Choć J. Edgar Hoover jeszcze o tym nie wiedział, radzieccy szpiedzy w Ameryce wykradli tajemnice bomby atomowej, jako że od samego początku przeniknęli do Projektu Manhattan. Mieli wielką przewagę nad FBI i CIA. W strukturach rządu Stanów Zjednoczonych, w kompleksie wojskowo-przemysłowym i w mediach ulokowało się ponad 200 radzieckich agentów i informatorów [8]. Radziecki wywiad to „aparat o niezwykłej elastyczności i wszechstronności, zarządzany przez ludzi, których doświadczenie i umiejętności posługiwania się ukrytymi metodami najprawdopodobniej nie mają sobie równych w historii", pisał Kennan.

Kreml był „siłą polityczną, która fanatycznie wierzy […] że pożądane i konieczne jest zburzenie wewnętrznej harmonii naszego społeczeństwa", napisał Kennan we fragmencie zapowiadającym wojnę polityczną prowadzoną dziesięciolecia później przez Putina przeciwko amerykańskiej demokracji. Kreml miał za pomocą zakonspirowanych metod „dążyć do podkopania wiary narodu w siebie, sparaliżowania środków obrony narodowej,

zwiększania społecznych i robotniczych niepokojów, stymulowania wszelkich form rozbicia wspólnoty […]. Biedni będą nastawieni przeciwko bogatym, czarni przeciwko białym, młodzi przeciw starym, przybysze przeciwko zadomowionym mieszkańcom" – wszystko to przepowiadało rosyjski atak, jaki miał nastąpić siedemdziesiąt lat później.

Walka z tym nowym wrogiem miała stanowić największe zadanie, z jakim kiedykolwiek mierzyła się amerykańska demokracja, ostrzegał Kennan. Proponował, by Stany Zjednoczone wytężyły siły, w małym stopniu jednak poprzez tradycyjną rozbudowę wojsk lądowych i lotnictwa, w ogromnym zaś poprzez możliwość demonstracji siły politycznej. Stalin i Związek Radziecki mogli być „odporni na logikę rozumu", konkludował Kennan, lecz byli „bardzo wrażliwi na logikę siły". A więc nie czołgi i żołnierze, ale amerykański opór polityczny obliczony na zniweczenie radzieckiego marzenia o chwale. Kennan zapisywał się na kartach historii swoim pomysłem, by Stany Zjednoczone walczyły z Sowietami, nie używając broni.

Trzy miesiące później Kennan wrócił do Stanów Zjednoczonych, kraju, który ledwo znał. Wygłaszał wykłady na uczelniach i w rozmaitych instytucjach, a począwszy od września 1946 roku, wykładał w nowo utworzonym National War College w Fort Lesley J. McNair w stanie Waszyngton. College został utworzony celem połączenia różnych nurtów myślenia o powojennym świecie. Zebrano w nim oficerów i cywilów z Departamentów Wojny, Marynarki i Stanu. Innego mechanizmu nie było. Oficerowie armii i marynarki zajmowali się strategiami wojskowymi. Departament Stanu kierował polityką zagraniczną. Nikt nie zajmował się wywiadem. Tylko jeden człowiek w Stanach Zjednoczonych – prezydent – miał w zakresie obowiązków zaprzężenie siły militarnej do celów politycznych i dyplomatycznych. Zadanie to przekraczało możliwości umysłowe Harry'ego Trumana.

Na swym pierwszym wykładzie w National War College Kennan uderzył w strunę, której dźwięk rozbrzmiał w całym rządzie. Sowieci, tak jak naziści, zamierzali realizować swoje światowe cele bez żadnych moralnych skrupułów i przy użyciu wszelkiego rodzaju środków – zastraszania, wiarołomstwa, korupcji, działań wywrotowych, nacisków psychologicznych i ekonomicznych, szantażu i morderstw. Stany Zjednoczone musiały się bronić i przeciwstawić Kremlowi, budując sojusze zagraniczne i pokazując

Sowietom, że Ameryka dysponuje „przewagą siły” [9]. Kennan opracowywał podstawy strategii i szkicował nową teorię prowadzenia wojny przez Stany Zjednoczone. Do jego zwolenników zaliczali się już sekretarz marynarki James Forrestal, wybuchowy magnat giełdowy, który wkrótce miał zostać sekretarzem obrony, oraz nowo mianowany sekretarz stanu, generał George C. Marshall, który jako szef sztabu wojsk lądowych za prezydentury Roosevelta przeprowadził największą w dziejach rozbudowę sił zbrojnych.

Zimna wojna stała się jednym z ważniejszych tematów w umysłach Amerykanów, począwszy od roku 1947. Kennan rozwijał swoje teorie, szlifując artykuł, który miał się ukazać w nadchodzącym numerze kwartalnika „Foreign Affairs”. Tytuł brzmiał *The Sources of Soviet Conduct* (Źródła zachowania Sowietów), a jego autor ukrywał się za literą „X”, czytelnicy mieli się jednak domyślić, że tekst wyszedł spod pióra Kennana [10]. Artykuł uczynił go amerykańskim sowietologiem, człowiekiem, który wiedział, jak przeciwstawić się Kremlowi. Kennan argumentował, że „głównym elementem jakiejkolwiek amerykańskiej polityki względem Związku Radzieckiego musi być długofalowe, cierpliwe oraz nieustępliwe i czujne powstrzymywanie” radzieckich ambicji imperialnych. Tak oto padło słowo, które miało zdefiniować świat. Powstrzymywanie stało się kompasem zimnej wojny.

„Radziecka presja na wolne instytucje zachodniego świata jest czymś, co można powstrzymywać poprzez śmiałe i czujne stosowanie przeciwdziałania”, pisał. „Rosjanie spodziewają się pojedynku trwającego w nieskończoność i wiedzą, że osiągnęli już wielkie sukcesy”. Stalin opanował niemal połowę Europy i interesował się Włochami, Turcją, Grecją oraz Iranem. Stany Zjednoczone miały jednak w końcu wygrać ten pojedynek – jeśli będą w stanie „przeciwstawić się Rosjanom niezmienną siłą w każdym punkcie, w którym ci będą próbowali naruszyć interesy pokoju i stabilności na świecie”. Amerykańscy wojskowi poprzez siłę rozumieli użycie przeważających sił militarnych. Kennan wyjaśnił, że chodzi o uniknięcie kolejnej wojny na pełną skalę. Pisał, że kraj nie może stosować logiki siły, ale siłę logiki: Stany Zjednoczone musiały dowieść Sowietom i światu, że są „krajem wiedzącym, czego chce, który skutecznie radzi sobie z problemami w życiu wewnętrznym, jak i z obowiązkami światowego mocarstwa”. To mogła być najcenniejsza z wszystkich sił.

Ludzie rozumieli koncepcje Kennana na swój sposób. Sam Kennan uważał, że pisze polityczną poezję; nie czynił swych stwierdzeń całkowicie konkretnymi i miał z czasem zżymać się na to, jak politycy i wojskowi wypaczali jego idee. Niektórzy rozumieli powstrzymywanie jako uniemożliwienie Stalinowi szerzenia radzieckiej ideologii w zachodnim świecie. Inni chcieli wyrzucić Stalina z Europy, z powrotem za radzieckie granice. Jeszcze inni chcieli go odstraszyć, a jeśli trzeba, zniszczyć, rozbudowując arsenał broni atomowej zdolnej zmienić cały Związek Radziecki w dymiące radioaktywne zgliszcza. Spór o najlepsze sposoby osiągnięcia celu miał trwać nieprzerwanie i powodować podziały. Koncepcja powstrzymywania była jednak podstawą amerykańskiej polityki zagranicznej aż do chwili, gdy nad Kremlem po raz ostatni opuszczono sztandar z sierpem i młotem. Stanowiła zasadę, wokół której organizowano miliony żołnierzy i marynarzy oraz uzbrojenie warte biliony dolarów. Była też jedyną koncepcją strategiczną w zmaganiach z Kremlem, która zachowała aktualność po zakończeniu zimnej wojny.

Kennan nie proponował sposobu utworzenia amerykańskich sił powstrzymywania ani też nie mówił, kto miałby nimi kierować. Pomysły na to kształtowały się w Waszyngtonie wiosną 1947 roku. Wiele z nich nabrało kształtu na niedzielnych kolacjach w eleganckim domu Franka i Polly Wisnerów w Georgetown, gdzie Kennan i jego żona Annelise zasiadali do stołu razem z bogatymi, potężnymi i wpływowymi ludźmi, którzy tworzyli amerykańskie struktury bezpieczeństwa narodowego oraz budowali kulturę polityczną, jaka miała przetrwać dwadzieścia lat, póki nie obalił jej Wietnam. Henry Kissinger miał pewnego razu zauważyć, że ręka, która miesza martini w Georgetown, kształtuje też losy zachodniego świata. Wydawało się to wówczas niemal prawdą, przynajmniej póki drinki przygotowywał Frank Wisner, w przyszłości szef tajnych operacji CIA. Pochodził z ziemiańskiej rodziny z Missisipi. W latach 30. pracował w prestiżowej nowojorskiej kancelarii prawnej, w czasie wojny zaś poznał radzieckie metody, gdy był świadkiem działań stalinowskich sił bezpieczeństwa przeciwko rumuńskim partyzantom, z którymi współpracował jako oficer wywiadu. Wisner był elegancki, błyskotliwy i skłonny do gadulstwa po drugim czy trzecim drinku. Do jego ulubionych gości należeli Charles Bohlen, który z czasem miał zastąpić Kennana na stanowisku ambasadora w Moskwie, oraz Dean Acheson, który był zastępcą generała Marshalla i miał go zastą-

pić na stanowisku sekretarza stanu. Towarzystwo to zbierało się na koktajle w ogrodzie pod tulipanowcami, rozmawiało przy zastawionym stole, po czym zasiadało w salonie na brandy i cygara, rozważając problemy zdefiniowane przez Kennana oraz rozwiązania strategiczne, które mogły pomyślnie przeprowadzić nawę państwa przez nieznane wody. W kwietniu Acheson pozyskał Kennana do kierowania nowym zespołem planistów politycznych w Departamencie Stanu. Jego biuro sąsiadowało z gabinetem generała Marshalla, a dla Kennana drzwi gabinetu były zawsze otwarte. Generał chciał od Kennana „spojrzenia w przód, nie w odległą przyszłość, ale dalej niż oficerowie operacyjni pochłonięci kryzysami aktualnej bitwy; dość daleko, by dostrzec kształtowanie się nadchodzących wydarzeń i kreślić sposoby przygotowania się na nie lub ich przewidywania” [11], pisał Acheson.

Wiosną i latem tegoż roku w umyśle Kennana formowała się strategia na zimną wojnę. Jeden z jego pomysłów rozwinął się w plan Marshalla, który miał dostarczyć miliardy dolarów na odbudowę zrujnowanych miast Europy Zachodniej i wyżywić miliony ludzi, którym groziło widmo głodu. Inny zrodził Radio Wolna Europa, które wkrótce zaczęło nadawać silne sygnały i audycje w wielu językach i na wielu częstotliwościach przez żelazną kurtynę, celem umacniania amerykańskich wpływów i podkopywania radzieckiej ideologii. Trzeci stał się zarządem tajnych operacji nowo utworzonej i kształtującej się Centralnej Agencji Wywiadowczej. 27 września 1947 roku, dwa tygodnie po formalnym założeniu CIA jako organizacji gromadzenia danych wywiadowczych, Kennan przekazał sekretarzowi obrony Forrestalowi propozycję, która wyniknęła z rozmów przy stole u Wisnera. Stany Zjednoczone powinny utworzyć „korpus do działań partyzanckich”, aby przeciwstawić się Sowietom w innych krajach – siły, które miały „zwalczać ogień ogniem” [12].

Kilka dni później jeden z pierwszych poważnych planów politycznych Kennana przedłożony został nowo utworzonej Radzie Bezpieczeństwa Narodowego (National Security Council, NSC), w której Kennan reprezentował generała Marshalla. W październiku dokument ten trafił na biurko prezydenta Trumana. Kennan analizował w nim radzieckie cele na całym świecie, zwracając szczególną uwagę na narastający kryzys polityczny we Włoszech. Był on tematem pierwszego w historii posiedzenia NSC, które

odbyło się dwa tygodnie wcześniej. Walka Włochów z faszyzmem podczas II wojny światowej pochłonęła tysiące ofiar, przede wszystkim komunistów. Siły amerykańskie stacjonujące na terenie Włoch od zakończenia wojny miały zostać wycofane. Na kwiecień 1948 roku zaplanowane były wybory powszechne. Według przewidywań Kennana Kreml miał nakazać włoskim komunistom „rozpętać prawdziwą wojnę domową" celem przejęcia władzy, a Sowieci mieli ukrywać swoje zaangażowanie, wykorzystując raczej szpiegów niż żołnierzy. „Naszą najlepszą reakcją na to jest wzmocnienie w każdy możliwy sposób miejscowych sił oporu", pisał. „Powinniśmy móc swobodnie kierować biegiem wydarzeń" [13]. Wezwanie to stało się przyczyną pierwszej poważnej tajnej operacji w dziejach CIA.

17 grudnia NSC wystosowała śmiałą dyrektywę, w której widać było rękę Kennana. Nakazywała CIA zaplanowanie i przeprowadzenie „tajnych operacji psychologicznych" przeciwko Moskwie [14]. Planowany cel był jasny, ale środki jego osiągnięcia już nie. Ostatnie poważniejsze operacje psychologiczne, jakie prowadzili Amerykanie, były pozoracją strategiczną przed lądowaniem w Normandii w 1944 roku. To było inne pole walki. Nikt z grona NSC nie zdefiniował, jak operacje te miałyby wyglądać. Statut CIA nie upoważniał Agencji do ich prowadzenia. Ich prowadzenie nie opierało się na żadnej ustawie, podobnie jak finansowanie. W improwizowanej jeszcze dyrekcji CIA w Waszyngtonie znajdującej się w Pentagonie pod wodzą Forrestala rozpoczęło się gorączkowe poszukiwanie pieniędzy. Podobnie we Włoszech, gdzie komunizujący Demokratyczny Front Ludowy, w tym sprawdzeni w wielu bojach weterani walk z faszystami Mussoliniego, zmagał się z popieraną przez Watykan Chrześcijańską Demokracją o władzę w kraju. Włoska operacja była prowadzona w atmosferze apokaliptycznej pilności. Analitycy CIA przedstawiali ją jako zmagania pomiędzy Stalinem a papieżem – czyli walkę o przetrwanie zachodniej cywilizacji. Prezydent Truman rozkazał Forrestalowi wysyłanie w tajemnicy broni i amunicji dla sił bezpieczeństwa rządu włoskiego. Wysocy oficerowie wywiadu sporządzali plany awaryjne, aby wesprzeć zamach stanu na wypadek zwycięstwa komunistów. W eleganckiej amerykańskiej ambasadzie w Rzymie attaché wojskowy spotkał się z ambasadorem i szefem placówki CIA Jamesem Angletonem, po czym meldował, że zdaniem ich wszystkich zwycięstwo komunistów mogłoby „rozpętać trzecią wojnę światową" [15].

8 marca 1948 roku NSC rozważała prawdopodobieństwo legalnego zwycięstwa komunistów i przekształcenia przez nich następnie kraju w państwo totalitarne podległe Moskwie. Trzy pierwsze duże raporty NSC dotyczyły Włoch; ten z marca zalecał wsparcie finansowe dla Chrześcijańskiej Demokracji i innych stronnictw antykomunistycznych oraz „intensywną, otwarcie antykomunistyczną kampanię" propagandy politycznej. Było to w praktyce formalne zatwierdzenie już prowadzonych działań [16]. Chadecy i ich polityczni sojusznicy otrzymali poprzez CIA wsparcie o wartości co najmniej 10 milionów dolarów; dolar z 1948 roku stanowił równowartość dzisiejszych 10 dolarów. Kwoty te co do centa były poza ewidencją; CIA musiała w tym celu rozpocząć wielką operację prania pieniędzy. Sztuczki te były w głównej mierze dziełem Forrestala i jego dobrego przyjaciela Allena Dullesa, przyszłego dyrektora CIA. W ramach swych działań między innymi czerpali z funduszu Departamentu Skarbu przeznaczonego na powojenną odbudowę Europy. Wielkie sumy płynęły z Departamentu Skarbu do bogatych Amerykanów, którzy wystawiali prywatne czeki dla fundacji zakładanych przez CIA, po czym wykorzystywali ustalony paragraf celem odpisania tych kwot od podatków jako darowizn na cele dobroczynne. Kolejne pieniądze napływały od zamożnych przyjaciół Forrestala i Dullesa za pośrednictwem szwajcarskich banków. Oficerowie CIA w czterogwiazdkowych rzymskich hotelach przekazywali walizki z pieniędzmi kandydatom oraz wtajemniczonym w politykę katolickim księżom. Pieniądze finansowały wszystkie kluczowe elementy kampanii wyborczej chadeków, w tym audycje radiowe, kroniki filmowe, plakaty, ulotki oraz inne działania propagandowe, wszystko, aby przekonać opinię publiczną. Pozyskani w ten sposób wyborcy umożliwili chadekom zwycięstwo w wyborach do włoskiego parlamentu 18 kwietnia – uzyskali 48,48% głosów; CIA popierała tę partię przez kolejne ćwierćwiecze.

Zwycięstwo wyborcze nie było możliwe wyłącznie dzięki tajnej operacji. Była ona jednak dowodem dla nowych amerykańskich zwierzchników CIA, NSC, Departamentu Stanu i Pentagonu, że skryte działania mogą zmieniać bieg wydarzeń.

4 maja, 16 dni po wyborach we Włoszech, Kennan przekazał memorandum zatytułowane „Rozpoczęcie zorganizowanej wojny politycznej" [17]. Co uderzające, najważniejsze akapity tego dokumentu pozostają ściśle tajne po

dziś dzień. Uznano go za nazbyt kontrowersyjny, by mógł zostać opublikowany jako oficjalny dokument polityczny; wydrukowano go jedynie w nielicznych egzemplarzach. Kennan wystrzelił pocisk zapalający, który trafił na podatny grunt. Rozpoczął od zacytowania doktryny Clausewitza, że wojna to instrument polityczny. A potem zuchwale ją rozwinął: skoro wojna to polityka, polityka może być narzędziem wojny. „Wojna polityczna jest logicznym zastosowaniem doktryny Clausewitza w czasie pokoju", pisał. „Wojna polityczna to zastosowanie wszelkich środków w dyspozycji państwa, poza samą wojną, aby osiągnąć cele narodowe".

W ten sposób plan Marshalla był elementem wojny politycznej. Utworzenie NATO jako zachodnioeuropejskiego sojuszu wojskowego pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych, co nastąpiło 11 miesięcy później, było elementem wojny politycznej. Szpiegostwo, sabotaż, propaganda oraz „wspieranie podziemnego oporu we wrogich państwach" były istotnymi elementami wojny politycznej. Amerykańscy przywódcy musieli zrozumieć, że Imperium Brytyjskie powstało i trwało dzięki czterem wiekom wojny politycznej i że „Kreml osiągnął najbardziej wyrafinowany i najskuteczniejszy w dziejach poziom prowadzenia wojny politycznej".

Amerykanie musieli włączyć się do walki. Ich spojrzenie na świat było wypaczone przez wiarę „w podstawową różnicę pomiędzy wojną a pokojem, przez tendencję do postrzegania wojny jako swego rodzaju rywalizacji sportowej prowadzonej poza wszelkim kontekstem politycznym, przez tendencję narodową do poszukiwania politycznego rozwiązania i przez niechęć do przyjęcia rzeczywistości stosunków międzynarodowych – nieustannego cyklu zmagań w czasie wojny i pokoju". Cykl ten wyznaczał rytm zimnej wojny.

Stany Zjednoczone musiały zmierzyć się z „całą potęgą wojny politycznej Kremla", gdy Stalin narzucał swoją wolę takim krajom, jak Polska, Węgry i Czechosłowacja, groził dalszym marszem na zachód w razie braku oporu. „Nie możemy pozwolić sobie, by nie zmobilizować naszych zasobów dla prowadzenia tajnej wojny politycznej", pisał Kennan. „Nie możemy pozwolić, by w przyszłości, w czasie być może poważniejszych kryzysów politycznych, naprędce improwizować tajne operacje", jak to się działo we Włoszech. Proponował więc cztery nowe sposoby prowadzenia walki.

Pierwszym były „Komitety Wyzwolenia” – nadzorowane przez Amerykanów, lecz złożone z uchodźców politycznych ze Związku Radzieckiego i jego państw satelickich, którzy mieli „inspirować dalszy opór ludności” w Europie Wschodniej. Uchodźcy mieli stworzyć „zorganizowane publiczne wsparcie dla oporu przeciwko tyranii”. Gdyby zaś zimna wojna przerodziła się w gorącą, mogli próbować tworzyć „ruchy otwarcie wyzwoleńcze”. Na razie ich amerykańscy sponsorzy mieli wybrać przywódców „celem utrzymywania ich statusu jako osób publicznych dzięki dostępowi do drukarni i mikrofonów”. Z tego ziarna wyrósł Narodowy Komitet na rzecz Wolnej Europy – stworzona przez CIA fasadowa organizacja kierowana przez Allena Dullesa i gorąco wspierana przez generała Eisenhowera, zakulisowo zaś przez Kennana. Z Komitetu powstało Radio Wolna Europa, które w lipcu 1950 roku rozpoczęło nadawanie audycji za żelazną kurtynę i stało się najpotężniejszą bronią amerykańskiej wojny informacyjnej w XX wieku.

Kennan wzywał do prowadzenia tajnych operacji w krajach, w których radziecka wojna polityczna zagrażała amerykańskiemu bezpieczeństwu narodowemu, i pragnął, aby traktować to jako „kwestię niecierpiącą zwłoki”, ponieważ komuniści starali się zakłócić realizację pomocy w ramach planu Marshalla. W tym tkwił kluczowy element. Kongres nadal nie przyznał CIA pieniędzy ani uprawnień do prowadzenia tajnych operacji. Przeznaczył jednak miliardy dolarów na plan Marshalla celem odbudowy Europy. Na czele planu Marshalla stali w Paryżu Averell Harriman, dawny zwierzchnik Kennana, w Waszyngtonie zaś Richard Bissell, członek kręgu towarzyskiego Kennana, a później baron CIA odpowiedzialny za program samolotów szpiegowskich U-2 oraz desant w Zatoce Świń. Kennan posłał do nich zaufanego emisariusza, Franka Wisnera, który poprosił ich o sfinansowanie tajnych operacji w Europie, oni zaś chętnie się zgodzili. Pieniądze nie grały roli – mieli ich do dyspozycji znacznie więcej, niż byli w stanie wydać. W ten sposób w ciągu pięciu następnych lat oficerowie CIA w Europie i Azji zyskali dostęp do 685 milionów dolarów z planu Marshalla. To pozaksięgowe finansowanie odegrało kluczową rolę w rozwoju CIA jako tajnej służby realizującej zadania na całym świecie.

Pierwsze takie operacje zostały zatwierdzone osobiście przez Kennana. Najbardziej palące zagrożenie stanowili komunistyczni przywódcy robotniczy, którzy poprzez strajki i zastraszanie starali się zablokować dystrybucję

pomocy z planu Marshalla oraz dostawy sprzętu wojskowego wyładowywane z amerykańskich statków w portach Marsylii i Neapolu. Operację tę zorganizowano w kilka tygodni, dostarczając pieniądze organizacjom robotniczym we Francji i we Włoszech oraz gangsterom, którzy zajmowali się perswazją. Pośrednikiem był zaufany współpracownik z ruchu robotniczego Irving Brown, który czynnie uczestniczył w amerykańskiej wojnie politycznej przez kolejne cztery dziesięciolecia. Pomoc wojskowa i gospodarcza dotarła na miejsce przeznaczenia.

Następnie Kennan zajął się operacjami paramilitarnymi „celem ochrony kluczowych instalacji oraz innych obiektów i osób przed sabotażem, likwidacją lub pojmaniem" przez Sowietów. Odnosił się do coraz bardziej natarczywych żądań Forrestala i Kolegium Połączonych Szefów Sztabu, którzy szykowali się na możliwość III wojny światowej. Domagali się rekrutowania i szkolenia uchodźców do walki z Armią Czerwoną. Potrzebowali planów zniszczenia szybów naftowych i rafinerii w Arabii Saudyjskiej, Iranie i Iraku, by uniemożliwić ich zdobycie przez Sowietów na wypadek wojny. Szukali sposobów na ewakuację obcych przywódców i sojuszników, którzy mogliby być zagrożeni w trakcie kryzysu politycznego. Żądania te miały być coraz bardziej pilne w miarę narastania zimnej wojny.

Wszystko to było jednak tylko przygrywką do najśmielszej myśli Kennana. „Czas w pełni dojrzał do utworzenia zarządu tajnych operacji wojny politycznej w ramach rządu", pisał. „Muszą być one prowadzone pod jednym kierunkiem. Zarządzać musi jeden człowiek". Człowiekiem, którego wybrał, był Frank Wisner, wówczas zastępca podsekretarza stanu nadzorujący działania w okupowanym przez Amerykanów Berlinie. Kennan stworzył stanowisko, które Wisner miał zajmować przez dziesięć lat – szefa amerykańskich tajnych operacji.

Wojska i szpiedzy Stalina opanowali do tego czasu Polskę, Czechosłowację, Węgry, Rumunię i kraje bałtyckie. Zagrażali Iranowi, Grecji i Turcji. Starali się szkodzić polityce i dyplomacji Europy Zachodniej w Paryżu, Rzymie i Londynie. Przeprowadzili blokadę Berlina. Stany Zjednoczone powinny starać się „ograniczyć władzę i wpływy Moskwy do poziomu, na którym nie będą już stanowiły zagrożenia dla pokoju i stabilności światowej rodziny narodów", pisał Kennan 20 sierpnia 1948 roku [18]. Koncepcja ta wykraczała poza powstrzymywanie i stała się rdzeniem tajnego rozkazu,

zatytułowanego NSC 20/4, podpisanego przez prezydenta Trumana w listopadzie po wygranych z trudem wyborach na drugą kadencję i 3 grudnia przekazanego członkom rządu. Zgodnie z treścią rozkazu Stany Zjednoczone miały starać się odebrać Stalinowi zdobycze wojenne, odepchnąć radziecką nawałę, która dotarła na skraj Europy Zachodniej, i naciskać do czasu uzyskania „stopniowego osłabienia nadmiernej rosyjskiej siły i wpływów […] oraz uczynienia z krajów satelickich bytów niezależnych od ZSRR” [19]. Celem było więc wyzwolenie Europy Wschodniej za pomocą wojny politycznej.

„Ze względu na rozwój sytuacji międzynarodowej”, pisał Kennan do Wisnera 6 stycznia 1949 roku, „każdy dzień bardziej uwidacznia znaczenie roli, jaką odegrać będą musiały operacje specjalne w odpowiednim zabezpieczaniu naszych interesów narodowych” [20]. Wisner wziął się więc do roboty i stworzył nową, całkowicie tajną agendę amerykańskiego rządu. Popierany przez Pentagon, Kolegium Połączonych Szefów Sztabu oraz Departament Stanu zbudował tajną służbę CIA. Jak zauważył z dumą, wśród „pierwotnych architektów całej sprawy” znajdowali się Marshall, Harriman, Forrestal i Kennan [21].

Do zakończenia prezydentury Trumana cztery lata później Wisner rozpoczął setki większych tajnych operacji i wydał niemal 2 miliardy dolarów. On i jego przełożony rozpisali na kolejny rok budżet przekraczający 700 milionów dolarów, czyli mniej więcej jeden procent produktu krajowego brutto. W ciągu dekady, w trakcie której Wisner kierował najzuchwalszymi amerykańskimi operacjami wojny politycznej, zaszczepił swoim podwładnym przeświadczenie, że są amerykańskimi templariuszami. Mogli ustanawiać i obalać prezydentów i królów, premierów i partie polityczne na całym świecie. Mogli kupować lub wynajmować lojalność generałów, dyktatorów, arcyszpiegów, ministrów bezpieczeństwa wewnętrznego, przywódców związkowych i wydawców gazet. Wpływali na życie polityczne między innymi Francji, Niemiec, Grecji, Pakistanu, Egiptu, Syrii, Jordanii, Tajlandii, Filipin, Korei Południowej i Wietnamu Południowego. Ponadto przez pięć lat, począwszy od lata 1949 roku, szkolili i wysyłali z zadaniami uchodźców, emigrantów i dysydentów oraz innych zagranicznych agentów celem tworzenia sił wyzwoleńczych za liniami przeciwnika w Europie

Wschodniej. Niemal każda z tych operacji paramilitarnych kończyła się klęską i ofiarami.

Prowadzono je w ramach ogólnej strategii zaprezentowanej przez Kennana 25 sierpnia 1949 roku i zatwierdzonej krótko potem przez Trumana w postaci tajnej dyrektywy prezydenckiej. Był to pierwszy konkretny plan wyrzucenia Sowietów z Polski, Czechosłowacji, Węgier, Albanii i reszty Europy Wschodniej – oswobodzenia zniewolonych krajów poprzez intensywne działania polityczne [22]. „Od dnia zwycięstwa w Europie", pisał Kennan, „powstrzymaliśmy marsz Sowietów na zachód, przynajmniej na razie" oraz „poczyniliśmy ważne kroki w rozbudowie Europy Zachodniej jako siły przeciwstawnej do komunizmu. To są osiągnięcia obronne. Teraz nadszedł czas na położenie większego nacisku na ofensywę" i dążenie do „wyeliminowania lub przynajmniej ograniczenia dominujących radzieckich wpływów w państwach satelickich Europy Wschodniej". Jak pisał dalej, aby zrealizować „kluczowy warunek wstępny", Stany Zjednoczone musiały dążyć do „wycofania wojsk radzieckich z państw satelickich". Konieczna była kombinacja intensywnej presji dyplomatycznej, siły ekonomicznej i ofensywy politycznej. Podobnie istotna była projekcja amerykańskiej siły militarnej poprzez nowo utworzony sojusz NATO oraz rozpowszechnianie propagandy obliczonej na wzbudzanie antystalinowskich nastrojów. Tajnym załącznikiem do tej strategii były działania niejawne.

CIA rekrutowała uchodźców i emigrantów pozbawionych przez wojnę swych ojczyzn, szkoliła ich w amerykańskich bazach wojskowych na terenie okupowanych Niemiec, po czym zrzucała kolejne fale nieszczęsnych agentów do przeraźliwie biednej i izolowanej Albanii, radzieckiego kraju satelickiego pomiędzy Grecją, Jugosławią a Adriatykiem. Rok po roku kolejne grupki partyzantów, czy to przerzucane drogą powietrzną, morską czy lądową, spotykała zguba. Drugi front otwarto 5 września 1949 roku, gdy jeden z pierwszych członków CIA, Steve Tanner, posłał ukraińskich partyzantów – uchodźców zwerbowanych w Monachium – za żelazną kurtynę na spotkanie we Lwowie odebranym dekadę wcześniej przez Armię Czerwoną Polsce i wcielonym do Ukrainy. CIA wierzyła, że operacja ta pozwoli zbudować silne antyradzieckie podziemie na Ukrainie, spichlerzu Związku Radzieckiego i jego największej nierosyjskiej republice. Wisner zatwierdził zrzucenie w ciągu czterech kolejnych lat kilkudziesięciu człon-

ków Najwyższej Rady Wyzwolenia Ukrainy. Wszyscy zostali ujęci lub zabici. Oficerowie radzieckiego wywiadu zmusili ocalałych do nadawania przez radio zachęcających raportów do swych oficerów prowadzących z CIA, którzy organizowali i posyłali kolejne grupy partyzantów. I kolejne. Nikt nie ocalał. Jednak możliwość przebicia żelaznej kurtyny przez amerykański wywiad była elektryzująca. CIA zaczęła kierować grupy szpiegów do Związku Radzieckiego, Polski, Rumunii i do państw bałtyckich. Były to misje samobójcze, ponieważ środowiska emigrantów i uchodźców, z których rekrutowali się ich członkowie, były spenetrowane przez radzieckich informatorów, a ich plany przekazywał do Moskwy łącznik brytyjskiego wywiadu w Waszyngtonie, ściśle współpracujący z CIA. Łącznikiem tym był Kim Philby, wiodący agent zwerbowany przez Moskwę w czasie zimnej wojny.

Radzieccy szpiedzy dali Stalinowi pozycję równą Trumanowi na arenie międzynarodowej. Tego samego dnia, gdy zespół Tannera desantował się na spadochronach w lasy Ukrainy, Stany Zjednoczone wykryły radioaktywny opad z pierwszej radzieckiej próby jądrowej. Radzieccy szpiedzy w Ameryce przyspieszyli sukces swych naukowców o co najmniej trzy lub cztery lata. Na wieść o próbnej eksplozji Truman zatwierdził budowę bomby wodorowej. Stalin poszedł w jego ślady, nawet on jednak widział w niej obosieczną broń. Nawet on skarżył się na to, że „broń atomowa nie może zostać użyta bez groźby końca świata” [23]. Obaj zrozumieli w tym samym momencie i w ten sam sposób, że najbardziej niszczącej broni w dziejach nie można użyć w czasie wojny, gdyż oznacza to zagładę ludzkości. „Nikt nie chce jej użyć”, powiedział Truman. „Ale […] musimy ją mieć, choćby tylko dla celów negocjacji z Rosjanami” [24].

Próba amerykańskiej bomby wodorowej nastąpiła 1 listopada 1952 roku – trzy dni przed zwycięstwem Eisenhowera w wyborach prezydenckich. Radziecka próba odbyła się w kolejnym roku, pięć miesięcy po śmierci Stalina. Każda z tych eksplozji była setki razy silniejsza od wybuchów bomb, które zniszczyły Hiroszimę i Nagasaki. Nie była to broń do użycia w wojnie prowadzonej wedle jakiejś strategii, ale narzędzie ludobójstwa lub samobójstwa – albo jednego i drugiego. Była to broń polityczna. Jej straszliwa siła zapewniała, że zimna wojna będzie miała charakter polityczny. Sowieci

umacniali w niej swoją władzę przy użyciu siły. Amerykanie mieli za wszelką cenę poszukiwać sposobów na jej osłabienie.

1. George F. Kennan, *Russia and the West Under Lenin and Stalin*, Little, Brown, Boston 1961, s. 254– 255. [wróć]
2. John Lewis Gaddis, *George F. Kennan: An American Life*, Penguin, New York 2012, s. 212. [wróć]
3. Kennan, Memorandum radcy ambasady w Związku Radzieckim, *Russia's International Position at the Close of the War with Germany*, Foreign Relations of the United States (dalej cyt.: FRUS), Diplomatic Papers, 1945, Europe, Volume V, Document 643, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1945v05/d643. [wróć]
4. David McCullough, *Truman*, Simon & Schuster, New York 1992, s. 353. [wróć]
5. Dziennik Trumana, 16 lipca 1945, w: Robert H. Ferrell (red.), *Off the Record: The Private Papers of Harry S. Truman*, University of Missouri Press, Columbia 1997, s. 52. [wróć]
6. Walter Isaacson, Evan Thomas, *The Reluctant Prophet*, „Washington Post", 31 sierpnia 1986, https://www.washingtonpost.com/archive/lifestyle/magazine/1986/08/31/the-reluctant-phophet/4b1c0c4a-2f9e-4eed-b1da-cd84a4025804/. [wróć]
7. Chargé w Związku Radzieckim (Kennan) do sekretarza stanu, 22 lutego 1946, FRUS, 1946, Eastern Europe, The Soviet Union, Volume VI, Document 475, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1946v06/d475. Wszystkie cytaty z „długiego telegramu" George'a Kennana za: Bartosz Bieliszczuk (tłum.), „Sprawy Międzynarodowe", t. 73, nr 2, 2020, czasopisma.isppan.waw.pl. [wróć]
8. Zaskakujący fakt podany przez historyka z dostępem do akt CIA, zob. David Robarge, *Moles, Defectors, and Deceptions: James Angleton and CIA Counterintelligence*, „Journal of Intelligence History", 3, no. 2, zima 2003, s. 21–49. [wróć]
9. Gaddis, *George F. Kennan: An American Life*, s. 239–240. [wróć]
10. „Foreign Affairs", lipiec 1947, skrót pod adresem: https://www.foreignaffairs.com/articles/russian-federation/2016-10-31/sources-soviet-conduct-excerpt. [wróć]
11. Dean Acheson, *Present at the Creation: My Years in the State Department*, W.W. Norton, New York 1970, s. 212. [wróć]
12. Kennan do Forrestala, 27 września 1947, Record Group 165, ABC files, 352:1, National Archives and Records Administration. [wróć]
13. Policy Planning Staff 13, *Résumé of World Situation*, FRUS, 1947, General, The United Nations, Volume I, Document 393, https://history.state.gov/historical-documents/frus1947v01/d393. [wróć]

14. Souers do Hillenkoettera, NSC 4–A, Subject: Psychological Operations, 17 grudnia 1947, FRUS, 1945–1950, Emergence of the Intelligence Establishment, Document 257, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1945-50Intel/d257. [wróć]
15. Willems do Chamberlaina, 30 marca 1948 (w:) Thomas Boghardt, *By All Feasible Means*, https://www.wilsoncenter.org/blog-post/all-feasible-means#_ftn1; Truman do Forrestala, 10 marca 1948, FRUS, 1948, Western Europe, Volume III, Document 477, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1948v03/d477. [wróć]
16. NSC 1/3, FRUS, 1948, Western Europe, Volume III, Document 475, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1948v03/d475. [wróć]
17. Policy Planning Staff Memorandum, 4 maja 1948, FRUS, 1945–1950, Emergence of the Intelligence Establishment, Document 269, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1945-50Intel/d269. [wróć]
18. Kennan, *U.S. Objectives Towards Russia*, 20 sierpnia 1948, NSC meeting files, Box 204, Harry S. Truman Library. [wróć]
19. Raport National Security Council dla prezydenta, *U.S. Objectives with Respect to the USSR to Counter Soviet Threats to U.S. Security*, 23 listopada 1948, FRUS, 1948, General; the United Nations, Volume I, Part 2, Document 60, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1948v01p2/d60. [wróć]
20. Kennan do Wisnera, 6 stycznia 1949, FRUS, 1945–1950, Emergence of the Intelligence Establishment, Document 308, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1945-50Intel/d308. [wróć]
21. Memorandum Wisnera, 1 czerwca 1949, FRUS, 1945–1950, Emergence of the Intelligence Establishment, Document 310, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1945-50Intel/d310. [wróć]
22. Policy Planning Staff Paper, *U.S. Policy Toward the Soviet Satellite States in Eastern Europe*, 25 sierpnia 1949, FRUS, 1949, Eastern Europe; The Soviet Union, Volume V, Document 10, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1949v05/d10. [wróć]
23. Simon Sebag Montefiore, *Stalin: The Court of the Red Tsar*, Alfred A. Knopf, New York 2004, s. 601 [wyd. polskie: *Stalin: dwór czerwonego cara*, przeł. M. Antosiewicz, Magnum, Warszawa 2010, s. 606]. [wróć]
24. John Lewis Gaddis, *The Long Peace: Inquiries into the History of the Cold War*, Oxford University Press, New York 1987, s. 113. [wróć]

ROZDZIAŁ 3

PRAWDA TO ZA MAŁO

W sierpniu 1945 roku, dwa dni po użyciu przez Trumana bomby atomowej i zmuszeniu Japonii do bezwarunkowej kapitulacji, generał Dwight D. Eisenhower udał się do Moskwy na spotkanie ze Stalinem. Podczas 1600-kilometrowego lotu z Berlina w towarzystwie swego radzieckiego odpowiednika, marszałka Gieorgija Żukowa, oglądał z okna nisko lecącego czterosilnikowego samolotu przerażające zniszczenia na radzieckiej ziemi. W nasiąkniętej krwią glebie spoczywały kości milionów cywilów i żołnierzy. Podczas wspaniałej uczty na Kremlu Ike i Wujaszek Joe przepijali do siebie szampanem. Dla Eisenhowera upojony zwycięstwem Stalin sprawiał dziwnie ojcowskie wrażenie. Stalin z kolei ocenił amerykańskiego dowódcę jako człowieka dobrego i życzliwego. Eisenhower powiedział później reporterom podczas konferencji prasowej w Moskwie: „Nie widzę w przyszłości niczego, co mogłoby uniemożliwić Rosji i Stanom Zjednoczonym stać się jak najbliższymi przyjaciółmi” [1]. Wizja ta miała okazać się iluzją.

Gdy w końcu 1950 roku prezydent Truman powołał Eisenhowera z powrotem do czynnej służby, by objął stanowisko pierwszego naczelnego dowódcy NATO, wyglądało na to, że III wojna światowa jest blisko. Jedna iskra mogła wzniecić ostateczną pożogę. Organizację Traktatu Północnoatlantyckiego (na jego podstawie powstało NATO) rozpoczęto w kwietniu 1949 roku celem zapobieżenia tej katastrofie, gdy jednak Eisenhower obejmował dowodzenie, organizacja istniała właściwie jedynie na papierze. NATO połączyło USA i 11 państw europejskich wojskowym sojuszem obronnym. Stany Zjednoczone udzieliły bezpośrednich gwarancji atomowych i konwencjonalnych każdemu z jego członków, w zamian za co amerykańskie siły zbrojne pozostały na stałe na terenie Europy. Zwornikiem

była zasada traktatowa głosząca, że atak na jednego członka NATO oznacza atak na wszystkich.

Eisenhower uważał radzieckie groźby z powodu uzbrajania NATO przez Amerykanów za propagandę. Choć strach przed atakiem na Europę Zachodnią był ogromny, a wojska amerykańskie przez kolejne cztery dziesięciolecia miały się zbroić, szkolić i prowadzić gry wojenne na wypadek właśnie takiego ataku, Ike powątpiewał, by Sowieci mieli rzeczywiście zaatakować wówczas czy potem. „Osobiście uważam, że goście z Kremla lubią swoje stanowiska. Nie widzą teraz możliwości wygrania wojny i nie sądzę, aby mieli ją rozpocząć", powiedział prezydentowi i jego gabinetowi na posiedzeniu w Białym Domu 31 stycznia 1951 roku po serii spotkań z wojskowymi i politycznymi przywódcami NATO. „Wiedzą, że poświęcą swoje stołki i swoje głowy, jeśli zaczną coś, czego nie będą mogli wygrać" [2]. Najpilniejszym problemem politycznym w Europie zdaniem generała nie był komunizm. Była nim bieda. Był nim strach. Jedynym rozwiązaniem, jakie widział, było stworzenie jednolitego frontu przez Stany Zjednoczone, ich sojuszników z czasów wojny oraz Niemcy Zachodnie. Skąd ten wielki strach przed Sowietami? – pytał generał. Dlaczego bać się „190 milionów zacofanych ludzi?". Odpowiedź była prosta: „Po stronie Rosjan jest jedność, po stronie Zachodu zaś rozłam. Rosyjska jedność jest jednością wymuszoną pod groźbą bagnetu, ale nadal jest jednością". Jego zadaniem, jak twierdził, było nadanie Zachodowi poczucia wspólnego celu. W ciągu roku dzięki swej woli zmienił NATO z pomysłu w siłę posiadającą pół miliona żołnierzy – 35 dywizji, w tym 6 amerykańskich, oraz flotę niemal 3 tysięcy samolotów. NATO potrzebuje jednak więcej niż tylko samolotów, czołgów i żołnierzy, mówił Ike prezydentowi. „Najpilniejszą rzeczą jest wola walki – pewność siebie", pisał do Trumana [3]. On zaś był pewny. Jako naczelny dowódca wszystkich sił sprzymierzonych i amerykańskich w Europie Eisenhower zapewniał ten kluczowy element. „Można zatem śmiało stwierdzić, że Ike był NATO, a NATO było Ikiem" [4].

W Boże Narodzenie 1951 roku Truman zaproponował Eisenhowerowi kandydowanie na prezydenta z ramienia demokratów – i to nie po raz pierwszy, ale po raz czwarty. „Gdybym miał zrobić to, co bym chciał robić, wróciłbym do Missouri", zwierzył się Truman w napisanym własnoręcznie liście do Eisenhowera. „Jeśli postanowi Pan dokończyć pracę w Europie

(a nie wiem, kto inny mógłby to uczynić), ja muszę trzymać izolacjonistów poza Białym Domem. Mam nadzieję, że da mi Pan znać, co zamierza. Zostanie to wyłącznie między nami” [5]. Poczynił założenie, nie wiedząc, że generał przyjmie nominację demokratów. Nikt nie wiedział na pewno, którą partię popiera Ike. Jedyne fakcje polityczne, które mogłyby działać przeciwko niemu, znajdowały się w konserwatywnym skrzydle Partii Republikańskiej – izolacjoniści, członkowie ruchu „America First” i zwolennicy McCarthy’ego. Republikanie zamierzali nominować senatora z Ohio Roberta Tafta, syna 27. prezydenta, który spędził dwadzieścia lat na walce z postępem. Niegdyś zwalczał Nowy Ład. Był zdecydowanie przeciwny włączeniu się Stanów Zjednoczonych do II wojny światowej. Potępiał procesy norymberskie nazistowskich zbrodniarzy wojennych. Zaciekle sprzeciwiał się utworzeniu NATO. Wydawał się też mieć zagwarantowane poparcie trzech czwartych delegatów na partyjną konwencję nominacyjną.

Ike zagrał jednak swym asem w rękawie. W lutym 1952 roku, naginając lekko prawo wojskowe zakazujące oficerom w służbie czynnej kandydowania na urzędy polityczne, Eisenhower zasugerował swą gotowość poprzez zaufanego przyjaciela, generała w stanie spoczynku Luciusa Claya, który zastąpił go na stanowisku wysokiego komisarza w okupowanych Niemczech i który przełamał radziecką blokadę Berlina. Eisenhower pozwolił, by jego nazwisko pojawiło się na liście kandydatów podczas republikańskich prawyborów w New Hampshire. Ike je wygrał, a po zaciętej walce z Taftem zdobył partyjną nominację. W listopadzie osiągnął miażdżące zwycięstwo w wyborach prezydenckich nad kandydatem demokratów Adlaiem Stevensonem, senatorem nazbyt liberalnym dla większości Amerykanów pogrążonych w lękach zimnej wojny. Decydujący moment nadszedł dwa tygodnie przed dniem głosowania, gdy Eisenhower zobowiązał się zakończyć wojnę koreańską, która przerodziła się w krwawy impas i pochłonęła życie 25 tysięcy Amerykanów.

Po inauguracji 20 stycznia 1953 roku przez kolejne osiem lat Eisenhower starał się utrzymywać pokój. Po zakończeniu konfliktu w Korei podczas jego prezydentury ani jeden amerykański żołnierz nie zginął w walce. Uważał, że jedynym sposobem na wygranie III wojny światowej jest uniknięcie jej.

Ambicje zimnowojennych wojowników Ike'a były jednak nieograniczone, a pomysły, jakie przynosili do zatwierdzenia prezydentowi, zapierały dech w piersiach. Obalanie rządów na całym świecie w imię walki z komunizmem. Podburzenie Armii Czerwonej do buntu przeciwko władzy Politbiura. Wyzwolenie Europy Wschodniej, czy to przy użyciu wojska, czy też sabotażu i działań wywrotowych. Zrzucenie bomby na Wietnam Północny, który walczył z półmilionowym wojskiem francuskim. Oraz – nim będzie za późno – przeprowadzenie zaskakującego ataku atomowego na Moskwę. Eisenhower potrzebował struktury, aby narzucić jakąś dyscyplinę i porządek tym wygórowanym aspiracjom. Jej podstawy stworzył Charles Bohlen, którego Eisenhower mianował na następcę George'a Kennana jako amerykańskiego ambasadora w Moskwie. Sowieci wydalili Kennana za otwarte krytykowanie represji Kremla po roku poddawania go nieustannej obserwacji.

7 marca 1953 roku, dwa dni po śmierci Stalina, Bohlen przedstawił problem czarno na białym: „Nad wszystkimi naszymi planami i działaniami wisi pytanie, czy nasz kraj jest gotów lub niedługo będzie gotów do pokonania Kremla", pisał [6]. Czy też może zamierza dążyć publicznie do jakiejś formy pokojowego współistnienia, skrycie zaś nadal osłabiać Sowietów? Pytanie to pozostawało otwarte przez niemal trzy lata. W ciągu tego tysiąca dni wojownicy Eisenhowera maszerowali wciąż ku nieznanemu celowi.

Eisenhower od początku zaczął przekształcać prezydenturę na potrzeby walki z Sowietami. Wykorzystywał Radę Bezpieczeństwa Narodowego do koordynowania narzędzi swej władzy. Rada zbierała się co tydzień przy wielkim, okrągłym mahoniowym stole w Sali Gabinetowej w Białym Domu. Prezydent kierował obradami, gryzmoląc karykatury i figury geometryczne w notatniku, jednocześnie rozważając losy świata. NSC była tyglem, w którym formowały się strategie atakowania potęgi Kremla. Po prezydencie w radzie dominowali sekretarz stanu John Foster Dulles i jego brat Allen, dyrektor CIA. Foster Dulles agitował za Eisenhowerem, wykorzystując motyw wyzwolenia krajów Europy Wschodniej. Allen był od sierpnia 1951 roku zastępcą dyrektora CIA. Służył pod Walterem Bedellem Smithem, wówczas podsekretarzem stanu i jedną z silnych osobowości w NSC. Do nich dołączali między innymi sekretarz obrony, przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabu oraz najwyżsi dowódcy woj-

skowi. Pojawiał się też sekretarz skarbu, po części aby wspierać Eisenhowera w tym, by wojsko podczas tworzenia arsenału na wypadek wojny nie doprowadziło kraju do bankructwa. Allen Dulles zwykle rozpoczynał posiedzenia rady od dwudziestominutowego omówienia sytuacji na świecie, szczególnie w miejscach nadających się do tajnych operacji CIA. Mając wojowniczego brata u boku, nieograniczone fundusze do dyspozycji i, co najważniejsze, dostęp do prezydenta, uczynił z CIA broń równie istotną jak szybko rozbudowywany arsenał nuklearny.

W kwestii manifestacji siły Stanów Zjednoczonych Ike miał polegać na broni atomowej i działaniach tajnych. Choć kosztowne, były one znacznie tańsze od gigantycznej rozbudowy konwencjonalnych sił zbrojnych, jakiej głęboko pragnęli jego generałowie, admirałowie i sztabowcy. Wydawał do 110 miliardów dolarów rocznie, budując ponad 22 tysiące ładunków jądrowych oraz międzykontynentalnych rakiet balistycznych i bombowców strategicznych do ich przenoszenia. Pomiędzy początkiem wojny koreańskiej w roku 1950 a początkiem zaangażowania regularnych wojsk amerykańskich w Wietnamie w 1965 roku Stany Zjednoczone miały wydać na broń atomową ponad bilion dolarów. Prezydent uczynił to, odpierając nieustającą nawałę próśb wojskowych o ogromną rozbudowę wojsk konwencjonalnych. Za Eisenhowera odsetek wydatków zbrojeniowych w przeżywającej gospodarczy boom Ameryce ogromnie spadł. Taki był jego plan: skromne wojsko i bardzo silne społeczeństwo.

„Każdy wyprodukowany karabin, każdy zwodowany okręt, każda wystrzelona rakieta oznacza w podstawowym sensie okradanie głodnego, który nie zostanie nakarmiony, albo nagiego, którego nie przyodziano”, powiedział 16 kwietnia 1953 roku w swoim pierwszym ważnym przemówieniu na temat polityki zagranicznej [7]. Przemówienie to zatytułowano „Szansa na pokój”, a skierowane było nie tylko do Amerykanów, ale także do Sowietów, gdzie trójka nowych przywódców kazała je przedrukować w całości w „Prawdzie”, jednocześnie odrzucając propozycję ograniczenia liczebności armii i arsenałów. W kolejnych słowach Eisenhower zaprezentował to, co publicznie uważał za uniwersalną zasadę: „Prawo każdego kraju do wyboru formy rządów i systemu gospodarczego jest niezbywalne”. „Niedopuszczalna jest próba jakiegokolwiek kraju dyktowania innym państwom ich ustroju”.

Ten szczytny ideał tracił jednak na znaczeniu, gdy chodziło o amerykańskie wysiłki celem kontrolowania, manipulowania, obalania lub – niekiedy – zabijania obcych przywódców.

Tajne operacje CIA stanowiły ostrze włóczni amerykańskiej polityki zagranicznej i prowadzono je przy szerokiej akceptacji prezydenta. Pierwszy zamach stanu skutecznie przeprowadzony przez CIA dotyczył wybranego w wolnych wyborach premiera Iranu Mohammada Mosaddegha, który zuchwale odebrał kontrolę nad irańską ropą słabnącemu Imperium Brytyjskiemu (szczegółowa dokumentacja CIA i Departamentu Stanu dotycząca przyczyn, przebiegu i konsekwencji zamachu stanu została odtajniona w roku 2018). Allen Dulles, Bedell Smith, Frank Wisner i Kim Roosevelt, wnuk prezydenta Theodore'a Roosevelta i szef operacji CIA na Bliskim Wschodzie i w Afryce, od jesieni 1952 roku we współpracy z wywiadem brytyjskim przygotowywali plany obalenia Mosaddegha.

Kilka dni po wyborze Eisenhowera trumanowska Rada Bezpieczeństwa Narodowego wydała ściśle tajne oświadczenie: „Rzeczą o kluczowym znaczeniu dla Stanów Zjednoczonych jest, by Iran pozostał krajem niepodległym i suwerennym, niezdominowanym przez ZSRR. Z powodu kluczowego położenia strategicznego, zasobów ropy, narażenia na interwencję lub atak zbrojny ze strony ZSRR i podatności na polityczne działania wywrotowe Iran musi być traktowany jako stały cel radzieckiej ekspansji" [8]. Truman zatwierdził „specjalne operacje polityczne w Iranie i sąsiednich obszarach Bliskiego Wschodu, w tym pozyskiwanie sprzętu, jaki może być potrzebny". Gdy Ike pisał „Szansę na pokój", CIA gromadziła w Iranie broń i amunicję wystarczającą dla dziesięciotysięcznej armii podziemnej na pół roku [9] oraz zapas pieniędzy, aby zbudować „siatkę z licznymi kontaktami w mediach, polityce i duchowieństwie" Iranu [10]. Wytypowała też potencjalnego przywódcę zamachu stanu, generała Fazlollaha Zahediego, którego opisała szczegółowo: „Powiązany z działaniami nazistów w Iranie podczas II wojny światowej, od dawna zdecydowanie antyradziecki" [11]. Mieli razem przywrócić na Pawi Tron usłużnie proamerykańskiego szacha Rezę Pahlawiego, który miał zapewniać dopływ irańskiej ropy na Zachód.

Dulles nakreślił Eisenhowerowi i NSC obraz apokalipsy w czasie, gdy Stalin leżał umierający. „Komuniści mogą łatwo przejąć" Iran, a to zmieni cały świat. „Wolny świat zostanie nie tylko pozbawiony ogromnych zaso-

bów irańskiej produkcji ropy i jej rezerw, ale też zasoby te przejmą Rosjanie", ostrzegał Dulles. „Jeśli Iran ulegnie komunistom, jest raczej pewne, że wkrótce pod ich kontrolą znajdą się inne obszary Bliskiego Wschodu, z około 60 procentami światowych rezerw ropy" [12]. Zszokowało to Eisenhowera, który doskonale rozumiał stawkę, nie skłoniło go to jednak do rozważania obalenia Mosaddegha. Wręcz przeciwnie, uważał, że Stany Zjednoczone powinny go wspierać niemal za wszelką cenę. Protokolant NSC zapisał: „Prezydent stwierdził, że jeśli faktyczny radziecki ruch przeciwko Iranowi nastąpi, będziemy musieli zmierzyć się przy tym stole z kwestią przeprowadzenia pełnej mobilizacji", czyli faktycznej wojny z Sowietami, ponieważ „jeśli nie wykonamy ruchu w tym czasie i w tym wypadku, obawia się, że Stany Zjednoczone spadną do statusu drugorzędnego mocarstwa. Jak powiedział prezydent, «Gdybym miał 500 milionów dolarów do wydania w tajemnicy, posłałbym natychmiast 100 milionów do Iranu»", aby wesprzeć rząd przeciwko Sowietom. To nie wszystko, co miał na uwadze Dulles. Miesiąc później dyrektor zatwierdził skromniejszy budżet: milion dolarów nieudokumentowanych funduszy CIA na obalenie Mosaddegha, stanowiących zaliczkę na operację, która ostatecznie miała kosztować 5 330 000 dolarów [13]. Wymagało to pewnych nacisków, jednak bracia Dullesowie i nowy amerykański ambasador w Teheranie, Loy Henderson, zdołali wreszcie przekonać prezydenta, że kwestii ropy nie da się rozwiązać po myśli USA, dopóki Mosaddegh pozostaje u władzy.

11 lipca Eisenhower dał zielone światło dla zamachu stanu. „Zostało to uzgodnione bezpośrednio z prezydentem", powiadomił Dulles swego brata [14]. Pięć tygodni później operacja przerodziła się w chaos. „Mosaddegh, dowiedziawszy się o planie z przecieku w naszej tajnej strukturze wojskowej, podjął natychmiastowe działania, aby go pokrzyżować", raportowała potem CIA [15]. Szach zbiegł z kraju, a spiskowcy zeszli do podziemia.

Trzy dni później – cudem zdaniem Kima Roosevelta – na ulicach Teheranu doszło do spontanicznego wybuchu. W euforycznym telegramie do siedziby CIA relacjonował wydarzenia: „prawdziwe powstanie ludowe [sic] niekierowane przez nikogo, póki nie zapewniono przywódców" [16]. Uliczny protest podsycany był paliwem propagandy politycznej CIA, szczególnie sfabrykowanym wywiadem z Zahedim podyktowanym przez Roosevelta,

który podchwyciły teherańskie gazety i stacje radiowe; był to element kampanii „fake newsów” prowadzonej od miesięcy. „Ta demonstracja rozpoczęła się od niedużej pikiety na bazarze, zarzewie to znalazło jednak zadziwiającą ilość łatwopalnej substancji i wkrótce przerodziło się w pożogę ogarniającą całe miasto”, donosił ambasador Henderson. „Dom premiera został zajęty i splądrowany […]. Niemal jednocześnie generał Zahedi zasiadł za biurkiem w gabinecie premiera” [17]. Wcześniej Roosevelt pojechał do bezpiecznego mieszkania, w którym ukrywał się Zahedi ubrany w brudny podkoszulek i mundur polowy, przebrał go, zaszczepił mu pewność siebie, po czym kazał mu maszerować po władzę. „Nadszedł czas”, powiedział wymiętemu generałowi. „Wyjdzie pan na ulicę i przejmie kontrolę nad sytuacją, no i mamy Radio Teheran” [18].

Gdy Roosevelt opowiadał o tym Eisenhowerowi, pomijając mniej eleganckie szczegóły, prezydent powiedział, że brzmi to jak historia z taniej powieści. Ike napisał kilka tygodni później w swym dzienniku, że CIA doprowadziła do „przywrócenia władzy szacha w Iranie i eliminacji Mosaddegha. Robiliśmy rzeczy «tajne». Gdyby wyszły one na światło dzienne, nie tylko zostalibyśmy skompromitowani w tym regionie, ale nasze szanse na przeprowadzenie czegoś podobnego w przyszłości znikłyby niemal całkowicie” [19].

Po przejęciu władzy przez szacha CIA i Iran nawiązały płomienny romans. „Szach i premier, świadomi konieczności uzyskania pomocy w staraniach o wykorzystanie obecnej sytuacji, stali się chętnymi współpracownikami CIA”, raportowali organizatorzy kampanii politycznych Agencji [20]. Dulles i Wisner zabrali się do nabywania lojalności irańskich przywódców wojskowych, politycznych, religijnych i intelektualnych w ramach wielkiej kampanii „wspierania działań politycznych/programu wojny psychologicznej w Iranie”. CIA podkreślała konieczność kontynuowania tego programu w szczegółowym raporcie z końca 1954 roku, w którym odnotowano, że amerykański udział w wydarzeniach nie pozostał niezauważony w Iranie. „Główne nowe cechy obecnej sytuacji”, pisali analitycy Agencji, „to szerokie stosowanie środków autorytarnych – stanu wyjątkowego, cenzury oraz ścigania lub nękania oponentów – celem ograniczenia opozycji wobec władzy i rządu” oraz „ujawnienie się USA, które wielu Irańczyków obciąża odpowiedzialnością za doprowadzenie do upadku Mosaddegha i które od

tego momentu były głównym sponsorem rządu, jako uznanego czynnika wpływu” [21]. Obawy te jednak ustępowały wobec ducha tryumfu, który nie słabł z biegiem lat. „Szach to teraz nasz człowiek”, powiadomił Roosevelt swoich zwierzchników po powrocie do centrali CIA [22]. Tak więc szach pozostał u władzy przez kolejne ćwierć wieku, kupując amerykańską broń wartą miliardy dolarów i stanowiąc antykomunistyczny szaniec na Bliskim Wschodzie. Obalenie przez USA ówczesnego przywódcy pozostawało oficjalnie tajemnicą przez całe pokolenie, choć nie dla Irańczyków prześladowanych przez szacha, którzy mieli się zemścić po 25 latach. Nadal musimy żyć z konsekwencjami ich zamachu, islamskiej rewolucji, która wstrząsnęła światem.

CIA dowiodła ku zadowoleniu Eisenhowera, że tajne operacje są potężnym narzędziem wojny politycznej. Prezydent entuzjastycznie dał Agencji wolną rękę w obalaniu lub tworzeniu rządów od Gwatemali po Indonezję, wspieraniu junt, wpływaniu na wynik wyborów i przekonywaniu opinii publicznej na całym świecie przy użyciu pieniędzy i propagandy. Ta ostatnia zaś była zapewne najbardziej obiecującą z broni, jak informowała Eisenhowera NSC (słowo „propaganda” pochodzi od katolickich misjonarzy i głoszenia wiary wśród pogan). Amerykańscy wojownicy zimnej wojny pracowali niestrudzenie nad doskonaleniem przekazu dla obcokrajowców, który mógłby ich nawrócić z komunizmu, wzniecać wśród nich antystalinowskie nastroje i przekonywać, że ich interes jest zbieżny z interesem Stanów Zjednoczonych.

Plany działań propagandowych w ramach wojny politycznej przeciwko Kremlowi rozpoczęto już czwartego dnia prezydentury Eisenhowera. Polecił on sporządzić te plany Williamowi H. Jacksonowi, który był kluczowym pracownikiem wywiadu w działaniach pozoracyjnych ubezpieczających lądowanie w Normandii, poprzednikiem Dullesa na stanowisku zastępcy dyrektora CIA, potem zaś cywilnym konsultantem Agencji. Za Trumana wojnę polityczną obliczoną na pozyskiwanie serc i umysłów prowadzono w sposób nieskoordynowany, dlatego Eisenhower poinformował Jacksona, iż życzy sobie „jednolitych i energicznych wysiłków” i uważa je za „kluczowe dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych oraz innych państw ze wspólnoty wolnych narodów” [23]. Ike pojmował wojnę polityczną szeroko.

Jak mówił, mogła ona obejmować „wszystko, od śpiewania wzniosłej pieśni po najbardziej niezwykłe fizyczne akty sabotażu” [24].

Jackson współpracował z Robertem Cutlerem, prezydenckim doradcą do spraw bezpieczeństwa narodowego. Ich kluczowymi współpracownikami byli między innymi dwaj zimnowojenni wojownicy CIA – Frank Lindsay, niegdyś główny doradca Wisnera do spraw tajnych operacji, i Henry Loomis, który później za Eisenhowera został dyrektorem Głosu Ameryki. Jackson i Cutler pozyskali najtęższe umysły wśród członków rządu i poza nim. Rozmawiali w tym celu z ponad 250 osobami, w tym dwoma młodymi naukowcami z Harvardu i późniejszymi doradcami do spraw bezpieczeństwa narodowego – McGeorge’em Bundym i Henrym Kissingerem. 30 czerwca 1953 roku Jakcson i Cutler przedłożyli prezydentowi raport zatytułowany „Program Światowego Porządku”, w którym główny nacisk położyli na wojnę polityczną i operacje wywiadowcze. Poznaj swojego wroga, radzili, wniknij w jego myśli i przebuduj jego sposób postrzegania świata.

„Najlepszym sposobem na zmianę radzieckiego zachowania jest postawić Kreml przed trudnymi wyborami w sprawach o ogromnym znaczeniu”, stwierdzali w raporcie. „Wojna polityczna winna być obliczona na wywieranie nacisku na reżim, tak by wybierał ewentualności korzystniejsze dla interesów Stanów Zjednoczonych”. Najważniejsze zasady dla amerykańskiej propagandy – „demonstrowanie innym korzyści wynikających z podjęcia decyzji, których pragnęły od nich Stany Zjednoczone” – były kluczowymi elementami wojny politycznej. Jeśli amerykańscy przywódcy będą o tym pamiętać i tworzyć racjonalne plany oraz podejmować działania wolne od naiwnych nadziei, „uważamy, że wojna polityczna ma wielkie szanse na sukces w ograniczeniu i osłabieniu radzieckiej władzy i doprowadzeniu do zmiany w naturze radzieckiego systemu”.

„Celami tajnej propagandy CIA w wolnym świecie jest zwalczanie komunistycznych działań wywrotowych, przeciwstawianie się neutralizmowi i ogólne promowanie Stanów Zjednoczonych oraz zachodnich idei i interesów”, stwierdzał raport dla prezydenta. „Głoszenie prawdy nie wystarczy”.

„Program Światowego Porządku” nazywał działalność Narodowego Komitetu na rzecz Wolnej Europy – wymyślonego przez Kennana, założonego przez Allena Dullesa i finansowanego przez CIA – najpotężniejszą

siłą, jaką Stany Zjednoczone pozyskały dla osiągnięcia powyższych celów. Komitet włączył się do walki w eterze, łożąc wielkie sumy na Radio Wolna Europa docierające do milionów słuchaczy za żelazną kurtyną, głównie w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech, oraz siostrzane Radio Swoboda, kierowane do mieszkańców republik Związku Radzieckiego i do radzieckich żołnierzy rozlokowanych w Europie Wschodniej. Głos Ameryki działał jednym torem, kierując wiadomości i szczegółowe komentarze polityczne w imieniu amerykańskiego rządu, prowadzone przez CIA radia zaś rozpowszechniały propagandę mającą stanowić głos sił wyzwoleńczych działających w krajach, do których ją kierowano. Agencja posłała też za żelazną kurtynę armadę balonów z ulotkami propagandowymi – do połowy lat 50. XX wieku rozpowszechniono ponad 300 milionów ulotek. Były to klawisze w tym, co Wisner nazwał „potężnym wurlitzerem" – propagandowym instrumentem, który dostarczał oprawy muzycznej codziennemu dramatowi zimnej wojny. CIA miała pisać tekst, komponować melodię i dyrygować orkiestrą wojny politycznej.

Raport jednakże kończył się zdroworozsądkowym ostrzeżeniem. „Zimnej wojny nie da się wygrać jedynie za pomocą słów. To, co robimy, będzie nadal o wiele ważniejsze od tego, co mówimy".

Gdy raport poszedł do drukarni, ludność Niemiec Wschodnich podjęła próbę zrzucenia kajdan. Był to pierwszy tego rodzaju bunt w czasie zimnej wojny – i pierwszy, dzięki któremu amerykańscy funkcjonariusze bezpieczeństwa zaczęli sądzić, że ich marzenia o wyzwoleniu mogą się ziścić. To, co rozpoczęło się 17 czerwca 1953 roku w Berlinie jako protest robotniczy przeciwko normom narzuconym przez stalinowskich biurokratów, w następnych dniach rozszerzyło się na ponad czterysta miast, miasteczek i wsi w całych Niemczech Wschodnich. Powstanie było brutalne i żywiołowe i przeraziło komisarzy politycznych. „Śmierć komunizmowi!", skandowali demonstranci. „Niech żyje Eisenhower!" [25] Kreml, wciąż jeszcze pozbawiony następcy Stalina, postawił w gotowości bojowej jednostki pancerne, polecając żołnierzom w razie potrzeby używać ostrej amunicji.

25 czerwca prezydent Eisenhower, wiceprezydent Richard M. Nixon i bracia Dullesowie spotkali się na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Prezydent zatwierdził tajną prezydencką dyrektywę NSC 158 (została ujawniona w całości dopiero w 2017 roku). Głosiła ona, że Stany

Zjednoczone powinny „skrycie podsycać działania i postawy oporu, na granicy otwartej rebelii” w NRD. Nakazywała ona CIA „zachęcać do eliminacji kluczowych marionetkowych urzędników” rękami obcych agentów oraz „szkolić i wyposażać organizacje podziemne zdolne do prowadzenia na żądanie dużych ataków lub stałych działań zbrojnych” we wszystkich państwach satelickich ZSRR w Europie Wschodniej. Celem było „podtrzymywanie oporu wobec komunistycznej opresji” oraz „przekonanie wolnego świata, szczególnie Europy Zachodniej, że umiłowanie wolności i nienawiść wobec obcej opresji są za żelazną kurtyną silniejsze, niż ośmielano się wierzyć, i że opór wobec totalitaryzmu jest bardziej skuteczny, niż sobie wyobrażano” [26].

Były to mocne słowa, ale tylko słowa. Amerykańska odpowiedź na walki w NRD oraz na mniejszy, lecz podobny protest w Polsce latem tegoż roku była o wiele słabsza niż retoryka. Richard Helms z CIA, przyszły dyrektor Agencji, napisał do Wisnera, swego bezpośredniego przełożonego w tajnych operacjach, że w najwyższych kręgach rządowych jest wiele „mglistego myślenia” na temat tego, co można zrobić w Europie Wschodniej [27]. Życzeniowe przechwałki o wyzwalaniu ujarzmionych narodów, pochodzące od takich przywódców, jak Richard Nixon i Foster Dulles, wynikały z ich pragnienia „spełnienia pewnych obietnic z kampanii wyborczych” i odbywały się „kosztem poszczególnych rozumnych ocen […] podstawowych faktów. Widoczna jest skłonność do wzbudzania niepokojów w państwach satelickich […], jako że byłoby to popularne na krajowej scenie politycznej, brakuje jednak równoważącego to zamiaru kierowania jawnych sił wsparcia niezbędnego dla zapewnienia korzystnego rezultatu tak agresywnego prowadzenia zimnej wojny”. Szef CIA na Europę Wschodnią, John Bross, informował Allena Dullesa, że szanse na zwycięskie powstanie w NRD są właściwie zerowe. Armia Czerwona posiadała tam 22 dywizje, około 350 tysięcy żołnierzy. Stany Zjednoczone musiałyby przerzucić znaczne ilości broni „i bez wątpienia, jeśli amerykańskie siły zbrojne nie zostaną otwarcie zaangażowane w pomoc wschodnioniemieckiemu powstaniu, uważamy, że opór zostanie tam zlikwidowany w bardzo krótkim czasie”. Oceniał, że szanse na udane powstanie w Polsce, na Węgrzech czy w Czechosłowacji są „żadne” [28].

Eisenhower nie był gotowy ryzykować wojny z Sowietami. Obawiał się, że jeszcze jedna nierozważna misja paramilitarna za żelazną kurtyną może wywołać wojnę termonuklearną. 12 sierpnia 1953 roku Sowieci dokonali pierwszej próby z bombą wodorową. Oba kraje miały przez kolejne dziesięć lat prowadzić częste próby z coraz potężniejszymi bombami wodorowymi. Moskwa w końcu zdetonowała w powietrzu bombę o sile co najmniej 50 megaton, mniej więcej cztery tysiące razy silniejszą niż w Hiroszimie. Kula ognia wzniosła się na ponad osiem kilometrów, a falę uderzeniową wykryto niemal tysiąc kilometrów dalej. Bomba ta, gdyby zrzucono ją na Nowy Jork, zabiłaby natychmiast ponad 10 milionów ludzi. Groźba zagłady pod atomowym grzybem przesłaniała Eisenhowerowi jasną wizję dalszych działań.

„Czerwony strach" rozwinął się w pełni jesienią 1953 roku, gdy senator Joe McCarthy osiągał największe sukcesy, a FBI prowadziło wojnę z radzieckimi szpiegami i jednocześnie z amerykańską lewicą. Waszyngton ogarnęły głębokie napięcia i lęki. Na posiedzeniu NSC 26 września zapisano w protokole głośne rozmyślania prezydenta: „Wydawało mu się […], jakby godzina decyzji była bliska, że niedługo będziemy musieli naprawdę zmierzyć się z kwestią, czy będzie trzeba rzucić wszystkie siły przeciwko jedynemu wrogowi […]. Stany Zjednoczone stoją wobec strasznego zagrożenia, a prawda jest taka, że nie przygotowaliśmy żadnego sposobu na zmierzenie się z tym zagrożeniem bez narzucania coraz większych ograniczeń naszej gospodarce i wolności naszego społeczeństwa".

> Byliśmy zaangażowani, kontynuował prezydent […], w obronę sposobu życia i istniało wielkie niebezpieczeństwo, że w obronie tego modelu będziemy uciekali się do metod, które mu zagrażają. Prawdziwym problemem, zdaniem prezydenta, było opracowanie metod przeciwstawiania się radzieckiemu zagrożeniu i metod wprowadzania w razie konieczności ograniczeń, które nie przekształcą nas w państwo skoszarowane. Cała ta kwestia, powiedział prezydent, to paradoks […] w postaci prób przeciwstawienia się zagrożeniu dla naszych wartości przy użyciu metod, które same w sobie zagrażają naszym instytucjom [29].

Taki był egzystencjalny dylemat zimnej wojny: używanie niedemokratycznych metod do obrony amerykańskiej demokracji. Eisenhower wierzył jednak, że cel uświęca środki, skoro na szali znajdowało się przetrwanie kraju.

W początkach roku 1954 prezydent skierował do CIA zespół wpływowych audytorów, nadzorowany przez generała Jimmy'ego Doolittle'a, który w czasie II wojny światowej kierował nalotami na Tokio. 30 września złożyli oni miażdżący raport. Odnotowali niepowodzenie dziesiątków operacji paramilitarnych ukierunkowanych na Rosję, Chiny, Koreę Północną, Polskę, Albanię i inne miejsca. Odkryli, że uzyskiwane dzięki nim informacje były bezużyteczne lub żadne, ich koszt w dolarach i krwi zaś był porażający. Mimo to jednak zachęcali prezydenta do kontynuowania tych działań. Stany Zjednoczone musiały „jątrzyć, szkodzić i niszczyć naszych wrogów przy użyciu sprytniejszych, bardziej wyrafinowanych i skuteczniejszych metod niż stosowane przeciwko nam", pisali prezydentowi. „Mierzymy się z nieprzejednanym wrogiem, który poprzysiągł zdominować świat przy użyciu wszelkich środków i niezależnie od kosztów. W takiej grze nie ma zasad. Dotychczas przyjmowane normy ludzkiego zachowania nie mają zastosowania. Jeśli Stany Zjednoczone mają przetrwać, należy przemyśleć uznane amerykańskie koncepcje «fair play»" [30].

Prowadzenie wojny politycznej przeciwko zamkniętemu, totalitarnemu państwu było o wiele trudniejsze od atakowania otwartej demokracji. CIA nie zdołała dotąd umieścić w Związku Radzieckim cennego szpiega i nie miało jej się to udać jeszcze przez wiele lat. Nie uzyskała prawie żadnych informacji z pierwszej ręki z takich krajów, jak Polska, Węgry czy Czechosłowacja. Tymczasem szpiedzy komunistyczni spenetrowali struktury bezpieczeństwa narodowego USA, przyspieszyli rozwój radzieckiej broni jądrowej, sparaliżowali działania amerykańskich kryptologów, sabotowali kluczowe tajne operacje i skrycie osłabiali prowadzone przez CIA grupy polityczne i organizacje propagandowe. Dotychczas więc ponoszono klęskę za klęską. Przez pięć lat amerykańskim celem w zimnej wojnie było wypchnięcie Sowietów z Europy Wschodniej i odparcie ich aż do momentu, gdy przestaną stanowić bezpośrednie zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych czy ich sojuszników z NATO. Okazało się to niemożliwe do osiągnięcia.

Po zakończeniu dyskusji, która toczyła się od początku jego prezydentury, Eisenhower uznał, że tajne operacje zbrojne nie mogą doprowadzić do pokonania Kremla. Był gotów rozmawiać z Sowietami, by dowiedzieć się,

co można osiągnąć w imię pokojowego współistnienia, w nadziei na uniknięcie atomowej zagłady.

W lipcu 1955 roku Eisenhower udał się do Genewy na konferencję pokojową i popłynęło nieco dobrej woli. Zwracał się do swego nowego przeciwnika, radzieckiego przywódcy Nikity Chruszczowa, i dawnego sojusznika, marszałka Żukowa, obecnie ministra obrony, którzy dopiero co utworzyli Układ Warszawski, sojusz wojskowy pomiędzy Armią Czerwoną a wojskami siedmiu państw satelickich, stanowiący przeciwwagę dla NATO. We wspaniałych salach Pałacu Narodów Eisenhower przedstawił Sowietom zaskakującą i zadziwiająco innowacyjną propozycję. Nazwał ją doktryną „otwartego nieba". Była to piękna wizja. Waszyngton i Moskwa mogłyby kierować nad bazy wojskowe drugiej strony samoloty rozpoznawcze celem ograniczenia ryzyka zaskakującego ataku, a tym samym zwiększenia szans na pokój. Gdy skończył przemawiać, rozległ się grzmot, niebo przecięła błyskawica, a w budynku zgasły wszystkie światła. Amerykańska delegacja pomyślała sobie, że to aplauz ze strony boskiej opatrzności.

Sowieci nie chcieli jednak o tym słyszeć, obawiając się, że Amerykanie dostrzegą całą ich słabość. Eisenhower miał jednak w zanadrzu samolot szpiegowski U-2, którego próbne loty rozpoczęły się już w następnym tygodniu.

Nowa dyrektywa NSC na temat wojny politycznej została wydana w końcu 1955 roku. Porzucając cel odepchnięcia Sowietów, nakazywała przeciwstawiać się im oraz komunistom chińskim w każdym miejscu w Europie Wschodniej i w Azji. „Tworzyć i wykorzystywać kłopotliwe problemy międzynarodowego komunizmu", nakazał prezydent. I bardziej ambitnie: „Osłabić kontrolę międzynarodowego komunizmu […] i zwiększyć zdolność i wolę danych narodów i krajów" do przeciwstawiania się jej [31]. Nowe rozkazy miały być realizowane starymi metodami: propagandą, sabotażem, działaniami wywrotowymi, dywersją i wspieraniem armii wyzwoleńczych na całym świecie.

CIA zrealizowała pierwszy z tych wymogów i odniosła ogromne zwycięstwo, podsuwając redakcji „New York Timesa" historię, która zafascynowała świat: tekst „tajnego referatu" Chruszczowa. Gdy w Moskwie zorganizowano XX Zjazd KPZR, Stalin nie żył już od prawie trzech lat. Gdy zjazd formalnie zamknięto, Chruszczow zgromadził delegatów o północy 25

lutego 1956 roku, znamiennie zabraniając zagranicznym dziennikarzom wstępu na wysłuchanie jego czterogodzinnej mowy. Korespondent Agencji Reutera w Moskwie, John Rettie, pakował właśnie walizki, gdy zadzwonił telefon. Znajomy Rosjanin pragnął się z nim natychmiast widzieć. I miał pilne wieści. „Mówi się, że Chruszczow wygłosił wstrząsające przemówienie", napisał Rettie pięćdziesiąt lat później. „Otwarcie potępił Stalina, wymieniając go z nazwiska, za mordowanie i torturowanie członków partii. Było to tak szokujące, że podobno niektórzy delegaci dostali zawału, słuchając przemówienia, inni zaś popełnili później samobójstwo" [32]. Rettie wyjechał do Sztokholmu i po długim namyśle wysłał ostrożną depeszę.

W Waszyngtonie Allen Dulles odczytał wieści z radością. Powiedział Eisenhowerowi, że choć zawsze istniała „możliwość, że Chruszczow był pijany", przemówienie, jeśli jego treść zostanie potwierdzona, da Stanom Zjednoczonym „wspaniałą okazję, by jawnie i skrycie obrócić sytuację na swoją korzyść" [33]. Stalin był głównym ideologiem Związku Radzieckiego. Sprawował w nim niepodzielną władzę przez ćwierć wieku, był też radzieckim bohaterem wojennym. Co teraz zrobią Sowieci? Jak komunizm przetrwa bez doktryny? Dyrektor CIA polecił swoim głównym doradcom zrobić wszystko, by zdobyć egzemplarz przemówienia. Królestwo za kopię! Mijały tygodnie. Wreszcie, w piątek 13 kwietnia, do gabinetu Amosa Manora, szefa izraelskiego kontrwywiadu Szin Bet, dotarła przesyłka z ambasady izraelskiej w Warszawie. Wewnątrz było to: 70 stron po polsku. Manor zabrał przemówienie do izraelskiego premiera, urodzonego w Polsce Dawida Ben Guriona. Ten przeczytał i wykrzyknął: „Jeśli to autentyk, jest to dokument historyczny, a za trzydzieści lat w Moskwie będzie demokracja" [34].

Manor kazał tekst przetłumaczyć, po czym przesłać drogą lotniczą do ambasady Izraela w Waszyngtonie z instrukcją przekazania go Jamesowi Angletonowi, szefowi kontrwywiadu CIA i łącznikowi z agencjami izraelskimi. Mając w ręku przemówienie, Allen Dulles starał się potwierdzić jego autentyczność. Posłał egzemplarz osobie, której tożsamość znał jedynie on, pozostali członkowie rządu zaś znali go jako „eksperta". Był nim George Kennan, wyrzucony z Departamentu Stanu przez Fostera Dullesa, obrażonego rzekomym brakiem lojalności politycznej (głupie posunięcie: polityczny program Fostera, czyli wyzwolenie Europy Wschodniej, został zbu-

dowany w znacznej mierze na postulatach Kennana). Pozostając na wygnaniu z rządu i wykładając na Princeton, Kennan pozostał bardzo cenionym konsultantem CIA cieszącym się względami dyrektora. Uznał, że to transkrypcja prawdziwego przemówienia. Allen Dulles był zachwycony, a uspokojony prezydent zatwierdził jego ujawnienie. Dulles dał tekst Harrisonowi Salisbury'emu, który był kiedyś szefem biura „New York Timesa" w Moskwie i który także dzielił się swym doświadczeniem z dyrektorem CIA podczas prywatnych spotkań.

„MOWA CHRUSZCZOWA O STALINIE UJAWNIA SZCZEGÓŁY RZĄDÓW TERRORU; OSKARŻA O PLANOWANIE CZYSTEK; USA PUBLIKUJĄ TEKST; zmarły dyktator ukazany jako wpółszalony, opętany żądzą władzy dzikus", głosił nagłówek 1. strony numeru z 5 czerwca. „Stalin, przedstawiony przez pana Chruszczowa, zmienił rzeczywistość wokół siebie w plątaninę zdrady, wiarołomstwa i koszmarnych spisków", pisał Salisbury. „Obraz przewyższa najzuchwalsze przypuszczenia politycznych przeciwników komunizmu"[35]. Gazeta przedrukowała cały tekst – 26 tysięcy słów – a oś polityczna świata uległa przesunięciu. W tym przypadku prawda okazała się wystarczająca.

Oddźwięk w Ameryce był ogromny, choć w większości niewidoczny. Publikacja tajnego referatu wstrząsnęła Komunistyczną Partią Stanów Zjednoczonych. W ciągu paru miesięcy liczba jej członków gwałtownie spadła z około 50 tysięcy do około 5 tysięcy. Wraz z nią rozpadły się radzieckie siatki szpiegowskie w Stanach Zjednoczonych, niegdyś wspierane przez amerykańskie podziemie komunistyczne.

CIA przekazała najważniejsze fragmenty referatu na wschód przez żelazną kurtynę za pośrednictwem Radia Wolna Europa, które przypominało także zobowiązania prezydenta Eisenhowera, że wyzwolenie Europy Wschodniej nadal stanowi zwornik amerykańskiej polityki zagranicznej. Audycje te zaszczepiły ogromną nadzieję mimo przeszywającego strachu. W październiku 1956 roku protesty studenckie w Budapeszcie przerodziły się w bunt przeciwko Wielkiemu Bratu. Do walki przeciwko zwierzchności Kremla dołączyły dziesiątki tysięcy robotników. Dwa dni później do miasta wkroczyły oddziały radzieckie i doszło do walk. Radio Wolna Europa nadawało apele zagrzewające do wyzwolenia i ludzie wzięli je sobie do serca. Ameryka przecież miała przyjść z pomocą! „Praktycznie każdy z dziesiąt-

ków Węgrów pytany w ciągu 24 godzin żądał: «Dajcie nam broń», «Udzielcie pomocy dyplomatycznej», «Co Ameryka zrobi dla nas w tej potrzebie?»" – raportowała ambasada USA w Budapeszcie 24 października [36]. Odpowiedzi jednak nie było.

Dwa dni później Allen Dulles powiedział Eisenhowerowi, że „bunt na Węgrzech stanowi największe zagrożenie dla trwałości radzieckiej kontroli nad państwami satelickimi" [37]. Prezydent odpowiedział: „Gdyby mogli przetrwać, wybrać własne władze i decydować o sobie, bylibyśmy zadowoleni i byłoby to prawdziwe rozwiązanie jednego z największych problemów stojących na drodze do światowego pokoju" [38]. Za zgodą Eisenhowera Foster Dulles wygłosił w Dallas porywające przemówienie: „Bohaterski lud Węgier rzucił wyzwanie morderczym armatom radzieckich czołgów. Ci patrioci cenią wolność bardziej niż życie. Wszyscy, którzy cieszą się pokojem w wolności, mają obowiązek za pomocą wszelkich użytecznych środków działać, by ci, którzy teraz giną za wolność, nie zginęli na próżno" [39].

Gdy jednak zaczęli ginąć, a pomoc nie nadeszła, amerykańska ambasada z pobliskiego Wiednia wysłała 28 października do Waszyngtonu ostrzeżenie. Setki audycji Radia Wolna Europa i tysiące ulotek propagandowych zrzucanych z balonów „poderwało Węgrów do działania" [40]. Wskazywano na „brak z naszej strony jakichkolwiek skutecznych działań na ich rzecz teraz, gdy powstali przeciwko swym komunistycznym prześladowcom". Tego samego dnia szef tajnych operacji CIA Frank Wisner powiedział doradcy politycznemu Radia Wolna Europa, by nasilono wezwania do broni. Dyrektor Radia napisał do sekcji węgierskiej w Monachium pilną wiadomość: „Wszystkie ograniczenia zniesiono. Wszystko dozwolone. Powtarzam: Wszystko dozwolone" [41]. Tego wieczoru Radio Wolna Europa wezwało naród węgierski do sabotowania linii kolejowych, rzucania butelek z benzyną na radzieckie czołgi i do walki do końca: „Wolność albo śmierć!".

Przez chwilę wydawało się, że wygrali. 30 października premier Imre Nagy ogłosił zniesienie rządów jednopartyjnych. Węgierscy żołnierze dołączali do zrywu. „Prawda", codzienna gazeta KPZR, opublikowała oświadczenie Politbiura wyrażające żal z powodu rozlewu krwi. W Moskwie marszałek Żukow powiedział ambasadorowi Bohlenowi, że radzieccy żołnierze wycofują się z Węgier. Nazajutrz amerykańska ambasada w Budapeszcie

wysłała telegram: „W ciągu nocy sytuacja uległa gwałtownej zmianie, rankiem w Budapeszcie było praktycznie pewne, że węgierska rewolucja stała się faktem historycznym” [42]. Eisenhower, bliski zdobycia drugiej kadencji ogromną większością głosów, zwrócił się tego wieczoru w telewizji do Amerykanów: „Z tych zmagań powstają nowe Węgry, które, mamy nadzieję, będą się cieszyły pełną i wolną państwowością”, powiedział. „Jeśli Związek Radziecki rzeczywiście wypełni ogłoszony zamiar, świat będzie świadkiem największego w naszym pokoleniu kroku w kierunku sprawiedliwości, zaufania i porozumienia między narodami” [43].

Następnego ranka na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego Allen Dulles, rozentuzjazmowany zrywem na Węgrzech, zwrócił się do prezydenta: „Tam wydarzył się cud. Wydarzenia zaprzeczyły naszym wcześniejszym przekonaniom, że ludowy bunt w obliczu nowoczesnej broni jest całkowicie niemożliwy. Mimo to niemożliwe się stało, a siła opinii publicznej uniemożliwia skuteczne użycie sił zbrojnych […]. Sami radzieccy żołnierze nie mają ochoty strzelać do Węgrów, wyjątek stanowi Budapeszt” [44]. Foster Dulles powiedział Nixonowi, że oto nadszedł początek rozpadu radzieckiego imperium.

CIA nie miała jednak nikogo, kto dostarczałby jej informacje z Węgier, a Departament Stanu nie miał środków, by zaobserwować 200 tysięcy żołnierzy Armii Czerwonej szykujących się do spacyfikowania kraju. Także szef KGB, Iwan Sierow, nie trafił z przewidywaniami. Po wybuchu powstania udał się do Budapesztu. Stamtąd 28 października poinformował Politbiuro, że ONZ wspierane przez Stany Zjednoczone szykuje zmasowaną interwencję zbrojną na rzecz węgierskich rewolucjonistów. Informacja ta była całkowicie fałszywa i przyniosła opłakane skutki, jako że w jej wyniku na Budapeszt skierowano czołgi i transportery opancerzone.

1 listopada Imre Nagy i jego rząd pilnie wezwali radzieckiego ambasadora, Jurija Andropowa, przyszłego przewodniczącego KGB i sekretarza generalnego KC KPZR, i zapytali o doniesienia na temat ruchów wojsk. Jego wyjaśnienia były najwyraźniej nieprzekonujące. Rząd węgierski natychmiast wystąpił z Układu Warszawskiego i ogłosił neutralność Węgier. Nazajutrz wojska radzieckie zaczęły okrążać stolicę. Gdy wieczorem 3 listopada węgierscy przywódcy próbowali negocjować, na spotkanie wpadli oficerowie KGB, którzy ich aresztowali. O czwartej nad ranem

następnego dnia rozpoczął się radziecki atak na Budapeszt. Wybuchły najcięższe walki w Europie od czasu zakończenia II wojny światowej. Węgrzy bronili się jak mogli przeciw radzieckim czołgom. Zginęło 20 tysięcy osób. Setki tysięcy uciekły przez granicę do Austrii. Imre Nagy został aresztowany i stracony. Wisner poleciał do Wiednia, pojechał nad granicę węgierską, przyjrzał się potokowi zdesperowanych uciekinierów ratujących się przed koszmarem pod osłoną nocy i doznał głębokiego załamania nerwowego – pierwszego z trzech, które z czasem miały go przywieść do samobójstwa. Na własne oczy zobaczył konsekwencje iskrzenia w machinie tajnych operacji i planów wymierzonych przeciwko Kremlowi.

Eisenhower i bracia Dulles byli zrozpaczeni z powodu niemożności udzielenia pomocy powstańcom. Był to koniec dekady marzeń o chwale. Wszystkie zuchwałe plany o podkopaniu władzy Sowietów i wspieraniu demokracji w Europie Wschodniej obróciły się w gruzy. Tuż po wygranych wyborach, 8 listopada, Eisenhower zwołał Radę Bezpieczeństwa Narodowego. „Prezydent powiedział, że była to dla nas prawdziwie gorzka pigułka”, zapisano w protokole. „Co możemy zrobić naprawdę konstruktywnego? Czy powinniśmy zerwać stosunki dyplomatyczne z ZSRR? Co byśmy dzięki temu zyskali? Sowietów to nie obchodzi. Wszystko to było tak szokujące, że aż niewiarygodne” [45]. Najważniejszym elementem wojny politycznej był międzynarodowy image Stanów Zjednoczonych jako siły wspierającej wolność i ten właśnie wizerunek ucierpiał w Europie Wschodniej i nie tylko. Amerykańska wizja osłabienia władzy Kremla, wyzwolenia państw satelickich i wciągnięcia ich w orbitę Zachodu przepadła na całe pokolenie. Miało minąć 25 lat, nim Stany Zjednoczone znalazły sposób na rzucenie wyzwania radzieckiemu panowaniu nad połową Europy.

Nim jednak został zaprzysiężony na drugą kadencję w styczniu 1957 roku, Eisenhower zaczął się przygotowywać do konfrontacji z Sowietami w krajach Trzeciego Świata – jak zaczęto właśnie nazywać rozwijające się kraje Ameryki Łacińskiej, Afryki, Azji i Bliskiego Wschodu, wiele niepowiązanych ani z Ameryką, ani z Sowietami. Na długo wcześniej wyłożył swoją najsłynniejszą zimnowojenną doktrynę: jeśli ustawi się w rzędzie kostki domina i przewróci pierwszą, wkrótce upadnie także ostatnia. A Eisenhower widział kostki domina chyboczące się na całym świecie. Szczególną uwagę poświęcił wspieraniu proamerykańskich rządów od

Libanu po Japonię. Starał się też obalać przywódców podejrzewanych o komunistyczne sympatie, od Indonezji po Irak i wyspy na Karaibach.

Natychmiast ustanowił „Doktrynę Eisenhowera" dotyczącą Arabów i ich ropy. „Władcy Rosji od dawna starali się zdominować Bliski Wschód. Tak było z carami i tak samo jest z bolszewikami", powiedział w przemówieniu do Kongresu. „Dopiero co byliśmy świadkami podporządkowania Węgier przy użyciu nagiej siły zbrojnej. W efekcie […] międzynarodowy komunizm potrzebuje i dąży do spektakularnego sukcesu" [46]. Zażądał i otrzymał 200 milionów dolarów na ochronę i obronę krajów Bliskiego Wschodu pozostających w dobrych stosunkach z Ameryką. Obiecał, że amerykańscy żołnierze będą ich bronili przed agresją, a w roku następnym skierował oddziały wojsk lądowych i Piechoty Morskiej do Libanu. W prywatnym gronie Eisenhower rozpaczał jednak, że na Bliskim Wschodzie nie zakorzeni się nic na podobieństwo demokracji. „Jeśli pomieszka się z Arabami, odkryje się, że oni po prostu nie są w stanie zrozumieć naszych koncepcji wolności czy godności ludzkiej", powiedział później Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. „Tak długo żyli w dyktaturach tego czy innego rodzaju, jak więc możemy oczekiwać, że potrafią utrzymać wolny rząd?" [47]

Swój gniew skierował przeciwko prezydentowi Indonezji Sukarno, muzułmaninowi rządzącemu 80 milionami ludzi i siedzącemu na prawdopodobnie 20 miliardach baryłek niewykorzystanej ropy. W oczach Eisenhowera Sukarno zgrzeszył zwołaniem konferencji przywódców 29 państw azjatyckich, arabskich i afrykańskich i propozycją, by utworzyli oni sojusz niezaangażowanych – trzecią drogę dla Trzeciego Świata, niezależną i od NATO, i od Układu Warszawskiego. Dla Białego Domu to było za wiele: albo opowiadało się za Stanami Zjednoczonymi, albo przeciwko nim. CIA rozważała przeprowadzenie zamachu na Sukarno, zrezygnowała jednak, gdy jej agentowi nie udało się stworzyć dogodnej okazji do strzału. Zaczęła więc finansować jego przeciwników politycznych. W lipcu 1957 roku Eisenhower otrzymał raport od zaufanego doradcy z NSC, posłanego do szefa CIA na Daleki Wschód w stolicy Indonezji Dżakarcie. Przekaz był ponury: niemal wszystkie sprzymierzone państwa w regionie nazywanym wówczas Indochinami – Wietnam Południowy i Laos oraz Tajwan i Korea Południowa – były rządzone przez niepopularnych i skorumpowanych dyktatorów. Sukarno stanowił jednak odmienny problem: był bardzo popularny

i prowadził Indonezję na lewo dzięki wyborom – był to przewrót poprzez urnę wyborczą. Allen Dulles nie zamierzał do tego dopuścić. Nakreślił NSC złowrogi obraz: Sukarno staje się komunistą, przekroczył granicę. Jeśli Indonezja padnie, zagrożone będą całe Indochiny. 25 września Eisenhower zatwierdził dokonanie przez CIA zamachu stanu [48].

Trzy dni później bombajski „Blitz", anglojęzyczny tygodnik, którego wydawcy byli wysoce podatni na podszepty KGB, zamieścił wielki nagłówek: AMERYKAŃSKI SPISEK CELEM OBALENIA SUKARNO. Potem nastąpiła najbardziej niespójna operacja w dziejach zimnowojennej CIA, której kulminacją było bombardowanie i ostrzeliwanie niewinnych mieszkańców neutralnego kraju i jego zdecydowanie antykomunistycznych sił zbrojnych, których elitarni dowódcy zostali przeszkoleni w Stanach Zjednoczonych i nazywali siebie „Synami Eisenhowera". Samoloty CIA, obsadzone przez Polaków zwerbowanych przez Agencję pod koniec lat 40., omyłkowo zrzuciły pięć ton broni i amunicji oraz paczki banknotów na stanowiska wojsk Sukarno. Piloci CIA celowo zabili setki cywilów i zatopili brytyjski frachtowiec. Chaotyczna tajna operacja nie była tajna dla Indonezyjczyków, choć nie wiedzieli o tym Amerykanie. Prowadzono ją przez sześć miesięcy, aż wreszcie całkiem upadła w czerwcu 1958 roku. Dulles próbował ukrywać rozmiary katastrofy przed prezydentem i częściowo mu się to udało, operacja ta była jednak ostatnim podrygiem Franka Wisnera. Wrócił z wyjazdu na Daleki Wschód i oszalał. Zdiagnozowano u niego manię psychotyczną i zalecono półroczną terapię elektrowstrząsami. Po niej był zupełnie załamany i choć Dulles dał mu synekurę w postaci szefa placówki w Londynie, dekada pełnienia przezeń roli głównodowodzącego amerykańską wojną polityczną dobiegła końca.

Zastąpił go Richard Bissell, administrator planu Marshalla, który na przełomie lat 40. i 50. przekazywał pokątnie pieniądze dla CIA. W ciągu dwóch lat przeniósł on samolot szpiegowski U-2 z desek kreślarskich na pas startowy. Kluczowym zadaniem tych samolotów w lotach nad terytorium radzieckim było udowodnienie, że „luka rakietowa" – kontrowersyjne stwierdzenie, że Związek Radziecki wyprzedza Stany Zjednoczone w wyścigu nuklearnym – to fałsz. Bissell, syn bajecznie bogatego magnata ubezpieczeniowego oraz wzorcowy produkt amerykańskiego establishmentu, był błyskotliwym zarządcą pieniędzy i maszyn, w jego błękitnej

krwi znajdowały się jednak mordercze domieszki. Kierownictwo wojny politycznej przejął 1 stycznia 1959 roku, tego samego dnia, gdy Fidel Castro objął władzę na Kubie. CIA patrzyła z fascynacją, a następnie z wściekłością na *el comandante*, rozumiejąc, że jest on komunistą. Nim upłynął rok, Dick Bissell zaproponował zabicie Castro.

Chruszczow i KGB pilnie przyglądali się zwrotowi Eisenhowera w stronę Trzeciego Świata. Dostrzegali coraz silniejsze amerykańskie jawne i tajne działania w Indochinach, gdzie amerykańskie siły specjalne i CIA prowadziły wojnę cieni w Wietnamie i Laosie. Na Bliskim Wschodzie amerykańscy dyplomaci i szpiedzy starali się przeciwstawić komunistycznemu zagrożeniu w świecie arabskim. W Afryce wieki europejskich podbojów i panowania dobiegały bolesnego końca. Państwa kolonialne miały porzucić kontynent na pastwę losu. Zmagania te miały stać się „decydującym czynnikiem w konflikcie pomiędzy siłami wolności a międzynarodowym komunizmem", powiedział Eisenhowerowi wiceprezydent Nixon po powrocie z trzytygodniowego objazdu w 1957 roku [49]. Nixon zdecydowanie zalecił, by amerykańska polityka powstrzymywania komunizmu stosowana w Europie została z całą mocą użyta w Afryce. Ogólnie biorąc, od końca lat 40. w Azji i Afryce powstało 36 nowych państw. Kreml i Biały Dom szykowały się do rywalizacji o wpływy w niemal każdym z nich. Obie strony zwracały szczególną uwagę na ruchy wyzwoleńcze starające się zrzucić imperialną zwierzchność. W świecie doskonałym Eisenhower mógłby próbować powiązać je z ideałami Deklaracji Niepodległości. Nawet Mao Zedong wiedział nieco na temat ducha amerykańskiej wojny o niepodległość. Mao był jednak nieprzejednanie wojowniczy, spychając Chruszczowa z powrotem ku bezlitosnym i nieustępliwym metodom Stalina. To Mao pomógł przekonać go do zmiany kursu i zdławienia węgierskiego buntu. To Mao popychał go do poparcia Ho Chi Minha w Wietnamie i także on przekonywał go do uzbrajania Afrykańczyków, Azjatów i Latynosów do walki z imperializmem. Z czasem Mao miał się okazać zbyt wielkim tyranem nawet dla Kremla – oba kraje w końcu lat 60. znalazły się na progu wojny.

Po ponownym zwycięstwie wyborczym Eisenhowera KGB zmieniło swoją strategię działań przeciwko Ameryce. Jego przywódcy doszli do wniosku, że Amerykanie są w dziedzinie wojny politycznej amatorami,

szczególnie mało doświadczonymi w sztuce podstępu. Radziecki szpieg znany jako pułkownik Rudolf Abel, który został aresztowany w Nowym Jorku w czerwcu 1957 roku po dziewięciu latach zakonspirowanej działalności, powiedział przesłuchującym go agentom FBI, że amerykański wywiad chadza w „dziecięcych bucikach". Opinię tę podzielali dwaj kolejni przewodniczący KGB: Iwan Sierow, który kierował służbą szpiegowską w latach 1954–1958, i Aleksandr Szelepin, który przejął wodze po przejściu Sierowa na stanowisko szefa wywiadu wojskowego GRU. Obaj pracowali nad przebudową potencjału wywiadowczego Kremla. W końcu lat 50. radzieckie szpiegostwo w Stanach Zjednoczonych przeżywało kryzys, jako że gwałtowne zmniejszenie się liczebności Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych pozbawiło je systemu wsparcia, a poszczególne siatki były tępione przez agentów kontrwywiadu J. Edgara Hoovera. KGB jednakże wyniosło wielką grę na wyższy poziom, tworząc nowy dyrektoriat mający na celu podkopywanie Ameryki: Wydział D.

D, czyli dezinformacja. Słowo to zostało zdefiniowane w „Wielkiej encyklopedii radzieckiej" z 1952 roku jako „rozpowszechnianie (w prasie, w radiu etc.) fałszywych informacji celem zwiedzenia opinii publicznej". Wydział Dezinformacji był pierwszą na świecie fabryką fake newsów. Jego pracownicy zabrali się do tworzenia mnóstwa fałszywych amerykańskich dokumentów rządowych, wyglądających na oficjalne, i podsuwali je zagranicznym redakcjom. CIA w końcu dowiedziała się o 32 takich fałszywkach, stanowiących ułamek produkcji wydziału z lat 1957–1961. „Niektóre były pojedynczymi strzałami", pisał analityk CIA, inne zaś stanowiły element długotrwałego ataku, wszystkie jednak prezentowały Stany Zjednoczone jako imperialistycznego agresora i zagrożenie dla światowego pokoju [50]. Jak każda najlepsza propaganda, niektóre opierały się na faktach – tak jak zarzut, że Stany Zjednoczone dążą do przewrotu w Indonezji. Celem było zniesławienie Stanów Zjednoczonych i nadwerężenie więzów łączących je z sojusznikami. W studium z 1965 roku CIA identyfikowała trzy cele Wydziału D. Po pierwsze, zniszczyć zaufanie Kongresu i społeczeństwa amerykańskiego do agencji państwowych, zwłaszcza CIA i FBI. Po drugie, szkodzić amerykańskiemu prestiżowi w Europie, „wprost przyczyniając się w ten sposób do rozpadu sojuszu NATO" [51]. I po trzecie, siać nieufność wobec Stanów Zjednoczonych w krajach Trzeciego Świata. Oddana praca

Wydziału D w ciągu następnych trzydziestu lat stworzyła mocny i trwały wzór dla globalnej wojny politycznej rozpoczętej w XXI wieku przez Władimira Putina.

Doktryna podstępu nie została jeszcze doprowadzona przez Moskwę do perfekcji. Przyszły radziecki przywódca Jurij Andropow miał próbować się tym zająć, gdy dziesięć lat później objął stanowisko przewodniczącego KGB. Jednakże szpiedzy Kremla, jak i CIA, już kontrolowali różne tytuły medialne na całym świecie. Ich ulubionym był bombajski „Blitz". Podsuwane przez KGB artykuły były często podejmowane przez międzynarodowe agencje informacyjne, zwłaszcza kierowane przez Sowietów i ich sojuszników. W latach 1958–1959 „Blitz" opublikował wiele fałszywek. Jedna z nich mówiła o tajnym pakcie pomiędzy Fosterem Dullesem a premierem Japonii Nobusuke Kishim – który w rzeczywistości był amerykańskim agentem wpływu – celem używania japońskich wojsk na terenie całej Azji. Inna „ujawniała" rzekome amerykańskie plany budowy baz z bronią atomową na Sumatrze. Największym z produktów tej fabryki fake newsów był fałszywy list do prezydenta Eisenhowera od Nelsona Rockefellera, niegdyś doradcy Białego Domu do spraw wojny psychologicznej, później zaś wiceprezydenta. W tym szeroko rozpowszechnionym tekście multimilioner, będący uosobieniem kapitalizmu, forsował plan osiągnięcia dominacji poprzez wykorzystanie pomocy gospodarczej, aby zapewnić Stanom Zjednoczonym panowanie militarne i polityczne na świecie. W następnych latach powstać miało wiele zręcznych fałszywek. KGB brało ziarno prawdy i wznosiło na nim krzywą wieżę kłamstw.

W latach 50. XX wieku możliwości medialne i propagandowe CIA ogromnie wzrosły, co poprawiło wizerunek Stanów Zjednoczonych w kraju i na świecie. Sekcje krajowe były siecią społeczną polegającą w większym stopniu na manipulowaniu informacją niż na produkowaniu dezinformacji. Ich celem było delikatne kształtowanie opinii publicznej, a nie wbijanie informacji do głów całą siłą masowych mediów. Z CIA współpracowało wielu magnatów medialnych i sporo reporterów. Allen Dulles miał wpływowych i podatnych na sugestie przyjaciół kierujących CBS News, czasopismami „Time" i „Life" oraz „New York Timesem", którego wydawca, Arthur Hays Sulzberger, podpisał umowę zabezpieczającą ich współpracę. Sulzberger chętnie też świadczył Dullesowi osobiste przysługi, jak na przykład wycofanie z Gwatemali reportera, aby utrzymać w tajemnicy przepro-

wadzony w 1954 roku przez CIA zamach stanu przeciwko wybranemu prezydentowi tego kraju. Te potężne organizacje medialne wraz z ABC News, „Wall Street Journal", „Newsweekiem", Associated Press i szeregiem innych miały na liście płac co najmniej jednego dziennikarza pracującego stale lub okazyjnie dla CIA, a wydawcy często nie byli świadomi, że ich reporterzy służą dwóm panom. Dziesiątki, jeśli nie setki akredytowanych współpracowników i wolnych strzelców było zakonspirowanymi agentami CIA lub zwerbowanymi agentami zagranicznymi.

Zawód dziennikarza stanowił doskonałą przykrywkę dla szpiegostwa. Szpiedzy mogli służyć jako reporterzy, a reporterzy jako szpiedzy. Joseph Alsop, najszerzej czytany wówczas felietonista zagraniczny, którego teksty ukazywały się w „New York Herald Tribune", „Newsweeku" i „Saturday Evening Post", w latach 50. realizował zadania dla CIA na Filipinach i w Laosie, pisząc jednocześnie dla Agencji i dla czytelników i w swych artykułach konsekwentnie przekazując poglądy tej pierwszej. W roku 1957 CIA ochroniła Alsopa, utajonego homoseksualistę, gdy w moskiewskim pokoju hotelowym został uwiedziony przez przystojnego agenta KGB i sfotografowany in flagranti delicto. Dwadzieścia lat później wspominał, że jest dumny ze służby dla założycieli CIA. Byli oni jego bliskimi kumplami popijającymi w Georgetown to samo martini. „Dick Bissell był moim najstarszym przyjacielem z lat dziecięcych", powiedział reporterowi Carlowi Bernsteinowi. „To była kwestia towarzyska, mój drogi. Nigdy nie dostałem nawet dolara. Nigdy nie zobowiązałem się do dochowania tajemnicy. Nie musiałem […]. Robiłem dla nich różne rzeczy, gdy uważałem to za właściwe. Nazywam to wypełnianiem obywatelskiego obowiązku" [52].

Propaganda zagraniczna CIA posiadała lub finansowała około 50 dzienników, stacji radiowych, czasopism i agencji prasowych, publikując własną wersję wydarzeń w niemal każdej liczącej się światowej stolicy. Forum World Features, syndykat medialny z siedzibą w Londynie, zorganizowany w imieniu Agencji przez multimilionera Johna Haya Whitneya, amerykańskiego ambasadora w Zjednoczonym Królestwie, szykował wiarygodnie ostre artykuły dla amerykańskiej i międzynarodowej publiczności. W latach 50. i 60. prominentne amerykańskie wydawnictwa opublikowały ponad 20 anglojęzycznych książek sfinansowanych lub napisanych przez CIA. Najważniejszy był *The Penkovsky Papers*, rzekomy dziennik radzieckiego

szpiega pracującego dla CIA. Ten bestseller został sfabrykowany na podstawie akt CIA przez światowego reportera, Franka Gibneya, który zaliczał się do zaufanego kręgu Allena Dullesa, oraz Piotra Dieriabina, zbiega z KGB pracującego dla Agencji. Bohater książki był prawdziwy – Sowieci go pojmali i stracili – ale pomysł, by szpieg prowadził dziennik, jest po krótkim namyśle absurdalny. Niewielu jednak myślało. Czołowi redaktorzy i wydawcy z najpotężniejszych korporacji medialnych i garść ich dziennikarzy uważali, że praca dla CIA nie jest niczym złym. Sig Mickelson, prezes CBS News i kontakt CIA tamże w latach 1954–1961, a późniejszy dyrektor Radia Wolna Europa, uważał, że „były to wówczas normalne związki. Był to szczytowy okres zimnej wojny i założyłem, że media informacyjne będą współpracować". W Ameryce Eisenhowera w redakcjach i radach nadzorczych dominowała zasada bezwarunkowego wspierania własnego kraju; konsensus ten trzymał się mocno, póki Wietnam nie obrócił go w gruzy.

Pod koniec swojej prezydentury Eisenhower nadal robił, co mógł, aby promować ideę pokojowego współistnienia z Sowietami. We wrześniu 1959 roku zaprosił Chruszczowa do Stanów Zjednoczonych. Panowie spędzili w Camp David trzy dni na rozmowach, wieczorami oglądając westerny. Publicznie wymieniali się uprzejmościami. W bezpośrednich rozmowach ścierali się i starali znaleźć coś, w czym mogliby się zgodzić. Prezydent ubolewał, że „boi się wojny atomowej i jego zdaniem wszyscy winni się jej bać. W czasie ostatniej wojny, powiedział, mógł niekiedy rozkoszować się dowodzeniem ogromnymi armiami, obecnie jednak wojna przerodziła się wyłącznie w walkę o przetrwanie" [53]. Te dni chwały przeszły w mroczną epokę naznaczoną przez ludzką głupotę.

Chruszczow próbował zakończyć wizytę, uderzając w wysokie tony. Choć nie mógł powiedzieć, „co pokazuje barometr – pogodę, zmianę czy burzę" w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi, pragnął zaprosić Eisenhowera do złożenia w maju wizyty w ZSRR. „Pogoda będzie ładna, wszystko w rozkwicie. Piękny krajobraz i cudowny aromat kwitnących drzew może pomóc w rozmowach" [54]. Eisenhower z przyjemnością przyjął zaproszenie.

Jednak wszelka nadzieja na odwilż w zimnej wojnie zgasła 1 maja 1960 roku, gdy Sowieci zestrzelili nad swym terytorium samolot U-2 i pojmali pilota. Eisenhower pragnął wcześniej zakończyć loty – przez całe lata oba-

wiał się, że mogą one doprowadzić do wybuchu III wojny światowej. Jednakże kontrolą lotów zajmował się Dick Bissell, który nalegał na jeszcze jedną misję. Allen Dulles przekonywał prezydenta, że taka katastrofa jest niemożliwa. Ostatnia misja U-2 miała na celu położenie kresu fałszywej kwestii luki rakietowej, której kandydat demokratów na stanowisko prezydenta, senator John F. Kennedy, używał do atakowania administracji Eisenhowera i swego republikańskiego oponenta, wiceprezydenta Nixona. NASA przygotowała historyjkę, że samolot miał zbierać dane meteorologiczne. Wszystko to jednak runęło, gdy Chruszczow polecił pokazać pilota, wrak samolotu oraz wydobyty zeń film z fotografiami radzieckich baz lotniczych i myśliwców. Dowodziło to, jak powiedział radziecki przywódca, że z Allena Dullesa żaden meteorolog. To było za wiele dla Eisenhowera. 9 maja wszedł do Gabinetu Owalnego i powiedział sekretarzowi, że chce się podać do dymisji. Na emeryturze miał stwierdzić: „Nie rozumiałem, jak wielką cenę przyjdzie nam zapłacić za to kłamstwo” [55].

Zestrzelenie U-2 skompromitowało Amerykę w oczach świata, zburzyło przekonanie, że zasłona z kłamstw może skutecznie chronić amerykańską wojnę polityczną, i po raz pierwszy unaoczniło opinii publicznej, że prezydenci ją zwodzą. Chruszczow nazwał Eisenhowera kłamcą i odwołał plany rozmów pokojowych. Główny doradca naukowy prezydenta słyszał, jak ten z wielkim żalem stwierdził, że „durna sprawa z U-2 zniweczyła wszystkie jego wysiłki” celem zakończenia zimnej wojny i że „do końca prezydentury nie zostało mu do zrobienia nic pożytecznego” [56]. Jego smutek wkrótce zmienił się w kipiący gniew.

Był rozgoryczony i wyczerpany, wieczorami brał podwójne dawki środków nasennych, zamiast ulgi doznawał jednak kolejnych koszmarów. W końcu czerwca był w morderczym nastroju. Zabrał się do sprzątania różnych bałaganów, które w przeciwnym razie odziedziczyłby kolejny prezydent. W sierpniu nakazał CIA zacząć przygotowywać plany paramilitarnej inwazji na Kubę i zatwierdził budżet dla tej operacji w wysokości 13 milionów dolarów. Udzielił przynajmniej milczącej zgody na wyeliminowanie Castro i, dla równowagi politycznej na Karaibach, pozbycie się Rafaela Trujilla, prawicowego dyktatora Dominikany. „Eliminacja” i „pozbycie się” były eufemizmami, jakich używali Dwight Eisenhower i Allen Dulles, gdy mówili o zamachach politycznych. Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa

Narodowego 18 sierpnia prezydent był bardziej bezpośredni – wydał rozkaz pozbycia się Patrice’a Lumumby, nowego premiera Konga.

Amerykańska wojna polityczna wkrótce miała osiągnąć crescendo. Eisenhower powiedział jednak w rozpaczy, że pozostawia swojemu następcy świat pełen kłopotów.

1. Eisenhower cyt. za: „New York Times”, 15 sierpnia 1945, s. 3. [wróć]
2. *Notes on a Meeting at the White House*, 31 stycznia 1951, FRUS, 1951, European Security and the German Question, Volume III, Part 1, Document 248, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1951v03p1/d248. [wróć]
3. List Eisenhowera do Trumana, 16 grudnia 1950, Dwight D. Eisenhower Presidential Library. [wróć]
4. Jean Edward Smith, *Eisenhower in War and Peace*, Random House, New York 2012, s. 499 [wyd. polskie: *Eisenhower: generał i mąż stanu*, przeł. Ł. Jaśkiewicz, Wydawnictwo Napoleon V, Oświęcim 2019, s. 436]. [wróć]
5. Truman do Eisenhowera (w:) McCullough, *Truman*, s. 888. [wróć]
6. Memorandum Bohlena, 7 marca 1953, Box 23, Record Group 59, Policy Planning Staff file USSR 1953, State Department. [wróć]
7. *The Chance for Peace*, Eisenhower przed American Society of Newspaper Editors, 16 kwietnia 1953, https://www.presidency.ucsb.edu/documents/address-the-chance-for-peace-delivered-before-the-american-society-newspaper-editors. [wróć]
8. NSC 136/1, 20 listopada 1952, FRUS, 1952–1954, Iran, 1951–1954, Second Edition (za FRUS Iran), Document 147, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1951-54IranEd2/d147. Dokument ten i kolejne akta na temat zamachu stanu w Iranie wykorzystane w tym rozdziale zostały odtajnione w roku 2018, dostarczając wielu nowych szczegółów na temat operacji CIA mających na celu przywrócenie szacha na tron. [wróć]
9. Raport dla National Security Council, 20 marca 1953, FRUS Iran, Document 180, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1951-54IranEd2/d180. [wróć]
10. Memorandum Wydziału Planowania, Central Intelligence Agency, *Capabilities of CIA Clandestine Services in Iran*, 3 marca 1953, FRUS Iran, Document 170, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1951-54IranEd2/d170. [wróć]
11. Walter do Roosevelta, *Factors Involved in the Overthrow of Mossadeq*, 16 kwietnia, 1953, FRUS Iran, Document 192, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1951-54IranEd2/d192. [wróć]
12. Memorandum ze 135 spotkania National Security Council, 4 marca 1953, FRUS Iran, Document 171, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1951-54IranEd2/d171. [wróć]
13. Kwota w dolarach, odtajniona w roku 2018, występuje w raporcie CIA z operacji pt. *Campaign to Install Pro-Western Government in Iran*, 8 marca 1954, FRUS Iran,

Document 363, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1951-54IranEd2/d363. [wróć]

14. Telefoniczna rozmowa Allena Dullesa i Johna Fostera Dullesa, 24 lipca 1953, FRUS, 1952–1954, Iran, 1951–1954, Volume X, Document 335, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1952-54v10/d335. [wróć]
15. Memorandum CIA, *Campaign to Install Pro-Western Government in Iran*, 8 marca 1954, FRUS Iran, Document 363, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1951-54IranEd2/d363. [wróć]
16. Roosevelt do siedziby CIA, 20 sierpnia 1953, FRUS Iran, Document 289, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1951-54IranEd2/d289. [wróć]
17. Henderson do Departamentu Stanu, 20 sierpnia 1953, FRUS Iran, Document 283, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1951-54IranEd2/d283. [wróć]
18. Nagranie ze spotkania w siedzibie CIA, 28 sierpnia 1953, FRUS Iran, Document 307, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1951-54IranEd2/d307. [wróć]
19. Dziennik Eisenhowera, 8 października 1953, FRUS Iran, Document 328, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1951-54IranEd2/d328. [wróć]
20. Szkic projektu przygotowanego przez Central Intelligence Agency, 15 czerwca 1954, FRUS Iran, Document 368, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1951-54IranEd2/d368. [wróć]
21. National Intelligence Estimate, *Probable Developments in Iran Through 1955*, 7 grudnia 1954, FRUS Iran, Document 375, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1951-54IranEd2/d375. [wróć]
22. Nagranie ze spotkania w siedzibie CIA, 28 sierpnia 1953, FRUS Iran, Document 307, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1951-54IranEd2/d307. [wróć]
23. Ten i kolejne cytaty pochodzą ze ściśle tajnego dokumentu *Report to the President by the President's Committee on International Information Activities*, 30 czerwca 1953, FRUS, 1952–1954, National Security Affairs, Volume II, Part 2, Document 370, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1952-54v02p2/d370. [wróć]
24. Memorandum prezydenta do sekretarza stanu, 24 października 1953, FRUS, 1952–1954, Western Europe and Canada, Volume VI, Part 1, Document 307, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1952-54v06p1/d307. [wróć]
25. Ronald D. Landa, *Almost Successful Recipe: The United States and East European Unrest Prior to the 1956 Hungarian Revolution*, maszynopis studium historycznego, Office of the Secretary of Defense, 2012 (odtajnione w roku 2017), https://nsarchive2.gwu.edu//dc.html?doc=3473778-Document-01-Almost-Successful-Recipe-The-United. [wróć]

26. NSC 158, *United States Objectives and Actions to Exploit the Unrest in the Satellite States*, 29 czerwca 1953, https://nsarchive2.gwu.edu/NSAEBB/NSAEBB50/doc74.pdf. [wróć]
27. Memorandum Helmsa do Wisnera, CIA, 6 sierpnia 1953, cyt. za: Landa, *Almost Successful Recipe*, s. 53. [wróć]
28. Memorandum Brossa do Dullesa, CIA, 13 stycznia 1954, cyt. za: Landa, *Almost Successful Recipe*, s. 66. [wróć]
29. Memorandum ze 163 spotkania National Security Council, 24 września 1953, FRUS, 1952–1954, National Security Affairs, Volume II, Part 1, Document 91, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1952-54v02p1/d91. [wróć]
30. Raport na temat tajnych operacji Central Intelligence Agency, 30 września 1954, FRUS, 1950–1955, The Intelligence Community, 1950–1955, Document 192, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1950-55Intel/d192. [wróć]
31. Dyrektywa National Security Council, NSC 5412/2, 28 grudnia 1955, FRUS, 1950–1955, The Intelligence Community, 1950–1955, Document 250, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1950-55Intel/d250. [wróć]
32. John Rettie, *The Day Khrushchev Denounced Stalin*, BBC World Service, 18 lutego 2006, http://news.bbc.co.uk/2/hi/programmes/from_our_own_correspondent/4723942.stm. [wróć]
33. Memorandum z 280 spotkania National Security Council, Waszyngton, 22 marca 1956, FRUS, 1955–1957, Soviet Union, Eastern Mediterranean, Volume XXIV, Document 34, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1955-57v24/d34. [wróć]
34. Manor opowiedział historię o uzyskaniu „tajnego referatu" Chruszczowa izraelskiemu dziennikarzowi Yossiemu Melmanowi 50 lat po wydarzeniach. Melman, *Trade Secrets*, Haaretz.com, 3 września 2006. [wróć]
35. Harrison E. Salisbury, „New York Times", 5 czerwca 1956, s. 1. [wróć]
36. Telegram z ambasady na Węgrzech do Departamentu Stanu, Budapeszt, 24 października 1956, FRUS, 1955–1957, Eastern Europe, Volume XXV (FRUS Eastern Europe), Document 103, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1955-57v25/d103. [wróć]
37. Memorandum z 301 spotkania National Security Council, Waszyngton, 26 października 1956, FRUS Eastern Europe, Document 116, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1955-57v25/d116. [wróć]
38. Memorandum z rozmowy telefonicznej prezydenta z sekretarzem stanu, 26 października 1956, FRUS Eastern Europe, Document 121, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1955-57v25/d121. [wróć]

39. Wystąpienie sekretarza stanu w Dallas przed Council on World Affairs, 27 października 1956, FRUS Eastern Europe, Document 128, https://history.state.gov/historical-documents/frus1955-57v25/d128. [wróć]
40. Telegram z ambasady w Austrii do Departamentu Stanu, Wiedeń, 28 października 1956, FRUS Eastern Europe, Document 129, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1955-57v25/d129. [wróć]
41. Transkrypcja z Radia Wolna Europa, 28 października 1956 (w:) *The 1956 Hungarian Revolution: A History in Documents*, red. Csaba Békés, Malcolm Byrne, János M. Rainer, Central European University Press, Budapest 2002. [wróć]
42. Telegram z ambasady na Węgrzech do Departamentu Stanu, Budapeszt, 31 października 1956, FRUS Eastern Europe, Document 148, https://history.state.gov/historical-documents/frus1955-57v25/d148. [wróć]
43. Dwight D. Eisenhower, *Orędzie radiowe i telewizyjne do Amerykanów na temat wydarzeń w Europie Wschodniej i na Bliskim Wschodzie*, 31 października 1956, https://www.presidency.ucsb.edu/documents/radio-and-television-report-the-american-people-the-developments-eastern-europe-and-the. [wróć]
44. Memorandum z 302 spotkania National Security Council, Waszyngton, 1 listopada 1956, FRUS Eastern Europe, Document 152, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1955-57v25/d152.

    Rażąca niezdolność CIA do jasnego postrzegania wydarzeń na Węgrzech i śmiertelny cios, jaki zadały one marzeniom administracji Eisenhowera o wyzwoleniu, skłoniły prezydenta do poproszenia ambasadora Davida Bruce'a i byłego sekretarza obrony Roberta Lovetta o zbadanie, co naprawdę dzieje się w CIA. Obaj byli członkami ścisłego kręgu wtajemniczonych w początki wojny politycznej w roku 1948. Bruce był bliskim przyjacielem Dullesa i Wisnera. Jego prywatne dzienniki dowodzą, że z biegiem lat dziesiątki razy spotykał się z nimi na drinka. Lovett był członkiem nowo utworzonej przez prezydenta rady konsultantów do spraw wywiadu. „Bruce był bardzo poruszony", wspominał Lovett. „Podszedł do sprawy z punktu widzenia: «jakie mieliśmy prawo włazić do innych krajów, kupować gazety i dawać pieniądze partiom opozycyjnym czy też wspierać kandydata na ten czy inny urząd?»". Obaj aż nazbyt dobrze znali niedociągnięcia CIA w realizacji jej głównego zadania, czyli zbierania informacji na temat głównego wroga Ameryki.

    Ich raport dla Eisenhowera datowany 20 grudnia 1956 roku był miażdżący. Zawarto w nim pięć kluczowych stwierdzeń. Tajne operacje prowadzone przez Dullesa i Wisnera, które pochłaniały 80 procent rocznego budżetu CIA wynoszącego 800 milionów dolarów, często nie były weryfikowane ani kontrolowane przez Radę Bez-

pieczeństwa Narodowego. Szefowie placówek zagranicznych CIA nierzadko nie informowali amerykańskich ambasadorów o swoich poczynaniach. Dulles postępował tak samo wobec prezydenta i NSC. Sowieci niekiedy wiedzieli więcej na temat działań CIA niż Biały Dom. Tajne operacje czasami kolidowały z deklarowanymi celami amerykańskiej polityki zagranicznej. To zaś któregoś dnia mogło doprowadzić do nieszczęścia:

CIA, zajęta, bogata i uprzywilejowana, lubi swoje zadania „stanowienia królów" (intryga fascynuje, daje wiele satysfakcji, niekiedy pochwały wynikające z sukcesów, a za „niepowodzenia" nie ponosi się żadnych konsekwencji – cała sprawa zaś jest o wiele prostsza od zbierania tajnych informacji na temat ZSRR zwykłymi metodami CIA!) […]. Oczywiście nieustannie wspomina się o wyświechtanych celach „przeszkadzania Sowietom" i utrzymywania u innych orientacji „prozachodniej". W ten sposób można usprawiedliwić i usprawiedliwia się niemal każde działanie psychologiczne czy paramilitarne […].
Wsparcie CIA i jej manipulowanie miejscowymi mediami, grupami zawodowymi, osobistościami i partiami politycznymi oraz inne działania są niekiedy zupełnie nieznane lub tylko mgliście dostrzegane przez [amerykańskich ambasadorów] […]. Oczywistym nieuniknionym rezultatem tego jest dzielenie zasobów amerykańskiej polityki zagranicznej i nakłanianie strony zagranicznej, często dawnej „opozycji" obecnie u władzy (która *wie*, z kim ma do czynienia), do rozgrywania jednej amerykańskiej agencji przeciwko drugiej.
Czy ktoś na wysokim stanowisku rządowym nie powinien stale monitorować bezpośrednich kosztów niepowodzeń (Jordania, Syria, Egipt i in.), długofalowej zasadności działań, które wiązały się z praktycznym porzuceniem przez nas międzynarodowej „złotej zasady" i które, jeśli są tak skuteczne, jak się twierdzi, odpowiadają w znacznej mierze za wzniecanie niepokoju i potęgowanie wątpliwości co do nas, jakie istnieją dziś w wielu krajach świata? A co z wpływem na nasze obecne sojusze? Gdzie będziemy jutro?
Jesteśmy pewni, że zwolennicy decyzji z 1948 roku o rozpoczęciu przez ten rząd programu aktywnej wojny psychologicznej i działań paramilitarnych nie byli w stanie przewidzieć konsekwencji operacji, jakie z niej wynikły. Nikt poza osobami z CIA bezpośrednio zaangażowanymi w ich codzienne prowadzenie nie posiada dokładnej wiedzy na temat tego, co się dzieje.

Raport został zatuszowany; jak się wydaje, nie ocalał ani jeden jego kompletny

egzemplarz. Powyższe fragmenty pochodzą z akt prezydenckiej Rady do spraw Polityki Zagranicznej, ale nie ma żadnych dowodów na to, by pochylono się nad tymi uwagami. Wątpliwościami, jakie wysunięto w raporcie, nie zajęto się przez dwadzieścia lat. [wróć]

45. Memorandum z 303 spotkania National Security Council, Waszyngton, 8 listopada 1956, FRUS Eastern Europe, Document 175, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1955-57v25/d175. [wróć]
46. Specjalna informacja dla Kongresu na temat sytuacji na Bliskim Wschodzie, 5 stycznia 1957, https://www.presidency.ucsb.edu/documents/special-message-the-congress-the-situation-the-middle-east. [wróć]
47. Memorandum z 410 spotkania National Security Council, Waszyngton, 18 czerwca 1959, FRUS, 1958–1960, East Asia-Pacific Region; Cambodia; Laos, Volume XVI, Document 36, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1958-60v16/d36. [wróć]
48. Szczegółowy opis tej operacji zawarty jest w mojej książce *Dziedzictwo popiołów. Historia CIA*, przeł. K. Bażyńska-Chojnacka i P. Chojnacki, REBIS, Poznań 2012. [wróć]
49. Richard M. Nixon, *The Emergence of Africa: Report to President Eisenhower*, „State Department Bulletin", 22 kwietnia 1957. [wróć]
50. Alma Fryxell, *Psywar by Forgery*, CIA, b.d., https://www.cia.gov/library/center-for-the-study-of-intelligence/kent-csi/vol5no1/html/v05i1a03p_0001.html. [wróć]
51. CIA, *The Soviet and Communist Bloc Defamation Campaign*, wrzesień 1965, https://www.cia.gov/library/readingroom/docs/CIA-RDP67B00446R000500070011-8.pdf. [wróć]
52. Carl Bernstein, *The CIA and the Media*, „Rolling Stone", 20 października 1977, http://www.carlbernstein.com/magazine_cia_and_media.php. Zob. też John M. Crewdson et al., *C.I.A.: Secret Shaper of Public Opinion*, „New York Times", 25–27 grudnia 1977. [wróć]
53. Memorandum z rozmów, Camp David, 26 i 27 września 1959, FRUS, 1958–1960, Volume X, Part 1, Eastern Europe Region; Soviet Union; Cyprus; Document 133, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1958-60v10p1/d133. [wróć]
54. Memorandum z rozmów, Camp David, 27 września 1959, FRUS, 1958–1960, Berlin Crisis, 1959–1960; Germany; Austria, Volume IX, Document 14, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1958-60v09/d14. [wróć]
55. Michael R. Beschloss, *Mayday: Eisenhower, Khrushchev, and the U-2 Affair*, Harper & Row, New York 1986, s. 372. [wróć]

56. George B. Kistiakowsky, *A Scientist at the White House*, Harvard University Press, Cambridge 1976, s. 358. [wróć]

ROZDZIAŁ 4

OSTATNIA NADZIEJA DLA ZACHODU

Rankiem 19 stycznia 1961 roku, w przeddzień przekazania władzy, Dwight David Eisenhower i John Fitzgerald Kennedy spotkali się sami w Gabinecie Owalnym. Prezydent nie był pewien Kennedy'ego, który wygrał listopadowe wybory z wiceprezydentem Nixonem przewagą 118 550 głosów przy niemal 69-milionowej frekwencji. Przewaga w znacznej mierze wynikała z retoryki Kennedy'ego, jakoby Sowieci zwyciężali w zimnej wojnie. Eisenhower, pięciogwiazdkowy generał, przekazywał tajne protokoły dotyczące wojny jądrowej i plany tajnych operacji młodzieńcowi, który w czasie II wojny światowej był ledwie podporucznikiem marynarki.

Wyszli razem i w Sali Gabinetowej spotkali się ze starymi i nowymi sekretarzami stanu, obrony i skarbu. Kennedy podniósł kwestię planów CIA inwazji na Kubę. Dziewięć dni wcześniej na pierwszej stronie „New York Timesa" pojawił się krzykliwy nagłówek: „USA w tajnej bazie wojskowej i lotniczej w Gwatemali pomagają szkolić siły przeciwko Castro; ryzyko konfliktu z Kubą". Eisenhower powiedział, że trzeba było to zrobić. Stany Zjednoczone nie mogą znosić rządów Castro, a dla równowagi powinny jednocześnie pozbyć się dominikańskiego dyktatora Trujilla. W tym czasie pocztą dyplomatyczną do Republiki Dominikany płynął ładunek broni ręcznej wysłanej przez CIA. O tej samej porze obalony premier Konga, Patrice Lumumba, ofiara zamachu stanu zorganizowanego przez CIA na polecenie rozgniewanego Eisenhowera, został właśnie posłany na śmierć w obskurnym więzieniu.

Kennedy odziedziczył najpotężniejszą machinę wojny politycznej na świecie. Miał jednak 43 lata, był najmłodszym wybranym kiedykolwiek

prezydentem, a niedoświadczenie uwidaczniało się w rozedrganiu jego kierownictwa wkrótce po inauguracji. Jego ogromna pewność siebie została zdruzgotana przez inwazję w Zatoce Świń. Nieszczęsna operacja ujawniła niezdolność USA do koordynowania swego wojska, wywiadu i dyplomacji. 27 kwietnia, tydzień po klęsce rajdu CIA, w którym zginęło 118, a do niewoli trafiło 1202 zwerbowanych przez Agencję Kubańczyków, Kennedy z pewną desperacją próbował nakreślić różnicę pomiędzy tym, jak tego rodzaju sprawy prowadzą Stany Zjednoczone, a jak Sowieci.

„Mierzymy się na całym świecie z monolitycznym i bezlitosnym spiskiem, który opiera się głównie na skrytych sposobach powiększania swojej strefy wpływów. Posługuje się infiltracją zamiast inwazją, podstępem zamiast wyborami, zastraszaniem zamiast wolnością wyboru i bojownikami nocą zamiast wojskiem za dnia", powiedział w przemówieniu wygłoszonym w Amerykańskim Stowarzyszeniu Wydawców Prasy. „Jest to system, który zaprzągł ogromne zasoby ludzkie i materialne w celu zbudowania zwartej, wysoce skutecznej machiny, która łączy operacje wojskowe, dyplomatyczne, wywiadowcze, gospodarcze, naukowe i polityczne" [1]. Prezydent dokonywał projekcji własnych myśli i lęków. Wiedział już, że amerykańska machina nie jest całkiem zwarta i pilnie potrzebuje przebudowy.

Kreml ocenił Kennedy'ego jako słabeusza. W czerwcu został sponiewierany na spotkaniu na szczycie z Chruszczowem w Wiedniu. Radziecki przywódca był buńczuczny, wojowniczy i rzucał prezydentowi wyzwania. Kennedy powiedział, że Chruszczow upokorzył go ze względu na Zatokę Świń, ponieważ uważał, że każdy przywódca na tyle młody i niedoświadczony, by wpakować się w taką kabałę, może zostać łatwo pokonany, i że ktoś, kto się w coś takiego wpakował i nie doprowadził tego do końca, nie ma ikry. Była to trafna ocena. Chruszczow natychmiast przedsięwziął plan zbudowania muru berlińskiego (z Niemiec Wschodnich do Zachodnich zbiegły już miliony ludzi), a przed upływem roku wysyłał broń jądrową na Kubę, aby zabezpieczyć ją w roli rozsadnika rewolucji na półkuli zachodniej.

Nie zamierzając w żadnym razie rezygnować z tajnych operacji, Kennedy przekazał kontrolę nad paramilitarnymi działaniami CIA swemu trzydziestopięcioletniemu bratu, prokuratorowi generalnemu Robertowi F. Kennedy'emu. W ciągu niecałych trzech lat przeprowadzili ich 163, średnio jedną tygodniowo, niemal tyle samo co Eisenhower w ciągu ośmiu lat. Bra-

cia Kennedy wzięli na celownik Castro, kontynuując plany zamachu rozpoczęte za administracji Eisenhowera [2]. Uznali najbrutalniejsze tajne działania za niezbędną broń w wojnie politycznej, trampolinę dla rozszerzania i ochrony amerykańskiej władzy i wpływów w oczach świata i magiczną broń w coraz bardziej intensywnych starciach toczonych przez Amerykę w Azji Południowo-Wschodniej, Ameryce Środkowej i w Afryce.

Sowieci robili to samo: w KGB kształtowała się doktryna głosząca, że wojna pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim zostanie stoczona i wygrana na polach bitew Trzeciego Świata. Niedługo po szczycie w Wiedniu szef KGB Aleksandr Szelepin posłał Chruszczowowi oszałamiająco ambitny plan, by „stworzyć w różnych rejonach świata okoliczności, które pomogą odwrócić uwagę i siły Stanów Zjednoczonych oraz ich sojuszników” [3]. Najważniejszym punktem planu było wykorzystanie ruchów narodowowyzwoleńczych rodzących się w Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej jako elementu ogólnych zmagań z Waszyngtonem oraz wzniecanie „zbrojnych powstań przeciwko prozachodnim reakcyjnym rządom”. Żaden region nie dojrzał do rewolucji i kontrrewolucji bardziej niż Afryka. Tylko w poprzednim roku 17 afrykańskich krajów wyzwoliło się z kajdan białych panów. Ameryka widziała chaos w miejsce upadającego kolonializmu. Chaos rodził komunizm. W każdej chwili mógł niepostrzeżenie objawić się kolejny Castro. Groźba opanowania następnych krajów przez komunizm była absolutnie nie do przyjęcia dla Białego Domu.

Żaden kraj nie wydawał się większym łupem niż Kongo. W latach 60. było to „serce zimnowojennych zmagań”, jak stwierdził Frank Carlucci, w tym czasie urzędnik polityczny w najnowszej amerykańskiej ambasadzie w Afryce, później zaś wicedyrektor CIA i sekretarz obrony [4]. Kongo było też celem operacji wojny politycznej prowadzonej za rządów ośmiu prezydentów i trwającej ponad trzydzieści lat. Tajna historia amerykańskich wpływów w Kongu, ujęta w dokumentach odtajnionych w roku 2014, ukazuje nam, co było możliwe, gdy Stany Zjednoczone starały się harmonizować swoje narzędzia wojskowe, dyplomatyczne, wywiadowcze i gospodarcze w czasie zimnej wojny. Były zdolne kierować losem wielkiego kraju o kluczowym znaczeniu strategicznym, zwornikiem kontynentu, i to zupełnie niejawnie.

Kongo było największym i potencjalnie najsilniejszym z powstających państw Afryki: ponad 2 300 000 km^2 powierzchni, czyli jedna trzecia obszaru Stanów Zjednoczonych. Posiadało ogromne bogactwa: dwie trzecie światowych złóż diamentów, połowę kobaltu, dziesiątą część miedzi, uran do rdzeni amerykańskich głowic jądrowych, złoto, ropę, kauczuk i rudy ziem rzadkich. Jego ludność cierpiała siedemdziesiąt pięć lat opresji pod rządami belgijskimi, najokrutniejszego reżimu kolonialnego XIX i XX wieku. Okrutny i zawistny król Leopold II zabierał wszystko, co był w stanie ukraść w ramach „najpodlejszego wyścigu po łupy, który znieważał historię ludzkiego sumienia", pisał Joseph Conrad, którego *Jądro ciemności* przedstawia gwałt na Kongu. Leopold II stał się jednym z najbogatszych ludzi na ziemi, a służący mu rabusie zamordowali miliony ludzi. Warstwa panująca kraju syciła się bogactwem wydobywanym w Kongu, aż II wojna światowa położyła kres pięciu wiekom europejskich rządów i czasy jednego z ostatnich kolonialnych imperiów zaczęły dobiegać końca.

Belgowie wyobrażali sobie, że będą w stanie odwlekać niepodległość Konga przez całe dziesięciolecia. Zwodzili samych siebie. Rok przed inauguracją Kennedy'ego, w styczniu 1960 roku, niechętnie zebrali na konferencji w Brukseli nieliczne grono kongijskich przywódców, starając się znaleźć kandydata na premiera będącego posłuszną marionetką. Uczynili niewiele więcej dla pokojowego przekazania władzy. Ku przerażeniu kolonizatorów delegaci wybrali Patrice'a Lumumbę, dopiero co zwolnionego z więzienia, w którym odsiadywał wyrok za nawoływanie do niepodległości. Stany Zjednoczone wiedziały bardzo niewiele o Lumumbie. Akta CIA i Departamentu Stanu zawierały jedynie podstawowe dane z jego życiorysu. Miał 34 lata, był urzędnikiem pocztowym, potem politycznym radykałem i „pierwszym głosem, który naprawdę krzyczał za niepodległością", stwierdził Owen Roberts, amerykański konsul w Kongu [5]. „Był charyzmatycznym, głośnym przywódcą", który swe idee czerpał z lektury Woltera i Rousseau, a nie Marksa i Engelsa. Roberts zeznał przed Kongresem, że Lumumba był afrykańskim nacjonalistą, nie zaś komunistą, jak go przedstawiano. „Tak, był radykałem, jednak nie mógł być komunistą, jako że w belgijskim Kongu nie było żadnych komunistycznych materiałów. Ani żadnych komunistów". Sowieci zgadzali się z tą oceną. Lumumba spotkał się z B.A. Sawinowem, radzieckim dyplomatą średniego szczebla z Brukseli,

prosząc go o pomoc Moskwy dla swego ruchu politycznego. Sawinow przekazał prośbę Ministerstwu Spraw Zagranicznych, załączając notę ostrzeżenia: Lumumba nie zalicza się do komunistów. Jego ideologia jest nieukształtowana.

Mimo to Stany Zjednoczone bały się Lumumby. Wraz ze zbliżaniem się niepodległości wszyscy wstrzymywali oddech. Do Léopoldville jako chargé d'affaires z zadaniem założenia amerykańskiej ambasady posłany został Robinson McIlvaine. Stolica była miastem białych gmachów i głębokiej tropikalnej zieleni i rozciągała się na brzegach potężnej, niespokojnej rzeki Kongo. McIlvaine nie miał konkretnych instrukcji. „Praktycznie nikt nie miał pojęcia, co się wydarzy", wspominał. „Nie sądzę, by ktokolwiek z członków amerykańskich władz miał jakieś pojęcie o tej części świata" [6]. To nie była do końca prawda. Na uroczystości ogłoszenia niepodległości Konga Stany Zjednoczone reprezentował Robert D. Murphy. Za Trumana był on ambasadorem w Brukseli i osobiście zapoznał się z siłą belgijskich rządów w Kongu. W czasie II wojny światowej był głównym doradcą politycznym Eisenhowera, a później jednym z najważniejszych jego doradców w Białym Domu. Ostatnio zajmował się sprawami politycznymi w Departamencie Stanu. Potem miał doradzać w sprawach wywiadu i dyplomacji prezydentom Kennedy'emu, Johnsonowi, Nixonowi, Fordowi i Carterowi. W dniu ogłoszenia niepodległości Konga był dyrektorem Morgan Guaranty Trust; organizacja posiadała wielkie udziały w Société Générale i amerykańskich firmach, które zainwestowały krocie w kongijskie kopalnie. Sekretarz obrony Eisenhowera, jego podsekretarz stanu i ambasador w Belgii byli magnatami przemysłowymi, których milionowe inwestycje stanęły pod znakiem zapytania. Byli więc żywotnie zainteresowani tym, co się wydarzy w Kongu.

A wydarzenia potoczyły się szybko. „Niepodległość ogłoszono 13 czerwca 1960 roku. Przybyłem tydzień wcześniej", wspominał McIlvaine. „Przeżyliśmy 4 lipca. Szóstego wszystko się posypało". Armia kongijska, Force Publique, liczyła 24 tysiące czarnych żołnierzy dowodzonych przez tysiąc belgijskich oficerów. 5 lipca jej dowódca, generał Émile Janssens, napisał na tablicy rozporządzenie: „Przed niepodległością równa się po niepodległości" [7]. Jednak żołnierze pragnęli awansów i podwyżek po odejściu białych oficerów, a gdy Lumumba nie powiększył natychmiast ich liczeb-

ności i żołdu, zaczęli się buntować. Belgowie posłali spadochroniarzy, aby opanować port lotniczy i kopalnie. Próbując siłą odwrócić bieg wydarzeń, doprowadzili do secesji Katangi, ogromnej południowej prowincji z wielkimi bogactwami mineralnymi, założyli bazę wojskową i ustanowili usłużny rząd w jej stolicy Élisabethville. Proklamowali Republikę Katangi, mianując jej prezydentem swą ulubioną polityczną figurę, Moise Czombego. Nadali Katandze konstytucję, flagę i hymn narodowy.

Sekretarz generalny ONZ Dag Hammarskjöld w drugiej połowie lipca pospiesznie zażądał skierowania do Konga misji pokojowej. Była to największa i najbardziej skomplikowana tego rodzaju operacja w dziejach ONZ. Celem było wymuszenie zawieszenia broni i nakłonienie Belgii do wycofania wojska. Lumumba poleciał do Nowego Jorku, zaapelował do ONZ o silniejsze wsparcie, a 27 lipca złożył krótką wizytę w Waszyngtonie, gdzie poprosił władze Departamentu Stanu o pomoc finansową i techniczną. Protokół spotkania głosi: „Premier powiedział, że nie chce, aby Kongo pozbyło się statusu kolonii tylko po to, by zostać zdominowane przez tę czy inną formę dyktatury i wpływu ideologicznego. Jesteśmy, powiedział, Afrykanami i chcemy nimi pozostać” [8]. Arystokratyczny podsekretarz stanu C. Douglas Dillon uznał go za okropnego. „Po prostu nieracjonalne stworzenie”, prychnął.

Biały Dom, kierownictwo CIA oraz członkowie NSC traktowali Lumumbę z wielką niechęcią. Widzieli w nim kolejnego Castro, w Kongu zaś cel dojrzały do radzieckiego przewrotu. Allen Dulles poinformował Eisenhowera, bez żadnych podstaw, że można bezpiecznie założyć, iż Lumumba został na polecenie Moskwy przekupiony przez Partię Komunistyczną Belgii. Oficer CIA wyznaczony przez Dullesa do zajmowania się Kongiem, Lawrence R. Devlin, powiedział dyrektorowi, że jeśli Sowieci zaczęli kontrolować Lumumbę, wkrótce przejmą kontrolę nad kongijskimi zasobami diamentów, ropy i uranu, wykorzystają kraj jako bazę do rozszerzenia swoich wpływów w całej Afryce i poważnie zwiększą swoją władzę, wpływy i prestiż wśród krajów Trzeciego Świata. 29 lipca Kolegium Połączonych Szefów Sztabu raportowało Eisenhowerowi:

> Stany Zjednoczone muszą być gotowe w każdej chwili do podjęcia odpowiedniej akcji zbrojnej celem zapobieżenia lub odparcia radzieckiej interwencji zbrojnej w Kongu. Preferowane byłyby działania wielostronne, ale może okazać się

konieczna akcja jednostronna. W obecnym wojowniczym nastroju ZSRR może założyć, że Stany Zjednoczone nie zdecydują się mu przeciwstawić. Musimy być przygotowani do stawienia im oporu i pokonania ich. Aby zapobiec poczynieniu przez nich tak radykalnego kroku, należy im uświadomić, że nie będziemy tolerowali zbrojnego przejęcia Konga przez Sowietów [9].

Protokolant odnotował słowa prezydenta z 1 sierpnia wygłoszone do jego doradców do spraw bezpieczeństwa narodowego: „W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy na świecie powstał ferment większy, niż [prezydent] pamięta w ostatnim czasie. Komuniści starają się przejąć kontrolę i powiodło im się tak, że [studenci] obecnie mówią, iż komuniści myślą o zwykłych ludziach, podczas gdy Stany Zjednoczone zaangażowały się w obronę przestarzałych reżimów” [10]. USA nie mogły sobie pozwolić na przegranie *tej* bitwy.

Kilka dni później do Konga dotarło ponad 11 tysięcy żołnierzy pod flagą ONZ; większość pochodziła z krajów afrykańskich. Wydano im rozkaz używania broni jedynie w samoobronie, a ich zadaniem było zmuszenie Belgów do wycofania się. Wiara Lumumby w powodzenie misji się zachwiała, gdy dostrzegł, że Zachód nie zamierza użyć siły, aby pomóc mu zachować władzę wbrew kolonialnym ciemiężycielom, i że wszelka pomoc, jaką Stany Zjednoczone raczą mu przesłać, będzie kierowana przez ONZ. Przed upływem dwóch tygodni postanowił poufnie poprosić Sowietów o wsparcie wojskowe: broń, samoloty transportowe, ciężarówki i sprzęt łączności.

Kraj był do wzięcia. W oko cyklonu poleciał Larry Devlin, nowy szef placówki CIA. Wkrótce został wicekonsulem Konga. Devlin robił świetne wrażenie, *très sportif*: zaczesane do tyłu czarne włosy, ciemny letni garnitur, biała koszula rozpięta pod szyją i ray-bany. Dopiero co skończył 38 lat i od dawna był światowcem. W II wojnie światowej walczył pod Eisenhowerem w Afryce Północnej i Europie, a w roku 1949, gdy studiował na Harvardzie stosunki międzynarodowe, został zwerbowany do CIA przez występującego tam gościnnie wykładowcę nazwiskiem McGeorge Bundy (Bundy był w tym czasie najmłodszym członkiem tajnej grupy doskonalącej mechanizmy finansowania niejawnych operacji CIA z budżetu planu Marshalla; Rada do spraw Stosunków Międzynarodowych składała się z Dwighta Eisenhowera, Allena Dullesa, Dicka Bissella i George’a Kennana. W styczniu 1961 roku Bundy zrezygnował ze stanowiska dziekana

wydziału nauk i sztuk na Harvardzie, by zostać doradcą do spraw bezpieczeństwa narodowego w administracji Kennedy'ego). W ciągu pierwszych lat swej kariery szpiegowskiej Devlin podróżował po świecie jako autor przewodników turystycznych, co jest świetną przykrywką dla szpiegów. Jego ostatnim przydziałem była Bruksela, gdzie przebywał jako dyplomata, a tuż przed wyjazdem na nową placówkę w Kongu przyglądał się niespokojnej konferencji, na której uczyniono Lumumbę premierem.

Devlin był bystry, odważny, niestrudzony, oddany intrygom i tak podstępny, jak tylko wymagał od niego uprawiany zawód. Był przeświadczony, że jest świadkiem radzieckich działań mających na celu opanowanie Konga i wykorzystanie kraju jako fundamentu dla budowy komunistycznej Afryki. „Mieliśmy bardzo jasno postawione zadanie prowadzenia wojny politycznej", wspominał niemal pół wieku później. „Pracowaliśmy dla prezydenta Stanów Zjednoczonych" [11]. Misję prowadzono w awanturniczym duchu: nieważne były koszty, skrupuły, nie zadawano pytań. W ciągu kilku dni po przybyciu do Konga Devlin zaczął pomagać w kształtowaniu amerykańskiej polityki zagranicznej. A celem tej polityki było obalenie Patrice'a Lumumby.

„Lumumba przesuwa się w lewo i wpływy komuchów rosną", meldował Devlin Agencji w telegraficznym slangu 11 sierpnia 1960 roku. „Jeśli go nie powstrzymamy wkrótce, sądzę, że stanie się watażką, wyeliminuje umiarkowaną opozycję i utworzy reżim pod wpływem lub w pełni kontrolowany przez komuchów. Zatem sądzę, że upadek Lumumby wesprze zachodnie cele […]. Wszystkie wysiłki placówki skupione na tym celu w trybie awaryjnym" [12]. 18 sierpnia pisał: „Czy Lumumba faktycznie komuch, czy tylko gra w komuszą grę dla umocnienia swej władzy, antyzachodnie siły zyskują szybko znaczenie w Kongu i może być mało czasu na działanie, żeby uniknąć drugiej Kuby" [13]. Dzięki tej depeszy zyskał niepodzielną uwagę prezydenta. Tego samego dnia w eleganckim nadmorskim Newport w stanie Rhode Island, gdzie Eisenhower przebywał na wakacjach, odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego [14]. Protokolant, pracownik NSC Robert Johnson, zeznał później pod przysięgą, że słyszał, jak Eisenhower zwraca się do Allena Dullesa i mówi, że Lumumbę należy zabić w zamachu. Po tych szokujących słowach zapadła cisza.

W tym samym tygodniu, a może i tego samego dnia, radzieccy piloci dostarczyli 15 samolotów transportowych do Stanleyville, siedziby Lumumby i ośrodka jego zwolenników politycznych, położonego około 200 kilometrów od stolicy. Ich celem, nigdy niezrealizowanym, było wsparcie Lumumby w działaniach zbrojnych przeciwko siłom belgijskim w Katandze, które miały prowadzić jednostki kongijskiej armii. Latem, jak stwierdził później Devlin, do Léopoldville dotarły setki Sowietów i Czechosłowaków, rzekomo celem dostarczenia żywności i innej pomocy gospodarczej oraz administracyjnego wsparcia rządów Lumumby, w rzeczywistości jednak aby zaszczepić sierp i młot w sercu Afryki. Nowy radziecki ambasador przybył w tym samym tygodniu co Devlin, a wraz z nim trzyosobowy kontyngent KGB. Po złożeniu listów uwierzytelniających ambasador przekazał Lumumbie notę od Chruszczowa. Radziecki przywódca przesyłał wyrazy solidarności i porównywał sytuację w Kongu do pierwszych dni istnienia władzy radzieckiej tuż po zwycięskiej rewolucji, gdy na terenie Rosji znajdowały się obce wojska, w tym amerykańskie.

27 sierpnia Dulles pisał do Devlina: Biały Dom zdecydował, że jeśli Lumumba pozostanie u władzy, „nieuniknionym rezultatem będzie w najlepszym razie chaos, w najgorszym zaś przygotowanie drogi do przejęcia w Kongu władzy przez komunistów, co będzie miało katastrofalne skutki […]. Dlatego uważamy, że jego usunięcie musi być pilnym i najważniejszym celem i że w zaistniałych warunkach powinien być to priorytet dla naszych działań tajnych” [15]. Upoważnił Devlina do wydania bez zgody centrali do 100 tysięcy dolarów na każdy aspekt swej operacji – było to przyznanie mu niezwykłej władzy. Szef placówki już sporządzał coś, co określił jako „trzystronicowy plan, krok za krokiem, co należy robić i kiedy, od chwili przekupienia pierwszego senatora” [16]. Kroki te nie ograniczały się do kupowania lub wynajmowania lojalności polityków, prób zdobycia głosów dla parlamentarnej krytyki Lumumby i opłacania demonstrantów do zakrzykiwania go podczas konferencji afrykańskich ministrów spraw zagranicznych w Léopoldville. Devlin musiał znaleźć dla Konga nowego przywódcę.

13 września szef placówki wyruszył z ambasady do pałacu prezydenckiego w poszukiwaniu Lumumby. Napotkał zamiast niego szczupłego młodego żołnierza w pełnym rynsztunku nazwiskiem Joseph-Désiré Mobutu,

dwudziestodziewięcioletniego byłego starszego sierżanta (za Belgów był to najwyższy stopień, jaki mógł uzyskać czarny żołnierz) i od 1956 roku płatnego informatora władz kolonialnych Konga. Obaj spotkali się wcześniej w Brukseli, przed wyborami, i wyrobili wzajemnie o sobie solidną opinię. Dobry szpieg czuł mrowienie w opuszkach palców, gdy dostrzegł talent, Mobutu zaś potrafił dostrzec, kto ma za sobą siłę. Szybko przeszli do sedna. Mobutu powiedział Devlinowi, że wojsko jest gotowe obalić Lumumbę, jeśli Stany Zjednoczone uznają nową juntę. Devlin z miejsca się zgodził w imieniu swojego kraju na poparcie zamachu stanu. Mobutu zuchwale poprosił o 5 tysięcy dolarów w gotówce, a Devlin bez wahania odparł, że będzie miał je rano. Szef placówki wrócił do ambasady, po czym o drugiej nad ranem udał się do rezydencji nowego amerykańskiego ambasadora Clare'a Timberlake'a, zbudził go i powiadomił, co zrobił.

Tak jak jego rodacy z Waszyngtonu, Timberlake, który od trzydziestu lat pracował w dyplomacji, uważał chaos w Kongu za wspaniałą okazję dla Sowietów dla stworzenia komunistycznego frontu na terenie Afryki. W odróżnieniu od większości rodaków dostrzegał też jednak, że gdyby Belgom udało się siłą wskrzesić swoją kolonialną władzę pod pretekstem zwalczenia chaosu, czarna Afryka jednomyślnie odwróci się od Zachodu. Szanse na sukces nieuzbrojonej i bezprecedensowej misji ONZ w Kongu były nieznane. Oto pojawił się sposób, by Stany Zjednoczone narzuciły własny porządek na swoich warunkach. Ambasador udzielił więc Devlinowi zgody na działanie. Szef placówki natychmiast zatelegrafował do Dullesa z meldunkiem o zwerbowaniu Mobutu, który dawał szansę na długofalowy „potencjał działań politycznych, jeśli nie zniszczy samego siebie w spisku" [17]. Dyrektor nie posiadał się z radości. Na kolejnym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego zasugerował żartobliwie, że nie jest łatwo zorganizować zamach stanu w Kongu, ale wprawił już maszynę w ruch.

Przez całe lato wiadomości z Konga zajmowały pierwsze strony gazet, a wielu czołowych korespondentów prasowych świata zebrało się w Hotelu „Regina" w Léopoldville. 15 września po północy Mobutu zwołał tam konferencję prasową. Wskoczył na stół i ogłosił bezkrwawy zamach stanu. Ogłosił się dowódcą armii i oznajmił, że postanowił znieść głowę państwa, rząd i parlament. Stwierdził, że Lumumba znajduje się w areszcie domowym. Podkreślał, że to nie był zamach stanu, ale pokojowa rewolucja. By

jasno zadeklarować swoją lojalność, nakazał zamknąć radziecką ambasadę oraz wydalić jej dyplomatów i szpiegów: 480 obywateli radzieckich i czechosłowackich zostało uznanych za *personae non gratae* z nakazem opuszczenia kraju następnym samolotem.

Devlin posłał do centrali CIA depeszę „błyskawiczną” (o najwyższym priorytecie). W podnieceniu zapomniał kodowego słowa oznaczającego „zamach stanu” i zamiast niego użył słowa oznaczającego „wojnę”. W efekcie obudzono prezydenta USA. Szef placówki spiesznie przesłał plan „szybkiej operacji” celem wsparcia pułkownika Mobutu [18]. „A. Mobutu potrzebuje pomocy finansowej dla opłacenia niektórych oddziałów i oficerów, zapewnienia paliwa dla przemieszczania wojska. B. Mobutu potrzebuje mówiących po francusku doradców od gospodarki, polityki i bezpieczeństwa. C. Mobutu pragnie, by zespół bezpieczeństwa działał przeciwko Lumumbie i komunistom”. Rada Bezpieczeństwa Narodowego zatwierdziła to wszystko i nie tylko – obiecała stały dopływ broni i amunicji. Raport wprowadzający dla Białego Domu przygotowany przez amerykańskich analityków wywiadu konkludował, że podzielone Kongo miało teraz jeden prawdziwy ośrodek władzy: „dyktaturę wojskową Mobutu” [19]. Krajem rządzili odtąd generał Mobutu i CIA.

Jak jednak mówił Dulles prezydentowi, „Jeszcze nie pozbyto się Lumumby i pozostaje on śmiertelnie niebezpieczny” [20]. Wicedyrektor CIA Richard Bissell, który organizował już niejeden zamach, poinformował Devlina, że życzy sobie zabicia Lumumby przed ustąpieniem Eisenhowera z urzędu 20 stycznia 1961 roku. Bissell posłał do Léopoldville wiodącego naukowca CIA, szpotawostopego biochemika Sidneya Gottlieba. Opracowywał on dla CIA metody kontroli umysłu; podawał licznym nieświadomym ludzkim królikom doświadczalnym LSD, sam też zażywał ten narkotyk setki razy. Jednym z jego pobocznych zajęć była broń chemiczna, a dokładniej używanie trucizn do zamachów na obcych przywódców. Do Konga przybył ze skrzyneczką pełną strzykawek i toksyn. Plan A zakładał wprowadzenie trucizny do pasty do zębów Lumumby. Jak powiedział Gottlieb, zadaniem Devlina było znalezienie agenta w obozie Mobutu i nakazanie mu zabicia Patrice’a Lumumby.

– Jezu Chryste! – powiedział Devlin. – Kto to zatwierdził?

– Prezydent Eisenhower – odpowiedział chemik [21].

Devlin zamknął narzędzia zbrodni w sejfie w swoim biurze i zaczął przeżywać katusze. Zabijał wrogów na wojnie, ale to było co innego. Nie potrafił się zdobyć na taki czyn, lecz nie mógł tego powiedzieć swoim przełożonym. W listopadzie Bissell posłał dwie kolejne osoby w celu dokończenia dzieła: pracownika CIA Justina O'Donnella oraz zamachowca znanego historii jedynie pod kryptonimem QJ/WIN, obcokrajowca z przeszłością kryminalną zwerbowanego przez CIA gdzieś w Europie [22]. Trzecim człowiekiem wysłanym na pomoc Devlinowi był WI/ROGUE, najemnik-bezpaństwowiec, który miał w życiorysie fałszerstwo i napad na bank. Zatruć pasty do zębów jednak się nie udało, a z czasem Devlin wrzucił zawartość skrzynki do rzeki Kongo. Zaproponował, by, gdy nadejdzie odpowiedni czas, sprawę załatwił Mobutu w tradycyjny sposób – za pomocą kuli. Ale zamachowcy CIA nigdy nie zdołali zbliżyć się do celu, podobnie jak sojusznicy Mobutu. Lumumba przebywał w areszcie domowym pod strażą 150 żołnierzy armii i ONZ – żołnierze kongijscy mieli uniemożliwić mu ucieczkę, żołnierze ONZ zaś uniemożliwić zabicie go żołnierzom kongijskim. Potem, w burzliwą noc 27 listopada, Lumumba wymknął się i wyruszył do Stanleyville.

Devlin powiedział centrali, że współpracuje z Mobutu, aby zarządzić blokadę dróg i zaalarmować wojsko. Lumumbę ujęto cztery dni później, sprowadzono samolotem do stolicy, uwięziono i pobito. Sam Mobutu przybył, by napluć mu w twarz. 17 stycznia 1961 roku zrządzeniem losu ujrzeli go jako ostatni Amerykanie Frank Carlucci i senator przebywający tam z wizytą. „Siedzieliśmy w ogródku kawiarni przy drinkach, gdy przejechała ciężarówka", wspominał Carlucci. „Lumumba miał ręce związane na plecach i znajdował się w tylnej części wozu. Jechali w stronę lotniska". Samolot DC-4 przewiózł więźnia do Élisabethville w Katandze, miasta najbardziej wysuniętego na południe w Kongu, prosto w ręce jego wrogów. Szef tamtejszej placówki CIA telegrafował do Devlina, że Lumumbę wyprowadzono w kajdanach, był mocno pobity, miał wybite zęby; zabrano go do więzienia, gdzie pilnowali go biali żołnierze.

Wieczorem 19 stycznia, ostatniego dnia urzędowania administracji Eisenhowera, szef placówki wysłał informację, iż belgijski oficer zabił Lumumbę serią z pistoletu maszynowego. W Moskwie nie było większej żałoby. Chruszczow powiedział amerykańskiemu ambasadorowi Llewelly-

nowi Thompsonowi, że jego uwięzienie i śmierć były korzystne dla radzieckich interesów. Ambasador raportował: „Co do Konga Ch. powiedział, że tamtejsze wydarzenia, a szczególnie mord na Lumumbie, pomogły komunizmowi. Lumumba nie był komunistą i Ch. wątpił, by kiedykolwiek miał się nim stać” [23]. W oczach Kremla szanse na zaprowadzenie komunizmu w Kongu po proklamowaniu niepodległości były zerowe.

Biały dom i CIA zaczęły konsolidować swe plany sprawowania politycznej kontroli nad Kongiem natychmiast po zaprzysiężeniu Kennedy’ego. Centrala CIA posłała Mobutu 250 tysięcy dolarów wraz z nowym transportem broni i bezpośrednimi instrukcjami z samej góry. Devlin zapewnił go, że otrzyma tyle pieniędzy, ile będzie chciał dla siebie, na opłacenie swoich żołnierzy w Léopoldville oraz do umacniania swojej władzy w stolicy i na prowincji. CIA od początku wysyłała Mobutu do zatwierdzenia listy kandydatów na prezydenta, premiera i ministrów. Mobutu miał następnie spotykać się z tymi wyselekcjonowanymi przywódcami politycznymi i mówić im, że bez niego nie otrzymają stanowisk ani nie wystartują w wyborach. Mobutu przyjął ten plan.

Devlin informował swoich zwierzchników: „Uzgodniona wspólnie rzeczywistość polityczna wymaga jakiejś formy konstytucyjności dla nowego rządu. Jeśli mamy być realistami, zadowolić nas musi demokratyczna fasada” [24].

3 marca 1961 roku prezydent Kennedy i jego Rada Bezpieczeństwa Narodowego – dyrektor CIA Allen Dulles, sekretarz stanu Dean Rusk, sekretarz obrony Robert McNamara i doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego McGeorge Bundy – omawiali plany wojny politycznej w Kongu podczas dwugodzinnego posiedzenia w Białym Domu. Kennedy chciał, by CIA pospieszyła się i rozszerzyła swój program „srebrnych pocisków” w Kongu. Cały bandolier ze srebrnymi kulami był pod ręką. Dulles natychmiast powiadomił Devlina, używając nazwy kodowej samej CIA: „KUBARK”. „Na posiedzeniu politycznym wysokiego szczebla 3 marca KUBARK otrzymała ponowne zatwierdzenie upoważnienia do wydawania środków na przekupstwo [skasowano] sił i uzupełnianie opłat dla wybranych sił Mobutu, gdzie to konieczne dla zapewnienia lojalności”, pisał dyrektor Devlinowi. „Proszę wykorzystać wszelkie środki, aby użyć funduszy na te cele bezpiecznie i skutecznie”.

Prezydent Kennedy wiedział o najdrobniejszych szczegółach tych płatności i ich przeznaczeniu. „Jak Pan prosił tydzień temu, organizujemy spotkanie, na którym omówione zostaną wszystkie nasze tajne działania na korzyść przywódców i partii politycznych. Na spotkaniu tym szczególnie zaprezentowana zostanie propozycja działań w Kongu, popierana przez ambasadora i nasz Departament Stanu", pisał Bundy do prezydenta 10 czerwca 1961 roku [25]. „Tymczasem niewielki aspekt wspomnianej propozycji co do Konga został przedstawiony jako pilny, co skłoniło mnie do jego zatwierdzenia w Pańskim imieniu na podstawie zgody Departamentu Stanu. Jest to wydatek w kwocie 23 tysięcy dolarów na wsparcie szczególnych działań obliczonych na wzmocnienie obozu umiarkowanego w Kongu. Znacznie większe sumy były wydawane w przeszłości w tym samym celu, tymi samymi kanałami i z powodzeniem". Bundy zaufał ocenie Devlina. Dlaczego miałby postąpić inaczej? Sam zwerbował go z dostojnych gmachów Harvardu do labiryntu CIA.

W ciągu sześciu lat CIA wypłaciła co najmniej 11,7 miliona dolarów na kampanię celem wyniesienia Mobutu do władzy i utrzymania go – tyle przynajmniej można udokumentować. W dzisiejszych dolarach to ponad 100 milionów. Odtajnione akta zimnej wojny nie zdradzają nam dotąd innego wojskowego, który otrzymałby tak znaczną pomoc finansową od Stanów Zjednoczonych. W pierwszych miesiącach urzędowania administracji Kennedy'ego Devlin dostarczył Mobutu ponad milion dolarów. USA płaciły za broń, sprzęt łączności, ciężarówki i jeepy. Pokrywały łapówki dla głównych kongijskich przywódców wojskowych i politycznych. Popierały koalicję kontrolującą zwołany na nowo parlament. Tworzyły propagandę drukowaną i radiową. I spełniały coraz to wyższe prywatne żądania Mobutu. Devlin skonsolidował swoją polityczną kontrolę, umieszczając na liście płac CIA dwóch najbliższych sojuszników Mobutu – ministra spraw zagranicznych Justina Bamboko i szefa tajnej policji Victora Nendakę. Ta trójka stanowiła rdzeń grupy Binza, nazwanej tak od dzielnicy, w której się spotykali. Grupa ta była prawdziwym rządem. Devlin był jej przywódcą. Zajmowali się rządzeniem krajem i wyborem kolejnego premiera.

To nie wystarczyło Devlinowi. W coraz bardziej pilnych, a niekiedy gniewnych depeszach do centrali CIA wzywał do przemyślenia amerykańskiej polityki zagranicznej w całej Afryce. „Niepodległość w Kongu zakoń-

czyła się chaosem, wielkimi trudnościami dla Zachodu i okazją dla bloku radzieckiego do wykorzystania sytuacji dla własnych celów", pisał 12 października. „Czas prowadzenia przez KUBARK działań ad hoc musi ustąpić szczegółowemu i zorganizowanemu planowi działania wybiegającemu poza dzień dzisiejszy do ostatecznej formy, jakiej [Stany Zjednoczone] pragną dla Konga i także Afryki Środkowej. KUBARK może poczytać za wielką zasługę upadek rządu Lumumby i sukces zamachu Mobutu. Zamiast jednak stać się poważną siłą dla zachowania prawa i porządku, armia […] wzięła sprawy we własne ręce, arbitralnie aresztując Kongijczyków i obcokrajowców, rabując banki i kradnąc". Armia „niewiele się różniła od zbrojnej bandy". Ponadto Sowieci starali się wrócić do gry, skrycie wspierając rozłamową grupę polityczną kierowaną przez zastępcę Lumumby w Stanleyville, w górnym biegu rzeki Kongo, otwierając ponownie swą ambasadę i oferując pomoc zbrojną licznym wrogom Mobutu. Tego lata w Stanleyville utworzony został przyczółek KGB we współpracy z czechosłowackim wywiadem StB [26]. Stworzono tam system dostaw broni, Czechosłowacy zaś założyli lokale kontaktowe w stolicy dla zwolenników Lumumby.

Devlin stwierdził, że Stany Zjednoczone nie robią wystarczająco dużo, aby powstrzymać w Kongu postępy komunizmu i jego sprzymierzeńca – chaosu. Jego zdaniem konieczna była potężniejsza operacja wojny politycznej, w tym wsparcie wojskowe i szkolenie dla wojsk lądowych, samoloty i śmigłowce dla lotnictwa, programy pomocy finansowej i żywnościowej, budowa dróg i mostów, zorganizowanie silniejszych działań dyplomatycznych, propagandowych i informacyjnych – czyli użycie wszystkich środków będących w dyspozycji USA. Mobutu skierował emocjonalną prośbę o bezpośrednią pomoc Stanów Zjednoczonych. Devlin ją poparł. Powtórzył, że Mobutu jest kluczem do sukcesu amerykańskiej polityki w całej Afryce i podstawą dla globalnych zmagań z Sowietami.

Prezydent i Grupa Specjalna, czyli zespół Białego Domu zajmujący się tajnymi operacjami kierowany przez Roberta Kennedy'ego, zdecydowanie zgadzali się z Devlinem. W listopadzie zwiększyli więc pomoc finansową CIA dla Mobutu, grupy Binza oraz wybranego przez nich figuranta, premiera Cyrille'a Adouli. Prezydent Kennedy zatwierdził też zastrzyk pieniędzy i propagandy mającej „wesprzeć polityczny image premiera Adouli w kraju i za granicą oraz zapewnić jemu i jego najbliższym współpracowni-

kom odpowiednie podstawy władzy” [27]. Devlin informował, że zbudowanie tych podstaw może wymagać „posmarowania” w wielu miejscach. Poprzez Departament Stanu zdołał uzyskać zaproszenie dla Adouli na spotkanie z Kennedym w Białym Domu. Odbyło się ono 5 lutego 1962 roku i było rozczarowujące. Adoula rozwlekle skarżył się na to, że wojsko jest dwukrotnie liczniejsze, niż trzeba, powiedział jednak, że nie ma pojęcia, co zrobić z tysiącami pozbawionych innego zawodu żołnierzy, których należałoby zdemobilizować.

W kolejnym roku Devlin trzymał Mobutu tak blisko, jak się dało, pijąc z nim i jadając kilka razy w tygodniu i spełniając wszystkie jego żądania finansowe. Nieustannie raportował do Waszyngtonu, że Mobutu pozostaje jedynym człowiekiem o kwalifikacjach politycznych i wojskowych niezbędnych, by uchronić kraj przed chaosem. Zapewniał Mobutu, że także on pewnego dnia zostanie zaproszony do Białego Domu. Po dłuższych staraniach uzyskał to zaproszenie, mimo że było czymś niezwykłym, by zagraniczny wojskowy, tym bardziej przywódca puczu, spotykał się z prezydentem Stanów Zjednoczonych. Zaplanowano dwutygodniową wizytę: oficjalne przyjęcie przez przewodniczącego Kolegium Połączonych Szefów Sztabu, wizytę w Akademii Wojskowej w West Point, lunch w nowej centrali CIA wzniesionej na lesistych wzgórzach nad Potomakiem oraz godzinne spotkanie w Gabinecie Owalnym. To królewskie przyjęcie odzwierciedlało władzę, jaką posiadł Mobutu.

Devlin w roku 1962 posłał do centrali ponad 200 raportów, których treść podsumował w depeszy do Departamentu Stanu i Białego Domu z marca 1963 roku. Kongo od uzyskania niepodległości trapiła „mnogość niemal nierozwiązywalnych problemów” [28]. Mimo to szef placówki i zwerbowani przez niego agenci utworzyli „rząd, który był tak proamerykański, jak tylko można oczekiwać w Afryce”, a CIA pilnowała jego trwałości: „W wielu wypadkach pomoc finansowa, jak i wskazówki polityczne dla Adouli i jego głównych zwolenników umożliwiły im przetrwanie nagłych, krótkich kryzysów; niepowodzenie w tych momentach mogło zaowocować upadkiem rządu”. CIA finansowała i posyłała informacje „nowej gazecie, powszechnie uznawanej za medium rządowe”. Finansowała duży związek zawodowy. Utworzyła siły paramilitarne do zwalczania powstańców. No i jak zwykle

wzbogacała generała Mobutu i jego zwolenników. Prezydent Kennedy wszystko to zatwierdził osobiście.

W maju Devlin uzyskał awans na szpiegowskiego odpowiednika generała brygady i nowy przydział na szefa wydziału wschodnioafrykańskiego w centrali CIA. Pragnął wyjechać zaraz po powrocie Mobutu z Waszyngtonu. Gdy szykował się do wyjazdu, do ambasady amerykańskiej przybył nowy zwierzchnik sekcji politycznej, Lewis Hoffacker z Departamentu Stanu. Tak jak Devlin, Hoffacker spędził w Kongu niemal trzy lata, większość w konsulacie w Élisabethville w Katandze. Jego raporty były tak interesujące, że prezydent wezwał go do Waszyngtonu, by zreferował sprawy osobiście. Hoffacker był pod ogromnym wrażeniem imperium, jakie stworzył szef placówki. „CIA była wielka i bardzo widoczna", stwierdził. „Była wszędzie: w rządzie, w wojsku i w ambasadzie. Wszyscy wiedzieli, kim są jej ludzie; stanowili kręgosłup rządu centralnego" [29]. Gorszą opinię miał o Mobutu, którą wyrobił sobie po dłuższym spotkaniu z nim: „To leniwy prostak", a jego wojsko to „banda. Ich głównym zajęciem są gwałty i rabunki. Nie zapewniają Kongijczykom żadnego bezpieczeństwa. Są po prostu skorumpowani i nieskuteczni, Mobutu zaś podobnie, od samego początku troszczy się tylko o siebie".

23 maja 1963 roku Mobutu był na lunchu z szefami CIA w Langley w stanie Wirginia. Tego dnia Devlin wysyłał telegrafem swój ostatni, jak sądził, raport z Konga: Mobutu to najlepszy przyjaciel Stanów Zjednoczonych w Afryce i choć ma swoje wady, Ameryka może nadal na niego stawiać. Nie było dla niego alternatywy. Osiem dni później prezydent Kennedy zasiadł z generałem w Białym Domu. Zapytał, co jeszcze Stany Zjednoczone mogłyby zrobić dla Konga. Mobutu odparł: dostarczcie bezpośrednią pomoc wojskową – amerykańskie wyszkolenie, ciężarówki, łączność i inne materiały dla żołnierzy. „Jeśli dacie mi sprzęt, będę gotów", powiedział Kennedy'emu [30]. Jednakże dla uporządkowania sytuacji w kraju potrzebował trzech lat. Mobutu pragnął też kilku rzeczy dla siebie: czterech tygodni szkolenia spadochronowego w Fort Benning, dwóch tygodni w Szkole Wojsk Specjalnych w Fort Bragg oraz samolotu dowodzenia – afrykańskiego Air Force One. Prezydent powiedział, że z radością zapewni to wszystko i więcej. Kurek odkręcono: w latach 60. XX wieku Kongo otrzymało około 800 milionów dolarów pomocy, więcej niż jakikolwiek

inny kraj czarnej Afryki. Prezydent powiedział Mobutu, że nikt inny na świecie nie zrobił więcej dla utrzymania wolności w Afryce. „Panie generale, gdyby nie pan, wszystko by się rozpadło, a władzę przejęliby komuniści”. Mobutu odpowiedział: „Robię, co mogę”. Prezydent stwierdził, że spisał się doskonale. We wrześniu Mobutu i jego sojusznicy rozwiązali parlament i ogłosili stan wojenny. Opozycyjne partie zostały zdelegalizowane i zeszły do podziemia.

Sowieci skierowali do Konga nowy zespół dyplomatów oraz nowego szefa placówki KGB, Borisa Woronina, który miał rozkaz współpracować ze zdelegalizowaną opozycją. CIA go zidentyfikowała, a Mobutu postanowił zniszczyć. 19 listopada 1963 roku Woronin został aresztowany, niemal zakatowany na śmierć, a nazajutrz przewieziony do więzienia Ndola, kręgu piekła wewnątrz bazy wojskowej. W środku nocy przybył tam Mobutu. Jego ludzie wywlekli więźnia na dziedziniec, gdzie dyktator powiedział mu, że ma ostatnią szansę przyznać się do winy. Żołnierze unieśli karabiny. W ostatniej chwili Mobutu odwołał egzekucję, w ramach okrutnej zabawy. Rankiem kazał odciąć prąd i telefony radzieckiej ambasadzie, zamknąć ją, a personel wydalić po raz drugi w ciągu dwóch lat. Rankiem 21 listopada pewien Amerykanin – najpewniej Ben Cushing, nowy szef placówki CIA – objął posiniaczonego, bosego Woronina i zasugerował – bezskutecznie – że może wolałby nowe życie na Zachodzie zamiast perspektywy „zsyłki na Syberię” [31]. Tego rodzaju pojedynki szpiegów, CIA twarzą w twarz z KGB, były rzadkością podczas zimnej wojny.

Następnego dnia w Dallas prezydent Kennedy został zabity przez weterana Piechoty Morskiej, który wcześniej zbiegł do Moskwy, po czym wrócił do Ameryki. Wszystkie wiarygodne źródła dowodzą, że Chruszczow i Castro byli zszokowani, a ręce KGB czyste. Jednakże zamach działa na wyobraźnię, a dla milionów ludzi stanowi on czarny dzień w amerykańskiej historii. Natychmiast po zamachu dyrektor CIA John McCone, katolik, musiał przysiąc katolikowi Robertowi Kennedy’emu na Ciało i Krew Chrystusa, że jego pracownicy nie są winni śmierci prezydenta.

Wśród wielu rzeczy pozostawionych przez Kennedy’ego Lyndonowi B. Johnsonowi była narastająca konfrontacja z komunizmem w całym Trzecim Świecie, od Sajgonu po Stanleyville. Osoby na najwyższych szczeblach władzy, jak McCone czy sekretarz stanu Rusk, obawiały się, że Stany Zjed-

noczone przegrywają zmagania o serca i umysły w Afryce. Rusk sugerował globalną operację „dziel i rządź”. Prosił, by „CIA uczyniła wszystko, co możliwe z zachowaniem dyskrecji, aby stymulować i podsycać niechęć” pomiędzy czarnymi Afrykanami a „muzułmańskimi handlarzami niewolników” ze świata arabskiego [32]. McCone zapewnił go, że „nasze skryte wsparcie odwróciło losy bitwy”.

Jednak Kreml i KGB wiązały się z rządami i ruchami wyzwoleńczymi od Algierii po Afrykę Południową, gdzie Nelson Mandela z Afrykańskiego Kongresu Narodowego, tajny członek partii komunistycznej, został w roku 1962 aresztowany i skazany na dożywocie. (Oficer CIA Donald Rickard, którego przykrywką było stanowisko wicekonsula w Durbanie, udzielił rządowi RPA wskazówek umożliwiających pojmanie Mandeli; później nazwał go najbardziej niebezpiecznym komunistą na świecie poza Związkiem Radzieckim). Rok wcześniej Sowieci założyli w Moskwie Uniwersytet im. Patrice’a Lumumby jako uczelnię przyciągającą zagranicznych studentów; nadzorowało ją KGB, którego oficerowie werbowali obiecujących młodych ludzi do przyszłych walk w Afryce, na Bliskim Wschodzie i w Ameryce Łacińskiej. Sowieci próbowali, z różnym skutkiem, zbroić zwolenników Lumumby, aby doprowadzić do zamachu stanu po wycofaniu się z Konga sił pokojowych ONZ w czerwcu 1964 roku. Ci lojaliści, oburzeni na skorumpowanie rządu i marzący o przejęciu władzy w imieniu zabitego premiera, pragnęli utworzyć republikę ludową z ośrodkiem w Stanleyville. Niezdyscyplinowana armia Mobutu nie była w stanie mierzyć się z tym zagrożeniem. Dowódca operacji specjalnych Pentagonu, generał Paul Adams, wyraził żywione przez wielu obawy, pisząc do Kolegium Połączonych Szefów Sztabu, że zwycięstwo powstańców będzie prowadzić wprost do zdominowania czarnej Afryki przez komunizm. Niestrudzony dyplomata Averell Harriman, obecnie podsekretarz stanu do spraw politycznych, pojechał do Konga i obiecał spieszne dostarczenie amerykańskich samolotów bojowych [33]. Na liście znalazła się broń, jakiej w tej części świata dotychczas nie widziano: bombowce B-26, śmigłowce, lekkie samoloty uzbrojone w karabiny maszynowe kalibru 12,7 mm, rakiety i 227-kilogramowe bomby do prowadzenia działań przeciwpartyzanckich. Dowódcą tych sił powietrznych miał zostać Devlin.

Prezydent Johnson mianował nowego ambasadora, doświadczonego dyplomatę G. McMurtriego „Maca” Godleya, który przybył w marcu. Rdzeń amerykańskiego zespołu w Kongu – Godley, szef placówki CIA Cushing oraz szczególnie błyskotliwy zastępca szefa placówki Charles Cogan, który w 1949 roku ukończył Harvard *magna cum laude* – mógł liczyć na wskazówki Devlina z centrali. Pracowali z nowym marionetkowym premierem, Moise’em Czombem, ulubieńcem Belgów i ich niegdysiejszym władcą Katangi. („Czombe miał niewiele wsparcia z zewnątrz”, pisał pół wieku później Cogan. „Inne kraje afrykańskie na przykład nie chciały mieć z nim nic wspólnego”) [34]. Amerykanie posiadali już spore siły wojskowe gotowe do działania przeciwko powstańcom ze Stanleyville. Rosnący zespół paramilitarny CIA współpracował z setkami białych najemników, w większości związanych z rasistowskimi władzami RPA i Rodezji, dowodzonych przez znanego komandosa „Szalonego Mike’a” Hoare’a. Lotnictwo CIA w Kongu mogło wzbudzać szok i przerażenie. Wśród pilotów znajdowali się agenci CIA i najemnicy, jak również kubańscy weterani fiaska w Zatoce Świń. W czerwcu Mobutu namówił dwóch amerykańskich pilotów do prowadzenia przez trzy dni nalotów na pozycje buntowników. Kolegium Połączonych Szefów Sztabu zdecydowanie oponowało, gdy Departament Stanu wyraził zaniepokojenie faktem, iż Amerykanie zrzucają napalm na Afrykanów.

W końcu lipca najsilniejsza grupa rebeliantów, która mówiła o sobie „Simba”, co w suahili znaczy „Lwy”, otoczyła Stanleyville. Na ich łasce znalazły się setki amerykańskich i europejskich misjonarzy oraz niewielki amerykański konsulat. Ambasador Godley nakazał konsulowi Mike Hoytowi, aby się bronił. Okazało się to pomyłką. Gdy miasto padło, do niewoli trafili Hoyt, szef placówki CIA David Grinwis (oficjalnie wicekonsul), łącznościowiec CIA i dwóch pracowników; powstał pierwszy w zimnej wojnie amerykański kryzys z zakładnikami. „Wiedziałem, że zostanie było kuszeniem losu”, wspominał Hoyt. Rebelianci całkiem jasno stwierdzili, że „Amerykanie są na ich czarnej liście” [35]. Przywódcy Simba kazali Hoytowi posłać do Waszyngtonu depeszę z ostrzeżeniem, że jeśli samoloty CIA nie zaprzestaną bombardowań, zostanie zabity. Devlin natychmiast wrócił do Konga, by objąć dowodzenie nad misją uwolnienia zakładników.

„Stanleyville jest w rękach rebeliantów”, informowali pracownicy NSC prezydenta Johnsona 6 sierpnia [36]. „Rząd centralny może upaść w ciągu kilku następnych tygodni […]. Istnieje realne niebezpieczeństwo, że komuniści będą w stanie w bliskiej przyszłości wykorzystać sytuację”. Biały Dom już był niespokojny: Johnson miał właśnie po raz pierwszy skierować samoloty Sił Powietrznych i Marynarki do ataku na Wietnam Północny. 10 sierpnia 1964 roku Devlin meldował centrali depeszą z placówki CIA w stolicy, że jego zdaniem „komuniści będą mieli w Kongu używanie”, jeśli bieg wydarzeń się nie odmieni [37]. „Jeśli komuniści będą działać dość szybko, zdołają wykorzystać buntowniczy rząd do komuszych celów [i rozpocząć] działania wywrotowe w wielu krajach wschodniej, środkowej i zachodniej Afryki”.

Prezydent, sekretarz obrony McNamara, sekretarz stanu Rusk i dyrektor CIA McCone zebrali się nazajutrz na spotkaniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Johnson był mocno zaniepokojony. Czas płynął, Kongo trzeba ratować, powiedział. Na polecenie McCone’a Devlin sporządził plan pozyskania siedmiu bombowców dalekiego zasięgu, dwóch samolotów transportowych, śmigłowców bojowych, pilotów i lotników do prowadzenia wojny powietrznej w Kongu. Wojna lądowa stanowiła większy problem. „Armia kongijska jest całkowicie nieskuteczna; tylko z oficerami belgijskimi lub innymi białymi można wystawić skuteczne siły uderzeniowe”, pisał. Stany Zjednoczone powinny „wspierać natychmiastowe wystawienie liczących 3 tysiące żołnierzy sił z 200 białymi najemnikami”, CIA zaś miała to opłacić [38].

Dla Carla Rowana, Afroamerykanina, dyrektora United States Information Agency i jedynego niebiałego wśród najbliższych współpracowników prezydenta Johnsona, wyglądało to mniej na wojnę polityczną, bardziej zaś jak odradzanie się władzy kolonialnej. Napisał do prezydenta: „Amerykańskie samoloty przewożą belgijską broń, z której południowoafrykańscy i południoworodezyjscy najemnicy będą zabijali Afrykanów”. Jak stwierdził, „Uratowanie obecnej sytuacji w Kongu […] może spowodować na dłuższą metę przegraną w zmaganiach o całą Afrykę”. Devlin i CIA parli naprzód w to moralne bagno. Zwrócili się do prezydenta i otrzymali jego zgodę na duży zastrzyk twardej waluty dla białych najemników i 750 tysięcy dolarów dla Mobutu. Ten ostatni zażądał potem 35 milionów dola-

rów na swych szpiegów i siły bezpieczeństwa, których szeregi miały zostać wzmocnione Belgami. Ambasador Godley był zaniepokojony. W depeszy do Waszyngtonu z 19 sierpnia ostrzegał, że „wkrótce może się okazać, że mocno wspieramy, sami lub razem z Belgami, mniejszościowy reżim utrzymywany przez […] finansowaną przez USA tajną policję" i w mocnym sojuszu z rasistowskimi reżimami „przeciw większości, jeśli nie całości tego ogromnego kontynentu" [39]. Nieprędko zapomniano o tym w krajach afrykańskich znajdujących się w polu ostrzału między Moskwą i Waszyngtonem. Gdy ruch praw obywatelskich w Ameryce osiągnął szczytowe nasilenie, Stany Zjednoczone w Afryce wywiesiły kolonialny sztandar w przymierzu z tajnymi armiami apartheidu.

24 listopada 12 amerykańskich samolotów transportowych C-130 przewiozło do Stanleyville 545 belgijskich spadochroniarzy. Po bombardowaniu pozycji rebeliantów przez samoloty CIA belgijscy komandosi i grupa uderzeniowa Agencji licząca 18 Kubańczyków opanowała miasto, zabijając setki Simbów. Zginęło 21 zakładników, w tym 2 Amerykanów. Pracownicy konsulatu i CIA zostali uwolnieni. Dwa dni później Hoyt i Grinwis popijali szampana na pokładzie samolotu Air France do Nowego Jorku. Prezydent dowiedział się o wydarzeniach na swym ranczu w Teksasie, gdzie wypoczywał po przytłaczającym zwycięstwie w wyborach. Nie chciał zmieniać kraju, a może i kontynentu w kolejny Wietnam [40]. Ostatecznie jednak uznał, że nie ma wyboru, jako że CIA donosiła o międzynarodowych siłach komunistycznych w Afryce – które wkrótce miały wyruszyć na katastrofalną misję pod wodzą polowego dowódcy Fidela Castro, Che Guevary – że nie zaprzestaną prób opanowania Konga.

Richard Helms, który miał zostać dyrektorem CIA, nie życzył sobie, by jakikolwiek kraj pozostający pod jakąś kontrolą jego agentów miał za jego kadencji stać się komunistyczny. Wiosną 1965 roku wezwał Devlina do swojego gabinetu w centrali. Helmsa cechowała wielka ogłada, a do tego żelazna wola. Stwierdził, że powrót Devlina do Konga byłby znakomitym pomysłem. Sam Devlin uważał inaczej: pragnął toczyć bitwy z ramienia CIA w czasie wojny wietnamskiej. Helms musiał rozkazać mu jechać z powrotem do Afryki. Zadanie zapowiadało się pomyślnie. 19 lipca Devlin, już na starym stanowisku, ponownie jadł i pił z Mobutu. Generał pytał go, jak mu się podoba klimat. Miał na myśli klimat polityczny. Mario-

netkowi prezydent i premier byli skorpionami w butelce zakorkowanej przez Mobutu; jeden starał się zniszczyć drugiego.

Napięcia w stolicy osiągnęły punkt wrzenia z początkiem pory deszczowej w końcu października. Oficer CIA i jego cenny agent odbyli kluczowe spotkanie 19 listopada. „Mobutu zwrócił się do Devlina i stwierdził, że pragnie jego osobistej rady. Podkreślał, że mówi do niego jak do przyjaciela", raportował szef placówki w depeszy [41]. Generał proponował rozstrzygnąć konflikt raz na zawsze. „Mobutu podkreślił, że nie pragnie, powtarzam: nie pragnie organizować kolejnego zamachu stanu. Uważa jednak za swój obowiązek znalezienie kompromisowego rozwiązania dla obecnego impasu politycznego. Dlatego zapytał Devlina, czy ten mógłby je zaproponować" [42]. Pragnął otrzymać zielone światło. Devlin informował: „Jako że Placówka nie zna zadowalającej alternatywy dla Mobutu w roli dowódcy armii i w świetle długotrwałej jego współpracy […] Placówka uważa, że Rząd USA powinien spróbować pomóc Mobutu". Spotkali się ponownie dwa dni później, 21 listopada. Mobutu pragnął natychmiast 100 tysięcy dolarów. Devlin informował, że prośba ta stanowi dla USA ostatnią okazję na wpłynięcie na rozwój wydarzeń w Kongu.

„Kryzys w Kongu", pisał mniej więcej w tym samym czasie do Bundy'ego doradca NSC Robert „Blowtorch Bob" Komer. „Mobutu jest kluczem; być może jest w stanie wymusić kompromis. Zapewne wkrótce dotrze do 303 kolejna prośba o bakszysz na ten cel" [43]. Komitet 303 – dawna Grupa Specjalna – to Bundy i osoby nr 2 w CIA i Departamentach Stanu i Obrony. To oni zatwierdzali większe tajne operacje. Cała czwórka naradzała się telefonicznie. Bundy miał w ręku szczegółową notatkę przygotowaną przez swych współpracowników, której konkluzja brzmiała: „Możemy poprzeć Mobutu. Możemy albo poprzeć go w zamachu stanu, albo pozwolić mu stworzyć najlepszą formułę, jaką potrafi […]. On jest już naszym człowiekiem. Kontroluje wojsko (z naszą pomocą). Wykazał się jako najbardziej rozsądny przywódca w tym bałaganie. Obecnie zna wszystkie szczegóły sytuacji lepiej od nas" [44]. Mobutu wirtuozersko manipulował tymi, którzy sądzili, że manipulują nim.

25 listopada o piątej rano Mobutu ogłosił, że przejmuje władzę w Kongu i obala prezydenta i premiera. Devlin odwiedził go o 11.30. Mobutu pozował na męża stanu. Wyraził zrozumienie, że Stany Zjednoczone nie mogą

natychmiast uznać jego władzy, podkreślił jednak, że liczy na amerykańską pomoc w jej utrzymaniu. Devlin telegrafował do CIA: „Mobutu powiedział, że z wdzięcznością przyjmie wszelkich doradców, jakich KUBARK może zapewnić. Szczególnie podkreślił zapotrzebowanie na doradcę w kierowaniu ministerstwem informacji i doradcę politycznego dla siebie […]. Położył nacisk, że oczekuje od KUBARK rad i wskazówek teraz i w przyszłości […]. Pragnie utrzymać bliską współpracę roboczą z Placówką". Centrala odpisała pochwałami dla Devlina za dobrze wykonaną pracę i polecała mu nadal wspierać Mobutu ze wszystkich sił. Szef placówki meldował ponownie 13 grudnia, pisząc, że Mobutu to „ostatnia nadzieja dla Zachodu w Kongu" [45].

Tak zaczęła się powolna agonia kraju.

Jedną z pierwszych rzeczy, jaką uczynił Mobutu po przejęciu władzy, było powieszenie czterech byłych ministrów na oczach pięćdziesięciotysięcznego tłumu. CIA trzymała go na liście płac jeszcze przez co najmniej dwa lata. Wkrótce przestał potrzebować jej pieniędzy. Odbudował kopalnie, które tworzyły bogactwo Konga – diamenty, srebro, złoto, miedź, kobalt, cyna, uran, cynk i inne – po czym przejął je dla siebie. W roku 1970 należały już wyłącznie do niego. Diamenty „wożono samolotami do Belgii na konto Mobutu", stwierdził Michael Newlin, zastępca szefa misji w amerykańskiej ambasadzie w latach 1972–1974. Złoto trafiało do Szwajcarii. Mobutu zabierał nie tylko diamenty i złoto, ale wszystko, na czym można było się wzbogacić, oraz lwią część dochodów z handlu zagranicznego i operacji rynkowych państwa. „Mobutu ani jego bogaci krewni i kompani nie inwestowali w kraju niczego. Brali haracz od wszystkiego", mówił Newlin. „Z przechwyconych wiadomości radiowych dowiedzieliśmy się, że bank centralny miał przesłać zapasy srebra, cały zapas srebra w banku narodowym, pod adres w Jersey City". W roku 1973 Mobutu sprawował już pełną lub częściową kontrolę nad każdą większą zagraniczną firmą w kraju – fabrykami, farmami, firmami handlowymi – i zamienił je w swój prywatny majątek. Do jego kieszeni trafiała co najmniej połowa dochodu narodowego. W końcu dekady był jednym z najbogatszych ludzi świata; jego nieustannie powiększającą się fortunę szacowano na 5 miliardów dolarów. Rzeczywistych i wyimaginowanych wrogów wtrącał do więzienia wedle

swej woli. U Mobutu można było jednego dnia być ministrem, a następnego jego więźniem o krok od śmierci. Stał się nowym królem Leopoldem II.

Larry Devlin mógł obserwować ten karnawał korupcji z poczesnego miejsca. Gdy w roku 1974 odchodził na emeryturę jako szef wydziału afrykańskiego w CIA, wrócił do kraju, który ocalił przed chaosem i komunizmem. Potem przez wiele lat był głównym agentem handlowym na Afrykę dla Maurice'a Tempelsmana, bajecznie bogatego belgijsko-amerykańskiego handlarza diamentami i potentata kopalnianego, cichego partnera handlowego Mobutu, wieloletniego towarzysza Jacqueline Kennedy Onassis, a potem jednego z ważniejszych sponsorów i zaufanych ludzi prezydenta Billa Clintona. Krótko przed śmiercią w roku 2008 Devlin mówił z dumą o swej służbie w CIA: „W tych latach uniemożliwiliśmy Sowietom przejęcie Afryki lub bardzo dużej jej części. Zajmowaliśmy się wojną polityczną. Nie wygraliśmy ich wszystkich. Ale tę wygraliśmy" [46].

Mobutu pozostał w łaskach Stanów Zjednoczonych do końca zimnej wojny, otrzymując nadal znaczącą pomoc wojskową i gospodarczą, pomimo swego skorumpowania i łamania praw człowieka. Wynikało to w znacznej mierze z jego relacji z CIA. Gdy Agencja pragnęła dostarczyć broń wspieranym przez siebie niedoszłym afrykańskim przywódcom, jak Jonas Savimbi z Angoli, Mobutu udostępniał lotniska do międzylądowań. Posyłał wojsko na pomoc rządom i powstaniom wspieranym przez CIA i stanowił istotny punkt kontaktowy dla amerykańskiego wywiadu. Nawet prezydent Jimmy Carter, który uczynił z praw człowieka myśl przewodnią swej polityki zagranicznej, przyjął go w Białym Domu wartą honorową i fanfarami. (Z okazji tej wizyty dwaj starsi urzędnicy Departamentu Stanu, Frank G. Wisner, syn cara amerykańskich tajnych operacji, i William C. Harrop, doświadczony w działaniach w Afryce, założyli się o dolara, że Mobutu przestanie być mile widziany w Gabinecie Owalnym. Przez następne czterdzieści lat dolar ten, oprawiony w ramki, wisiał nad biurkiem Harropa jako dowód, że prawa człowieka rzadko mają dominujące znaczenie w amerykańskiej polityce zagranicznej).

„Mobutu posiadał ogromne zasoby charyzmy, magnetyzmu, uroku. Był też znakomitym intrygantem i spiskowcem", stwierdził Robert Oakley, amerykański ambasador w Kongu w latach 1979–1982. „Nie pamiętam, by Mobutu w jakikolwiek sposób komentował czy wykazywał zainteresowanie

korzyściami, jakie nasza pomoc zapewniała jego krajowi. Nie był ani wdzięczny, ani zainteresowany; jedynie chciał więcej”[47]. Mobutu kradł bogactwa swego kraju, wspominał Oakley, z pomocą Société Générale w Brukseli, która służyła jako firma przechowująca kolonialne bogactwo Belgii, prywatny skarbiec króla, pralnia pieniędzy dla Mobutu oraz miejsce przechowywania znacznej części jego łupu. „Dzielił się częścią tych nielegalnych dochodów ze swymi belgijskimi kompanami, tak by korzystali wszyscy poza Kongijczykami”, mówił Oakley. Gdy on i jego ludzie cieszyli się profitami z władzy, najbardziej podstawowa infrastruktura kraju rozpadała się w upale, miasta i wioski poza stolicą zaczęły zarastać dżunglą, jego żołnierze zaś brutalnie prześladowali obywateli. Formalna ocena Mobutu sporządzona przez CIA przed jego spotkaniem z prezydentem Reaganem w grudniu 1986 roku zawierała uzasadnienie dla niezachwianego poparcia, jakiego udzielały mu Stany Zjednoczone. „Prezydent Mobutu jest być może jedyną osobą w Afryce tak wspierającą cele bezpieczeństwa USA”, rozpoczynali autorzy notatki. „Jego polityczny upadek miałby poważne konsekwencje dla Stanów Zjednoczonych i oznaczałby utratę najbliższego przyjaciela Waszyngtonu w Afryce”[48]. Uczucie to było odwzajemnione: „Mobutu dostrzega, że Stany Zjednoczone wielokrotnie spełniły jego życzenia, gdy miał do czynienia z poważnymi zagrożeniami dla swego rządu, i traktuje stosunki z nimi w specjalny sposób”. CIA rekomendowała, by Mobutu po przybyciu do Białego Domu został „uznany za afrykańskiego męża stanu”.

Tak też traktował go Reagan. Trzy lata później prezydent George H.W. Bush, były dyrektor CIA, witał Mobutu szczególnie wylewnie. Nazwał go jednym z najstarszych i najbardziej cenionych sojuszników USA. Jak jednak stwierdził Brandon Grove, amerykański ambasador w Kongu za Reagana, wraz ze wzrostem bogactwa Mobutu rosło też jego okrucieństwo. „Mieszkańcy wiosek i prowincji czuli ogromny strach przed Mobutu, a zwłaszcza przed jego wojskiem. Jego żołnierze, opłacani słabo lub wcale, rabowali, maltretowali i gwałcili, wymuszając swój «żołd» od wieśniaków, których okradali”[49]. Mobutu miał na rzece Kongo ogromny jacht *Kamanyola*, na którym podejmował dyrektora CIA za Reagana Williama E. Caseya i sekretarza stanu Busha Jamesa A. Bakera III. Miał pałace w Szwajcarii, Francji, Hiszpanii i Włoszech, wielki apartament przy Avenue Foch

w Paryżu oraz olbrzymią fortunę. Wszystko to było wciąż za mało. Zbudował Wersal w lesie deszczowym, ogromny pałac z włoskiego marmuru i malachitu w Gbadolite, rodzinnej wiosce w północno-zachodniej części Konga, w którym znajdowały się dyskoteka, schron przeciwatomowy, meble w stylu Ludwika XIV, obok zaś było lotnisko przystosowane do przyjmowania concorde'ów. Zaczął wydawać coraz więcej na zaczarowaną krainę pod Gbadolite, jednocześnie „nie robiąc niemal nic, aby zapewnić szkoły, działające szpitale, drogi, wodę, kanalizację, prąd, domy czy cokolwiek innego", wspominał Grove. „Instytucje demokratyczne i respektowanie praw człowieka nie mieściły się w jego planach. Mobutu nie czuł się odpowiedzialny przed nikim". Każdy prezydent USA od Kennedy'ego uważał go za instrument amerykańskiej wojny politycznej w Afryce, a ich niezachwiane poparcie chroniło go i poprawiało jego wizerunek w oczach świata na przekór faktom.

„Sądzę, że patrząc wstecz, historycy powiedzą: «Jak Stany Zjednoczone mogły tak długo pozostawać związane z takim dyktatorem? Ponieważ trwała konfrontacja ze Związkiem Radzieckim, co ostatecznie okazało się bałamutne?». Taka jednak była sytuacja", wspominał Bill Harrop, amerykański ambasador w Kongu za Reagana i Busha [50]. W roku 1993, dwa lata po odejściu z placówki, gdy kraj popadł w kompletną ruinę, Harrop opowiadał, że Mobutu był „geniuszem w manipulowaniu polityką etniczną, wojskową i regionalną swego kraju. Był też geniuszem w manipulowaniu Stanami Zjednoczonymi […] Radą Bezpieczeństwa Narodowego, Departamentem Stanu, Centralną Agencją Wywiadowczą i Departamentem Obrony". Jak mówił:

> Gdy potrzebowaliśmy afrykańskiego wsparcia w ONZ, generał Mobutu był zawsze na miejscu. Nasza relacja w żadnym razie nie była jednokierunkowa. Przykładowo, jeśli w Radzie Bezpieczeństwa głosowano za wyrzuceniem Izraela z jakiegoś grona albo gdy potrzebowaliśmy wsparcia w Radzie Bezpieczeństwa w kwestii Korei, Puerto Rico czy jakiegokolwiek aktualnego problemu, zawsze mogliśmy liczyć na prezydenta Mobutu.
>
> Było więc wiele powodów, dla których Stany Zjednoczone popierały tego niezwykłego, autorytarnego, samolubnego dyktatora. Takie były fakty i w ten sposób działaliśmy. Częścią jego geniuszu było wykorzystywanie Stanów Zjednoczonych. Jedynym powodem, dla którego trwał u władzy, było to, że był człowiekiem USA.

Powód ten zniknął po zakończeniu zimnej wojny. Do tego czasu w rozsypce znalazło się też Kongo. W roku 1997, 37 lat po nawiązaniu sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, Mobutu zbiegł przed zbrojnym powstaniem i wkrótce zmarł na wygnaniu. Kongo ogarnął epicki konflikt, afrykańska wojna światowa, w której walczyło 9 krajów, a 5 milionów ludzi zginęło lub zostało rannych. Człowiek Stanów Zjednoczonych zgromadził cały arsenał i podpalił lont.

1. Prezydent John F. Kennedy, przemówienie w Amerykańskim Stowarzyszeniu Wydawców Prasy, 27 kwietnia 1961, https://www.jfklibrary.org/archives/other-resources/john-f-kennedy-speeches/american-newspaper-publishers-association-19610427. [wróć]
2. CIA organizowała próby zamachu na Castro na życzenie Białego Domu. 10 sierpnia 1962 roku nowy dyrektor Agencji John McCone, człowiek Eisenhowera wybrany przez prezydenta Kennedy'ego, spotkał się w pokoju narad z sekretarzem stanu Deanem Ruskiem, Robertem Kennedym i sekretarzem obrony Robertem McNamarą. McCone zapamiętał, że rozmawiali o propozycji „likwidacji głównych ludzi z reżimu Castro", zwłaszcza samego Fidela i jego brata Raula pełniącego funkcję ministra obrony. McCone sprzeciwił się z powodów moralnych i etycznych. Bracia Kennedy najwyraźniej nie mieli oporów. FRUS, 1961–1963, Volume X, Cuba, styczeń 1961–wrzesień 1962, s. 923, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1961-63v10/pg_923. [wróć]
3. Christopher Andrew, Vasili Mitrokhin, *The Sword and the Shield: The Mitrokhin Archive and the Secret History of the KGB*, Basic Books, New York 2000, s. 180–181 [wyd. polskie: Christopher Andrew, Wasilij Mitrochin, *Archiwum Mitrochina II. KGB i świat*, przeł. Katarzyna Bażyńska-Chojnacka, Piotr Chojnacki, REBIS, Poznań 2006, s. 73]. [wróć]
4. Relacja Carlucciego, Foreign Affairs Oral History. [wróć]
5. Relacja Robertsa, FAOH. [wróć]
6. Relacja McIlvaine'a, FAOH. [wróć]
7. Stephen R. Weissman, *American Foreign Policy in the Congo, 1960–1964*, Cornell University Press, Ithaca 1974, s. 55. [wróć]
8. Rozmowa sekretarza stanu z premierem Lumumbą, 27 lipca 1960, FRUS, 1958–1960, Africa, Volume XIV, Document 152, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1958-60v14/d152. [wróć]
9. Memorandum z 454 spotkania National Security Council, 1 sierpnia 1960, FRUS, 1958–1960, Africa, Volume XIV, Document 156, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1958-60v14/d156. [wróć]
10. Memorandum z konferencji prezydenta Eisenhowera, 1 sierpnia 1960, FRUS, 1958–1960, Africa, Volume XIV, Document 157, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1958-60v14/d157. [wróć]
11. Wywiad autora z Larrym Devlinem, marzec 2008. [wróć]

12. Depesza z placówki w Kongu do CIA, Léopoldville, 11 sierpnia 1960, FRUS, 1964–1968, Volume XXIII, Congo, 1960–1968 (FRUS Congo), Document 8, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d8. [wróć]
13. Nota podsumowująca depeszę 0772 do CIA, Léopoldville, 18 sierpnia 1960, FRUS Congo, Document 10, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d10. [wróć]
14. Nota podsumowująca spotkanie NSC, 18 sierpnia 1960, FRUS Congo, Document 11, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d11. [wróć]
15. Depesza CIA do placówki w Kongu, 27 sierpnia 1960, FRUS Congo, Document 14, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d14. [wróć]
16. Depesza z placówki w Kongu do CIA, Léopoldville, 8 września 1960, FRUS Congo, Document 17, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d17. [wróć]
17. Nota podsumowująca depeszę 0927 z placówki w Léopoldville do CIA, 13 września 1960, FRUS Congo, Document 19, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d19. [wróć]
18. Nota podsumowująca depeszę 0963 z placówki w Léopoldville, 18 września 1960, FRUS Congo, Document 23, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d23. [wróć]
19. *An Analytical Chronology of the Congo Crisis*, 25 stycznia 1961, Papers of John F. Kennedy, President's Office Files, Kennedy Library, https://www.jfklibrary.org/asset-viewer/archives/JFKPOF/114/JFKPOF-114-015. [wróć]
20. Nota podsumowująca 460 spotkanie National Security Council, 21 września 1960, FRUS, 1958–1960, Africa, Volume XIV, Document 223, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1958-60v14/d223. [wróć]
21. Wywiad autora z Larrym Devlinem, marzec 2008. [wróć]
22. Spisek i rola niedoszłych zamachowców zob. *Alleged Assassination Plots Involving Foreign Leaders: An Interim Report of the Select Committee to Study Governmental Operations with Respect to Intelligence Activities*, United States Senate, W.W. Norton, New York 1976, s. 64. [wróć]
23. Depesza z amerykańskiej ambasady w Związku Radzieckim do Departamentu Stanu, Moskwa, 1 kwietnia 1961, FRUS, 1961–1963, Volume V, Soviet Union, Document 51, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1961-63v05/d51. Kreml całkowicie błędnie postrzegał rozwój wydarzeń w Kongu. Chruszczow winił ONZ i Daga Hammarskjölda za zamach stanu w wykonaniu Mobutu i za wydalenie radzieckich „doradców". Sowieci obwiniali ich też za śmierć Lumumby. Oświadczenie radziec-

kiego rządu z 14 lutego 1961 roku głosiło: „Zamordowanie Patrice'a Lumumby i jego towarzyszy broni w lochach Katangi jest kulminacją przestępczych działań Hammarskjölda. Dla każdej uczciwej osoby na świecie jest jasne, że krew Patrice'a Lumumby trwale plami ręce tych zwolenników kolonializmu". [wróć]

24. Depesza z placówki w Kongu do CIA, Léopoldville, 3 listopada 1960, FRUS Congo, Document 40, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d40. [wróć]
25. Nota podsumowująca memorandum dla prezydenta Kennedy'ego autorstwa McGeorge'a Bundy'ego, doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego, 10 czerwca 1961, FRUS, 1961–1963, Volume XX, Congo Crisis, Document 71, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1961-63v20/d71. [wróć]
26. Natalia Telepneva, *Cold War on the Cheap: Soviet and Czechoslovak Intelligence in the Congo, 1960–1963* (w:) Philip Muehlenbeck, Natalia Telepneva (red.), *Warsaw Pact Intervention in the Third World: Aid and Influence in the Cold War*, International Library of Twentieth Century History, I.B. Tauris, London 2018, s. 123–148. [wróć]
27. Memorandum Grupy Specjalnej ds. tajnych operacji w Kongu, 16 listopada 1961, FRUS Congo, Document 100, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d100.

    To memorandum, ogromna rzadkość, dokumentuje zgodę prezydenta na wsparcie finansowe dla zagranicznych przywódców. Kennedy i Bundy ewidentnie widzieli w tych opłatach niesmaczną konieczność, cenę prowadzenia polityki zagranicznej. W roku 1964, gdy Biały Dom rozważał najnowszą prośbę CIA o 3,3 miliona dolarów dla Mobutu i jego politycznych kompanów, sekretarz stanu Rusk zapytał, czy nie ma lepszego sposobu działania niż przekazywanie worków z nieksięgowanymi pieniędzmi. Devlin taki sposób znalazł: transakcję biznesową prowadzoną przez waszyngtońskiego lobbystę. Szefowie CIA odnotowali, że pomysł ów miał tę zaletę, że dzięki niemu wszyscy mieli czyste ręce. Bundy go poparł. Godne uwagi w tej sprawie – sekretarz stanu i doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego poświęcający wyjątkową uwagę szczegółom przekazywania pod stołem politycznych łapówek – jest to, że w kontekście amerykańskiej wojny politycznej nie było w tym nic niewykłego. [wróć]
28. Nota podsumowująca depeszę 6298 z Léopoldville do CIA, 4 marca 1963, FRUS Congo, Document 137, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d137.

    Streszczenie zawiera smaczki z codziennych trudów Devlina: Szef placówki meldował, że rząd kongijski jest w poważnych kłopotach politycznych wynikających

z braku organizacji politycznej i umiejętności [fragment nieodtajniony] oraz mnogości niemal nierozwiązywalnych problemów trapiących Kongo od chwili ogłoszenia niepodległości. Gdy ostrzegał [fragment nieodtajniony], że rząd USA nie pragnie przeznaczać pieniędzy na przegraną sprawę [fragment nieodtajniony], stwierdził, że zapewne zajęłoby rok, nim [fragment nieodtajniony] utworzy organizację polityczną niezbędną do eliminacji lub ograniczenia potrzeby nieustannego kupowania głosów. Szef placówki zauważył, że Stany Zjednoczone stoją przed wyborem pomiędzy zaprzestaniem wsparcia dla umiarkowanych, co zapewne doprowadziłoby do ich upadku, lub dalszego udzielania wsparcia w ciągu nadchodzącego roku [fragment nieodtajniony]. Stwierdził, że, choć rodzi to frustrację [fragment nieodtajniony], operacja pozwala utrzymać rząd, który jest na tyle proamerykański, na ile można liczyć w ówczesnej Afryce. [wróć]

29. Relacja Hoffackera, FAOH. [wróć]
30. Memorandum z rozmowy [prezydenta Kennedy'ego z generałem Mobutu], Waszyngton, 31 maja 1963, FRUS, 1961–1963, Volume XX, Congo Crisis, Document 423, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1961-63v20/d423. Konkluzje: „Gdy prezydent wyszedł, by pożegnać się z generałem Mobutu, powiedział, że nikt na świecie nie uczynił więcej niż on dla obrony wolności przed komunistami, a gdy tylko w Kongu ma miejsce jakiś kryzys, wymienia się przy tym nazwisko Mobutu". [wróć]
31. Kolega Woronina z placówki KGB w Kongu, Oleg Nażestkin, opublikował osobiste wspomnienia ze swej szpiegowskiej służby zatytułowane *Lata kryzysu kongijskiego, 1960–1963: Wspomnienia człowieka wywiadu* (*The Years of Congolese Crisis, 1960–1963: A Secret Service Man's Memories*), a jego relacja o aresztowaniu, uwięzieniu i wydaleniu opublikowana została w: Sergey Mazov, *A Distant Front in the Cold War: The USSR in West Africa and the Congo, 1956–1964*, Stanford University Press, Palo Alto 2010, s. 178–181. [wróć]
32. Memorandum z rozmowy dyrektora CIA Johna McCone'a z sekretarzem stanu Deanem Ruskiem, Waszyngton, 8 stycznia 1965, FRUS Congo, Document 383, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d383. [wróć]
33. Kirsten Lundberg, Charles Cogan, *Containing the Chaos: the US–UN Intervention in the Congo 1960–1965*, Harvard Kennedy School case study, 1999. [wróć]
34. Lundberg, Cogan, *Containing the Chaos.* [wróć]
35. Relacja Hoyta, FAOH. Zakładnicy ze Stanleyville byli przetrzymywani przez trzy miesiące, podczas gdy CIA i Kolegium Połączonych Szefów Sztabu analizowały i odrzucały plany akcji ratunkowych prowadzonych z powietrza, na lądzie i na wodzie. Jeden z pomysłów zakładał zrzucenie powyżej Stanleyville 17 Kubańczyków

z tratwami; zespół ten znajdował się już w kraju. Dowodził nim William „Rip” Robertson, niegdyś kierujący dużymi operacjami paramilitarnymi w czasie wojny koreańskiej i podczas zamachu stanu w Gwatemali w 1954 roku, który ledwie ocalał z nieszczęsnego desantu w Zatoce Świń. Ktoś jednak przypomniał sobie, że miasto znajduje się tuż poniżej Wodospadów Stanleya – siedmiu progów, na których nurt rzeki opada łącznie o ponad 60 metrów. „Byłby to spływ stulecia”, stwierdził konsul Mike Hoyt. [wróć]

36. Memorandum Williama H. Brubecka, członka National Security Council, do prezydenta Johnsona, 6 sierpnia 1964, FRUS Congo, Document 199, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d199. [wróć]
37. Depesza z placówki w Kongu do CIA, Léopoldville, 10 sierpnia 1964, FRUS Congo, Document 208, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d208. [wróć]
38. Dokumenty Central Intelligence Agency, 13 sierpnia 1964, FRUS Congo, Document 219, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d219. [wróć]
39. Depesza z ambasady w Kongu do Departamentu Stanu, Léopoldville, 19 sierpnia 1964, FRUS Congo, Document 227, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d227. [wróć]
40. Che Guevara próbował eksportować kubańską rewolucję do serca Afryki. 11 grudnia 1964 roku, po bitwie pod Stanleyville, wystąpił na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ: „Ci, którzy użyli imienia Organizacji Narodów Zjednoczonych, by zamordować Lumumbę, dzisiaj w imię obrony białej rasy mordują tysiące Kongijczyków”, stwierdził. „Wszyscy wolni ludzie świata muszą być gotowi pomścić tę zbrodnię”. Ruszył na objazd 10 krajów Afryki, spotkał się w Dar es Salaam z katangijskim przywódcą powstańców Laurentem Kabilą, po czym pojechał do Pekinu, aby zdobyć poparcie Zhou Enlaia dla rewolucji. Wkrótce wsparł działania partyzanckie Kabili. Armia Kubańczyków i Kongijczyków kierowana przez Che walczyła na ogromnych połaciach dżungli i gór od brzegów jeziora Tanganika – najdłuższego jeziora na świecie, rozciągającego się na 675 kilometrów z północy na południe na wschodniej granicy Konga. Devlin, którego lotnictwo nadal prowadziło regularne naloty na przeciwników Mobutu, potrzebował teraz marynarki. W centrali CIA zastępca sekcji morskiej tajnych operacji Thomas Clines oraz Edwin Wilson, kierujący założoną przez CIA firmą przykrywką Maritime Consultants, zdobyli dla niego motorówki Swift – jako patrolowce uzbrojone w moździerze i ciężkie karabiny maszynowe. Rozłożyli je na części, przerzucili samolotami i złożyli na miejscu (obaj zostali później międzynarodowymi handlarzami bronią, często współpracującymi z CIA, i obaj skończyli w więzieniu;

Wilson odsiedział 22 lata). Devlin uzyskał zgodę Białego Domu na obsadzenie motorówek przez najemników „Szalonego Mike'a" Hoare'a. W jednej z klasycznych bitew zimnej wojny Kubańczycy z CIA walczyli z Kubańczykami Che na śmierć i życie. Rozbili go, druzgocąc jego marzenia o chwale. CIA wytropiła Che dwa lata później w Boliwii i na zawsze położyła kres jego walce. [wróć]

41. Depesza z placówki w Kongu do CIA, Léopoldville, 19 listopada 1965, FRUS Congo, Document 446, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d446. [wróć]
42. Depesza z placówki w Kongu do CIA, Léopoldville, 22 listopada 1965, FRUS Congo, Document 448, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d448. [wróć]
43. Memorandum Roberta W. Komera, członka National Security Council, do prezydenckiego doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego (Bundy), 22 listopada 1965, FRUS Congo, Document 447, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d447. [wróć]
44. Memorandum Harolda H. Saundersa do Roberta W. Komera, National Security Council Staff, Waszyngton, 23 listopada 1965, FRUS Congo, Document 449, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d449. [wróć]
45. Depesza z placówki w Kongu do CIA, Léopoldville, 25 listopada 1965, FRUS Congo, Document 454, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1964-68v23/d454. [wróć]
46. Wywiad autora z Larrym Devlinem, marzec 2008. [wróć]
47. Relacja Oakleya, FAOH. [wróć]
48. CIA, National Intelligence Estimate, *Zaire: Prospects for the Mobutu Regime*, 7 listopada 1986, https://www.cia.gov/library/readingroom/docs/CIA-RDP90T00155R001200090006-6.pdf. [wróć]
49. Relacja Grove'a, FAOH. [wróć]
50. Relacja Harropa, FAOH. [wróć]

ROZDZIAŁ 5

GŁOS AMERYKI

Amerykanie, którzy dorastali po zimnej wojnie, mogą, patrząc wstecz, zastanawiać się: kim byli ci ludzie, których wspieraliśmy? Co ostatecznie uzyskaliśmy? Gdzie jest dzisiaj tryumfująca demokracja? W tak surowym świetle te długie zmagania istotnie mogą zakrawać na szaleństwo.

Wtedy jednak nie wyglądało to tak dla wielu ludzi, którzy prowadzili wojnę polityczną w imieniu Stanów Zjednoczonych. Amerykanie sprzymierzyli się ze Stalinem przeciwko Hitlerowi i jeśli teraz zawierali diabelskie pakty przeciwko Kremlowi z takimi osobnikami, jak irański szach czy Mobutu, wszystko to było dla większej chwały bożej i kraju. Wierzyli, że prowadzą wojnę między dobrem a złem – po prostu. Jeśli ich wiara się chwiała, mogli znaleźć pociechę w starym bałkańskim przysłowiu często cytowanym przez prezydenta Franklina Delano Roosevelta: „Moje dzieci, w chwili śmiertelnego zagrożenia wolno iść z diabłem, aż pokona się most” [1]. Oni więc wierzyli, że pewnego dnia przejdą na drugą stronę, do nowego świata.

Ku swej rozpaczy zrozumieli jednak, że wrogów nie sposób pokonać jedynie przy użyciu potęgi militarnej. Najbardziej gorzką lekcją okazał się Wietnam: była to wojna polityczna i nie dało się w niej zwyciężyć siłą wojska. Amerykańscy przywódcy, przynajmniej niektórzy, mieli pojąć, że zwycięstwo i porażka w wojnie politycznej zależą mniej od amerykańskiej siły wojskowej i politycznej, bardziej zaś od ducha ludzi mieszkających w krajach, w których toczono tę wojnę. Najdłuższe i najbardziej chwalebne z tych zmagań trwały ponad czterdzieści lat w kraju, który w ciągu swej tysiącletniej historii widział więcej wojen niż jakiekolwiek inne miejsce na

ziemi i którego hymn narodowy rozpoczyna się od słów „Jeszcze Polska nie zginęła”.

W XVII wieku Polska była największym państwem Europy. Atakowana ze wszystkich stron przez Szwedów, Turków i Rosjan, została później podzielona między Rosję, Prusy i Austrię i znikła z mapy świata na ponad sto dwadzieścia lat, aż do końca I wojny światowej. Hitler i Stalin wspólnie najechali ją w roku 1939. Potem Niemcy uderzyli na wschód przez Polskę w drodze pod Stalingrad, a Armia Czerwona parła w przeciwną stronę na Berlin. Polskie dywizje na Zachodzie walczyły pod dowództwem generała Eisenhowera w latach 1943–1945, jednak nie mogły ocalić swojego kraju przed zniszczeniem. W końcu wojny z Warszawy nie pozostał kamień na kamieniu, a każdy kamień był naznaczony polską krwią. Miasta, miasteczka i wioski znikły. W wojnie zginęło 6 milionów Polaków, piąta część ludności. Trzy miliony spośród zabitych stanowili Żydzi wymordowani przez Niemców – Polska była epicentrum Holokaustu. Półtora miliona Polaków cierpiało i zginęło w GUŁ-agu. Polacy jednak nigdy nie zostali pokonani, nawet po tym, jak wpadli w ręce Sowietów. „Komunizm nie pasuje do Polaków”, powiedział Stalin w 1944 roku. „Są zbytnimi indywidualistami” [2].

Polacy postrzegali swoją historię przez pryzmat męczeństwa i mesjanizmu. Byli pięknymi w klęsce, romantycznymi wizjonerami, Irlandczykami Europy Wschodniej. Ich więzy z Ameryką były nierozerwalne: w końcu II wojny światowej w Stanach Zjednoczonych żyło 5 milionów polskich imigrantów, w latach późniejszych 10 milionów więcej. Polscy uchodźcy w Europie desperacko pragnęli służyć jako armia podziemna dla rodzącej się CIA, Agencja zaś była zdeterminowana ich wykorzystać. Jeśli Stany Zjednoczone miały osiągnąć cel odepchnięcia komunizmu, Polska wydawała się dobrym miejscem, by zacząć to robić.

CIA od chwili swego powstania w 1947 roku uważała, że jest w stanie zmobilizować w Polsce armię podziemną znaną jako ruch Wolność i Niezawisłość (WiN) poprzez organizacje imigrantów w Londynie. Car tajnych operacji Frank Wisner wyobrażał sobie uzbrojenie i wyposażenie 20 tysięcy bojowników i 100 tysięcy sympatyków, którzy mieli wzniecić rebelię przeciwko komunistycznej opresji. W Londynie pojawił się Polak z fotografiami radzieckich czołgów zniszczonych przez WiN. Przekazał je byłemu

polskiemu generałowi, który poprosił CIA o pomoc. Londyńscy imigranci i CIA otrzymywali z Polski nieustanny strumień informacji malujących obraz nasilającego się oporu. Od roku 1950 CIA odpowiadała, przerzucając za żelazną kurtynę co najmniej 36 polskich patriotów oraz broń, szpiegowskie radia i sprzęt, a także około 5 milionów dolarów w gotówce i złocie na pomoc WiN. Potem jednak, 28 grudnia 1952 roku, w ostatnich dniach urzędowania administracji Trumana, Polskie Radio nadało sensacyjną wiadomość.

WiN był prowokacją [3], kontrolowaną przez radzieckie i polskie służby wywiadowcze. Kontrolowali i kierowali organizacją już od kilku lat. Była to jedna z największych porażek amerykańskiego wywiadu w pierwszej fazie zimnej wojny – „monumentalna katastrofa", jak powiedział pięćdziesiąt lat później John McMahon, wówczas młody oficer CIA w Niemczech, który odszedł na emeryturę jako zastępca dyrektora CIA [4]. WiN był pierwszym zadaniem debiutanta w Agencji Teda Shackleya. Widok kolegów zmagających się ze świadomością, że pięć lat planowania i miliony dolarów zostały zmarnowane na prowokację, zapisał się w jego pamięci. Wkrótce miał otrzymać szansę, żeby się odegrać.

Gdy amerykańska ambasada w Warszawie przekazywała chełpliwe audycje Polskiego Radia opisującego udaną prowokację wobec Waszyngtonu, wiadomość ta rozwścieczyła Roberta Joyce'a, który zastąpił George'a Kennana w dziale planowania Departamentu Stanu. Joyce od początku współpracował ściśle z Kennanem i CIA. Razem rozpoczynali wojnę polityczną i oto mieli przed sobą rezultaty. „Nie muszę pisać, że afera ta stanowi straszne niepowodzenie", pisał w sylwestra roku 1952 [5]. Napisał jednak, że w Polsce i w innych krajach w orbicie radzieckiej „perfekcyjność technik działania totalitarnej policji osiąga sprawność jak z Orwella do tego stopnia, że słowo «opór» może zapewne funkcjonować jedynie *w umysłach* zniewolonych ludzi".

Walka o ludzkie umysły zatem trwała. Sześć miesięcy później w Monachium młody doktor po Harvardzie, Zbigniew Brzeziński, spotkał w siedzibie Radia Wolna Europa innego harwardczyka, Paula Henzego, który pełnił tam rolę zastępcy doradcy politycznego. Obaj zadzierzgnęli dozgonną przyjaźń i sojusz, który trwał w najlepsze ćwierć wieku później, gdy stworzyli własną komórkę oporu w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. Brzeziński,

urodzony w Warszawie w roku 1928, był synem polskiego dyplomaty pełniącego służbę w Niemczech w czasie, gdy Hitler przejmował władzę. W pracy doktorskiej zajmował się ewolucją imperium Stalina, a cierpienie Polski kształtowało jego światopogląd. Henze, urodzony w roku 1924 w maleńkiej wsi Redwood Falls w stanie Minnesota, służył w armii Eisenhowera i zrobił na Harvardzie magisterium z sowietologii dzięki „GI Bill" – ustawie o weteranach. Program ten służył jako kuźnia kadr dla CIA i Henze rozpoczął służbę 21 czerwca 1950 roku, na cztery dni przed wybuchem wojny koreańskiej. Brzeziński i Henze jako dwudziestoparolatkowie byli ambitnymi awanturnikami i ekscytowała ich praca w samym sercu wielkiej operacji wojny politycznej. Brzeziński wysoce cenił kolegę: „Od samego początku uderzyło mnie jego oddanie dla sprawy wolności dla Europejczyków ze Wschodu pozostających wówczas pod władzą Stalina i to, że rozumiał – co wówczas było rzadkością – że prawdziwy przekaz radiowy może z czasem przełamać komunistyczny monopol na władzę" [6].

George Kennan wymyślił Radio Wolna Europa, Frank Wisner asystował przy jego narodzinach, Allen Dulles zaś troszczył się o jego rozwój. Kennan pragnął zaprząc energię i umysły dysydentów i imigrantów, którzy wydostali się z Europy Wschodniej. Wisner i Dulles pomogli zebrać ich w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec Zachodnich, pozwolili im mówić i nadawali ich głosy za żelazną kurtynę. W roku 1949 Dulles, wówczas osoba prywatna, ogromnie wpływowy konsultant Białego Domu i w praktyce nieoficjalny dyrektor CIA wobec braku silnej osobowości na tym stanowisku, założył w Nowym Jorku Narodowy Komitet na rzecz Wolnej Europy dysponujący ogromnymi tajnymi strukturami za granicą. Komitet otrzymał od CIA miliony na finansowanie Radia Wolna Europa. Agencja płaciła pensje setkom, a potem tysiącom pracowników, zbudowała siedzibę Radia na skraju eleganckiego Ogrodu Angielskiego w Monachium i opracowała wytyczne programowe. Pierwsze audycje nadano 4 lipca 1950 roku, a w roku 1951 kierowano je już do Polski i czterech innych krajów znajdujących się pod butem Stalina. Z biegiem lat audycje były w najlepszym razie błyskotliwym połączeniem wiadomości, rozrywki, satyry politycznej i propagandy. W najgorszym razie mogły być toksyczne – Radio stawało się, jak ujął to jeden z głównych pracowników RWE, fabryką trucizny [7]. W latach 50. dyrektorzy Narodowego Komitetu na rzecz Wolnej Europy

mówili tęsknie o tworzeniu chaosu. Widzieli w Radiu pierwszą i najważniejszą broń intensywnej wojny politycznej i pragnęli wyostrzyć tę włócznię.

„W czasie pierwszych audycji tak naprawdę nie wiedzieli, co robią", stwierdził Richard H. Cummings z RWE, późniejszy dyrektor do spraw bezpieczeństwa w monachijskiej siedzibie [8]. „Była to metoda prób i błędów. Nie dbali o to. Po prostu coś nadawali. Rzekłbym, że była to propaganda. Możecie to nazwać «fake newsami»".

Mimo to Polacy słuchali z nabożeństwem. Radio Wolna Europa stworzyło katedrę eteru. Uwielbiali słuchać głosu Jana Nowaka-Jeziorańskiego, bohatera powstania warszawskiego z 1944 roku i nowego dyrektora Sekcji Polskiej RWE. W swym pierwszym komentarzu dla słuchaczy w maju 1952 roku uchwycił on ducha czasu: „Walka nie toczy się w lesie, na ulicach czy w podziemiu, ale w polskich duszach – w czterech ścianach polskiego domu. Do tej walki pragniemy dołączyć tu na falach Radia Wolna Europa". Jego amerykańscy zwierzchnicy pragnęli mniej poezji, a więcej jadu. „Dlaczego nie zachęcamy do aktów sabotażu w Polsce?", zapytał wprost jeden z dyrektorów Narodowego Komitetu na rzecz Wolnej Europy z Nowego Jorku w lipcu 1953 roku. Paul Henze w Monachium wściekał się na „psychowojowników" z Waszyngtonu i ich „głupie" i „kretyńskie" nawoływania do przemocy [9]. To starcie nasilało się i łagodniało, nigdy jednak się nie skończyło.

Najbardziej wstrząsający głos na łamach Sekcji Polskiej RWE rozbrzmiał jesienią 1954 roku. Należał do Józefa Światły, wysokiego oficera polskich tajnych służb [10]. Jako zastępca naczelnika Departamentu X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, którego zadaniem było wyłapywanie wrogów państwa, Światło zyskał złowrogą reputację. Aresztował Władysława Gomułkę, byłego pierwszego sekretarza Polskiej Partii Robotniczej, który wypadł z łask Stalina, oraz prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego. W grudniu 1953 roku, lękając się o swoją przyszłość po śmierci Stalina, w okupowanym Berlinie schronił się pod opieką władz amerykańskich.

CIA posłała na spotkanie z nim Teda Shackleya. Przez cztery miesiące rozmawiali w bezpiecznym lokalu pod Frankfurtem. Uciekinier szczegółowo opisał, co robił na rozkaz swoich radzieckich zwierzchników. Była to

cała litania. Shackley chciał wiedzieć, czy Gomułka nadal żyje. Światło powiedział, że jest bezpiecznie ukryty w należącej do Departamentu X willi i że antystalinowska frakcja w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej ma się całkiem dobrze. To była muzyka dla uszu CIA. „Jeśli w polskim przywództwie panował zamęt, pragnęliśmy, by nadal gotowało się w kotle", wspominał pół wieku później Shackley [11]. CIA przerzuciła Światłę do Stanów Zjednoczonych i po znacznie bardziej intensywnych przesłuchaniach skierowała go do nowojorskiej siedziby Radia Wolna Europa. Zamierzała nadać jego zeznania do Polski. Pierwsza taśma dotarła do biura Jana Nowaka-Jeziorańskiego w Monachium 17 września 1954 roku.

Audycję *Za kulisami bezpieki i partii* zaczęto nadawać w październiku 1954 roku, w 77 emitowanych co tydzień odcinkach. W lutym 1955 roku CIA i RWE zaczęły druk 800 tysięcy broszur z tekstem audycji, które następnie słano do Polski za pomocą balonów. Warszawa i Moskwa traktowały tę operację jako poważne zagrożenie i formalnie słały protesty do Waszyngtonu, iż stanowi ona naruszenie polskiej suwerenności. Historie Józefa Światły wstrząsnęły do głębi PZPR. Doprowadziły do likwidacji Departamentu X, uwięzienia szeregu pracowników bezpieki, kompromitacji i dymisji ministra bezpieczeństwa publicznego oraz fali paniki w aparacie represji. W grudniu 1954 roku samo Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zostało zastąpione Ministerstwem Spraw Wewnętrznych. Piszący już w XXI wieku historyk Radia Wolna Europa stwierdził, że programy te były zapewne „najbardziej udanym przypadkiem wywarcia wpływu na władze przeciwnika w dziejach audycji radiowych" [12]. CIA podsyciła ogień w czerwcu 1956 roku, emitując tajny referat Chruszczowa, w którym potępiał on Stalina. Powtarzano go bez końca, wraz z wymownymi komentarzami, elektryzując Europę Wschodnią. Audycje były jednym z elementów genezy Poznańskiego Czerwca 1956 roku.

Polacy wiedzieli, jak organizować podziemny opór; powstanie warszawskie rozegrało się ledwie dwanaście lat wcześniej. Ich zryw miał też widownię: w Poznaniu z okazji dorocznych targów przebywały setki cudzoziemców, w tym Richard E. Johnson, ekspert ekonomiczny z amerykańskiej ambasady w Warszawie. Johnson wraz z kolegą z ambasady znajdowali się 27 czerwca wieczorem w nocnym klubie, popijając przy stoliku pewnego czarnorynkowego handlarza. „Późnym wieczorem, gdy przełamano lody

i wypiliśmy sporo szampana, wyszeptał nam: «Wiecie, że wszystko jutro wyleci w powietrze?». «Co masz na myśli?», pytaliśmy. «Zobaczycie, wyjdą na ulice i urządzą tu piekło»” [13]. Nazajutrz wczesnym rankiem pracownicy Zakładów Metalowych im. Stalina [14] ogłosili strajk i pomaszerowali do centrum miasta, gdzie dołączyły do nich masy robotników z innych fabryk.

„Gdy tłum rozrósł się do stu tysięcy ludzi, niektórzy zaatakowali więzienie i uwolnili zatrzymanych; inni zniszczyli sprzęt na dachu rządowego budynku używany do zakłócania zachodnich transmisji radiowych”, wspominał Johnson. Demonstranci, którzy zniszczyli anteny zagłuszania, skandowali: „Chcemy słuchać zagranicy!” i „Chcemy wolności!”. Amerykanie postanowili się pokazać: pod nieobecność ambasadora chargé d’affaires ambasady w Warszawie pojechał do ogarniętego zamieszkami miasta ambasadorską limuzyną z powiewającymi amerykańskimi chorągiewkami na błotnikach. Kazano mu rzucać się w oczy tak bardzo jak to możliwe. Jeździł więc ulicami Poznania, aby dostrzeżono amerykańską obecność. To było wszystko, co zrobili Amerykanie, by pomóc Polakom.

Późnym popołudniem radziecki marszałek dowodzący Wojskiem Polskim Konstanty Rokossowski skierował do miasta dwie dywizje pancerne i dwie dywizje piechoty. Dziesięć tysięcy żołnierzy wspieranych przez KGB i polskie tajne służby brutalnie stłumiło powstanie; zabili co najmniej 50 demonstrantów, setki ranili, setki innych zaś aresztowali, nim zdołali odzyskać kontrolę nad miastem. Poznań znalazł się na pierwszych stronach światowych gazet i rozbrzmiewał w audycjach Radia Wolna Europa. Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego zgodzono się, że krew polskich męczenników była na rękę Stanom Zjednoczonym. Allen Dulles w nieco stalinowskim duchu stwierdził, że nie można zrobić omletu, nie rozbijając jajek. Nixon powiedział, że „nie byłoby rzeczą jedynie złą, z punktu widzenia interesów USA, gdyby w bloku wschodnim Sowieci ponownie zaczęli rządzić żelazną ręką” [15].

Jednakże ku wielkiemu zaskoczeniu Białego Domu, Departamentu Stanu i CIA Polska Zjednoczona Partia Robotnicza spacyfikowała nie ludzi, lecz samą siebie. Wśród personelu polskich ministerstw i inteligencji krążyło 15 tysięcy kopii tajnego referatu Chruszczowa. Wielu członków elity w tajemnicy słuchało Radia Wolna Europa. Ryzykując radziecką interwencję woj-

skową, PZPR stanęła po stronie buntowników. „Polskie władze mocno wstrząśnięte niespodziewanymi zamieszkami w Poznaniu, co musiało zrodzić pilne pytania tu i w Moskwie", raportowała amerykańska ambasada do Waszyngtonu [16]. Przywódcy PZPR musieli „odpowiedzieć na skargi robotników i ugłaskać opinię publiczną". Sama partia wykonała krok w rozpaczliwie długim polskim marszu ku wolności, usuwając najbardziej zagorzałych stalinistów, rehabilitując ofiary polityczne, przywracając członków Biura Politycznego i usuwając znienawidzonego radzieckiego marszałka ze stanowiska ministra obrony.

W październiku PZPR wybrała nowego przywódcę – Władysława Gomułkę, zwolnionego kilka tygodni wcześniej z aresztu domowego po wyemitowaniu tekstu tajnego referatu Chruszczowa. Sam Chruszczow przybył niezapowiedziany do Warszawy, postawił stacjonujące w Polsce wojska radzieckie w stan pogotowia i usiłował zablokować przejęcie władzy przez Gomułkę. Bez powodzenia. 20 października nowy przywódca opisał wydarzenia w Poznaniu jako słuszną odpowiedź robotników na „wypaczenia fundamentalnych zasad socjalizmu" [17]. Potępił „niezdarne próby zaprezentowania bolesnej tragedii poznańskiej jako dzieła imperialistycznych agentów". Przyczyna protestów „leży w nas, w przywództwie partii, w rządzie". Posunął się dalej niż Chruszczow w swym referacie, potępiając złe strony samego systemu radzieckiego. Co najniezwyklejsze, kazał zaprzestać zagłuszania audycji Radia Wolna Europa.

W Waszyngtonie Biały Dom, Departament Stanu i CIA zareagowały na szansę doprowadzenia do niepodległości Polski. 23 października uzgodniono zaproponowanie bogatego programu pomocy gospodarczej. Prezydent Eisenhower, przemawiając tego wieczoru na zjeździe United Brotherhood of Carpenters and Joiners of America w ramach spotkania wyborczego, powiedział: „Naród taki jak Polacy, którzy niegdyś byli wolni, nie może być na zawsze pozbawiony niepodległości […]. Wspomnienia wolności nie wymaże lęk przed karabinami, a umiłowanie wolności jest trwalsze niż władza tyranów" [18]. Prezydent powiedział Fosterowi Dullesowi, że Polacy „nie muszą się bać, że podejmiemy próbę włączenia ich do NATO czy uczynienia elementem naszych sojuszy. Chcemy, aby mieli wolny wybór" [19]. Allen i Foster Dullesowie zgadzali się, że prezydent powinien poprzeć miniaturowy plan Marshalla dla Polski. Zachęciłby Polaków do

„trwania w postawach politycznych, jakie pojawiły się otwarcie latem i jesienią", pisał Allen do brata [20]. Służyłoby to jako „namacalny dowód amerykańskiego poparcia dla polskich wysiłków celem stopniowego ograniczenia radzieckiego wpływu na polskie sprawy". Administracja Eisenhowera niezwłocznie zatwierdziła pożyczki w kwocie 55 milionów dolarów oraz pomoc z nadwyżek żywnościowych o wartości 138 milionów. Nie była to jałmużna, lecz element większego planu: Stany Zjednoczone zamierzały współpracować z Gomułką w celu rozbicia jednolitego bloku wschodniego, używając klasycznej dyplomacji, nasilonej wojny informacyjnej, pomocy gospodarczej i technicznej, statusu państwa uprzywilejowanego w handlu, programów kulturalnych itd.

W ciągu dekady od czasu ogłoszenia przez George'a Kennana rozpoczęcia wojny politycznej niewiele krajów doświadczyło jej skutków równie mocno jak Polska. W lipcu 1958 roku Kennan w roli konsultanta CIA objechał kraj i zanotował swe wrażenia w liście, który Allen Dulles przekazał prezydentowi Eisenhowerowi. Kennan był pod wrażeniem tego, „jak wiele Polakom uchodzi na sucho", w tym ich „kompletna wolność słowa" [21]. Widział, że polska inteligencja nie jest obciążona żadnymi „złudzeniami na temat natury radzieckich rządów". Był zdania, że władze obecnie „zdecydowanie orientują się na Zachód". Ostatecznie jednak uderzyło go to, „jak mało wszystko to znaczy, jeśli chodzi o możliwość, by Polska mogła obecnie lub w bliskiej przyszłości zrzucić polityczną kontrolę komunistów". Gdy Kennan czuł zapach kwiatów, rozglądał się za katafalkiem.

Był jednak jeden, niebywale potężny element amerykańskiej wojny politycznej, którego Kennan nie zauważył. Był to fenomen nieprzenikniony dla osób niepodążających za modą. Chodziło o jazz.

„Głos Ameryki miał dyskdżokeja nazwiskiem Willis Conover, który puszczał jazz od 22.00 do 1.00 w nocy", wspominał David J. Fischer, wówczas młody dyplomata w ambasadzie w Warszawie, a później ambasador [22]. „Wszyscy, mam na myśli wszystkich, którzy się liczyli, słuchali tej audycji". Conover, w Ameryce kompletnie nieznany, w świecie komunistycznym był gwiazdorem.

Głos Ameryki zaczął nadawać po Pearl Harbor. Jego pierwszym dyrektorem był John Houseman, rumuński imigrant, który zdobył sławę jako producent przerażająco realistycznej audycji Orsona Wellesa *Wojna światów*,

później zaś został oscarowym aktorem. Emitował amerykańską muzykę rozrywkową, głównie big-band jazz, na cały świat, tak daleko, jak tylko docierał jego sygnał. Naziści zakazali jazzu – nazywali go *Negermusik* – jako kulturowej trucizny produkowanej przez Afroamerykanów i promowanej przez Żydów. Houseman wspominał potem: „Okazało się, że używaliśmy muzyki jako narzędzia propagandy” [23]. W roku 1953 Głos Ameryki stał się radiostacją United States Information Agency utworzonej przez prezydenta Eisenhowera. Do agencji należały też gazety, biblioteki i produkcja filmów dokumentalnych. Eisenhower pragnął, by USIA stanowiła przyjazną twarz amerykańskiej wojny politycznej – była uśmiechniętym żołnierzem rozdającym głodnym jedzenie i słodycze w postaci informacji i rozrywki.

Conover zaczął nadawać w roku 1955 i miał pracować przez czterdzieści lat, aż do śmierci. Jego głęboki baryton zabarwiony przez whisky i tytoń stał się powszechnie rozpoznawalny przez mieszkańców Warszawy, Pragi, Budapesztu i nie tylko. Niejeden Amerykanin odwiedzający wówczas wspomniane stolice spotykał miejscowych mówiących niezwykle bogatą angielszczyzną, a zapytani, gdzie się tego nauczyli, odpowiadali: „Villis Conofer”. Dziennikarz telewizyjny John Chancellor, przyszły dyrektor Głosu Ameryki, nazwał Conovera „najskuteczniejszym narzędziem, jakim dysponowaliśmy w Głosie” [24]. Na początku jego audycji puszczano *Take the „A” Train* Duke’a Ellingtona, melodię emanującą niezmierzoną optymistyczną energią. Puszczał muzykę i – co ważne – wywiady z Dukiem, Billie Holiday, Louisem Armstrongiem, Dizzym Gillespiem i Theloniusem Monkiem oraz wieloma innymi twórcami sztuki tak potężnej i zmieniającej umysły, jak filmy. Ich muzyka była siłą wyzwoleńczą w Ameryce, która nadal próbowała nimi gardzić i poddawać ich segregacji. Jazz był muzyką wolności, mówił światu więcej o Ameryce, niż wiedziała większość Amerykanów.

Od początku 1959 roku Conover otrzymywał już całe worki listów z Polski, w których błagano go, by przyjechał. W czerwcu tegoż roku poleciał do Warszawy. Po wylądowaniu wyjrzał przez okno samolotu i ujrzał setki ludzi, niektórych z aparatami i magnetofonami, a także dziewczynki z kwiatami. Pomyślał sobie: „Lepiej poczekam, aż ten ktoś wysiądzie”. Wkrótce jednak był ostatnim pasażerem w kabinie. Tłum oszalał. Tego wieczoru, jak i kolejnego, z całej Polski zjeżdżali się muzycy, na własny koszt,

by zagrać dla niego w Filharmonii Narodowej i pokazać mu, czego się nauczyli dzięki słuchaniu jego audycji. To właśnie było prawdziwe zdobywanie serc i umysłów dla Ameryki.

Jazz to muzyka pełna witalności, siły, zmiany społecznej, wyjaśniał Conover laikom. Muzycy umawiali się na piosenkę, jej ton, rytm i harmonikę, a „gdy już to wszystko uzgodnili, podczas swojego występu mogli grać, jak tylko chcieli. Podobnie skonstruowane są Stany Zjednoczone” [25]. Jazz był „muzycznym odzwierciedleniem tego, jak toczą się sprawy w Ameryce”, powiedział „New York Timesowi” po powrocie z Polski. „Nie mamy w zwyczaju dostrzegać tego tutaj, jednak ludzie w innych krajach czują ten element wolności. Kochają jazz, ponieważ kochają wolność” [26].

Kilka tygodni po wizycie Conovera w Warszawie, w początkach sierpnia 1959 roku, przybył tam całkiem inny gość: wiceprezydent Richard M. Nixon, który objeżdżał świat w ramach przygotowań do swojej kampanii prezydenckiej. Odbył pięciogodzinną rozmowę z Gomułką, który go zbeształ. Polski przywódca zmienił zdanie co do Radia Wolna Europa, które pomogło mu uzyskać władzę, teraz jednak wylewało na niego jad. „RWE nie prezentuje poglądów”, powiedział. „Po prostu miota obelgi na wszystko i wszystkich w Polsce” [27]. Gomułka dopiero się rozgrzewał. Podniesionym głosem, z wypiekami na twarzy wyrzucał z siebie historię wieków, w których ani jednemu pokoleniu jego rodaków nie oszczędzono wojny, obcych rządów albo jednego i drugiego. Powiedział, że jego naród żyje w lęku przed rosnącą siłą Niemiec Zachodnich, w domyśle wspieranych przez polityczny i wojskowy potencjał Stanów Zjednoczonych. „Polacy widzieli swoich krewnych i przyjaciół rozstrzeliwanych przez Niemców, z zawiązanymi oczyma, pod ścianą”, mówił. Wojna skończyła się ledwie czternaście lat wcześniej. On i jego rodacy żyli z jej pamięcią każdego dnia. „Nie chcemy zostać zdeptani”, powiedział Nixonowi. „Nie wierzę w wojnę, nie wierzy w nią też Chruszczow. Wojna byłaby samobójstwem. Są jednak ludzie, którzy dążą do samobójstwa. Z czasem musi powstać i powstanie jeden świat. Bez sensu jest teraz dyskutować, czy będzie on socjalistyczny, czy kapitalistyczny”.

Nixon, który uznał, że polski przywódca przyjął go lodowato, próbował nieco ocieplić atmosferę. „Może będzie i taki, i taki”, stwierdził. „Czasy się zmieniają”.

Najbardziej zaufany doradca Eisenhowera, jego brat Milton, który towarzyszył Nixonowi, przekazał prezydentowi wypowiedzi Gomułki. Audycje Radia Wolna Europa wzmacniały pozycję komunistycznych przywódców Polski, podsycając gniew i strach – pisał do prezydenta. Polacy chcieli żyć w pokoju. Żyjąc pomiędzy Niemcami, których nienawidzili, a Sowietami, których jedynie się bali, uważali, że nie mają wyboru i muszą polegać na radzieckiej sile.

Prezydent przeczytał to ostrzeżenie, zgodził się z nim i przesłał je Allenowi Dullesowi, który nie zrobił prawie nic, by zmienić ton i wymowę audycji. Zapewniał Eisenhowera niejeden raz, że „Radio Wolna Europa musi stąpać po cienkiej linie, by uniknąć z jednej strony sprowokowania w Polsce protestów prowadzących do przelewu krwi, z drugiej zaś wrażenia, że Stany Zjednoczone porzuciły nadzieje na ostateczne wyzwolenie Polaków” [28]. Zamierzał nadal stąpać po tej linie.

„Staraliśmy się ze wszystkich sił oderwać Polskę od Moskwy”, powiedział Eisenhower przywódcom Kongresu na spotkaniu w Białym Domu w sierpniu 1960 roku [29]. „Robimy trochę tu, trochę tam, ile możemy”. Wkrótce jednak wysiłki te osłabły i niemal zanikły. W latach 60. Stany Zjednoczone utrzymywały wojnę polityczną w Polsce na bardzo niskim poziomie. W Warszawie odbywały się doroczne festiwale jazzowe, w Poznaniu targi międzynarodowe, a urzędnicy amerykańskiej ambasady popijali szkocką i wódkę ze swymi polskimi odpowiednikami. Niewiele się jednak zmieniło do czasu, gdy w 1968 roku Nixon ubiegał się ponownie o prezydenturę i zwyciężył. Do tego czasu dziennikarze śledczy ujawnili powiązania Radia Wolna Europa z CIA, co podkopało jego wiarygodność. Szef potężnej polskiej Służby Bezpieczeństwa zaczął ściśle współpracować z nowym przewodniczącym KGB, Jurijem Andropowem, w celu prowadzenia wspólnych operacji przeciwko głównemu wrogowi – Stanom Zjednoczonym oraz przeciwko „ośrodkom dywersji ideologiczno-politycznej na Zachodzie”, szczególnie Radiu Wolna Europa [30]. Stany Zjednoczone odwróciły wzrok, gdy Polacy ponownie zbuntowali się w jednej z pierwszych fal powszechnych buntów studenckich, jakie wstrząsnęły światem w roku 1968. Główną troską prezydenta w czasie przygotowań do ponownej wizyty w Warszawie wiosną 1972 roku nie były losy Polaków, ale głosy Polonii. Co trzeci Polak mieszkał wówczas w Stanach Zjednoczonych.

„Zobaczycie, czym okaże się dla nas wyjazd do Warszawy i, jeśli to możliwe, gorące przyjęcie”, powiedział Nixon swemu szefowi sztabu H.R. Haldemanowi. „Wpłynie [to] na Pensylwanię, wpłynie na Ohio, na Illinois i na Michigan” [31].

Administracja Richarda Nixona pochłonięta była dążeniem do odprężenia w stosunkach ze Związkiem Radzieckim, katastrofalną kontynuacją nieszczęsnej wojny w Wietnamie, wreszcie zaś zgubną aferą Watergate. Do upadku w sierpniu 1974 roku rak toczący jego prezydenturę przerzucił się na instytucje bezpieczeństwa narodowego i na narzędzia wojny politycznej. W roku 1975 instytucje te i narzędzia stały się celem dochodzenia Senatu, co ujawniło próby zamachu na Castro i Lumumbę, organizowanie zamachów stanu przeciwko wybranym przywódcom Gwatemali i Iranu i szokujące eksperymenty z kontrolowaniem umysłu za pomocą LSD. Odkryto, że CIA i FBI na zmianę szpiegowały Amerykanów, czytały ich listy, włamywały się do ich domów. Na rozkaz każdego kolejnego prezydenta od Trumana po Nixona prowadziły wojnę polityczną przeciwko własnemu narodowi. Poza wpływem tych rewelacji na Amerykanów doniesienia te stanowiły gwiazdkę z nieba dla KGB. Były wystarczającą pożywką dla dekady propagandy politycznej i umiejętnie konstruowanej dezinformacji wymierzonej w zniszczenie obrazu Stanów Zjednoczonych w oczach świata.

W świetle ostrych publicznych sprawozdań z dochodzeń senackich Biały Dom w roku 1976 praktycznie zawiesił prowadzenie wojny politycznej, a gdy prezydent Gerald Ford próbował zorganizować dużą operację tajnego wsparcia zbrojnego sił partyzanckich w Afryce, Kongres dowiedział się o tym i odmówił funduszy. 13 stycznia 1977 roku sponiewierani tymi burzami rozbitkowie z administracji Nixona – sekretarz stanu Henry Kissinger, sekretarz obrony Donald Rumsfeld, szef sztabu Białego Domu Dick Cheney i dyrektor CIA George H.W. Bush – spotkali się z Fordem na ostatnim posiedzeniu ich Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Spoglądali na pole bitwy z niepokojem.

Zdolność CIA do prowadzenia tajnych operacji została sparaliżowana.

– Nie jesteśmy w stanie ich już prowadzić – rozpaczał Kissinger [32].

– Masz rację, Henry – powiedział Bush. – Jeśli chodzi o obszar tajnych operacji, jesteśmy nieskuteczni i trwożliwi.

– Wielu rzeczy teraz się w ogóle nie proponuje, ponieważ boimy się nawet o nich dyskutować, nie mówiąc o wprowadzaniu w życie – żalił się Kissinger.

Odpowiedź Busha nadal pozostaje utajniona.

Prezydent Jimmy Carter objął urząd tydzień później. Odniósł niewielkie zwycięstwo w wyborach w listopadzie 1976 roku, a ważnym czynnikiem był błąd popełniony przez Forda w czasie debaty prezydenckiej. Ford oświadczył, że Polska i Europa Wschodnia nie są zdominowane przez Związek Radziecki. Zapewne chciał powiedzieć, że Polacy i ich sąsiedzi nie uważają się za podporządkowanych, że zachowali siłę ducha i poczucie tożsamości mimo opresji. Jeśli nawet tak było, Amerykanie nie wychwycili tego niuansu.

Tak jak Truman i Eisenhower, Carter starał się osłabić radziecką kontrolę nad Polską i Europą Wschodnią i czynić to w imię praw człowieka. Był gotów używać wojny politycznej dla realizacji tego celu. Podpisywał niemal tyle samo rozkazów rozpoczęcia tajnych operacji, co Nixon i Ford razem wzięci. Wojnę polityczną przeciwko Układowi Warszawskiemu postrzegał przez pryzmat umowy helsińskiej z 1975 roku, podpisanej przez Stany Zjednoczone, Związek Radziecki i wszystkie kraje Europy z wyjątkiem Albanii. Mówiła ona wprost o wolności przemieszczania się ludzi i idei ponad granicami. Mówiąc otwarcie, Carter uważał, że może wykorzystać amerykańskie idee do rozbicia radzieckiego systemu zniewolenia, użyć CIA do przekazywania tych idei, a zamierzał to robić na sposoby, o których poprzednicy nie pomyśleli. Bob Gates, przyszły dyrektor CIA i sekretarz obrony, wtedy zaś analityk CIA z ramienia NSC, uważał go za pierwszego prezydenta od czasów Trumana, który rzucił bezpośrednie wyzwanie legitymizacji radzieckiego rządu.

Prezydent dysponował doskonałym kandydatem do realizacji tego celu – polskim patriotą. Zbigniew Brzeziński był jego doradcą do spraw bezpieczeństwa narodowego i to on przekonał swego starego przyjaciela Paula Henzego, ówczesnego szefa placówki CIA w Turcji, by dołączył do NSC. Z radością odkryli, że przynajmniej jeden program tajnych operacji CIA przetrwał zamęt dziejowy: za Forda w roku 1976 przeznaczono 4 miliony dolarów rocznie na wspieranie dysydentów w Związku Radzieckim i w Europie Wschodniej, głównie poprzez przemycanie zakazanych książek i gazet przez żelazną kurtynę. „Działalność dysydentów walczących

o zwiększenie swobód obywatelskich w Polsce […] w ostatnim roku poważnie się nasiliła", pisała CIA w lutym 1977 roku [33]. Podziałało to na wyobraźnię Brzezińskiego. Poprosił analityków Agencji o sporządzenie pełnego raportu. Dostarczono go w kwietniu. „Sytuacja w Polsce jest zdecydowanie najbardziej napięta w całym bloku wschodnim. Do poważnego wybuchu może dojść w każdej chwili", pisano. „Władze są dojmująco świadome […], że należy unikać bezpośredniej konfrontacji i potencjalnego tworzenia męczenników" [34]. Brzeziński podkreślił ten fragment i posłał raport prezydentowi.

Napięta sytuacja wynikała w niemałej mierze z tajnej operacji nadzorowanej przez Irvinga Browna, rezydującego w Brukseli wieloletniego europejskiego reprezentanta AFL-CIO, największej federacji związków zawodowych w Stanach Zjednoczonych. Brown był kontaktem CIA w roku 1947, gdy Stany Zjednoczone dostarczały zboże i broń do Europy Zachodniej, wynajmował muskularnych dokerów do ochrony operacji przed sabotażem komunistycznych związkowców. Rok później Brown znalazł się na krótkiej liście Kennana zawierającej kandydatów do kierowania tajnymi operacjami CIA, lecz przegrał z Frankiem Wisnerem. Przez dziesięciolecia kierował tym, co można by nazwać AFL-CIA, działając na rzecz wzmocnienia antykomunistycznych związków zawodowych przy współpracy z oficerami amerykańskiego wywiadu. „Nie sądzę, bym *kiedykolwiek* widział Irvinga bez centa w kieszeni należącego do CIA", wspominał Tom Braden, który w latach 50. kierował wydziałem organizacji międzynarodowych Agencji i dbał o to, by Irving i jego tajne wsparcie dla związków zawodowych na świecie byli szczodrze finansowani [35].

W początkach 1977 roku Brown kierował siatką przerzutu pieniędzy i sprzętu łączności dla polskiego KOR-u – Komitetu Obrony Robotników – nowej grupy opozycyjnej powstałej celem niesienia pomocy protestującym robotnikom, uwięzionym lub zwolnionym z pracy przez władze. Pieniądze i materiały pomogły KOR-owi prowadzić podziemne wydawnictwo oraz Latający Uniwersytet – serie wykładów wygłaszanych przez studentów na temat idei wolności i kwestii, które niebezpiecznie było omawiać publicznie. Przywódcy KOR-u posiadali sieć kontaktów z polskimi pracownikami Radia Wolna Europa w Monachium. Informowali RWE o swej pracy i przeszkodach ze strony władz, telefonując do polskich imigrantów w Londynie

i Paryżu. Ci z kolei dzwonili do Monachium, a RWE nadawało informacje do Polski, ogromnie powiększając krąg osób świadomych istnienia ruchu oporu. Lane Kirkland, wieloletni prezes AFL-CIO, widział w tym zarzewie ruchu, który stał się „Solidarnością". „W Polsce istniał prekursor «Solidarności», swego rodzaju tajna organizacja nazywana KOR, z którą mieliśmy kontakty poprzez Irvinga w naszym biurze paryskim". KOR stał się intelektualnym rdzeniem „Solidarności". A „Solidarność" stała się siłą, jakiej wcześniej nikt nie potrafił sobie wyobrazić.

W czerwcu 1977 roku Brzeziński przypomniał prezydentowi Carterowi, że Polska dojrzała do prowadzenia wojny politycznej. „Nie można wykluczyć tam wybuchu", pisał pełen nadziei [36]. Pytał, co robi CIA, by podsycić nastroje. Sponiewieranej Agencji całe miesiące zajęło wypełnienie prezydenckiego rozkazu nasilenia działań, jednakże w ciągu następnego roku wysłała do Polski setki tysięcy książek i czasopism. „Program taki jak ten przyczynia się równie mocno do wzmocnienia naszej obrony narodowej jak każdy program zbrojeniowy – poza tym, że w porównaniu jego koszt to drobiazg", pisał Paul Henze [37].

18 października 1978 roku Brzeziński dowiedział się z radością, że jeden z beneficjentów programu literackiego CIA wysłał list z podziękowaniami do swego dostawcy, pocztówkę wyrażającą wdzięczność za liczne dostarczone książki i czasopisma w języku polskim i angielskim. Kartka nadeszła od kardynała Karola Wojtyły, arcybiskupa krakowskiego. Dwa dni wcześniej kardynał został wybrany na papieża – co było jak grom z jasnego nieba. Richard Virden, attaché prasowy amerykańskiej ambasady, zapamiętał „wieczorne wiadomości państwowej telewizji – jedynej, jaka istniała, miała monopol państwowy na nadawanie – gdy spiker powiedział: «A w Rzymie Karol Wojtyła z Krakowa został wybrany kolejnym rzymskokatolickim papieżem». Wymownie zamilkł, po czym zaczął mówić coś w rodzaju: «Oto najnowsze informacje o produkcji ciągników». Spiker nie miał jeszcze żadnych instrukcji, nikt mu nie powiedział, co ma myśleć o tej wiadomości, co mogła ona oznaczać dla partii i dla kraju", wspominał Virden. „Polacy nie mieli jednak żadnych wątpliwości. W Krakowie wyszli masowo na ulice i place, a dzwony kościelne biły przez całą noc" [38].

Miliony witały papieża, gdy w czerwcu 1979 roku przybył do Polski z dziewięciodniową wizytą. Jego przesłanie było proste i głębokie: nie

lękajcie się. Stał obok przywódcy PZPR Edwarda Gierka i powiedział, że rolą Kościoła jest czynić ludzi bardziej pewnymi siebie, odważniejszymi, bardziej świadomymi praw człowieka. Wsparł prawa robotników w kazaniu wygłoszonym w Nowej Hucie, potępiając ideę, by „człowiek był uznawany – albo aby siebie samego uznawał – tylko za narzędzie produkcji” [39], co było bezpośrednim atakiem na doktrynę komunistyczną. Wykorzystując ten wyłom, w końcu roku Polskę odwiedził Carter, naciskając na spotkanie nie tylko z Gierkiem i jego ministrami, ale także z przywódcami Kościoła i opozycjonistami. Pełniąc swoją rolę, Brzeziński nawiązał skryte kontakty z przywódcami rozwijającego się w Polsce niezależnego ruchu robotniczego.

Od początku 1980 roku gospodarka Polski przechodziła recesję, po części z powodu globalnego kryzysu naftowego po irańskiej rewolucji, która obaliła szacha i zagrażała dziesięcioleciom amerykańskiej dominacji w Zatoce Perskiej. 1 lipca władze polskie podniosły ceny żywności w całym kraju, co wywołało falę strajków, przestojów i spowolnień w pracy. Radio Wolna Europa informowało na bieżąco słuchaczy w Polsce o żądaniach powstających komitetów robotniczych, negocjujących ze swymi dyrekcjami i władzami, domagających się więcej pieniędzy i więcej praw. RWE docierało do niemal połowy polskich domów. Informowało też polskie władze. Na sierpniowym posiedzeniu Biura Politycznego PZPR minister obrony generał Wojciech Jaruzelski oskarżył cywilnych przywódców partii, że zwodzą siebie i rodaków co do natury pełzającego kryzysu gospodarczego. „Przed dwoma laty mówiliśmy, że zadłużenie sięgnęło 17 mld, ale wiedzieliśmy o tym z Wolnej Europy” – przyznał [40].

Strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina rozpoczął się 14 sierpnia. Po raz pierwszy jednakże robotnicy zażądali, by pozwolono im utworzyć związki zawodowe wolne od kontroli władz. Przywódcą strajkujących był trzydziestosześcioletni elektryk Lech Wałęsa, który przez cztery lata ściśle współpracował z KOR-em, przez co został wyrzucony z pracy, aresztowany, uwięziony i poddany inwigilacji tajnych służb. Władze starały się zapobiec rozchodzeniu się wieści o strajku, blokując informacje i odcinając połączenia telefoniczne Gdańska z resztą kraju – co było daremnym gestem. „To dzięki Wolnej Europie ludzie w Gdańsku, w całej Polsce i na świecie dowiedzieli się, że strajkujemy”, powiedział Bogdan Borusewicz, jeden

z głównych organizatorów strajku, który pewnego dnia miał zostać marszałkiem Senatu, a przez krótki czas nawet pełnić obowiązki prezydenta kraju [41].

Niemal z dnia na dzień Wałęsie udało się zainspirować do strajków całą Polskę. Robotnicy oraz ich sojusznicy na uczelniach i w kościołach połączyli siły. „To, co dzieje się w Polsce, może mieć dalekosiężne skutki dla relacji Wschód–Zachód, a nawet dla przyszłości samego bloku wschodniego", pisał 27 sierpnia prezydent Carter do brytyjskiej premier Margaret Thatcher. Najlepszym rezultatem, pisał dalej, „byłoby porozumienie pomiędzy władzami a Polakami, bez przemocy. Takie porozumienie mogłoby doprowadzić do przekształcenia charakteru polskiego systemu" [42]. Trzy dni później, na oczach zadziwionego świata, władze przyjęły większość żądań robotników. Nie tylko wywalczyli oni prawo utworzenia niezależnego związku zawodowego i prawo do strajku – co było czymś rewolucyjnym w kraju pod kontrolą Sowietów – ale także dostęp do mediów, złagodzenie państwowej cenzury, jak również nadawanie w niedziele w radiu i telewizji transmisji z mszy. Podpisanie porozumień uzgodnionych w Gdańsku transmitowano w państwowej telewizji. Wałęsa podpisał je wielkim długopisem. 17 września kilkadziesiąt niezależnych polskich związków zawodowych reprezentujących około 3 milionów robotników połączyło się pod nazwą „Solidarność".

Brzeziński widział w nowym związku bezpośrednie zagrożenie dla radzieckiej władzy. Czy Armia Czerwona wkroczy do Polski, żeby przywrócić kontrolę Moskwy, jak uczyniła to na Węgrzech w roku 1956, w Czechosłowacji w roku 1968 i w Afganistanie w roku 1979? Pytanie to zadał 23 września w Białym Domu na spotkaniu z sekretarzem obrony, zastępcą sekretarza stanu, p.o. przewodniczącego Kolegium Połączonych Szefów Sztabu oraz dyrektorem CIA, admirałem Stansfieldem Turnerem. Pragnął zapoznać się z informacjami wywiadu na temat ruchów radzieckich wojsk oraz amerykańskimi planami na wypadek interwencji zbrojnej. Turner powiedział, że amerykańskie satelity szpiegowskie mogą wykryć przygotowania radzieckich oddziałów z około dwutygodniowym wyprzedzeniem – jeśli pokrywa chmur nie uniemożliwi im wykonania dokładnych zdjęć. CIA, tak jak Brzeziński, postrzegała wydarzenia w Polsce jako wyzwanie dla całego systemu komunistycznego. Analitycy Agencji stwierdzili, że

Kreml obawia się „efektu domina”, który rozejdzie się po całej Europie Wschodniej i samym Związku Radzieckim [43].

W dniu wyborów w listopadzie 1980 roku, gdy Ronald Reagan zmiażdżył Jimmy’ego Cartera przy urnach, CIA wstrząsnął niepokojący meldunek jej najbardziej cenionego źródła zza żelaznej kurtyny. Placówka CIA w Warszawie otrzymała ostrzeżenie od pułkownika Ryszarda Kuklińskiego, który od niemal dziesięciu lat pracował dla Amerykanów [44]. Pułkownik służył w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego, w tym jako łącznik z radzieckim marszałkiem Wiktorem Kulikowem, dowódcą wojsk Układu Warszawskiego. Miał 50 lat, nieustannie palił i niezmordowanie informował. Dostarczył CIA kopie ponad 30 tysięcy ściśle tajnych polskich i radzieckich dokumentów wojskowych – od planów wojennych po dane techniczne broni. Postępował niezwykle ostrożnie, niczym ktoś stąpający po kruchym lodzie na jeziorze w czasie wiosennej odwilży. Gdyby wpadł, powieszono by go jako zdrajcę.

Kukliński wysłał sześciostronicowy list, w którym ostrzegał Amerykanów, że kazano mu wraz z grupką oficerów przygotować plany wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. List i projekty dekretów zawieszających swobody obywatelskie włożył do skrzynki kontaktowej, skąd odebrał je oficer CIA. W listopadzie analitycy Agencji analizowali satelitarne fotografie ukazujące manewry wojsk radzieckich – były to elementy mozaiki, jako że teren często przesłaniała nieprzenikniona pokrywa chmur – i starali się czytać między wierszami meldunków pułkownika. W Święto Dziękczynienia powiadomili Biały Dom, że jest coraz bardziej prawdopodobne, iż na Polaków spadną represje. Bob Gates, nowo mianowany główny analityk CIA dla Związku Radzieckiego i Europy Wschodniej, pisał, że Moskwa uznała zdobyte przez Polaków swobody za nie do przyjęcia. 2 grudnia dyrektor CIA Turner powiadomił prezydenta: „Sądzę, że Sowieci przygotowują wojska do interwencji zbrojnej w Polsce” [45].

I wtedy, wczesnym rankiem 5 grudnia, do centrali CIA nadeszła błyskawiczna wiadomość od Kuklińskiego oznaczona nagłówkiem „Bardzo pilne!”. Meldował, że Sowieci postanowili wkroczyć do Polski siłami 15 dywizji, dwóch dywizji czechosłowackich i jednej wschodnioniemieckiej – łącznie ponad ćwierć miliona żołnierzy – przed upływem 72 godzin. Po południu 6 grudnia, w sobotę, Turner poinformował najważniejszych urzęd-

ników do spraw bezpieczeństwa narodowego, że Sowieci „wejdą do Polski w poniedziałek lub we wtorek". W niedzielę stwierdził, że wszystkie przygotowania do radzieckiej inwazji zostały zakończone i że „tego dnia zapadła «wspólna decyzja» o przeprowadzeniu tej operacji" [46]. Prezydent wygłosił więc publiczne oświadczenie nawiązujące do tych słów.

Wszystko to nie było jednak prawdą. Niebo nad Polską i zachodnią częścią Związku Radzieckiego nie było jedynym miejscem zasnutym w ten weekend chmurami. Umysły prezydenta i jego doradców do spraw bezpieczeństwa także były zamglone. Byli ludźmi wyczerpanymi i upokorzonymi. Od 399 dni w Iranie przetrzymywano amerykańskich zakładników. Misja ratunkowa zakończyła się katastrofą. Gdy w grudniu 1979 roku Sowieci wkroczyli do Afganistanu, CIA nie wystosowała żadnego ostrzeżenia. Turner i Agencja byli słusznie krytykowani za przeoczenie oczywistych dowodów nadchodzącej radzieckiej operacji zbrojnej – i nie zamierzali dwa razy popełnić tego samego błędu. Zamiast tego popełnili inny. Jeśli bowiem Sowieci rzeczywiście rozważali wkroczenie do Polski w grudniu 1980 roku, to w chwili meldunku Turnera już z tego zrezygnowali. Moskwa postanowiła pozwolić polskim wojskowym samodzielnie poradzić sobie z „Solidarnością". Co istotne, może decydujące, przewodniczący KGB Andropow, obecnie dominujący w Politbiurze, był przeciwny interwencji. Kreml istotnie posiadał plany przeprowadzenia na terenie Polski ćwiczeń wojskowych, miały one jednak na celu ukrycie przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego. Gdy dwa tygodnie później chmury na krótko się rozproszyły, amerykańskie satelity szpiegowskie odkryły, że w gotowości bojowej w zachodniej części Związku Radzieckiego znajdują się jedynie trzy dywizje.

Manewry wojskowe w Polsce rozpoczęły się 23 marca 1981 roku. CIA ponownie meldowała o rychłym wkroczeniu Sowietów – był to kolejny fałszywy alarm i nie ostatnia porażka wywiadu w kwestii rozwoju sytuacji w Polsce. Przebieg wydarzeń w Polsce budził w Waszyngtonie coraz większy niepokój – „globalny cień napięcia, niebezpieczeństwo pomyłki, a nawet możliwość konfliktu zbrojnego między supermocarstwami", pisał Bob Gates [47]. Administracja Reagana pospiesznie przygotowywała plany przerzucenia do Europy większych sił amerykańskich i rozmieszczenia tam kolejnych głowic jądrowych. 26 kwietnia Kukliński meldował w liście do

swego wieloletniego oficera prowadzącego Dave'a Fordena, że sytuacja polityczna w Polsce jest ponura, sytuacja militarna zaś beznadziejna. „My, Polacy, jesteśmy w pełni świadomi, że o wolność musimy walczyć sami", pisał. „Wciąż wierzę, że wsparcie, jakiego Wasz kraj udziela wszystkim walczącym o wolność, może przyspieszyć osiągnięcie tego celu" [48].

Wsparcie to nadchodziło teraz z wielu źródeł. Prezydent Carter zwiększył pomoc finansową do 715 milionów dolarów rocznie, czyniąc z Polski największego na świecie odbiorcę amerykańskiej pomocy gospodarczej. „Solidarność" i KOR otrzymywały coraz większą pomoc od AFL-CIA. Radio Wolna Europa nadawało dla Polaków codzienne wiadomości o działaniach Lecha Wałęsy i o wydarzeniach w kraju i starało się ujawniać problemy władz. Urzędnicy amerykańskiej ambasady utrzymywali bliskie i stałe kontakty z cywilami z wyższych kręgów rządowych, jak również z przywódcami „Solidarności" i Kościoła katolickiego. Papież doradzał „Solidarności" w kwestii strategii i taktyki. PZPR zaś zaczęła przekształcenia kadrowe, wynosząc członków liberalnych i umiarkowanych i wprowadzając reformy wyborcze. Te zmiany, jakkolwiek niewielkie, sprawiły, że Gates – zadeklarowany pesymista – dostrzegł tej wiosny promyk nadziei. Pisał do Caseya: „Moim zdaniem możemy być świadkami najbardziej znaczących wydarzeń w okresie powojennym, które, jeśli nie zostaną przerwane, mogą zapowiadać jeszcze w tej dekadzie ogromne zmiany w systemie stworzonym przez Stalina tak w Związku Radzieckim, jak i w Europie Wschodniej" [49].

Kukliński nadal meldował, że wprowadzenie stanu wojennego jest bliskie. Trzy dekrety były gotowe do druku, jak i lista 600 osób przeznaczonych do zatrzymania. 15 września wysłał CIA nowe ostrzeżenie. Tajna służba spenetrowała „Solidarność" i dowiedziała się, że plany władz, w tym pod kryptonimem „Wiosna", wyciekły do opozycji. Liczba osób znających ten sekret nie była duża i poszukiwania trwały. 2 listopada Kuklińskiego wezwali przełożeni. Powiedzieli mu, że wiedzą z własnych źródeł, iż CIA dotarła do planów. Nie został aresztowany od razu, bał się jednak, że moment ten się zbliża. Poprosił placówkę CIA w Warszawie o ratunek dla siebie, żony i dwóch synów. Casey posłał wiadomość ambasadorowi Francisowi Meehanowi z sugestią bliskiej ewakuacji. Pięć dni później szef placówki odebrał Kuklińskich swym volvo i zawiózł ich do ambasady. Tam

weszli do skrzyń, które umieszczono w furgonetce na numerach dyplomatycznych. Pojazd pojechał przez Polskę i NRD do Berlina Zachodniego, skąd rodzina samolotem wojskowym trafiła do Stanów Zjednoczonych. Gdy lądowali, generał Jaruzelski wiedział już, że to Kukliński jest szpiegiem, że Stany Zjednoczone muszą mieć w ręku plany stanu wojennego i że CIA, Departament Stanu i Biały Dom wiedzą, iż jest gotów wprowadzić je w życie.

Gdy jednak 13 grudnia operację rozpoczęto, była ona szokiem niemal dla wszystkich w Waszyngtonie. CIA, pomimo ostrzeżeń Kuklińskiego, nie wierzyła, że władze w Polsce wprowadzą stan wojenny. Co zadziwiające, Agencja najpewniej nie podzieliła się z nikim w Departamencie Stanu zawartością jego meldunków, informowała tylko jedną osobę w Białym Domu – doradcę do spraw bezpieczeństwa narodowego Richarda Allena, który był na urlopie z powodu zamieszania w skandal korupcyjny. Nikt w CIA nawet nie analizował doniesień. Główny sowietolog Douglas MacEachin odkrył po wnikliwym badaniu, że pod nieobecność Allena „wpadanie w myślową pułapkę, sztywne trzymanie się własnych zdań i zwykła nieuwaga mogły bez trudu zbierać żniwo” [50]. Niedostatki te nie były czymś wyjątkowym w annałach wywiadu. Komisja do spraw zamachów z 11 września miała podać te same przyczyny, przez które ataki terrorystyczne się powiodły. Amerykański wywiad nie zamieniał wiedzy w przewidywanie, a przewidywań w działanie. Gdyby to potrafił, mógłby ostrzec „Solidarność” i być może zapobiec stłumieniu zalążków demokracji w Polsce i wszystkim nieszczęściom, jakie z niego wynikły. W końcu zimy w Polsce ponad 10 tysięcy ludzi stało się więźniami politycznymi. Dziesiątki działaczy i protestujących górników zostało zamordowanych przez siły bezpieczeństwa i tajne służby. „Solidarność” zepchnięto głęboko do podziemia, jej przywódców uwięziono, majątek i pieniądze skonfiskowano, biura zaś zamknięto.

W Boże Narodzenie Reagan wysłał do radzieckiego sekretarza generalnego Leonida Breżniewa list, w którym dawał wyraz gniewowi. „Niedawne wydarzenia w Polsce napełniły Amerykanów i mnie oburzeniem”, pisał. „Od czasu wprowadzenia 13 grudnia stanu wojennego codziennie łamano najbardziej podstawowe prawa Polaków: masowe aresztowania bez żadnego postępowania prawnego; uwięzienie przywódców związków zawodo-

wych i intelektualistów w zatłoczonych więzieniach i lodowatych obozach internowania; zawieszenie prawa do zgromadzeń i stowarzyszeń; wreszcie brutalność sił bezpieczeństwa wobec obywateli” [51]. Odpowiedź radzieckiego przywódcy była równie lodowata jak obozy.

Administracja Reagana z dużymi kłopotami obmyśliła i zaczęła wprowadzać w życie poważną tajną operację celem wsparcia „Solidarności”, budując na fundamencie położonym przez Cartera i Brzezińskiego. Pełna jej historia nie została jeszcze spisana. Najważniejsze dokumenty – protokoły posiedzeń Rady Bezpieczeństwa Narodowego, akta Departamentu Stanu, dokumenty tajnej służby CIA – pozostają nadal utajnione, ponad czterdzieści lat po wydarzeniach. Najważniejsze jej elementy są jednak dość jasne. Stany Zjednoczone zaczęły pompować dziesiątki milionów dolarów w kampanię wojny politycznej, aby uwolnić Polskę, wykorzystując niemal wszystkie posiadane przez to państwo środki poza przelewem krwi.

Zamieszanie na szczycie ekipy do spraw bezpieczeństwa narodowego Reagana – szybkie ustąpienie dwóch kolejnych doradców, wicedyrektora CIA oraz sekretarza stanu – dorównywało skalą ilości pieniędzy i energii zaangażowanych w tajne działania. Bill Casey stał się członkiem rządu jako pierwszy dyrektor CIA. Był on człowiekiem amoralnym, naginającym prawo i zasady, aż pękały. Wcześniej kierował kampanią wyborczą Reagana i zdobył jego zaufanie, choć raczej nie należało mu ufać. W pierwszych miesiącach rządów zdołał uzyskać zgodę na rozpoczęcie agresywnych tajnych operacji wymierzonych w Kubę i Nikaraguę, Amerykę Środkową, znaczną część Afryki oraz na zuchwały plan dokonania sabotażu na liniach przesyłu energii w Związku Radzieckim, co doprowadziło do ataku z użyciem złośliwego oprogramowania i dostrzeżonej przez satelity eksplozji rurociągu na Syberii. Casey początkowo jednak wstrzymywał się z udzieleniem skrytej pomocy „Solidarności”. Z czasem Stany Zjednoczone miały wypracować, jak to nazwał Thomas W. Simons Junior, przyszły ambasador USA w Warszawie, „bardzo czynny program tajnego wsparcia dla «Solidarności» […] w znacznej mierze z użyciem AFL-CIO” [52].

Lane Kirkland, prezes AFL-CIO od listopada 1979 roku, jako pierwszy ruszył do działania. W porozumieniu z Caseyem tchnął nowe życie w struktury tajnych działań AFL-CIA.

„Wypracowaliśmy kanały i dostarczyliśmy nieco materiałów i trochę pieniędzy podziemiu. Dysponowaliśmy kilkoma alternatywnymi sposobami, w tym finansowaniem brukselskiego biura «Solidarności»", wspominał Kirkland. „Utrzymywaliśmy ich przy życiu w latach spędzanych w podziemiu" [53]. AFL-CIA przekazała co najmniej 4 miliony dolarów na sprzęt łączności dla polskiej opozycji – w tym kamery wideo, magnetofony i taśmy, drukarki, kopiarki, kalki, powielacze oraz tusz w butelkach po syropie czekoladowym Hersheya [54]. Latem 1982 roku wspierano w ten sposób dziesiątki podziemnych gazet stanowiących bezpośrednie wyzwanie dla państwowej telewizji, w której umundurowani oficerowie monotonnym głosem odczytywali nużące wiadomości. Irving Brown zwerbował jednego z działaczy „Solidarności" na emigracji, Mirosława Domińczyka. Nadał mu pseudonim „Coleslaw" i finansował jego działania mające na celu przerzucanie sprzętu do Polski. „Coleslaw" z kolei płacił zwolennikom opozycji, którzy jeździli do Londynu jako turyści, rozkładali powielacze na części i przewozili je pojedynczo do Warszawy. „Powielacze, które otrzymaliśmy z Zachodu podczas stanu wojennego, można porównać do karabinów maszynowych czy czołgów w czasie wojny", powiedział jeden z ważniejszych członków podziemia Wiktor Kulerski [55].

Stan wojenny w Polsce doprowadził do rewitalizacji Radia Wolna Europa. Było ono jawnie finansowane przez Kongres od roku 1974, gdy Biały Dom zdradził tajemnicę Poliszynela, jaką było wsparcie CIA. W czerwcu Reagan podpisał tajną dyrektywę o bezpieczeństwie narodowym, na której mocy RWE i jego rosyjskojęzyczny odpowiednik Radio Swoboda otrzymały 21,3 miliona dolarów. Pieniądze pozwoliły na poprawę jakości audycji i zwiększenie mocy nadajników, dzięki czemu łatwiej było się przebijać przez polskie i radzieckie zagłuszanie. Radia stały się potężnym wzmacniaczem wyzwolenia, przekazując wezwania do strajków i protestów oraz biuletyny podziemia, którym przysłuchiwała się coraz większa masa ludzi. Wałęsa powiedział później, że Radio Wolna Europa pełniło dla „Solidarności" rolę ministerstwa kultury i ministerstwa informacji. Nowo mianowany dyrektor Sekcji Polskiej RWE, Zdzisław Najder, był współpracownikiem „Solidarności". Poważne dokumenty sugerują, że przemycał pieniądze, komputery, twarde dyski i magnetofony dla kurierów „Solidarności", która to operacja nosiła wszelkie znamiona tajnego programu CIA.

Władze oskarżyły go o zdradę i skazały na śmierć in absentia [56]. Jego działania były groźne dla utrzymania stanu wojennego.

Prominentni katolicy z administracji Reagana często latali do Rzymu, by informować papieża o sytuacji politycznej, wojskowej i wywiadowczej w Polsce. Wśród tych posłańców był Casey, który podczas swych tajnych lotów do Europy i na Bliski Wschód zatrzymywał się w Watykanie. Podróżujący ambasador USA przy ONZ generał Vernon Walters, za Nixona i Forda wicedyrektor CIA, odwiedzał papieża kilkanaście razy, mówił płynnie po włosku, w języku urzędowym Watykanu. Jeździli też do niego doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego William Clark, jego następca Bud McFarlane oraz główny negocjator w rozmowach rozbrojeniowych Edward Rowny, Amerykanin polskiego pochodzenia. Poza danymi wywiadowczymi dostarczali raporty o poparciu dla „Solidarności” oraz satelitarne zdjęcia składów radzieckiej broni jądrowej w Europie Wschodniej. Gdy Stany Zjednoczone rozbudowywały swoje arsenały i śmiało rozmieściły potężne systemy przenoszenia broni jądrowej w Europie Zachodniej, papież, który często opowiadał się przeciwko wyścigowi zbrojeń, nie protestował.

Prezydent Reagan spotkał się z papieżem w cztery oczy 7 czerwca 1982 roku. Obaj w poprzednim roku przetrwali próby zamachu w odstępie sześciu tygodni. Reagan wierzył, że łączy ich mistyczna więź, że zostali ocaleni przed śmiercią, by realizować wyższe cele. Z ich rozmowy nie ma oficjalnego protokołu, jednak według Thomasa P. Melady’ego, późniejszego amerykańskiego ambasadora przy Stolicy Apostolskiej, rozmawiali o losach narodów. „Prezydent wspomniał papieżowi, że przeczytał jedną z jego wypowiedzi, iż pewnego dnia Europa Wschodnia będzie wolna i że dołączy do Europy Zachodniej. Reagan zapytał więc: «Wasza Świątobliwość, kiedy to się stanie?», na co papież odparł: «Za naszego życia». Prezydent wręcz wyskoczył z fotela […], chwycił go za rękę i powiedział: «Pracujmy razem»” [57].

Wiele się mówiło o rzekomym porozumieniu strategicznym łączącym Biały Dom, CIA, papieża i „Solidarność”. W rzeczywistości współpraca polegała jednak głównie na wymianie informacji wywiadowczych. Amerykanie przekazywali papieżowi wieści dotyczące Polski i jej zmagań z Sowietami. Uzbrojony w tę wiedzę papież przekazywał ją przywódcom

„Solidarności” i jej zwolennikom z Kościoła. Był on, nie mniej niż Radio Wolna Europa, stacją przekaźnikową w wojnie politycznej.

W maju i wrześniu 1982 roku Reagan podpisał dyrektywy ukierunkowujące tajne operacje i działania dyplomatyczne na Związek Radziecki i Europę Wschodnią. Były one mocnym powtórzeniem doktryn George’a Kennana z 1948 roku. Pierwsza dyrektywa głosiła, że Stany Zjednoczone zamierzają „powstrzymać i odepchnąć ekspansję radziecką i obecność zbrojną” na całym świecie [58]. Druga miała na celu wsparcie narodów Europy Wschodniej „okazujących względną niezależność wobec Związku Radzieckiego” poprzez wzmocnienie „prozachodniej orientacji ich obywateli”, ograniczenie ich uzależnienia politycznego od Moskwy i umocnienie ich związków z wolnymi krajami Europy Zachodniej [59]. Polska była w sposób wyraźny głównym kandydatem do otrzymania takiego wsparcia. Władze zwiększały presję na opozycję. W październiku zdelegalizowały „Solidarność” i oskarżyły najważniejszych członków KOR-u o zdradę.

4 listopada prezydent spotkał się w Sali Narad Białego Domu z Grupą Planowania do spraw Bezpieczeństwa Narodowego, gronem, które zatwierdzało większe operacje CIA. W jego skład wchodzili Casey, George H.W. Bush, sekretarz obrony Caspar Weinberger oraz sekretarz stanu George Shultz. Dziennik Reagana z tego dnia dowodzi, że tematem rozmów była Polska. Grupa rozważała i zatwierdziła tajny program wojny politycznej celem wsparcia „Solidarności”, by umożliwić jej dążenie do zniesienia stanu wojennego i uzyskania zwolnienia więźniów politycznych. W odróżnieniu od globalnych operacji CIA kierujących broń i amunicję w ręce islamskich bojowników z okupowanego przez Sowietów Afganistanu, ta operacja musiała być prowadzona delikatnie i być naprawdę tajna. Dyrektywy te zapoczątkowały operację CIA opatrzoną kryptonimem QR/HELPFUL [60].

Reagan zwietrzył krew, wspominał sekretarz stanu Shultz. Potrzebował wędzidła. „W przypadku «Solidarności» trzeba było mu mówić: «Ostrożnie, ponieważ nie chcemy wszczynać trzeciej wojny światowej. Nie przeciągajmy struny, ale napinajmy ją»” [61]. Bezpośrednie powiązanie z jakąś awanturniczą operacją CIA zniszczyłoby „Solidarność”. Lech Wałęsa i jego sojusznicy nie potrzebowali broni. Nie mogli wzniecić zbrojnego powstania – zostaliby zmiażdżeni. Potrzebowali środków na stworzenie alternatyw-

nego świata, kontrkultury zdolnej zakwestionować władze poprzez drukowanie i nadawanie ostrej prozy, celnych komentarzy, dojmującej satyry, demokratycznych ideałów, opartej na prawdzie propagandy i twardych faktów, mogącej czasami podszywać się pod państwowe media. Bronią podziemnej wojny politycznej w Polsce miały być narzędzia wolnej prasy. Począwszy od stycznia 1983 roku, CIA wydała na ten arsenał, na ile można to stwierdzić, nie mniej niż 20 milionów dolarów. Agencja dostarczyła „Solidarności" pieniędzy oraz rozbudowanego potencjału do drukowania i nadawania, wykorzystując lądowe szlaki przerzutowe z wielkich miast Europy Zachodniej – Paryża, Londynu, Rzymu i Berlina Zachodniego – oraz tworząc szlak morski ze Sztokholmu do Gdańska [62].

Pierwszym wielkim sukcesem było nowe wolne radio. AFL-CIO zapewniła fundusze i sprzęt dla podziemnego Radia „Solidarność", które zaczęło nadawać w roku 1982 z ruchomych nadajników o niskiej mocy, umieszczanych w samochodach i furgonetkach, które niełatwo było wykryć służbom bezpieczeństwa. CIA rozbudowała ten potencjał, zapewniając sprzęt i fachową pomoc dla ambitniejszych publikacji i audycji w roku 1983. Rozwścieczone władze odpowiedziały nasileniem inwigilacji i rewizji. Skala prowadzonych przez nie poszukiwań – i skala oporu – zostały ujawnione wraz z aktami Służby Bezpieczeństwa: w ciągu tych dwóch lat władze przejęły 1,3 miliona ulotek, 828 050 egzemplarzy książek i czasopism, 9 drukarek offsetowych, 7 kserokopiarek oraz niemal pół miliona arkuszy papieru [63]. Nigdy jednak nie znaleziono nadajników. Podejrzewając CIA o zaopatrywanie „Solidarności", władze zaczęły wydalać oficerów amerykańskiego wywiadu pracujących pod dyplomatyczną przykrywką w warszawskiej ambasadzie. Na próżno jednak, ponieważ CIA przy dostarczaniu pieniędzy i sprzętu podziemiu zawsze posługiwała się słupami – niezależnymi pośrednikami.

Latem 1983 roku władze nieco zmieniły nastawienie. W czerwcu do Polski ponownie przybył papież, witany przez milionowe tłumy w Warszawie i Krakowie, nad którymi wznosiły się transparenty „Solidarności". Spotkał się też z Lechem Wałęsą. Jak zwykle podczas jego wizyt na kilka dni represje zelżały. Tym razem jego wpływ okazał się trwały. Kilka tygodni po wyjeździe papieża władze zniosły stan wojenny, choć podtrzymały delegalizację „Solidarności" i zachowały kontrolę nad mediami i ruchami społecz-

nymi. W październiku Wałęsa otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla, a Stany Zjednoczone skorzystały z tej okazji, by wzmocnić poparcie dla polskiej sprawy. W listopadzie Kongres utworzył fundację National Endowment for Democracy, instytucję obliczoną na stosowanie „soft power" celem wsparcia idei demokratycznej w innych krajach. Kirkland, który był wówczas członkiem rady nadzorczej Radia Wolna Europa, należał do inspiratorów fundacji i zaufanych osób jej dyrektora. Początkowo rozdysponowała ona między innymi 13,8 miliona dolarów dla Instytutu Wolnych Związków Zawodowych AFL-CIO, który od początku wspierał „Solidarność" i ściśle współpracował z QR/HELPFUL. Pieniądze płynęły szerokim i stałym strumieniem. Z czasem fundacja wydała około 40 milionów dolarów na rzecz wolnej Polski.

Na przełomie 1984 i 1985 roku „Solidarność" zadała serię dywersyjnych ciosów z użyciem środków technicznych zapewnionych przez CIA. Obecnie posiadała sieć ruchomych nadajników telewizyjnych o zasięgu półtora kilometra – partyzanckich emiterów zdolnych wdzierać się w transmisje rządowe, przypominać o istnieniu „Solidarności", podawać prawdziwe wiadomości i informować o kolejnych protestach [64]. Szef warszawskiego biura „New York Timesa" Michael Kaufman został pewnego wieczoru zaproszony do mieszkania jednego z opozycjonistów. Gdy o 19.00 rozpoczął się *Dziennik Telewizyjny*, z zadziwieniem oglądał, jak na ekranie pojawiają się słowa „«Solidarność» żyje", po których poproszono o nastawienie radioodbiorników za pół godziny na pewną częstotliwość, na której miało nadawać Radio „Solidarność". Kaufman wspominał: „Słyszeliśmy syreny licznych radiowozów, przez okna zaś widzieliśmy niebieską ciężarówkę z niewielkim talerzem radionamiernika na dachu. «To rozwścieczа milicję», powiedział jeden z gospodarzy. «Nie mogą uwierzyć, że jesteśmy w stanie włączyć się w sygnał telewizyjny. Starają się namierzyć nasz nadajnik, ale go nie znajdą»" [65].

Do połowy lat 80. CIA przemyciła do Polski sprzęt – magnetowidy, kamery wideo, kasety, skanery i nadajniki radiowe, komputery, dyskietki, kserokopiarki i powielacze – o wartości kilku milionów dolarów. Dostawy docierały mimo ogromnych wysiłków zapobiegawczych polskich, wschodnioniemieckich i radzieckich służb wywiadowczych. W polskich miastach ukazywało się około 400 podziemnych czasopism. Najpopularniejsze miały

nakłady sięgające 30 tysięcy egzemplarzy. Wszystko to pomagało podtrzymać tlący się ogienek oporu.

We wrześniu 1983 roku wspaniałe zwycięstwo odniosła kontrkultura. Jaruzelski ogłosił wówczas amnestię dla większości uwięzionych opozycjonistów. „Solidarność" zaczęła szukać sposobu na jawną działalność. Wiosną 1987 roku Radio „Solidarność" docierało do słuchaczy w całej Polsce. Telewizja „Solidarność" włączała się w wieczorny dziennik, by zachęcać do publicznych demonstracji przed kolejną wizytą papieża. Gdy zaś w drugą niedzielę czerwca papież odprawiał w Gdańsku mszę przed ogromnym tłumem, przemówił z nową śmiałością: „Codziennie się modlę za moją Ojczyznę i modlę się za ludzi pracy, i modlę się za to szczególne, wielkie dziedzictwo polskiej «Solidarności»" [66].

W Moskwie nowy przywódca zaczynał zmieniać krajobraz polityczny krajów Układu Warszawskiego, Związku Radzieckiego i całego świata. Michaił Gorbaczow stanął przed ogromnym dylematem: jak zmienić system radziecki, nie niszcząc go? Jego program pierestrojki, reformowania i przebudowy rozpoczął się w 1987 roku od otwarcia stanowisk publicznych dla osób spoza partii oraz organizowania wyborów na kluczowe stanowiska z dopuszczeniem wielu kandydatów i tajnym głosowaniem. To był jedynie początek. Gorbaczow zaczął się zajmować niektórymi z poważnych sprzeczności gospodarczych, kulturalnych i politycznych komunizmu. Bob Gates, pełniący obowiązki dyrektora CIA, informował Kongres, iż zmiany rodzą napięcie i zamieszanie w Związku Radzieckim i państwach satelickich, Agencja nie zdawała sobie jednak sprawy z ich skali. Na tajnym spotkaniu w maju 1987 roku Gorbaczow oznajmił przywódcom Polski i innych krajów Układu Warszawskiego, że Sowieci nie zamierzają więcej interweniować w celu tłumienia protestów w krajach Europy Wschodniej. Polacy zaczęli teraz ponownie się buntować, tak jak czynili to w roku 1944, 1956, 1968, 1970, 1976, 1980 i w poprzednich wiekach. Lecz tym razem nie było nikogo, kto by ich poskromił.

Rok 1988 przyniósł największą od ośmiu lat falę protestów i strajków. Początkowo żądano podwyżki płac, szybko jednak pojawiły się postulaty zalegalizowania „Solidarności". Na ulicach dochodziło do starć. Generał Jaruzelski wiedział, że Armia Czerwona nie pomoże mu utrzymać się u władzy. Zrozumiał, że musi zacząć rozmawiać z opozycją. Przed końcem

roku w państwowej telewizji odbyła się debata Lecha Wałęsy z szefem komunistycznych związków zawodowych Alfredem Miodowiczem. W styczniu 1989 roku zaś Jaruzelski zagroził ustąpieniem ze stanowiska, jeśli partia nie zgodzi się na natychmiastową legalizację „Solidarności". Potem generał Czesław Kiszczak, minister spraw wewnętrznych, zwierzchnik tajnych służb i druga osoba w państwie, zaczął rozmawiać z ludźmi, których od lat prześladował. 6 lutego 1989 roku w Pałacu Namiestnikowskim rozpoczęły się rozmowy Okrągłego Stołu. Zebrało się na nich 55 osób, połowa z partii, połowa z „Solidarności", plus kilku obserwatorów ze strony Kościoła. Jaruzelski wkrótce włączył się do rozmów, które trwały do 5 kwietnia, zaprosił też Wałęsę. Zrozumiał, że ludzie, którymi pogardzał jako kontrrewolucjonistami i przestępcami, są jego rodakami.

Była to rewolucja myślowa. W książce *Kraje, w których straszy* dziennikarka Tina Rosenberg napisała, że patrząc wstecz, „nie pamięta się już, jak niezwykłe były te rozmowy. W kwietniu 1989 roku niekomunistyczna Polska była jeszcze czymś nie do pomyślenia. Mur berliński i Związek Radziecki wciąż wydawały się niezniszczalne" [67]. W tym samym miesiącu władze zalegalizowały „Solidarność", zgodziły się na wybory i na podzielenie się władzą. Wybory 4 czerwca nie były w pełni wolne: partii zagwarantowano dwie trzecie miejsc w Sejmie. Solidarność zdobyła jednak wszystkie mandaty, o które się ubiegała, oraz 99 na 100 mandatów w nowo utworzonym Senacie. Rozmowy o kompromisie doprowadziły do pokojowej rewolucji. W sierpniu 1989 roku strony utworzyły koalicyjny rząd. „Solidarność" posiadała teraz rzeczywistą władzę polityczną. Postanowiła podzielić się tą władzą z podobnie myślącymi ludźmi z całego radzieckiego imperium. Kontaktowała się z ruchami niepodległościowymi w krajach bałtyckich – na Litwie, Łotwie i w Estonii oraz w radzieckich republikach: Białorusi, Ukrainie i Mołdawii. Wsparła bezpośrednio strajkujących radzieckich górników. Jej styl, charyzma, strategia i taktyka inspirowały ruchy demokratyczne od kopalń Syberii po stolice Węgier i Czechosłowacji oraz w soczewce zimnej wojny: w podzielonym Berlinie.

CIA tego nie przewidziała, ale KGB tak. Kilka dni po utworzeniu w Polsce nowego rządu radziecka służba wywiadowcza powołała nowy zarząd celem zwalczania „wrogich elementów planujących doprowadzić do siłowego obalenia władzy radzieckiej". Wysoki urzędnik KPZR już wcześniej

ostrzegał Politbiuro: „Jeśli przyjrzycie się «doświadczeniu» Polski, ujrzycie, dokąd zmierza nasz kraj” – a zmierzać miał „ku katastrofie” [68]. Radziecka ambasada w Warszawie informowała Kreml, że „Solidarność” szeroko korzysta ze swych doświadczeń i prezentuje „model polski” jako najskuteczniejszy środek walki z „przestarzałym systemem socjalistycznym”. Wysoki oficer KGB dodał złowieszczo, że „«Solidarność» realizowała z amerykańskim wsparciem strategię podkopywania socjalizmu w Polsce, a teraz Amerykanie chcą, żeby Polacy zrobili to samo w naszym kraju”.

Gdy fale wywołane oporem „Solidarności” wobec władzy Kremla przerodziły się w ogromny przypływ, który 9 listopada 1989 roku obalił mur berliński, koniec Związku Radzieckiego był już bliski. Tego dnia trzydziestosiedmioletni Władimir Putin był podpułkownikiem KGB w Dreźnie i pracował w eleganckiej willi przy Angelikastrasse, naprzeciwko placówki Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego NRD, czyli znienawidzonej powszechnie Stasi. Wkrótce ludność NRD zwróciła swój gniew przeciwko ciemiężycielom. 15 stycznia 1990 roku około 2 tysięcy demonstrantów wdarło się do gmachu Stasi w Dreźnie i splądrowało go. Następnie skierowali się ku siedzibie KGB. Putin stał na ich drodze ku radzieckim sekretom.

„No tak, Niemcy rozbili własne MGB [Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego]”, powiedział dziesięć lat później swym biografom, gdy szykował się do przejęcia władzy w Rosji. „To była ich wewnętrzna sprawa. My jednak nie byliśmy ich wewnętrzną sprawą. Te tłumy stanowiły poważne zagrożenie. Mieliśmy w budynku dokumenty. A nikt nie kiwnął palcem, by nas chronić.

Po pewnym czasie, gdy tłum zrobił się gniewny, wyszedłem i zapytałem ich, czego sobie życzą. Wyjaśniłem im, że stoją przed radziecką placówką wojskową”, wspominał Putin. „Ktoś krzyknął […] «A co tu w ogóle robicie?». To jakby mówili: «Wiemy, co knujecie» […]. Ci ludzie byli w agresywnym nastroju”. Putin zadzwonił do swoich przełożonych i poprosił o przysłanie oddziału wojska do ochrony budynku. „Powiedziano mi: «Nie możemy nic zrobić bez rozkazów z Moskwy. A Moskwa milczy». Po kilku godzinach nasze wojsko w końcu dotarło. Tłum się rozszedł. Jednak ta «milcząca Moskwa» – poczułem, jakby kraj przestał istnieć. Tak jakby zniknął” [69].

Amerykańska wojna polityczna przez czterdzieści pięć lat była ukierunkowana na ten cel. Była to chwila tryumfu i chwały oraz poczucia, że wszystko jest możliwe. Było to jednak uczucie przemijające, równie ulotne jak lato w Moskwie. Putin pragnął zemścić się na Ameryce i w XXI wieku zdołał to zrobić.

1. Steven Casey, *Cautious Crusade: Franklin D. Roosevelt, American Public Opinion, and the War Against Nazi Germany*, Oxford University Press, New York 2001, s. 114. [wróć]
2. Stanislaw Mikolajczyk, *The Pattern of Soviet Domination*, Sampson Low, Marston, London 1948, s. 112 [wyd. polskie: Stanisław Mikołajczyk, *Polska zgwałcona*, Wydawnictwo DeFacto, Warszawa 2005]. [wróć]
3. Tzw. „piąta komenda WiN" istotnie była prowokacją Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Jednakże organizację Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość" stworzyli byli członkowie władz Polskiego Państwa Podziemnego w celu zwalczania komunizmu metodami politycznymi. Od wiosny 1948 roku bezpiece udało się przejąć kontrolę nad WiN (przyp. tłum.). [wróć]
4. Wywiad autora z Johnem McMahonem, październik 2004. [wróć]
5. Memorandum Roberta P. Joyce'a z działu planowania do zastępcy sekretarza stanu (Matthews), Waszyngton, 31 grudnia 1952, FRUS, 1950–1955, The Intelligence Community, 1950–1955, Document 142, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1950-55Intel/d142. [wróć]
6. Brzeziński, wspomnienie pośmiertne Henzego, 17 lipca 2011, https://pressroom.rferl.org/a/in-memoriam-henze-eulogy-brzezinski/27770941.html. [wróć]
7. A. Ross Johnson, *Radio Free Europe and Radio Liberty: The CIA Years and Beyond*, Woodrow Wilson Center Press, Washington 2010, s. 47–54 [wyd. polskie: *Radio Wolna Europa i Radio Swoboda: Lata CIA i późniejsze*, przeł. A. Borzym, Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Wrocław 2014]. [wróć]
8. Cummings cyt. za: Roland Elliott Brown, *From Propaganda to Journalism: How Radio Free Europe Pierced the Iron Curtain*, strona internetowa Journalism Is Not a Crime, 26 czerwca 2017, https://journalismisnotacrime.com/en/features/1898/. [wróć]
9. A. Ross Johnson, *Radio Free Europe and Radio Liberty.* [wróć]
10. Historia Józefa Światły została opisana w L.W. Gluchowski, *The Defection of Jozef Swiatlo and the Search for Jewish Scapegoats in the Polish United Workers' Party, 1953– 1954*, Columbia University Electronic Journal of Modern Central European History, https://ece.columbia.edu/files/ece/images/gluchowski-I.pdf. [wróć]
11. Ted Shackley, *Spymaster: My Life in the CIA*, Potomac Books, Dulles 2005, s. 79–85. [wróć]
12. A. Ross Johnson, *Origins of the Swiatlo Broadcasts on RFE*, poszerzony tekst referatu wygłoszonego na konferencji pt. „Radio Wolna Europa w walce z komunizmem",

Warszawa, 6–7 listopada 2009. [wróć]

13. Relacja Johnsona, FAOH. [wróć]
14. Wcześniej i obecnie Zakłady im. H. Cegielskiego (przyp. tłum.). [wróć]
15. Skrót 290 spotkania NSC, 12 lipca 1956, https://nsarchive2.gwu.edu/NSAEBB/NSAEBB76/doc2.pdf. [wróć]
16. Depesza z ambasady w Polsce do Departamentu Stanu, Warszawa, 21 września 1956, FRUS Eastern Europe, Document 89, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1955-57v25/d89. [wróć]
17. Nota redakcyjna, FRUS Eastern Europe, Document 95, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1955-57v25/d95. [wróć]
18. Nota redakcyjna, FRUS Eastern Europe, Document 99, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1955-57v25/d99. [wróć]
19. Memorandum z rozmowy telefonicznej prezydenta i sekretarza stanu, 26 października 1956, FRUS Eastern Europe, Document 120, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1955-57v25/d120. [wróć]
20. Memorandum dyrektora Central Intelligence Agency (Dulles) do sekretarza stanu, 15 kwietnia 1957, FRUS Eastern Europe, Document 246, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1955-57v25/d246. [wróć]
21. Memorandum George'a F. Kennana, *Impressions of Poland, July, 1958*, FRUS 1958–1960, Eastern Europe, Finland, Greece, Turkey, Volume X, Part 2, Document 50, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1958-60v10p2/d50. [wróć]
22. Relacja Fischera, FAOH. [wróć]
23. Terence M. Ripmaster, *Willis Conover: Broadcasting Jazz to the World*, iUniverse, Lincoln 2007, s. 23. [wróć]
24. Ripmaster, *Willis Conover*, s. 27. [wróć]
25. Relacja Conovera, FAOH. [wróć]
26. John S. Wilson, *Who Is Conover? Only We Ask*, „New York Times", 13 września 1959. [wróć]
27. Rozmowa Gomułki z wiceprezydentem Nixonem, Warszawa, 3 sierpnia 1959, FRUS 1958–1960, Eastern Europe, Finland, Greece, Turkey, Volume X, Part 2, Document 74, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1958-60v10p2/d74. [wróć]
28. Memorandum z 362 spotkania National Security Council, Waszyngton, 14 kwietnia 1958, FRUS 1958–1960, Eastern Europe, Finland, Greece, Turkey, Volume X, Part 2, Document 45, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1958-60v10p2/d45. [wróć]

29. Nota ze spotkania z przywódcami Kongresu, 16 sierpnia 1960, FRUS 1958–1960, Foreign Economic Policy, FRUS 1958–1960, Volume IV, Document 264, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1958-60v04/d264. [wróć]
30. Paweł Machcewicz, *Poland's War on Radio Free Europe, 1950–1989*, Stanford University Press, Palo Alto 2015, s. 118–119 [wyd. polskie: *Monachijska menażeria: Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, Instytut Pamięci Narodowej – Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2007, s. 173]. [wróć]
31. Rozmowa prezydenta Nixona z szefem sztabu (Haldeman), Waszyngton, 22 marca 1972, FRUS, 1969–1976, Volume XXIX, Eastern Europe, Eastern Mediterranean, 1969–1972, Document 156, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1969-76v29/d156. [wróć]
32. Skrót spotkania National Security Council, Waszyngton, 13 stycznia 1977, FRUS, 1969–1976, Volume XXXVIII, Part 2, Organization and Management of Foreign Policy, Public Diplomacy, 1973–1976, Document 83, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1969-76v38p2/d83. [wróć]
33. Dokumenty Central Intelligence Agency dla specjalnej grupy roboczej, Waszyngton, 4 lutego 1977, FRUS 1977–1980, Volume XX, Eastern Europe, 1977–1980, Document 3, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1977-80v20/d3. [wróć]
34. Memorandum Central Intelligence Agency, *Dissident Activity in East Europe: An Overview*, 1 kwietnia 1977, FRUS 1977–1980, Volume XX, Eastern Europe, 1977–1980, Document 5, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1977-80v20/d5. [wróć]
35. Braden cyt. za: Frances Stonor Saunders, *The Cultural Cold War: The CIA and the World of Arts and Letters*, New Press, New York 2013, s. 87. [wróć]
36. Memorandum Central Intelligence Agency, *Dissident Activity in East Europe: An Overview.* [wróć]
37. Memorandum Paula Henzego z National Security Council dla prezydenckiego doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego (Brzeziński), *CIA's Soviet and East European Book and Publications Program*, Waszyngton, 23 stycznia 1979, FRUS 1977–1980, Volume XX, Eastern Europe, 1977–1980, Document 29, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1977-80v20/d29. [wróć]
38. Relacja Virdena, FAOH. [wróć]
39. Tekst homilii za: http://nauczaniejp2.pl/dokumenty/wyswietl/id/550 (przyp. tłum.). [wróć]
40. *Protokół z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR 23 sierpnia 1980 r.* (w:) Machcewicz, *„Monachijska menażeria"*…, s. 332. [wróć]
41. Machcewicz, *„Monachijska menażeria"*…, s. 331. [wróć]

42. Nota redakcyjna, FRUS 1977–1980, Volume XX, Eastern Europe, 1977–1980, Document 38, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1977-80v20/d38. [wróć]
43. Douglas J. MacEachin, *U.S. Intelligence and the Polish Crisis, 1980–1981*, CIA Center for the Study of Intelligence, Washington 2000, s. 14, https://www.cia.gov/library/readingroom/docs/2000-01-01.pdf [wyd. polskie: *Amerykański wywiad i konfrontacja w Polsce 1980–1981*, przeł. K. Bażyńska-Chojnacka i P. Chojnacki, REBIS, Poznań 2011, s. 45]; Robert M. Gates, *From the Shadows: The Ultimate Insider's Story of Five Presidents and How They Won the Cold War*, Simon & Schuster, New York 1996, s. 163; *Recent Military Activities in and Around Poland*, MacEachin, *Amerykański wywiad i konfrontacja w Polsce 1980–1981*. [wróć]
44. Szczegółowy opis roli odegranej przez pułkownika zob. Mark Kramer, *Colonel Kuklinski and the Polish Crisis, 1980–1981*, „Cold War International History Project (CWIHP) Bulletin", 11, s. 48–49, https://www.wilsoncenter.org/sites/default/files/CWIHP_Bulletin_11.pdf. [wróć]
45. MacEachin, *Amerykański wywiad i konfrontacja w Polsce 1980–1981*; Gates, *From the Shadows*, s. 166. [wróć]
46. MacEachin, *Amerykański wywiad i konfrontacja w Polsce 1980–1981*, s. 75. [wróć]
47. Gates, *From the Shadows*, s. 231. [wróć]
48. Benjamin Weiser, *A Secret Life: The Polish Officer, His Covert Mission, and the Price He Paid to Save His Country*, PublicAffairs, New York 2004, s. 239 [wyd. polskie: *Ryszard Kukliński. Życie ściśle tajne*, Świat Książki, Warszawa 2014, s. 213]. [wróć]
49. Gates, *From the Shadows*, s. 233. [wróć]
50. MacEachin, *Amerykański wywiad i konfrontacja w Polsce 1980–1981*, s. 267. Zob. też Tina Rosenberg, *The Haunted Land: Facing Europe's Ghosts After Communism*, Vintage, New York 1996, s. 205–208 [wyd. polskie: *Kraje, w których straszy: Europa Środkowa w obliczu upiorów komunizmu*, przeł. A. Samborska, REBIS, Poznań 1999]. [wróć]
51. List prezydenta Reagana do sekretarza generalnego Leonida Breżniewa, Waszyngton, bez daty, FRUS, 1981–1988, Volume III, Soviet Union, styczeń 1981–styczeń 1983, Document 122, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1981-88v03/d122. [wróć]
52. Relacja Simonsa, FAOH. [wróć]
53. Relacja Kirklanda, FAOH. [wróć]
54. Sumę tę podał jeden z Amerykanów biorących w tym udział – Eric Chenoweth (w:) *AFL-CIO Support for Solidarity: Moral, Political, Financial*, wystąpienie na konferencji o polityce zagranicznej AFL-CIO w Gandawie (Belgia), 6–8 października 2011,

https://www.idee.org/Chenoweth_AFLCIO%20Support%20for%20Solidarity_111513.pdf. [wróć]

55. Kulerski cyt. za: Arch Puddington, *Lane Kirkland: Champion of American Labor*, John Wiley & Sons, Hoboken 2005, s. 185. [wróć]
56. Działalność Najdera omówiona jest w Gregory F. Domber, *Empowering Revolution: America, Poland, and the End of the Cold War*, University of North Carolina Press, Chapel Hill 2014, s. 110–112 [w Polsce tego autora ukazała się książka *Ku zwycięstwu „Solidarności": korespondencja Ambasady USA w Warszawie z Departamentem Stanu: styczeń–wrzesień 1989*, przeł. M. Jastrząb, P. Sowiński, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2006]. [wróć]
57. Relacja Melady'ego, FAOH. [wróć]
58. NSDD 32, *U.S. National Security Strategy*, 20 maja 1982, https://fas.org/irp/offdocs/nsdd/nsdd-32.pdf. [wróć]
59. NSDD 54, *United States Policy Toward Eastern Europe*, 2 września 1982, https://fas.org/irp/offdocs/nsdd/nsdd-54.pdf. [wróć]
60. Kryptonim QR/HELPFUL i niektóre szczegóły operacji CIA mającej wesprzeć „Solidarność" opublikowano po raz pierwszy we wrześniu 2018 roku w: Seth G. Jones, *A Covert Action: Reagan, the CIA, and the Cold War Struggle in Poland*, W.W. Norton, New York 2018 [wyd. polskie: *Tajna operacja: Reagan, CIA i zimnowojenny konflikt w Polsce*, przeł. J. Dzierzgowski, Post Factum, Katowice 2019]. Szczegóły znajdują się też w: Gates, *From the Shadows*, i Domber, *Empowering Revolution*. Cała historia będzie mogła zostać opisana po odtajnieniu dokumentów Białego Domu, Departamentu Stanu i CIA. Najbardziej wiarygodną relację opublikował w roku 2012 wieloletni historyk CIA, zob. Benjamin B. Fischer, *Solidarity, the CIA, and Western Technology*, „International Journal of Intelligence and Counterintelligence", 25, nr 3 (2012), s. 427–469. Mój opis opiera się na tychże źródłach i na wywiadach z byłymi wysokimi oficerami CIA. [wróć]
61. Relacja Shultza, Miller Center, 18 grudnia 2002, https://millercenter.org/the-presidency/presidential-oral-histories/george-p-shultz-oral-history-secretary-state. [wróć]
62. Fischer, *Solidarity, the CIA, and Western Technology*; John P.C. Matthews, *The West's Secret Marshall Plan for the Mind*, „International Journal of Intelligence and Counterintelligence", 16, nr 3 (jesień 2003), s. 409–427, http://cryptome.org/cia-minden.htm#matthews. [wróć]
63. Gregory Wolk, *To Limit, To Eradicate, or To Control? The SB and the 'Second Circulation', 1981–1989/90* (w:) Gwido Zlatkes, Paweł Sowiński, Ann M. Frenkel (red.),

Duplicator Underground: The Independent Publishing Industry in Communist Poland, 1976–1989, Slavica Publishers, Bloomington 2016, s. 265. [wróć]

64. Robert Gates napisał w roku 1996, że CIA „dostarczyła znaczną ilość pieniędzy i sprzętu polskiej opozycji, umożliwiając jej przejmowanie na krótki czas częstotliwości radiowych", Gates, *From the Shadows*, s. 451. [wróć]
65. Michael T. Kaufman, *Mad Dreams, Saving Graces: Poland: A Nation in Conspiracy*, Random House, New York 1989, s. 85. [wróć]
66. Tekst homilii za: http://nauczaniejp2.pl/dokumenty/wyswietl/id/750 (przyp. tłum.). [wróć]
67. T. Rosenberg, *Kraje, w których straszy*, s. 274. [wróć]
68. Cyt. za: Mark Kramer, *The Collapse of East European Communism and the Repercussions within the Soviet Union (Part 2)*, „Journal of Cold War Studies 6", no. 4 (jesień 2004), s. 3–64, https://muse.jhu.edu/article/174712/pdf. [wróć]
69. Vladimir Putin et al., *First Person: An Astonishingly Frank Self-Portrait by Russia's President*, PublicAffairs, New York 2000, s. 78–79. [wróć]

ROZDZIAŁ 6

BARDZO BRUDNA GRA

Władimir Putin urodził się w zrujnowanym Leningradzie osiem lat po tym, jak miasto zostało niemal zniszczone przez Wehrmacht. Cierpienie i śmierć, jakie przyniosła długotrwała blokada przez wojska Hitlera, nie mają sobie równych w annałach walk miejskich, współczesnych czy dawniejszych. W nalotach, ostrzale artyleryjskim i z głodu zmarło półtora miliona ludzi. Liczba zabitych i rannych w Leningradzie była wyższa niż wszystkie straty poniesione w czasie wojny przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię. Według relacji Putina, jego matka Maria była tak bliska śmierci głodowej, że sąsiedzi wynieśli ją na ulicę i położyli obok zwłok; na szczęście ktoś usłyszał jej jęki.

Dziecko tego rozbitego świata stało się funkcjonariuszem leningradzkiego KGB. Putin już od liceum chciał wstąpić do służby szpiegowskiej. Była to jedyna pewna ścieżka pozwalająca wyrwać się z maleńkiego, niedogrzanego mieszkania w szarym betonowym bloku cuchnącym gotowaną kapustą i wspólnymi ubikacjami. Był to jedyny sposób, by młody człowiek pozbawiony znajomości i przywilejów mógł się wspiąć po śliskich szczeblach drabiny politycznej Związku Radzieckiego. Sposób ten dominował nad wszystkimi innymi.

Putin wstąpił do służby w roku 1975, dwa lata po tym, jak wyjawił swe zamiary oficerowi KGB. Szkolił się w Szkole KGB nr 401 nad rzeką Ochtą, na wschodnim skraju swego rodzinnego miasta, po czym przez niemal dziesięć lat pracował jako oficer wywiadu zagranicznego w Leningradzie. Znaczną część, jeśli nie całość czasu pracy, poświęcał na szpiegowanie Amerykanów z tamtejszego konsulatu, którego ceremonialne ponowne otwarcie odbyło się pięćdziesiąt pięć lat po jego zamknięciu po rewolucji

październikowej, w roku 1973, gdy wydawało się, że między Waszyngtonem a Moskwą następuje odprężenie.

„Leningrad był znacznie twardszym miastem KGB niż Moskwa, znacznie", wspominał G. Wayne Merry z Tulsy w Oklahomie, który został urzędnikiem politycznym Departamentu Stanu w ramach pierwszego ze swych trzech pobytów w ambasadzie amerykańskiej w latach 1980–1983[1]. „Doświadczyłem więcej nieprzyjemności w ciągu łącznie jakichś trzech miesięcy spędzonych w Leningradzie niż przez niemal trzy lata w Moskwie. Przeprowadzili wówczas serię udawanych prób potrącania samochodami naszych pracowników konsularnych. Byłem jednym z celów, samochód omal mnie nie przejechał; miał zakryte numery rejestracyjne. Leningradzcy czekiści byli istnymi sukinsynami". Każdego amerykańskiego dyplomatę w Leningradzie śledziło przez całą dobę sześciu funkcjonariuszy KGB, zakładając, że jest on szpiegiem. Za miastem auta KGB spychały z dróg samochody dyplomatów, nawet gdy ci jechali z małymi dziećmi. Regularnie włamywali się do mieszkań Amerykanów i przetrząsali ich rzeczy. Telefonowali o trzeciej nad ranem z informacją, że podlegają strefie czasowej KGB. Gdy nie nękali amerykańskich dyplomatów, zajmowali się prowokacjami przeciwko amerykańskim biznesmenom. Byli zbirami utalentowanymi w manipulowaniu, szantażowaniu i wymuszeniach. Putin zaczął pracować w tym środowisku jako dwudziestokilkulatek; po dziesięciu latach przeniesiono go do Drezna, gdzie miał obserwować początki rozpadu Związku Radzieckiego.

Jednym z pierwszych oficjalnych działań Putina jako prezydenta Rosji było przywrócenie tablicy pamiątkowej Jurija Władimirowicza Andropowa na budynku dawnej siedziby KGB. Później nakazał wznieść swemu dawnemu przełożonemu dwumetrowy pomnik. To było właściwe. Andropow bowiem go stworzył. Putin był jego wyznawcą. Był najlepszym uczniem epoki Andropowa w KGB i jego następcą pod każdym istotnym względem – jako przełożony szpiegów, a potem jako wódz kraju.

Jako ambasador radziecki w czasie powstania węgierskiego w 1956 roku Andropow przyglądał się, jak rozwścieczona ludność wiesza funkcjonariuszy znienawidzonej i budzącej strach służby bezpieczeństwa. To doświadczenie go ukształtowało, tak samo jak bunt przeciwko Stasi i jego radzieckim mocodawcom w Dreźnie ukształtował Putina. Andropow koordynował

kontrrewolucję, inwazję radzieckich czołgów i wojska, miażdżenie oporu Węgrów oraz uwięzienie i stracenie ich premiera. Wydarzenie to wyniosło go na szczyty chybotliwej drabiny, aż w 1967 roku został przewodniczącym KGB. Przez piętnaście lat kierował najpotężniejszą służbą wywiadowczą w dziejach świata, by w roku 1982 zostać władcą Związku Radzieckiego. Jako przewodniczący KGB był milszym, łagodniejszym Stalinem. Nie wymordował milionów wrogów ludu ani nie wysłał kolejnych milionów do łagrów. Aresztował łącznie ledwie kilkaset tysięcy osób, a większość tych istotnych politycznie i niepożądanych uwięził w tak zwanych szpitalach psychiatrycznych. Uczynił radzieckie metody wojny politycznej poza granicami Związku Radzieckiego silniejszymi i skuteczniejszymi. Jego trwałą spuścizną jest zachowana wciąż siła radzieckiej szkoły uprawiania wojny politycznej.

Rosyjskojęzyczną wersją terminu „wojna polityczna” są *aktywnyje meroprijatie* – środki czynne. Oba terminy obejmują częściowo te same zadania, są jednak tak różne jak Amerykanie i Rosjanie. Amerykańska wojna polityczna w XX wieku była elementem strategii osiągnięcia zwycięstwa w zimnej wojnie. Radzieckie środki czynne były wielkim zbiorem metod taktycznych służących do dezorientowania, zwodzenia, zaskakiwania, sabotowania, a niekiedy i zabijania wrogów politycznych. Dywersja była ulubioną bronią w podkopywaniu pozycji głównego wroga – Stanów Zjednoczonych, podwójną helisą kremlowskiego DNA.

Andropow utworzył cały wydział KGB – „Zarząd A” – którego zadaniem było realizowanie środków czynnych. CIA oceniała, że służyło w nim około 15 tysięcy funkcjonariuszy, a wydatki w początku lat 80. sięgały około 4 miliardów dolarów rocznie, co oznaczało, że dorównywał on mniej więcej skalą całej tajnej służbie CIA. Każdy oficer Pierwszego Zarządu Głównego KGB, czyli wywiadu zagranicznego, miał polecenie spędzania czwartej części czasu pracy na obmyślaniu i wprowadzaniu w życie środków czynnych [2].

Amerykanie, którzy nie wiedzą nic o Andropowie, mogą mimo to znać pewne aspekty działania Zarządu A – podobnie jak każdy, kto kiedykolwiek słyszał historię, jakoby to CIA zabiła prezydenta Kennedy’ego, że to FBI zorganizowało zamach na Martina Luthera Kinga czy też że to amerykańskie wojsko stworzyło wirus HIV w laboratorium broni chemicznej.

Wszystko to są fałszywki emitowane i publikowane przez oficerów i agentów Andropowa. W latach 80. stworzyli oni tysiące historii, takich jak informacja agencji TASS, jednej z największych agencji prasowych na świecie, jakoby Stany Zjednoczone opracowywały zarazki nieszkodliwe dla białych, jednak śmiertelnie niebezpieczne dla kolorowych, i że wirusy te były testowane na Afrykanach więzionych przez reżim RPA czy też na arabskich więźniach w więzieniach izraelskich. Fabrykowali oni powielane na całym świecie doniesienia, że to rząd amerykański dokonał masakry w Jonestown w Gujanie, że prowadził gigantyczny tajny program broni biologicznej i dostarczał broń chemiczną mudżahedinom walczącym z Armią Czerwoną w Afganistanie. Wszystkie te i znacznie więcej innych informacji pieczołowicie fabrykowano, aby podkopać wizerunek Stanów Zjednoczonych w oczach świata.

„Sercem i duszą radzieckiego wywiadu", wspominał po zimnej wojnie były generał major KGB Oleg Kaługin, nie było szpiegostwo, ale dywersja: „środki czynne mające na celu osłabienie Zachodu, [podzielenie] NATO, sianie niezgody pomiędzy sojusznikami, osłabianie Stanów Zjednoczonych w oczach narodów Europy, Azji, Afryki, Ameryki Łacińskiej, by w ten sposób przygotować grunt na wypadek prawdziwej wojny" [3].

Użycie dezinformacji przez Rosję sięga co najmniej czasów ochrany, tajnej carskiej policji, i sfabrykowania przez nią osławionej fałszywki opisującej żydowski spisek celem przejęcia władzy nad światem, czyli *Protokołów mędrców Syjonu*. Ten ukochany tekst nazistów, Saudów i amerykańskich zwolenników teorii spiskowych wciąż krąży po Internecie. Zarząd A za Andropowa wzniósł się znacznie ponad takie prymitywne dzieła i wykazał się do tego niezwykłym talentem. Jego KGB starało się zmienić bieg historii, pisząc ją na nowo, kształtować politykę innych rządów oraz sposób myślenia ich obywateli poprzez ich naginanie i wypaczanie. Gdy nadarzyła się okazja, wpływali na wynik wyborów, osłabiali więzy sojusznicze swych wrogów, dyskredytowali obcych przywódców i podkopywali ich instytucje. Takie działania były podstawą programu nauczania podczas szkoleń Putina w KGB.

Jeśli najważniejszym zadaniem wywiadu jest poznać wroga, to celem środków czynnych jest go oszukać. KGB korzystało z dywersji politycznej i wszelkiego rodzaju propagandy. Posiadało agentów wpływu z dostępem

do sprawujących władzę. Nadzorowało skrycie audycje radiowe. Wykorzystywało zakulisowe wsparcie polityczne i pieniężne dla ruchów partyzanckich, ugrupowań opozycyjnych i partii politycznych. Podczas gdy Biały Dom i CIA korzystały z wielu podobnych narzędzi w czasie zimnej wojny, Kreml i KGB dysponowały znacznie większym ich wachlarzem.

Allen Dulles miał przyjaciół w CBS News i „Timie". Mógł zachęcać, nakłaniać, a niekiedy pozyskać ich na rzecz interesów CIA. Jurij Andropow miał na swoje skinienie największe media Związku Radzieckiego – dziennik „Prawdę" i agencję TASS. Podawały one kłamstwa i zapewniały przykrywkę dla tysięcy szpiegów pracujących za granicą. Dulles kontrolował niewielkie wydawnictwa i małe czasopisma. Andropow dysponował całym legionem zwerbowanych i posłusznych reporterów i wydawców w Azji i Afryce oraz wieloma w Europie Zachodniej. Dulles miał Kongres Wolności Kultury, który sponsorował antykomunistyczne konferencje literackie i panele polityczne. Andropow dysponował Światową Radą Pokoju, zadeklarowaną przeciwniczką amerykańskiego imperializmu, do której należeli Jean-Paul Sartre i Pablo Picasso. CIA nie fabrykowała dokumentów oczerniających przywódców Kremla, choć w 1956 roku zastanawiała się nad podrasowaniem tajnego referatu Chruszczowa. KGB oczerniało amerykańskich prezydentów, ambasadorów i amerykański sztandar. Szczególną biegłość czekiści osiągnęli w fabrykowaniu dokumentów [4]. Tworzyli fałszywe telegramy Departamentu Stanu dowodzące, że Stany Zjednoczone były zamieszane w próby zamachu na papieża, fabrykowali rzekome amerykańskie tajne operacje wspierające rasistowski reżim w Republice Południowej Afryki, stworzyli też rzekomy regulamin służby U.S. Army sankcjonujący ludobójstwo, nie wspominając o produkowaniu tajnych raportów CIA i całych numerów „Newsweeka".

W roku 1973 Andropow ze szczytu KGB dostał się do Politbiura i skierował miliardy dolarów na wojnę polityczną. Gdy Putin zaczął służbę w leningradzkim KGB, środki czynne stanowiły kluczowy element radzieckiej polityki zagranicznej. Andropow nie ustawał w swych działaniach przeciwko Stanom Zjednoczonym. Otrzymał w tym niespodziewanie ogromne wsparcie od CIA, najpierw w połowie lat 70., gdy amerykański Senat ujawnił grzechy popełnione przez Agencję, przede wszystkim jednak ze strony swej największej nemezis, Jamesa Jesusa Angletona.

Angleton był kapitanem Ahabem amerykańskiego wywiadu; dwadzieścia lat ścigał białego wieloryba radzieckiej dywersji. Od 1954 roku przez dwa dziesięciolecia osobiście zarządzał potężnym i niezależnym Sztabem Kontrwywiadu CIA. Oficjalny historyk Agencji naszkicował ten wymowny portret:

> Był wysoki, szczupły i zgarbiony; miał wychudłą, bladą twarz, z ostrym nosem i szerokimi ustami. Nosił duże okulary w grubych oprawkach, czarne garnitury, kapelusze i prochowce. Jeździł starym czarnym mercedesem sedanem. Do siedziby CIA docierał tuż przed południem, wyjeżdżał zaś późnym wieczorem. W jego gabinecie z nieustannie zaciągniętymi zasłonami było niewiele światła, gęsto zaś od dymu papierosowego; wokół walały się teczki i papiery. Jego przerwa obiadowa często przeciągała się na kilka godzin, które spędzał głównie w waszyngtońskich restauracjach z partnerami z innych resortów, kontaktami operacyjnymi i kolegami po fachu. Jego apetyt na jedzenie i alkohol był zadziwiający (choć pozostawał upiornie chudy); pod koniec życia zapewne popadł w alkoholizm […]. Był skryty i podejrzliwy. Angleton rozsnuwał wokół siebie i swoich podwładnych aurę tajemniczości, insynuując, że mają wiedzę o mrocznych sekretach i skrywanych intrygach, zbyt poważnych, żeby się nimi dzielić [5].

Angleton kierował kontrwywiadem z chorobliwą skrytością; nikt tak naprawdę nie wiedział, co porabia w swojej mrocznej, zadymionej gawrze. Mając obsesję na punkcie oszustw KGB, „w znacznej mierze zignorował zagrożenie ze strony Chińczyków, Czechosłowaków, wschodnich Niemców i Kubańczyków. W czasie swego urzędowania zdołali oni umieścić agentów w CIA lub odwrócić wszystkich szpiegów, jakich Agencja prowadziła w ich krajach”. Ten chroniczny kryzys amerykańskiego kontrwywiadu trwał jeszcze długo po odejściu Angletona.

Należał on do bardzo nielicznych Amerykanów, którzy rozumieli radzieckie środki czynne. Jednak na tej skale wzniesiony został ogromny kościół zbudowany z przypuszczeń. Angleton wierzył, że KGB manipuluje amerykańskim postrzeganiem potęgi wojskowej Związku Radzieckiego poprzez siatkę kretów w strukturach CIA. Uważał, że każdy radziecki uciekinier zgłaszający się do CIA po 1961 roku był podwójnym agentem Moskwy. Był też absolutnie przekonany, że te krety i podwójni agenci są elementami ogromnego, przerażającego spisku. Ich celem było zwodzić Biały Dom, Pentagon i amerykańskie służby wywiadowcze, zachęcać ame-

rykańskich prezydentów do popadania w iluzję odprężenia, rozbijać solidarność NATO i niszczyć wolę Zachodu do przeciwstawiania się Sowietom. Jego polowania na krety szkodziły lub łamały kariery wszystkim wyższym oficerom sekcji radzieckiej tajnej służby CIA. Potem Angleton ruszył na wojnę z własnym rządem. Odprężenie było ułudą. Ograniczenie zbrojeń samobójstwem. William Colby, dyrektor CIA w połowie lat 70., miał być radzieckim kolaborantem. Niemal wszystko, co CIA i sprzymierzone zachodnie służby wywiadowcze wiedziały o Sowietach, było nieprawdą – wyjątek stanowiło jedynie to, co wiedział on. „Większość informacji dostępnych Zachodowi dzięki kontaktom w bloku wschodnim to, ogólnie biorąc, fałsz i niewiele więcej niż zaplanowane przecieki służące strategicznej dezinformacji prowadzonej przez blok wschodni", informował Biały Dom [6]. I tylko on rozumiał, jak głęboko sięga ten spisek przeciwko Ameryce. I tylko on mógł ocalić kraj. Angleton został zwolniony pod koniec 1974 roku, gdy „New York Times" napisał, że jego ludzie przez dwadzieścia lat otwierali listy polecone Amerykanów i szpiegowali antywojenną amerykańską lewicę, łamiąc statut CIA. Odszedł w pijackiej furii, zabierając ze sobą mnóstwo instytucjonalnego doświadczenia. Jego polowanie na krety było w najlepszym razie na wpół szalone; w centrali powszechnie uważano, że zwariował. Jako oddany badacz środków czynnych miał jednak w dużej mierze rację.

Bezpośrednią konsekwencją rewelacji o przewinach CIA zapoczątkowanych kompromitacją Angletona były przesłuchania przed komisją Kongresu, które ujawniły najmroczniejsze rozdziały w dziejach Agencji. Była to dla Andropowa okazja trudna do przecenienia. Stany Zjednoczone przegrały wojnę w Wietnamie, ich wojsko i służby wywiadowcze były zdezorganizowane, reputacja CIA leżała w gruzach; nadchodziły długie dni hossy dla KGB. Korzystając z ujawnienia w Senacie prób zamachu na Castro i Lumumbę, Andropow natychmiast zapoczątkował długotrwałą kampanię dezinformacji „ujawniającą" rzekomo planowane przez CIA w ciągu poprzednich dziesięciu lat zamachy na 45 światowych przywódców. W roku 1978 ze swej nowej synekury w Politbiurze Andropow założył Międzynarodowy Wydział Informacyjny KPZR, który wykorzystywał KGB do wszczęcia globalnej ofensywy propagandowej przeciwko Zachodowi. Dzia-

łał on w bezpośrednim kontakcie z około 70 partiami komunistycznymi, jak i ruchami narodowowyzwoleńczymi na całym świecie.

U schyłku lat 70. XX wieku, gdy środki czynne przeciwko Stanom Zjednoczonym rozwijały się w postępie geometrycznym, dla amerykańskiego wywiadu bliższe badanie radzieckiej dezinformacji było zadaniem drugorzędnym. Praca tysięcy funkcjonariuszy KGB znajdowała się w zakresie obowiązków zaledwie garstki analityków CIA. Nie byli oni jednak dobrzy w swoim fachu.

6 lutego 1980 roku, sześć tygodni po radzieckiej inwazji na Afganistan, John McMahon, szef tajnej służby CIA, zeznawał na temat radzieckich środków czynnych podczas niejawnego posiedzenia Komisji Izby Reprezentantów ds. Wywiadu; były to rozmowy znacznie spóźnione. „Zważywszy na znaczenie propagandy i działań tajnych w prowadzeniu polityki zagranicznej, ZSRR jest gotów wydawać na swe programy znaczne sumy pieniędzy”, zeznał McMahon, podając szacunkową kwotę od trzech do czterech miliardów dolarów. „Co więcej, Sowieci utworzyli na całym świecie siatkę agentów, organizacji i urządzeń technicznych do wprowadzania swoich programów w życie. Siatka ta nie ma sobie równych w innych mocarstwach, jeśli chodzi o liczebność i skuteczność”. Wymienił jej ambitne cele:

> Wpływać na światową i amerykańską opinię publiczną, aby nastawić ją przeciwko amerykańskim programom wojskowym i politycznym, uważanym za zagrożenie dla Związku Radzieckiego; pokazywać, że Stany Zjednoczone są agresywnym, kolonialnym, imperialistycznym krajem; izolować Stany Zjednoczone od sojuszników i przyjaciół; dyskredytować tych, którzy współpracują ze Stanami Zjednoczonymi; ukazywać, że polityka i cele Stanów Zjednoczonych są sprzeczne z ambicjami świata rozwijającego się; dezorientować opinię publiczną co do agresywnej natury niektórych poczynań radzieckich; tworzyć sprzyjającą atmosferę dla realizacji radzieckiej polityki zagranicznej [7].

Następnie McMahon poinformował o nowym, niepokojącym czynniku w erze Andropowa. KGB umiało już fabrykować „wyrafinowane technicznie fałszywki” o jakości znacznie wyższej niż kiedyś. Te nowe fałszywki, jak mówił, są „wystarczająco realistyczne, by Sowieci mogli podrzucać je zachodnim niekomunistycznym mediom z realną szansą na to, że zostaną odrzucone jedynie przez najbardziej sceptycznych odbiorców […]. Co wię-

cej, w dwóch przypadkach Rosjanie bezpośrednio przypisali nieprawdziwe, zwodnicze wypowiedzi prezydentowi i wiceprezydentowi Stanów Zjednoczonych, przed czym wcześniej się powstrzymywali". Niedługo potem rzecznik prasowy prezydenta Cartera zwołał konferencję prasową, aby wykazać i potępić fałszywe ściśle tajne memorandum prezydenckie, ukazujące rażąco rasistowską politykę Gabinetu Owalnego względem Afryki. KGB wyprodukowało fałszywy dokument Rady Bezpieczeństwa Narodowego i przez pośrednika podesłało go mało znanej afroamerykańskiej gazecie z San Francisco. Dokument opublikowano pod nagłówkiem: „Tajny plan Cartera, by utrzymać czarnych Afrykanów i czarnych Amerykanów w podległości". TASS podchwyciła artykuł i rozesłała po radzieckich ambasadach, które rozkolportowały go po całym świecie. Choć zespół prasowy Białego Domu nigdy czegoś podobnego nie widział, w Stanach Zjednoczonych była to sensacja jednego dnia. To jednak początki pierwszej amerykańskiej próby przeciwdziałania fake newsom z Moskwy.

Rozpoczęło się na początku kadencji Reagana w 1981 roku. Jako podstawę przyjęto studium CIA, o najwyższej klasie tajności, zamówione przez sekretarza stanu Alexandra Haiga, podpisane przez dyrektora CIA Billa Caseya i zatytułowane „Radzieckie środki czynne". Głównym autorem był Dick Malzahn, doświadczony oficer wydziału operacji CIA na Związek Radziecki i Europę Wschodnią, który później kierował operacją QR/HELPFUL, czyli amerykańskim wsparciem dla „Solidarności". Z błogosławieństwem Caseya i Haiga, jednak bez żadnych precyzyjnych rozkazów, utalentowany urzędnik Departamentu Stanu Dennis Kux zapoczątkował Grupę Roboczą do spraw Środków Czynnych [8]. Kux miał 50 lat i długoletnie doświadczenie w służbie dyplomatycznej. Pełnił funkcję podsekretarza stanu do spraw koordynacji w nielicznym, ale bardzo utalentowanym Biurze Wywiadu i Badań Departamentu Stanu. Jego zadaniem było między innymi utrzymywanie kontaktów z CIA. Kux zgromadził ekspertów z Agencji (w tym Malzahna), Departamentu Stanu, FBI, Pentagonu, United States Information Agency i Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Zabrali się do dzieła, zbierając na całym świecie zatrute owoce Zarządu A.

„To było coś nowego", wspominał Kux. „Kiedyś, jeśli USA przeciwstawiały się dezinformacji, zajmowała się tym CIA". Robiła to w tajemnicy, bez informowania, a zatem przy nieświadomości opinii publicznej. „Nor-

malną postawą Departamentu Stanu było: «Nie chcemy zaszczycać czegoś podobnego komentarzem. Nie będziemy komentowali fałszerstw»” [9]. Uważał, że Stany Zjednoczone muszą przyjąć zupełnie inne podejście, łącząc fakty ogłaszane przez jawną dyplomację z siłą wojny politycznej, aby przeciwstawić się kremlowskiemu ministerstwu nieprawdy. Kux wymyślił chwytliwy akronim dla swego zadania: „RAP”. Pierwsza litera oznaczała „Raportowanie”. Amerykańskie ambasady i konsulaty gromadziły wszystkie fake newsy i fałszywki, jakie były w stanie znaleźć. Druga to „Analizowanie”. Zajmował się tym personel grupy oraz CIA. „Zaczęliśmy dostrzegać prawidłowości”, wspominał Kux. „Stopniowo wypracowaliśmy o wiele lepszy obraz tego, co się działo. Opracowaliśmy też nową strategię zwalczania dezinformacji”. Wreszcie „Publikowanie”: „W odróżnieniu od propagandy, dezinformacja jest kłamstwem […] mającym na celu zwodzenie ludzi poprzez fałszywki i podrzucone fałszywe informacje medialne”, mówił. „Dziennikarze i ludzie mediów byli głównym nośnikiem wykorzystywanym przez Sowietów do szerzenia dezinformacji. Zamierzaliśmy spróbować wyczulić ludzi na ten proces, nagłaśniając go. Uważaliśmy też, że im więcej zrobimy hałasu, tym mniej prawdopodobny będzie sukces Sowietów. Im więcej wrzawy robiliśmy, tym większy był nasz sukces”.

Jak argumentował Kux, choć rok 1984 nadchodził, nie był to jeszcze Orwellowski *1984*, czyli dystopijna rzeczywistość, w której partia steruje i kontroluje to, co ludzie myślą. W czasie nasilającego się zimnowojennego napięcia radził swym słuchaczom zachowywać spokój: dostrzegać w dezinformacji atak na demokrację, odrzucać jednak strach, że imperium zła może zatruć amerykańskie społeczeństwo czy że dysponuje ono narzędziami wystarczającymi do zmiany amerykańskiej sceny politycznej w teatr marionetek. Miały minąć trzy dziesięciolecia, nim ta obawa zmieniła się w namacalną rzeczywistość.

9 października 1981 roku grupa opublikowała swój pierwszy raport w nakładzie 14 tysięcy egzemplarzy. „Radzieckie środki czynne: fałszerstwo, dezinformacja, operacje polityczne”. Liczył on jedynie cztery strony, był jednak dokumentem wnikliwym i mocnym. „W końcu 1979 roku agenci Związku Radzieckiego rozpowszechnili fałszywą plotkę, że Stany Zjednoczone odpowiadają za zajęcie Wielkiego Meczetu w Mekce”, pisano w raporcie [10]. Wielki Meczet został w rzeczywistości opanowany przez

grupkę fanatycznych obywateli Arabii Saudyjskiej, poprzedników Osamy bin Ladena. 21 listopada tegoż roku pakistański spiker radiowy przekazał pogłoskę o udziale USA w wydarzeniach w Mekce podczas transmisji meczu krykieta między reprezentacją Pakistanu i Indii, co podburzyło grupę islamistyczną w pakistańskiej stolicy. Grupa ta wdarła się do amerykańskiej ambasady w Islamabadzie, podpaliła budynek i zabiła jednego żołnierza Piechoty Morskiej, dwóch pracowników pakistańskich i jednego amerykańskiego. Dezinformacja pozostawiona bez odporu może być śmiertelnie niebezpieczna.

„New York Times” i „Washington Post” opisywały działalność Grupy Roboczej do spraw Środków Czynnych. Zauważył ją Kongres. Komisja Izby Reprezentantów do spraw Służb Specjalnych ponownie zorganizowała przesłuchania na temat radzieckiej dezinformacji. Jej przewodniczący, kongresman Edward Boland z Massachusetts, i pozostali jej członkowie pochwalili Kuxa i jego ludzi. Już samo to stanowiło nową jakość. Międzyresortowe grupy robocze są w Waszyngtonie po to, aby wysyłać tam dobre pomysły, by zmarły śmiercią naturalną. Annały amerykańskiego rządu obfitują w sprawozdania z bezowocnych posiedzeń, mdłe raporty i martwe rekomendacje. Grupa Robocza do spraw Środków Czynnych rozpoczynała dynamiczną ofensywę przeciwko sekretom i kłamstwom.

Kux postanowił rozszerzyć działalność, kierując uderzenie w dezinformację bezpośrednio do odbiorców na całym świecie. Wiosną 1983 roku członkowie grupy udali się do Ameryki Łacińskiej i do krajów, w których szkodliwy wpływ fake newsów był najsilniejszy, w tym Indii, Egiptu, Arabii Saudyjskiej, Kenii, Maroka i Włoch. „Jeździliśmy po świecie z niewielką drużyną prawdy”, wspominał Kux. Zwykle składała się ona z niego samego, któregoś z sowietologów z Departamentu Stanu, przedstawiciela USIA oraz analityka CIA. W ciągu trzech lat odwiedzili około 30 krajów, szkoląc pracowników wywiadu, zagranicznych ministerstw i dziennikarzy.

Członkowie grupy oraz ich koledzy z Departamentu Stanu i Rady Bezpieczeństwa Narodowego starali się też szczególnie mocno przeciwstawić orwellowskiemu kłamstwu wywodzącemu się nie z KGB, ale z Kremla. 1 września 1983 roku radziecki myśliwiec zestrzelił samolot Koreańskich Linii Lotniczych odbywający lot 007 z Nowego Jorku do Seulu. Wystrzelił rakiety powietrze–powietrze, gdy samolot pasażerski wleciał nad Morzem Japońskim w radziecką przestrzeń powietrzną. Wszystkie 269 osób na

pokładzie zginęło. Wśród pasażerów był ultrakonserwatywny kongresman z Georgii Larry McDonald. Sowieci utrzymywali, że lot 007 był wojskową misją szpiegowską, i oskarżyli Stany Zjednoczone o próbę wywołania wojny. Gdy doszło do tej tragedii, Andropow nie sprawował już władzy. Nadal był władcą Związku Radzieckiego, lecz niedługo wcześniej trafił do moskiewskiego szpitala z niewydolnością nerek i miał już nie opuścić go żywy.

Latem i jesienią 1983 roku obawa przed wojną atomową stała się silniejsza niż kiedykolwiek w ciągu poprzednich dwudziestu lat. Ku zaskoczeniu i konsternacji Pentagonu Reagan ogłosił swoją wizję „tarczy pokojowej", która miała zrewolucjonizować świat broni jądrowej. Inicjatywa Obrony Strategicznej – szybko przezwana programem „Wojen gwiezdnych" – zakładała rozmieszczenie w kosmosie laserów i broni cząsteczkowej, które strącałyby radzieckie międzykontynentalne rakiety balistyczne w locie. W latach 80. na pogoń za tą technologiczną fantazją zmarnowano dziesiątki miliardów dolarów, stanowiła ona jednak broń w wojnie politycznej i psychologicznej: wywoływała przerażenie w Związku Radzieckim. Andropow nazwał program przejawem wojskowej psychozy. Wierzył, że Reagan naprawdę przygotowuje się do stoczenia i wygrania wojny jądrowej. Niemal wszyscy na Kremlu i w KGB sądzili, że NATO i Stany Zjednoczone gotowe są rozpętać wojnę w każdej chwili, bez ostrzeżenia. Amerykańskie gry wojenne prowadzone w kwaterze głównej NATO w listopadzie 1983 roku obejmowały symulowany atak atomowy na Związek Radziecki w stanie gotowości DEFCON 1. Rząd Stanów Zjednoczonych świadomie ignorował panikę, jaką rodziły te przygotowania do III wojny światowej. Sprowadziły one Waszyngton i Moskwę niebezpiecznie blisko do przypadkowego sprowokowania Armagedonu.

Po śmierci Andropowa w lutym 1984 roku obawa przed wojną nieco zelżała. Przez następny rok przywódcą Związku Radzieckiego był równie niedomagający Konstantin Czernienko, mdły karierowicz, zbyt chory, żeby rządzić. W czasie tego bezkrólewia najpotężniejszym człowiekiem w Politbiurze był przewodniczący KGB Wiktor Czebrikow. Wiosną rozpoczął on serię środków czynnych i operacji politycznych celem doprowadzenia do porażki Reagana w kampanii wyborczej 1984 roku. Co niezwykłe, Biały Dom spostrzegł działania KGB, w znacznej mierze dzięki Johnowi Lenczowskiemu, jednemu z założycieli Grupy Roboczej do spraw Środków

Czynnych, który był szefem sztabu Rady Bezpieczeństwa Narodowego do spraw europejskich i radzieckich. W sierpniu 1984 roku Lenczowski posłał ostrzeżenie swemu przełożonemu w NSC, admirałowi Johnowi Poindexterowi. Jak informował, w roku 1976 funkcjonariusze KGB podrzucili antyreaganowskie artykuły prasie w całej Europie i w Indiach, krzyżując jego plany uzyskania nominacji prezydenckiej republikanów. Wznowili w tym czasie działania, tym razem na znacznie większą skalę, także na terytorium samych Stanów Zjednoczonych.

„Administracja żywi rosnącą obawę co do radzieckich prób ingerowania w amerykański proces wyborczy", pisał Lenczowski. „Sowieci poświęcają ogromne środki, aby wywrzeć wpływ na amerykańskich wyborców […]. Ich działania stanowią nie tylko ingerencję w sprawy wewnętrzne innego kraju, ale bardzo się przyczyniły do zaostrzenia klimatu w stosunkach międzynarodowych" [11]. Raport ten nie wydostał się zza klauzul tajności Rady Bezpieczeństwa Narodowego, był jednak zwiastunem tego, co miało nadejść.

Jeśli Grupa Robocza do spraw Środków Czynnych miała słaby punkt, było nim niedostrzeganie, że radzieckie fałszywki są niekiedy oparte – jak każda dobra dezinformacja – na faktach. Propaganda KGB czyniąca z Reagana podżegacza wojennego była oparta na fakcie rozmieszczania przezeń rakiet atomowych średniego zasięgu na terytorium państw NATO, 1600 kilometrów od Kremla. Grupa skrytykowała list Irvinga Browna z AFL-CIO w zawoalowany sposób sugerujący powiązania pomiędzy „Solidarnością" a CIA. Jednakże Dick Malzahn, jeden z kluczowych członków grupy roboczej, wiedział, że to głęboko skrywana prawda. Grupa potępiła inne fałszerstwo – list wysłany rzekomo przez J. Edgara Hoovera w 1947 roku do Komisji Izby Reprezentantów do spraw Działalności Antyamerykańskiej, opisujący powiązania FBI z prezesem związku zawodowego aktorów Screen Actors Guild – Ronaldem Reaganem – oraz współpracę Reagana z FBI w ujawnianiu infiltracji Hollywood przez komunistów. Reagan rzeczywiście przez pewien czas był informatorem FBI, posiadał nawet kryptonim „T-10".

Gdy radziecka dezinformacja stawała się coraz bardziej wyrafinowana w dążeniach do przechytrzenia Stanów Zjednoczonych i świata, grupa robocza musiała pracować coraz intensywniej. Sukcesy przychodziły naj-

częściej dzięki skrupulatności i dbałości o szczegóły. Niewielu Sowietów władało płynnie amerykańskim dialektem języka angielskiego, ich oficerowie wywiadu uczyli się dialektu brytyjskiego. Gdy włoskie media opublikowały sfałszowaną amerykańską notatkę wojskową opisującą samoloty NATO zestrzeliwujące włoski samolot cywilny podczas ćwiczeń, członkowie grupy dostrzegli, że w dokumencie użyto brytyjskiej pisowni *manoeuvre* zamiast amerykańskiej *maneuver* (manewr). Fejk! Zbadali wyglądający na oficjalny list rzekomo dowodzący, że Northrop Corporation z błogosławieństwem administracji Reagana posyła samoloty myśliwskie do RPA z naruszeniem embarga na handel bronią. W liście użyto nieamerykańskiego sformułowania *competent bodies* – co było dosłownym tłumaczeniem rosyjskiego *kompetentnyje organy*, a co w slangu KGB oznaczało „służby bezpieczeństwa” [12]. Fałszywka! Kux i jego ludzie używali podobnych metod lingwistycznych, aby zdemaskować wysiłki KGB mające na celu powiązanie Stanów Zjednoczonych z zamachem na papieża. „Sfałszowali telegram naszej ambasady w Rzymie”, wspominał. „Musieliśmy rozłożyć fałszywą depeszę na czynniki pierwsze, wskazując na błędy”, w tym błędy w transliteracji i sklerotyczną składnię znamionującą linię partyjną.

Największy sukces grupy roboczej nastąpił przed letnimi igrzyskami olimpijskimi w Los Angeles w 1984 roku. Sowieci wypuścili dwie złośliwe ulotki w imieniu KKK – czy też, jak ujęło to KGB, „Ku-Klux Klanu” – błędnie wstawiony dywiz wręcz rzucał się w oczy, sugerując fałszywkę. AFRYKAŃSKIE MAŁPY! W LOS ANGELES CZEKA WAS GORĄCE POWITANIE!, rozpoczynano. NASZ PŁOMIEŃ OLIMPIJSKI CZEKA, ABY WAS POCHŁONĄĆ. NAJWYŻSZĄ NAGRODĄ DLA PRAWDZIWEGO AMERYKAŃSKIEGO PATRIOTY BĘDZIE ZLINCZOWANIE AFRYKAŃSKIEJ MAŁPY! Na ulotce widniał rysunek powieszonego szympansa z tabliczką na szyi: „Powiesić czarnucha”. Ulotkę wysłano spod Waszyngtonu do komitetów olimpijskich dziesięciu państw afrykańskich. Druga ulotka, rozesłana w Afryce i Japonii, Korei Południowej, Malezji i Hongkongu, głosiła: JEŚLI WASZE KUNDLE OŚMIELĄ SIĘ PRZYBYĆ NA LETNIĄ OLIMPIADĘ DO AMERYKI, ZOSTANĄ ZASTRZELONE LUB POWIESZONE. ZŁOTE MEDALE TYLKO DLA BIAŁYCH! ŚMIERĆ CZARNYM I KOLOROWYM! [13]. Tę mowę nienawiści podchwyciła agencja TASS, rozsyłając ją na cały świat. Ale w ciągu kilku dni,

po niepodważalnym raporcie Grupy Roboczej do spraw Środków Czynnych, prokurator generalny William French Smith potępił ulotki jako radziecką dezinformację.

Pewność uzyskiwano dzięki przedstawicielowi FBI w Grupie Roboczej do spraw Środków Czynnych, agentowi kontrwywiadu Jimowi Milburnowi. Dysponował on znakomitym źródłem: jeden z funkcjonariuszy KGB przydzielonych do ambasady radzieckiej w Waszyngtonie pracował w tajemnicy dla FBI. Był to Siergiej Motorin, oficjalnie niski rangą dyplomata w sekcji informacyjnej, w rzeczywistości zaś szpieg z zadaniem gromadzenia informacji politycznych na temat amerykańskich planów prowadzenia zimnej wojny. Motorin został zwerbowany przez FBI półtora roku wcześniej dzięki przyjacielskiej perswazji połączonej z szantażem. On sam pomagał pisać rasistowskie ulotki. Kontrwywiad rzadko zapewnia tak szybkie rezultaty i tak oczywiste sukcesy.

Osiem miesięcy później Motorin został wydany przez Aldricha Amesa, alkoholika i rozczarowanego oficera z centrali CIA, który w niewiarygodny sposób osiągnął stanowisko szefa sekcji kontrwywiadowczej w oddziale radzieckim wydziału operacyjnego. Ames był kretem wprost z koszmarów Angletona. Sprzedał tożsamości 10 obywateli radzieckich pracujących w tajemnicy dla CIA i FBI w zamian za 2,5 miliona dolarów. Wszyscy ci ludzie zostali postawieni przed sądem i straceni. Przekazywał całe mnóstwo sekretów amerykańskich planów wojskowych i wywiadowczych. Pozwalało to KGB podsuwać Stanom Zjednoczonym dezinformację zniekształcającą obraz radzieckiej potęgi wojskowej, właśnie tak, jak obawiał się przez dwadzieścia lat Angleton. Milburn został jednym z grupy agentów FBI, którzy w końcu wytropili i aresztowali Amesa – równo dziewięć lat po tym, jak zaczął przetrząsać archiwa CIA na zlecenie KGB.

Jego wieloletnie sukcesy w sabotowaniu działalności amerykańskiego wywiadu po części wynikały ze zbiorowego błędu popełnianego w CIA – niemożności wyobrażenia sobie, że ktoś z ich grona może być zdrajcą. Agencja straciła wiele okazji ujęcia Amesa, w których należy uwzględnić dwa źle przeprowadzone testy na wykrywaczu kłamstw, czteroletnią zwłokę w ukończeniu dochodzenia finansowego w sprawie źródeł jego nagłego wzbogacenia się oraz brak komunikacji między funkcjonariuszami kontrwywiadu CIA, gdy ci wreszcie zaczęli się nim zajmować. Było jednak jeszcze gorzej. W jaki sposób ktoś taki jak Ames osiągnął stanowisko, w któ-

rym dzierżył klucz królestwa? (To samo pytanie miano zadawać w przypadku Edwarda Snowdena, dwudziestodziewięcioletniego operatora systemów po szkole średniej, który wykradł terabajty najtajniejszych sekretów CIA i Rady Bezpieczeństwa Narodowego i w 2013 roku zbiegł, przywitany z otwartymi ramionami w putinowskiej Rosji). O Amesie od dawna pisano, że „nie wykazuje entuzjazmu, nie poważa zasad i wymogów, ma słabą samodyscyplinę, niewielką świadomość kwestii bezpieczeństwa, mało troszczy się o kierowanie zadaniami, ma niewiele dobrych nawyków służbowych, niewielu przyjaciół i złą reputację, jeśli chodzi o uczciwość, wiarygodność i dyskrecję”, pisał po jego aresztowaniu inspektor generalny CIA. „Przełożeni tolerowali jednak jego niewielką wydajność, sprzątali po nim, gdy popełnił błąd, znajdywali dobrze dobrane słowa, by go chwalić, i z radością przekazywali go innym przełożonym” [14]. Lenistwo i pijaństwo Amesa były tolerowane i dzięki tej tolerancji awansował na stanowisko, „na którym był w stanie zdradzić niemal wszystkich najcenniejszych agentów CIA w ZSRR”.

Ames nie był jedynym Amerykaninem szpiegującym na rzecz Sowietów w latach 80. John Walker Junior, chorąży marynarki wojennej, kierował siatką szpiegowską sprzedającą Moskwie najtajniejsze informacje na temat amerykańskiego systemu bezpiecznej łączności wojskowej. Ronald Pelton przekazywał szczegóły na temat najtajniejszych planów Rady Bezpieczeństwa Narodowego wymierzonych przeciwko Sowietom. Edward Lee Howard sprzedawał KGB sekrety CIA, by wreszcie uciec do Moskwy. Stany Zjednoczone osiągnęły biegłość w ujawnianiu radzieckiej dezinformacji, zdawały się jednak bezsilne w przeciwstawianiu się radzieckiemu szpiegostwu czy też powstrzymywaniu własnych ludzi przed szpiegowaniem, co przyniosło niepowetowane szkody.

Osiągnąwszy szczyt skuteczności i wpływów w roku 1984, Grupa Robocza do spraw Środków Czynnych znalazła się w trudnej sytuacji. Kux odszedł, przeniesiony do tajnego zadania w Departamencie Stanu; miał chronić amerykańskie ambasady na całym świecie przed szpiegami i terrorystami. Zastąpił go mało energiczny biurokrata, który winien już był przejść na emeryturę. Bill Casey z CIA posłał do Białego Domu własnego człowieka, który podebrał wiele talentów z grupy, a przez pewien czas także ściągał na siebie większość uwagi. Walter Raymond pracował w CIA

od dwudziestu ośmiu lat, miał wielkie doświadczenie w działaniach tajnych i kampaniach propagandowych. W kwietniu 1983 roku Raymond oficjalnie odszedł z CIA, nadal jednak składał meldunki Caseyowi. Otrzymał tytuł specjalnego doradcy prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego oraz starszego dyrektora komunikacji międzynarodowej i informacji przy Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. Prowadził międzyagencyjne grupy zadaniowe zajmujące się dyplomacją publiczną, operacjami psychologicznymi i wojną polityczną.

Raymond utworzył Grupę Roboczą do spraw Radzieckich Działań Politycznych, zespół „reaganautów", którzy pragnęli wykorzystać narzędzia dezinformacji przeciwko KGB i podkopywać pozycję Kremla. Protokół z pierwszego posiedzenia grupy w grudniu 1983 roku odzwierciedla ich przekonanie, że trzeba „użyć radzieckich środków czynnych przeciwko samym Sowietom – przejść do ofensywy, aby ponieśli konsekwencje" [15]. Największymi promotorami i najbliższymi współpracownikami Raymonda byli pewien awanturnik z Piechoty Morskiej pracujący dla NSC, podpułkownik Oliver North, oraz prawicowiec, wygnaniec z Kuby Otto Reich, który kierował Biurem Dyplomacji Publicznej w Departamencie Stanu. Późniejsi śledczy Kongresu nazwali ich pracę propagandą wymierzoną głównie w Amerykanów, nie w Sowietów, ukierunkowaną na to, co „mogłoby być celem tajnej operacji CIA w innym kraju – wywarcie wpływu na media, Kongres i amerykańską opinię publiczną, aby nastawić je przychylnie do polityki administracji Reagana" dotyczącej wojny politycznej w Ameryce Środkowej [16].

Reagan był osobiście zainteresowany wspieraniem Contras, zbieraniny nikaraguańskich partyzantów pod skrzydłami CIA. Ich celem było pokonanie popieranych przez Sowietów sandinistów, którzy w roku 1979 obalili czterdziestoletnią dynastię dyktatorską wspieraną przez USA. Gdy Casey nakazał zaminowanie nikaraguańskich portów, co było aktem wojny, do akcji ruszyła propagandowa machina Raymonda, informując reporterów, że Contras uczynili to samodzielnie, co dowodzi ich wojskowego potencjału. Biuro Reicha urządzało przecieki fałszywych informacji, na przykład podając, że rząd sandinistów miał otrzymywać od Sowietów odrzutowe myśliwce MiG. W roku 1984 NBC News podało tę informację podczas kampanii prezydenckiej, przez co niektórzy kongresmeni zaczęli się doma-

gać zbombardowania celów w Nikaragui. Był to tylko jeden element programu dezinformacji zorganizowanego przez Biały Dom celem wywarcia wpływu na umysły Amerykanów. Program ten prowadził Casey, a nadzorowała go Rada Bezpieczeństwa Narodowego Reagana pod hasłem realizacji prezydenckiej misji osłabienia wpływów radzieckiego komunizmu w Ameryce Środkowej.

Raymond, Reich i North wraz z „wyższymi urzędnikami CIA z doświadczeniem w tajnych operacjach, jak i specjalistami od wywiadu wojskowego i operacji psychologicznych z Departamentu Obrony, byli głęboko zaangażowani w utworzenie i prowadzenie krajowej operacji politycznej i propagandowej", głosił raport Komisji Izby Reprezentantów do Spraw Zagranicznych opublikowany pod koniec drugiej kadencji Reagana [17]. Prezydent i dyrektor CIA, poprzez swe urzędy i pracowników, manipulowali amerykańską opinią publiczną, używając narzędzi z asortymentu CIA. Prowadzili wojnę polityczną przeciwko Amerykanom, tak jak czynili to niegdyś Lyndon Johnson i Richard Nixon. Różnica polegała na tym, że Reagan wykorzystał system bezpieczeństwa narodowego, by okłamywać Amerykanów, podczas gdy jego poprzednicy wykorzystywali ten system, by ich szpiegować.

Wysiłek na rzecz wspierania Contras, tak jawny, jak i tajny, trwał przez pięć lat. Zakończył się spektakularną klapą. Gdy w roku 1984 Kongres obciął fundusze dla „bojowników o wolność", CIA i NSC pod wodzą Caseya i Northa, wspieranych przez zbieraninę szpiegów i kombinatorów, starały się obejść tę prawną przeszkodę. Sprzedały broń wartą miliony dolarów Irańskiej Gwardii Rewolucyjnej, a zyski przekazywały Contras. Nikt nie był w stanie wykręcić się z tego, jako że było to złamanie praw Stanów Zjednoczonych, zasad amerykańskiej polityki zagranicznej i reguł zdrowego rozsądku. Był to cios dla administracji Reagana. Afera Iran-Contras zaczęła wychodzić na jaw w listopadzie 1986 roku. Próby zamiatania sprawy pod dywan się nie udawały, a wojownicy polityczni Białego Domu stali się celem dochodzeń i oskarżeń. (Sześć lat później bezwolny prezydent George H.W. Bush, za radą prokuratora generalnego Williama P. Barra, który wrócił na ten wysoki urząd za prezydenta Trumpa, ułaskawił pięciu wysokich urzędników CIA, NSC i Departamentu Stanu skazanych za aferę,

jak i sekretarza obrony Reagana, Caspara Weinbergera, który czekał na proces. To dopełniło tuszowania afery).

Trzy dni przed wybuchem afery Iran-Contras „Prawda” zamieściła prymitywną karykaturę ukazującą szalonego naukowca podającego wielką probówkę uśmiechniętemu amerykańskiemu generałowi w zamian za garść dolarów. Fiolka była wypełniona pływającymi swastykami i nosiła wielką etykietę: „AIDS”. Nad rysunkiem widniał napis: „AIDS, straszliwa choroba, na którą nie ma lekarstwa, została, zdaniem niektórych zachodnich naukowców, stworzona w laboratoriach Pentagonu”. Dołączono do tego długi artykuł. Tej kampanii dezinformacyjnej nie odkryto i nie przeciwstawiono się jej przez ponad rok, ponieważ pierwotna Grupa Robocza do spraw Środków Czynnych straciła impet, a jej odpowiedniczka w NSC fabrykowała fałszywki dla Amerykanów.

We wrześniu 1985 roku KGB posłało dyrektywę do sprzymierzonych służb wywiadowczych w Europie Wschodniej: „Prowadzimy serię środków czynnych powiązanych z pojawieniem się w ostatnich latach w USA nowej i niebezpiecznej choroby «zespołu nabytego niedoboru odporności» – AIDS […] i jej szybkiego rozprzestrzenienia się na inne kraje, w tym w Europie Zachodniej. Celem tych działań jest stworzenie przychylnej dla nas opinii, że choroba ta jest wynikiem eksperymentów z nowego rodzaju bronią biologiczną, prowadzonych przez tajne służby USA i Pentagon, która to broń wymknęła się spod kontroli i jest rezultatem jeszcze jednego eksperymentu Pentagonu z nowym rodzajem broni biologicznej” – czyli eksperymentami z inżynierią genetyczną prowadzonymi w Fort Detrick.

W październiku 1985 roku radziecki tygodnik „Literaturnaja Gazeta”, czytany przez radziecką elitę kulturalną, zamieścił artykuł zatytułowany: „Panika na Zachodzie albo co kryje się za sensacją AIDS”. Historia ta stopniowo przedostała się do świadomości milionów. Wschodnioniemiecka Stasi rozesłała na cały świat biuletyn do zaprzyjaźnionych agencji zatytułowany „Zwalczanie amerykańskiej polityki konfrontacji i zbrojeń”. Głoszono w nim, że „Operacja DENVER ma na celu ujawnienie niebezpieczeństwa dla ludzkości wynikającego z badań, produkcji i używania broni biologicznej […], aby wzmocnić nastroje antyamerykańskie na świecie i wzbudzić kontrowersje polityczne w USA” [18]. Stasi zamierzała „dostarczyć naukowe studium i inne materiały dowodzące, że AIDS pochodzi

z USA, nie z Afryki, i że jest produktem amerykańskiego programu broni biologicznej”. Dystrybucją dezinformacji w Stanach Zjednoczonych, Europie Zachodniej i Trzecim Świecie zajęła się bułgarska służba wywiadowcza.

Historia rozeszła się po całym świecie. Zamieściły ją między innymi londyński brukowiec „Sunday Express”, madryckie czasopismo „Interview” i argentyński dziennik „Diario Popular”. Agencja TASS powtórzyła następnie artykuł z „Diario Popular”, udając, że gazeta ta była pierwotnym źródłem. Artykuł znalazł natychmiast oddźwięk w Indiach, Pakistanie, Indonezji, na Filipinach, w Nowej Zelandii i w Nigerii. Udział KGB pozostał niewidoczny; prali oni dezinformacje, podobnie jak mafia pierze pieniądze. W końcu 1986 roku historia ta wypłynęła w co najmniej 60 krajach, w tym wielokrotnie w Stanach Zjednoczonych. Sondaże wykonane w XXI wieku sugerują, że nadal wierzą w nią miliony Amerykanów.

Wielkie kłamstwo pomogło w odrodzeniu Grupy Roboczej do spraw Środków Czynnych. Zyskała ona nową energię wraz z nową liderką. Została nią Kathleen Bailey, zadziorna, trzydziestosiedmioletnia Teksanka, z wykształcenia politolożka, która miała dwa lata doświadczenia jako wicedyrektorka United States Information Agency i silne powiązania z amerykańskimi służbami wywiadowczymi z racji poprzedniej pracy nad rozprzestrzenianiem broni jądrowej. Przywództwo objęła z końcem 1985 roku. „Mówiąc uczciwie, przed objęciem stanowiska nie wiedziałam o istnieniu grupy roboczej”, wspominała. „Nie było to coś, co wychwyciłam. W ciągu 1985 roku grupa właściwie się rozpadła. Moim zadaniem było znów postawić ją na nogi” [19]. Działalność grupy zamarła z powodu braku przywództwa, słabego wsparcia ze strony kierownictwa Departamentu Stanu oraz podbierania talentów i energii przez Raymonda i jego tajną kampanię propagandową. „Postrzegałam Walta Raymonda i jego pracę w NSC jako operację bezprawną. «Sami zabierzmy się do środków czynnych» było dla mnie nieuprawnione. Nie uważam, że rząd Stanów Zjednoczonych powinien angażować się w podobną kampanię. Jeśli nie chcemy nikogo obalić, nie uważam tego za dopuszczalne. Sowieci zorganizowali dla dezinformacji całe instytucje. My nie”. Wzięła udział w szeregu spotkań prowadzonych przez Raymonda w NSC i nabrała złych przeczuć. „Był on bardzo wpły-

wowy w administracji Reagana, miał też wpływ na samego prezydenta". Świadomie trzymała się na dystans od jego działalności w Białym Domu.

Dezinformacja KGB w kwestii AIDS ją przerażała. „Byłam zszokowana. Rozgniewało mnie to. Wydawało się obrzydliwe. Szczególnie uderzył mnie rysunek. Był znakomity. Absolutnie znakomity. Każde słowo miało skutek. Każdy aspekt – generał, swastyki, pieniądze przechodzące z rąk do rąk […]. Postanowiliśmy iść na całość i opublikować go sami z komentarzem, że Sowieci grają w bardzo brudną grę".

Karykatura z „Prawdy" była okładką i głównym motywem największego kontruderzenia grupy przeciwko KGB – opublikowanego w sierpniu 1987 roku wysoce szczegółowego, 101-stronicowego kompendium kłamstw i propagandy. Ujawnione w nim fałszywki obejmowały sfabrykowane memorandum NSC opisujące dążenie administracji Reagana do opracowania strategii wyprzedzającego uderzenia atomowego na Sowietów, zmyślonej amerykańskiej kampanii propagandowej wyolbrzymiającej skalę skażenia po katastrofie w elektrowni atomowej w Czarnobylu oraz fałszywe doniesienia generała Mobutu o amerykańskim wsparciu dla antykomunistycznych partyzantek w całej Afryce. Pieczołowicie odnotowano w nim niemal codzienne powtarzanie fake newsa o AIDS przez prasę, radio i telewizje na całym świecie. Donoszono o rozsyłaniu przez Sowietów na cały świat dezinformacji na temat broni biologicznych USA. „Bakteriolodzy Pentagonu wywołują epidemie", w tym „gorączkę krwotoczną w Korei, dengę na Kubie i zapalenie opon mózgowych w Nikaragui", głosił jeden z takich artykułów. Inna fałszywka opisywała wsparcie CIA dla RENAMO, brutalnej afrykańskiej partyzantki założonej w latach 70., wspieranej przez rasistowskie reżimy białych w Afryce Południowej i Rodezji, która w aktach bezsensownej przemocy wymordowała setki tysięcy cywilów. CIA nie popierała RENAMO, choć dyrektor Casey bardzo tego pragnął. Wynikało to w znacznej mierze z nacisków amerykańskich ambasadorów w krajach afrykańskich. Niezliczeni Afrykanie i miliony Amerykanów uważali jednak, że było inaczej. Jeden z rozdziałów raportu zawierał wywiad ze Stanisławem Lewczenką, niegdyś majorem KGB przydzielonym do środków czynnych pod przykrywką pracy dziennikarskiej w Tokio; Lewczenko zbiegł do USA w roku 1979. „Związek Radziecki oszukiwał Zachód przez niemal 70 lat", powiedział. „Bez wątpienia tak w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych nadal istnieje znaczna liczba ludzi naiwnych" wobec tego

faktu, dodał jednak, że „liczba osób całkowicie naiwnych stopniowo maleje”.

Raport znalazł wielu czytelników wśród amerykańskiej opinii publicznej, w Kongresie, w Białym Domu i na Kremlu. Wśród tych ostatnich był Michaił Gorbaczow.

Ostatni radziecki przywódca sprawował władzę od marca 1985 roku i w ciągu dwóch następnych lat stało się jasne, że stanowi pewne novum. Choć w latach 60. i 70. wspinał się szybko po szczeblach kariery, także dzięki poparciu politycznemu i przyjaźni Andropowa, wydawał się różnić od swoich poprzedników niemal pod każdym istotnym względem. Zatrzymywał się, by rozmawiać z ludźmi na ulicach. Zachęcał do nowych pomysłów i otwartej debaty w Politbiurze. Był ludzką twarzą socjalizmu. W początkach 1987 roku spotkał się z Reaganem w Genewie i Reykjaviku. Negocjował ze Stanami Zjednoczonymi układy dotyczące broni jądrowej, szykował się do wycofania Armii Czerwonej z Afganistanu i starał się zmienić zatęchłą politykę i ledwie dyszącą gospodarkę swego kraju za pomocą polityki głasnosti, czyli „otwartości”, oraz pierestrojki, czyli „przebudowy”.

Nie wpłynął natomiast na stosowanie przez KGB środków czynnych. W październiku 1987 roku sekretarz stanu George Shultz i doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego Frank Carlucci przebywali w Moskwie, we wspaniałej Sali św. Katarzyny na Kremlu, omawiając losy całych państw z Gorbaczowem, radzieckim ministrem spraw zagranicznych Eduardem Szewardnadze oraz sekretarzem KPZR Anatolijem Dobryninem. W pewnym momencie, ku zaskoczeniu Amerykanów, pojawił się temat ich przeciwdziałania radzieckiej dezinformacji.

Spotkanie rozpoczęło się przyjemnie. Uśmiechnięty Gorbaczow stwierdził: „No, zaczynamy!” [20]. Ale w połowie czteroipółgodzinnego posiedzenia dotyczącego zagadnień, takich jak redukcja broni strategicznych i wojna iracko-irańska, radziecki przywódca stracił humor. „Miał ze sobą ciekawy dokument”, informuje amerykański protokół odtajniony w roku 2016. „Zdecydował, że musi poruszyć tę kwestię z sekretarzem stanu. Trzymając w ręku egzemplarz publikacji Departamentu Stanu pt. «Działania radzieckiego wywiadu: Raport o środkach czynnych i propagandzie, 1986–1987» – niedawne dzieło Bailey i jej zespołu – Gorbaczow zasugerował, że zawiera

on «szokujące rewelacje». Poruszył zwłaszcza omówienie w raporcie «Rejsu Pokoju po Missisipi», który on sam pochwalił w rozmowie z prezydentem Reaganem podczas szczytu w Genewie jako przykład swego rodzaju działania międzyludzkiego, które postanowili wspierać. Teraz, jak się okazało, USA odkryły, że te same porozumienia – i ów rejs – były wykorzystywane przez Sowietów do zwodzenia Amerykanów. Gorbaczow zapytał, czy przykład podany przezeń prezydentowi został umieszczony w raporcie celowo".

Zaskoczony Shultz stwierdził, że nie zna treści raportu, co było prawdą, i zapytał, czy może zatrzymać egzemplarz. Gorbaczow odparł, że to jego jedyny. Zwrócił uwagę na ten problem, ponieważ pragnął poprawić wzajemne stosunki na każdej płaszczyźnie. „W Moskwie nie ma chęci podsycania nienawiści wobec USA", powiedział. „Czy USA nie są w stanie żyć bez przedstawiania Związku Radzieckiego jako «wroga»? Czy to «konieczność»? Jakie społeczeństwo potrzebuje czegoś podobnego?". Zastanawiał się, czy Związek Radziecki nadal jest postrzegany przez Biały Dom jako „imperium zła", a jeśli tak, „jak sekretarz stanu może negocjować z ludźmi, których uważa za «wrogów»?". Potem zadał cios poniżej pasa. Stwierdził, że Departament Stanu sam „stosuje środki czynne, przedstawiając dwa lata postępów w rozmowach jako penetrację KGB". Shultz, który odzyskiwał już równowagę, usiłował kontratakować tradycyjną techniką „a co z…", od dawna praktykowaną przez radzieckich propagandystów, próbując zdyskredytować Gorbaczowa jako hipokrytę bez obalania jego twierdzeń. Co więc z radziecką okupacją Afganistanu?, spytał Shultz. Co z zestrzeleniem KAL 007? Gorbaczow nie dał się zbić z tropu: Ile rząd amerykański zapłacił za wojskową emeryturę pilota, który pilotował nieszczęsny samolot? „Sekretarz stwierdził, że nie zaszczyci tego odpowiedzią. Gorbaczow uznał, że również zignoruje uwagi sekretarza". Wszystko działo się w skrzącym się od ozdób pomieszczeniu.

Shultz starał się ratować sytuację. Powiedział, że jego zdaniem nie ma ważniejszego zadania od poprawy stosunków pomiędzy Moskwą a Waszyngtonem. Gorbaczow jednak nadal był wściekły. Wymachując raportem grupy roboczej, pytał, jak można było go opublikować. „Czy dokumenty takie jak ten prowadzą do zwiększenia zaufania? Doszło do pewnej poprawy w kontaktach pomiędzy obydwoma krajami i strona radziecka przyjęła to z zadowoleniem. Ale USA zdawały się tego obawiać.

Jak słabe muszą być, by reagować w ten sposób? Gorbaczow stwierdził, że pragnie zakończyć tę dyskusję w tonie, w jakim się rozpoczęła – z pragnieniem poprawy stosunków. Dobra wola po stronie radzieckiej istnieje. USA powinny to rozważyć. Sekretarz stanu powiedział, że się zgadza. Gorbaczow skwitował: «Dobrze. Zapomnijmy o tym»".

Jednak nie zapomniano. Gdy Shultz wrócił do Waszyngtonu, pragnął rozwiązać Grupę Roboczą do spraw Środków Czynnych. Był wściekły, że Gorbaczow go zaskoczył, a irytacja Gorbaczowa i wynikające z niej spięcie prawie doprowadziły do zerwania delikatnych rozmów. Jego gniew był jednak nieuzasadniony. Raport znalazł się w dokumentach przygotowanych dlań przed wizytą w Moskwie. Po prostu nie znalazł czasu, by go przeczytać. „Byłam bardzo niezadowolona z George'a Shultza", wspominała Bailey. „Powinien był przeczytać raport, nie ustępować przed Gorbaczowem i wspierać nas".

Radziecki przywódca odwiedził Biały Dom siedem tygodni później, na fali sympatii Amerykanów. Na ulicach Waszyngtonu witały go tłumy skandujące: „Gorbi! Gorbi!". Ale ponownie rozmawiano o środkach czynnych. 10 grudnia 1987 roku Gorbaczow i jego świta spędzili półtorej godziny na roboczym lunchu w Białym Domu z Reaganem, Bushem, Shultzem, Carluccim, Colinem Powellem i dyrektorem USIA Charlesem Wickiem. Nieproszony Wick się wtrącił, mówiąc, że spotkał się z szefami TASS i dwóch innych radzieckich agencji prasowych, którzy zgodzili się, że „dojdzie nie tylko do redukcji zbrojeń, ale także zaprzestania dezinformacji". Gorbaczow zastanowił się nad tym. „Innymi słowy, obie strony wypowiedziały się przeciwko działaniom psychologicznym", stwierdził. Protokół odnotował żart Eduarda Szewardnadze, że „rozbrojenie przyjdzie szybciej niż zgoda w tej kwestii" [21]. Miał całkowitą rację.

Sowieci złagodzili najbardziej agresywne środki czynne przeciwko Stanom Zjednoczonym. CIA przypisała to po części wysiłkom Grupy Roboczej do spraw Środków Czynnych. Jak jednak donosiła w listopadzie Agencja, Stany Zjednoczone nasiliły działania wojny politycznej w Związku Radzieckim. „Nasz udoskonalony program ma na celu wykorzystanie aktualnej radzieckiej polityki «głasnosti» i rewolucji w łączności elektronicznej, które to dwa zjawiska dają bezprecedensową okazję w naszym programie działań tajnych do wywierania wpływu na radzieckich odbiorców", pisała

sekcja radziecka Agencji. „W poprzednim roku na terenie Związku Radzieckiego i Europy Wschodniej rozprowadzono około 500 tysięcy książek, czasopism, kaset magnetofonowych oraz wideo” [22]. Zrobiono też więcej. Wciąż w większości utajniony protokół ze sprawozdania z tajnych operacji, jaki złożono w Sali Narad Białego Domu w lipcu 1988 roku, informuje, że dyrektor CIA William Webster powiedział prezydentowi, Carlucciemu i Powellowi, iż Agencja wykorzystywała przeciwko Sowietom wiele podobnych narzędzi, w tym tajne urządzenia elektroniczne i publikacje komputerowe, jakimi posługiwała się, wspierając „Solidarność”. Webster pokazał Reaganowi „rosyjskojęzyczną ulotkę propagandową, rzekomo napisaną przez członków Komsomołu”, wyprodukowaną przez CIA. „Do Związku Radzieckiego przemycono 6 tysięcy egzemplarzy ulotki, która rzekomo wspierała program reform Gorbaczowa, domagała się jednakże reform demokratycznych wykraczających poza wszystko, co reżim zamierzał tolerować. Ulotka krążyła szeroko i stała się celem dochodzenia KGB. Niedawno dowiedzieliśmy się, że studenci wzywani na przesłuchania do KGB twierdzili, że popierają treść ulotki” [23]. Może udało im się uniknąć więzienia – w tej kwestii protokół jednak milczy.

Grupa Robocza do spraw Środków Czynnych zaczęła się rozpadać wraz z ustąpieniem administracji Reagana. Wynikało to w niemałej mierze z wrogości sekretarza stanu. Bailey przeszła do Agencji Kontroli Zbrojeń i Rozbrojenia. Jej najlepsi pracownicy wrócili do swych codziennych obowiązków w CIA i FBI. Jim Milburn z FBI poświęcił życie polowaniu na Aldricha Amesa. Agent FBI przysłany na miejsce Milburna był człowiekiem zimnym i milkliwym, weteranem kontrwywiadu o osobowości tak bezbarwnej, że niektórzy członkowie grupy po latach nie potrafili go sobie w ogóle przypomnieć, choć niekiedy przewodniczył posiedzeniom i był głównym autorem jej ostatniego raportu dla Kongresu.

Był to Robert Hanssen, od końca lat 70. radziecki szpieg w strukturze FBI. Jak Aldrich Ames, Hanssen zdradził niemal każdego agenta, który pracował w tajemnicy dla FBI i CIA. Podwójne dowody dostarczone przez obu zdrajców oznaczały dla tych agentów wyroki śmierci. FBI przydzieliło Hanssena do zbadania wszystkich znanych i podejrzewanych radzieckich infiltracji Biura w celu odnalezienia człowieka, który zdemaskował Siergieja Motorina i jego dwóch kolegów z KGB. Hanssen miał więc szukać

samego siebie, toteż jego dochodzenie dostarczało coraz mniej tropów i w końcu je wstrzymano. Zamaskowawszy własne ślady, Hanssen bez obawy odbywał schadzki ze szpiegami Kremla. Jako wyższy oficer kontrwywiadu, któremu powierzono szczególny dostęp do systemów komputerowych FBI, mógł dostarczyć KGB poza innymi skarbami także kompletną listę podwójnych agentów prowadzonych przez Biuro, ostrzec, że Amerykanie kopią tunel do piwnic nowej radzieckiej ambasady w Waszyngtonie, przesłać szczegółowy opis techniczny metod łamania radzieckich szyfrów przez Agencję Bezpieczeństwa Narodowego, pełną listę zapotrzebowania budżetowego CIA na najbliższe pięć lat i jeszcze więcej. Hanssen został aresztowany dopiero w XXI wieku, dwadzieścia dwa lata po tym, jak po raz pierwszy zdradził swój kraj.

W pierwszych latach zimnej wojny szpiedzy i agenci Moskwy bezlitośnie ogrywali swych amerykańskich wrogów. Podobnie czynili w ostatnich jej latach, gdy starcia w tych długich zmaganiach dobiegały końca. Mieli znów osiągnąć tę biegłość, gdy władzę na Kremlu objął weteran leningradzkiego KGB.

1. Relacja Merry'ego, FAOH. [wróć]
2. Thomas Boghardt, *Soviet Bloc Intelligence and Its AIDS Disinformation Campaign*, „Studies in Intelligence", 53, no. 4 (grudzień 2009), https://www.cia.gov/library/center-for-the-study-of-intelligence/csi-publications/csi-studies/studies/vol53no4/pdf/U-%20Boghardt-AIDSMade%20in%20the%20USA-17Dec.pdf. [wróć]
3. Oleg Kalugin, *Inside the KGB: An interview with retired KGB Maj. Gen. Oleg Kalugin*, CNN, styczeń 1998. [wróć]
4. United States Information Agency, *Soviet Active Measures in the Era of Glasnost: A Report to Congress*, marzec 1988, http://insidethecoldwar.org/sites/default/files/documents/Soviet%20Active%20Measures%20in%20the%20Era%20of%20Glasnot%20March%201988.pdf. [wróć]
5. David Robarge, *Moles, Defectors, and Deceptions: James Angleton and CIA Counterintelligence*, „Journal of Intelligence History", 3, no. 2 (zima 2003). [wróć]
6. Memorandum wiceprezydenta Rockefellera do prezydenta Forda, *Report by James J. Angleton, former chief of counterintelligence for the CIA*, Waszyngton, bez daty, FRUS, 1969–1976, Volume XXXVIII, Part 2, Organization and Management of Foreign Policy, Public Diplomacy, 1973–1976, Document 41, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1969-76v38p2/d41. [wróć]
7. Zeznanie McMahona na temat tajnych radzieckich operacji, 6 lutego 1980, House of Representatives, Permanent Select Committee on Intelligence, Subcommittee on Oversight. [wróć]
8. Omówienie Grupy Roboczej do spraw Środków Czynnych zob. Fletcher Schoen, Christopher J. Lamb, *Deception, Disinformation, and Strategic Communications: How One Interagency Group Made a Major Difference*, „Institute for National Strategic Studies, Strategic Perspectives", no. 11, National Defense University Press, Washington, czerwiec 2012, https://ndupress.ndu.edu/Portals/68/Documents/stratperspective/inss/Strategic-Perspectives-11.pdf. [wróć]
9. Relacja Kuxa, FAOH. [wróć]
10. *Soviet 'Active Measures': Forgery, Disinformation, Political Operations*, State Department Special Report No. 88, październik 1981, http://insidethecoldwar.org/sites/default/files/documents/Soviet%20Active%20Measures%20Forgery,%20Disinformation,%20Political%20Operations%20October%201981.pdf. W ciągu dwóch pierwszych lat swej działalności grupa opublikowała także: *Soviet Active Measures: An Update* (lipiec 1982);

Moscow's Radio Peace and Progress (sierpień 1982); *Communist Clandestine Broadcasting* (grudzień 1982); *Soviet Active Measures: Focus on Forgeries* (kwiecień 1983); *The World Peace Council's Peace Assemblies* (maj 1983); *World Federation of Trade Unions: Soviet Foreign Policy Tool* (sierpień 1983). W roku 1986 CIA zaczęła publikować własny kwartalny raport pt. *Worldwide Active Measures and Propaganda Alert*, który posyłano bardzo dobranej grupie czytelników: prezydentowi, wiceprezydentowi, sekretarzom stanu i obrony, Radzie Bezpieczeństwa Narodowego oraz najwyższym urzędnikom Pentagonu, Departamentu Stanu, FBI i Agencji Bezpieczeństwa Narodowego. Nie stanowił on nowej jakości w porównaniu z raportami Grupy Roboczej do spraw Środków Czynnych. [wróć]

11. Memorandum Johna Lenczowskiego do Johna M. Poindextera, *Subject: Statement on Soviet Intervention in the U.S. Electoral Process*, 16 sierpnia 1984, NSC Executive Secretariat Records, Ronald Reagan Library. [wróć]
12. *Soviet Active Measures: Focus on Forgeries*, Foreign Affairs Note, State Department, Waszyngton, kwiecień 1983, http://insidethecoldwar.org/sites/default/files/documents/Department%20of%20State%20Note%20Soviet%20Active%20Measures%20Focus%20on%20Forgeries%20April%201983.pdf. [wróć]
13. *Active Measures: A Report on the Substance and Process of Anti-U.S. Disinformation and Propaganda Campaigns*, State Department, sierpień 1986, http://insidethecoldwar.org/sites/default/files/documents/Soviet%20Active%20Measures%20Substance%20and%20Process%20of%20Anti-US%20Disinformation%20August%201986.pdf. [wróć]
14. Tim Weiner, *C.I.A. Official Tells of Botching Ames Case*, „New York Times", 30 września 1994, https://www.nytimes.com/1994/09/30/us/cia-official-tells-of-botching-of-ames-case.html?searchResultPosition=1. [wróć]
15. *SUBJECT: Soviet Political Action Working Group: December 15 Meeting*, NSC, 30 grudnia 1983. [wróć]
16. *Launching the Private Network*, projekt raportu, Komisja Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów, bez daty, najpewniej z połowy 1988 r., https://consortiumnews.com/wp-content/uploads/2014/12/lostchapter.pdf. [wróć]
17. *State Department and Intelligence Community Involvement in Domestic Activities Related to the Iran/Contra Affair*, Raport wewnętrzny, Komisja Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów, 7 września 1988, https://nsarchive2.gwu.edu/NSAEBB/NSAEBB40/04302.pdf. [wróć]

18. Notatki wschodnioniemieckie i bułgarskie zostały opublikowane po raz pierwszy w przekładzie na język angielski 22 lipca 2019 roku przez Centrum Wilsona. Towarzyszył im artykuł korygujący powszechne przekonanie, że operacja nosiła kryptonim „INFEKTION". Zob. Douglas Selvage, Christopher Nehring, *Operation 'Denver': KGB and Stasi Disinformation Regarding AIDS*, Wilson Center, https://www.wilsoncenter.org/blog-post/operation-denver-kgb-and-stasi-disinformation-regarding-aids. [wróć]
19. Wywiad autora z Bailey. [wróć]
20. Memorandum ze spotkania, Moskwa, 23 października 1987, FRUS, 1981–1988, Volume VI, Soviet Union, październik 1986–styczeń 1989, Document 84, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1981-88v06/d84. [wróć]
21. Memorandum z roboczego lunchu z sekretarzem generalnym Michaiłem Gorbaczowem, Waszyngton, 10 grudnia 1987, FRUS, 1981–1988, Volume VI, Soviet Union, październik 1986–styczeń 1989, Document 115, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1981-88v06/d115. [wróć]
22. Dokumenty Central Intelligence Agency, Waszyngton, 13 listopada 1987, FRUS, 1981–1988, Volume VI, Soviet Union, październik 1986–styczeń 1989, Document 93, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1981-88v06/d93. [wróć]
23. Skrót spotkania grupy planowania do spraw bezpieczeństwa narodowego, *Review of Covert Action Programs*, 11 lipca 1988, FRUS, 1981–1988, Volume VI, Soviet Union, październik 1986–styczeń 1989, Document 166, https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1981-88v06/d166. [wróć]

ROZDZIAŁ 7

ZWODNICZE MARZENIE O ZŁOTYM WIEKU

Po czterdziestu pięciu latach zmagań zmierzch i upadek Związku Radzieckiego wydawał się tryumfem amerykańskiej wojny politycznej. Stany Zjednoczone czuły się teraz wolne w eksportowaniu bliźniaczych filarów swoich idei – amerykańskiego kapitalizmu i amerykańskiej demokracji – na tereny rozpadającego się imperium i na cały świat. Dwaj amerykańscy prezydenci dostrzegli okazję włączenia wyzwolonych radzieckich państw satelickich i republik w grono Zachodu i skorzystali z niej. W roku 1999 Stany Zjednoczone, wciąż tryumfujące i zadowolone z roli jedynego supermocarstwa na ziemi, włączyły Polskę, Czechy i Węgry do NATO, czyniąc z nich sojuszników. Do pójścia w ich ślady szykowało się 9 kolejnych krajów pozostających niegdyś pod radziecką dominacją. Warszawa, Praga i Budapeszt znalazły się teraz w amerykańskiej strefie wpływów, która miała rozciągać się od Bałtyku po Morze Czarne. Sama Moskwa była wciąż w zasięgu ręki.

Ta projekcja siły była postrzegana jako mistrzowskie posunięcie w amerykańskiej polityce zagranicznej, popierane przez szerokie grono polityków w Waszyngtonie, tak jastrzębi, jak i gołębi. Jednak nie przez wszystkich. Bob Gates, dyrektor CIA za prezydenta George'a H.W. Busha, uważał, że Stany Zjednoczone igrają z ogniem. „W chwili szczególnego poniżenia i trudności dla Rosji rozszerzenie NATO na wschód, podczas gdy Gorbaczowowi i innym dano do zrozumienia, że do tego nie dojdzie, a przynajmniej nie w najbliższym czasie, doprowadziło, jak sądzę, nie tylko do zaognienia stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Rosją, ale także znacznie utrudniło prowadzenie z nią konstruktywnych rozmów", powie-

dział w roku 2000, niedługo po objęciu władzy przez Putina. „Naprawdę zraziliśmy do siebie Rosjan bardzo poważnie” [1]. George Kennan w wieku 93 lat ostrzegał zaś, że „rozszerzenie NATO będzie najbardziej fundamentalnym błędem amerykańskiej polityki w całym okresie powojennym. Można się spodziewać, że taka decyzja doprowadzi do podsycenia nacjonalistycznych, antyzachodnich i militarystycznych tendencji w rosyjskiej opinii publicznej; wywrze niekorzystny wpływ na rozwój rosyjskiej demokracji; przywróci atmosferę zimnej wojny w stosunkach między Wschodem a Zachodem i pchnie rosyjską politykę zagraniczną w kierunkach zdecydowanie nie po naszej myśli” [2]. Obawiał się, że może to oznaczać początek nowej zimnej wojny, i pod tym względem okazał się prorokiem. Kennan wiedział, że imperia nie znikają bez śladu.

Każdy rosyjski przywódca, poczynając od Gorbaczowa, z coraz większym gniewem uważał, że Stany Zjednoczone przeprowadziły rozszerzenie NATO na tereny dawniejszej dominacji radzieckiej bardziej dzięki zdradzie niż dyplomacji. Borys Jelcyn zwrócił się bezpośrednio do Billa Clintona wkrótce po tym, jak amerykańska strategia wyszła na światło dzienne. „Dlaczego siejecie ziarno nieufności?”, grzmiał. „Historia dowodzi, że jest niebezpiecznym złudzeniem zakładanie, że losy kontynentów i świata mogą być w jakiś sposób sterowane z jednej stolicy” [3]. Dmitrij Miedwiediew, młodszy partner Putina w sprawowaniu władzy, powiedział: „Zapewniono nas […], że NATO nie będzie się rozszerzać w nieskończoność na wschód [jako] blok wojskowy, którego rakiety wycelowane są na rosyjskie terytorium” [4]. Putin uważał, że Amerykanie „pragnęli całkowitego zwycięstwa nad Związkiem Radzieckim. Chcieli sami zasiadać na tronie w Europie” [5].

Amerykańskie działania postrzegał jako jedną ze strategii zimnej wojny pod płaszczykiem nowej retoryki. Była to „poważna prowokacja”, powiedział podczas konferencji w sprawach bezpieczeństwa w Monachium w lutym 2007 roku. „I mamy prawo pytać: przeciw komu jest wymierzone to rozszerzenie? I co się stało z zapewnieniami złożonymi przez stronę zachodnią?” [6]. Od tego czasu nieustannie dążył do zemsty. Uważał, że Stany Zjednoczone przesunęły mur berliński na granice Rosji. Zaczął więc przeciwdziałać. Dopiero w ostatnich latach odtajnione zostały niektóre kluczowe dokumenty amerykańskie z lat 90. Po ich lekturze możemy zacząć rozumieć przyczyny ofensywy Putina przeciwko Ameryce.

Zimna wojna rozpoczęła się po tym, gdy Stany Zjednoczone i Związek Radziecki nie zdołały w lipcu 1945 roku osiągnąć satysfakcjonujących dla Stalina warunków pokoju. Trzy lata później ugruntował on swoją kontrolę nad Polską, Węgrami, Czechosłowacją oraz resztą Europy Wschodniej i krajami bałtyckimi. Odpowiedzią Stanów Zjednoczonych było powstrzymywanie, rozpoczęcie wojny politycznej, plan Marshalla oraz utworzenie NATO. Cztery dziesięciolecia później opozycjoniści z ruchu „Solidarności" przejęli władzę w Polsce, rząd Węgier zdemontował zasieki wzdłuż granicy z Austrią, a w Czechosłowacji poeci, teoretycy polityczni i studenci urządzili aksamitną rewolucję, odsuwając komunistów od władzy. Po obaleniu muru berlińskiego 9 listopada 1989 roku dziesiątki tysięcy obywateli NRD zagłosowało nogami za Zachodem. „Siła NATO umożliwiła te zmiany w Europie Wschodniej", powiedział prezydent George H.W. Bush kanclerzowi Niemiec Zachodnich Helmutowi Kohlowi w rozmowie telefonicznej niedługo przed upadkiem muru [7]. Historyczna fala pchała podzielone Niemcy ku ponownemu zjednoczeniu. A zjednoczone Niemcy w NATO były głównym trofeum zimnej wojny.

Ale także „największym koszmarem Sowietów", powiedział 29 listopada prezydentowi Bushowi doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego Brent Scowcroft. Było to „wyrwanie serca radzieckiemu systemowi bezpieczeństwa" [8]. Czy Armia Czerwona spróbuje zatrzymać falę? Czy mogła rozpocząć III wojnę światową? Prezydencki zespół do spraw bezpieczeństwa narodowego rozważał to straszne niebezpieczeństwo, gdy Niemcy kilofami rozbijali mur berliński. Wkrótce jednak Amerykanie doszli do wniosku, że mogą podyktować swoją decyzję Gorbaczowowi i Związkowi Radzieckiemu. Niemcy miały ponownie stać się jednym krajem.

Perspektywa ta nie cieszyła wszystkich na świecie. „Pobiliśmy Niemców dwa razy, a teraz wrócili", powiedziała nie bez niepokoju brytyjska premier Margaret Thatcher przywódcom państw europejskich [9]. Prezydent Francji François Mitterand powiedział pani premier przy lunchu w Pałacu Elizejskim, że zjednoczone Niemcy będą miały więcej wpływów i siły, niż kiedykolwiek miał Hitler. „Co drugi przywódca na Wschodzie i na Zachodzie był temu przeciwny", powiedział Gates. „Francuzi byli temu przeciwni, Brytyjczycy byli przeciwni, Sowieci byli przeciwni, Polacy byli przeciwni, Czesi byli przeciwni, Węgrzy byli przeciwni, Włosi byli przeciwni. Byliśmy cał-

kowicie odizolowani” [10]. W początkach grudnia 1989 roku Bush spotkał się z Gorbaczowem na miotanym sztormem okręcie u wybrzeży Malty. Minął rok od czasu, gdy radziecki przywódca wygłosił historyczne przemówienie w ONZ, odrzucając rozumowanie zimnej wojny. „Życie zmusza nas do porzucenia tradycyjnych stereotypów i przestarzałych poglądów oraz do uwolnienia się od złudzeń”, powiedział. „Dzisiaj wyłania się nowy świat i musimy szukać innej drogi ku przyszłości” [11]. Dla administracji Busha był to jednak pod wieloma względami rok stracony. Przez szereg miesięcy od objęcia urzędu prezydent się wahał, nie ufając swojemu odpowiednikowi w Moskwie, nie widząc jasno, że istotnie z upadku komunizmu rodzi się nowy świat. Wzdragał się przed wstąpieniem na inną drogę niż ta, którą podążano od 1945 roku, i zamiast tego rozpoczął drobiazgowy i przeraźliwie powolny proces analizowania każdego elementu amerykańskiej polityki zagranicznej. Spoglądał w lusterko wsteczne w chwili, gdy przed przednią szybą świat zmieniał się na zawsze.

Teraz jednak wreszcie spotkał się z Gorbaczowem. „Rozmawiając osobiście, przedyskutowaliśmy problem zjednoczenia Niemiec”, powiedział Bush członkom radzieckiej delegacji na kołyszącej się jednostce. „Jesteśmy świadomi, jak delikatny jest to problem” [12]. W końcu Niemcy, gdy ostatnio były zjednoczone, zabiły ponad 25 milionów Rosjan. „Nie chcemy w żadnym razie zjednoczenia Niemiec na podobieństwo lat 1937–1945, czego rzecz jasna się obawiacie”, sekretarz stanu James Baker wypowiedział się mniej ostrożnie od prezydenta. „Ówczesne Niemcy nie miały nic wspólnego z zachodnimi wartościami”. Gorbaczow się na to obruszył. Dlaczego demokracja i otwartość mają być *zachodnimi* wartościami?, zapytał znacząco. Czyż nie są to i nasze ostateczne cele? Przeszedł do sedna: co obie strony mogą określić jako cele wspólne? Bush nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. Baker pospieszył z pomocą: „Czy możemy powiedzieć kompromisowo, że proces ten przebiega na podstawie «demokratycznych wartości»?”. Na tym, co zadziwiające, protokół się kończy.

W lutym 1990 roku Baker udał się do Moskwy, aby uspokoić Gorbaczowa. „Walczyliśmy razem, razem przynieśliśmy pokój Europie. Niestety, źle zorganizowaliśmy ten pokój, co doprowadziło do zimnej wojny”, powiedział sekretarz stanu coraz bardziej znękanemu radzieckiemu przywódcy. „Teraz, gdy w Europie zachodzą szybkie i fundamentalne zmiany,

mamy niezwykłą okazję do współdziałania na rzecz zachowania pokoju. Bardzo chcę, aby pan wiedział: ani ja, ani prezydent nie zamierzamy czerpać żadnych jednostronnych korzyści z procesu, jaki właśnie ma miejsce". Następnie rzekł wprost: „Rozumiemy, że nie tylko dla Związku Radzieckiego, ale i dla innych europejskich krajów ważne jest, by posiadały gwarancje, że jeśli Stany Zjednoczone utrzymają swoją obecność w Niemczech w ramach NATO, obecna militarna jurysdykcja sojuszu nie zostanie przesunięta ani o cal w kierunku wschodnim" [13].

Ani o cal na wschód. Stany Zjednoczone udzieliły „kategorycznych zapewnień" w tej kwestii, stwierdził Jack Matlock, amerykański ambasador w Moskwie za Reagana i Busha [14]. Gorbaczow usłyszał to wyraźnie i słyszał wielokrotnie. Sam odpowiedział: „Jakiekolwiek rozszerzenie strefy NATO jest nie do przyjęcia". Ufał, lecz nie sprawdzał: nigdy nie otrzymał amerykańskich zapewnień na piśmie.

Dwa tygodnie później do Camp David przybył kanclerz Kohl, aby naradzić się z prezydentem Bushem, i szybko się porozumieli [15]. Zgodzili się narzucić Moskwie warunki zjednoczenia. Niemcy Zachodnie nie miały siły wojskowej. Posiadały jednak ogromny potencjał gospodarczy, były największym źródłem inwestycji kapitałowych i spółek joint venture w Związku Radzieckim. Obaj przywódcy uzgodnili, że Kohl może w praktyce kupić Niemcy Wschodnie, nasycić je kapitałem, zapłacić Sowietom za opuszczenie kraju i wprowadzić zjednoczone Niemcy do NATO. Baker radośnie określił ten wielki gambit jako największy przymusowy wykup w dziejach. Gates nazwał to planem usunięcia Sowietów za łapówkę.

– Wygramy tę grę – powiedział prezydent Bush kanclerzowi Kohlowi w Camp David. – Musimy jednak zrobić to sprytnie.

Ich rozmowa była przesycona poczuciem amerykańskiego przywódcy, że trzyma bieg historii mocno w cuglach.

– Sowieci nie mają możliwości dyktowania relacji Niemiec wobec NATO – dodał Bush. – Do diabła z tym. Wygraliśmy, oni przegrali. Nie możemy pozwolić Sowietom wyszarpać na koniec zwycięstwa.

– Oczywiście będą chcieli czegoś w zamian – odparł Kohl.

– Macie grube portfele – stwierdził prezydent Stanów Zjednoczonych.

Kanclerz miał wziąć na siebie lwią część kosztów wydostania z Niemczech 546 tysięcy radzieckich żołnierzy. Exodus ten wymagał używania

przez ponad trzy lata codziennie 50 pociągów po 55 wagonów każdy oraz zbudowania koszar w ich rodzimym kraju. Bezpośrednie koszty wykupu – czy też łapówki – mierzono w dziesiątkach, a potem w setkach miliardów. Był to spektakularny przykład wykorzystania potęgi ekonomicznej w wojnie politycznej. Skala wydatków była godna tej historycznej chwili. Z czasem koszty zjednoczenia miały wynieść ponad 2 biliony dolarów.

Wycofanie Armii Czerwonej z centrum Europy miało zmienić postrzeganie przez amerykańskich przywódców swej roli w świecie. Patrzyli na horyzont, dostrzegając na nim brzask nowych czasów, w których władza i autorytet Kremla ograniczają się do Rosji, a na ich miejsce wkraczają amerykańskie wpływy i wartości. „Za powstrzymywaniem leży demokracja", ogłosił Baker w przemówieniu 30 marca. „Czas usuwania starych dyktatorów szybko mija; nadszedł czas budowy nowych demokracji. To dlatego prezydent Bush określił nasze nowe zadanie jako szerzenie i umacnianie demokracji. Jego realizacja odpowiada zarówno amerykańskim ideałom, jak i amerykańskim interesom" [16]. Szerzenie demokracji miało zdefiniować amerykańską wojnę polityczną na resztę wieku.

Gdy grunt pod nogami drżał, Bush i Baker nadal uspokajali Gorbaczowa, że wielkie tektoniczne tąpnięcie nie jest trzęsieniem ziemi. „Chciałem podkreślić, że celem naszej polityki nie było oddzielenie Europy Wschodniej od Związku Radzieckiego. Taką politykę prowadziliśmy wcześniej. Teraz jednak jesteśmy zainteresowani budowaniem stabilnej Europy, i to razem z panem", powiedział Baker radzieckiemu przywódcy 18 maja 1990 roku w Moskwie [17]. Jednak minister spraw zagranicznych Eduard Szewardnadze miał bardzo odmienny pogląd. Ostrzegał, że „jeśli zjednoczone Niemcy staną się członkiem NATO, obali to pierestrojkę. Nasz naród nam tego nie wybaczy. Ludzie powiedzą, że przegraliśmy, zamiast wygrać".

31 maja na szczycie w Waszyngtonie Bush podkreślał, że „nie pchamy Niemiec ku zjednoczeniu. I rzecz jasna nie mamy zamiaru, nawet w myślach, szkodzić Związkowi Radzieckiemu" [18]. Choć była to półprawda, Gorbaczow uważał, że musi wierzyć w dobrą wolę deklarowaną przez prezydenta. Z tą wolą i zdolnością utrzymania w całości niemal zupełnie zużytej struktury władzy radzieckiej kilka dni później się poddał (potem powiedział Kohlowi, że gdy w pełni zrozumiał konsekwencje, czuł, jakby wpadł w pułapkę, choć przynęta w postaci gotówki i kredytów była

bardzo tłusta) [19]. Porozumienie co do zasad osiągnięte na szczycie przesądzało o wejściu zjednoczonych Niemiec do NATO, przez co sojusz wojskowy powiększył się nie o cal, ale o ponad 100 tysięcy kilometrów kwadratowych na wschód, na granice Polski i Czechosłowacji. Była to wspaniała kulminacja pół wieku wojny politycznej z radzieckim komunizmem i największa zmiana sytuacji wojskowej w Europie od czasu, gdy wojska Eisenhowera i Stalina zmiażdżyły siły nazistowskich Niemiec. Nastąpiła ona bez jednego strzału i oznaczała koniec pewnej epoki.

„Przez całe miesiące prezydenccy autorzy przemówień włączali do nich zdanie: «Zimna wojna dobiegła końca», mówił lata później Scowcroft. „Ja rutynowo je wykreślałem. Po tym spotkaniu doszedłem do wniosku, że mogę je zostawiać” [20].

George H.W. Bush był więcej niż tylko ostatnim prezydentem sprawującym urząd w trakcie napięć zimnej wojny. Był ostatnim prezydentem, który służył w czasie II wojny światowej, ostatnim, który walczył na jakimkolwiek teatrze działań wojennych, ostatnim, którego pogląd na świat i na Amerykę uformował się w latach 40. i 50. XX wieku. Był ostatnim republikaninem z czasów Eisenhowera, ostatnim, którego poglądy strategiczne zostały ukształtowane przez Kennana i jego koncepcję wojny politycznej. Był też ostatnim, który poprowadził Stany Zjednoczone do walki, mając poparcie międzynarodowej koalicji.

Gdy w sierpniu 1990 roku Saddam Husajn najechał Kuwejt, zaplanowanie i przeprowadzenie usunięcia jego wojsk były czymś więcej niż tylko demonstracją amerykańskiej potęgi wojskowej. Do bezpośredniej walki z armią iracką włączyło się 38 krajów. Gdy w styczniu 1991 roku rozpoczęto operację, żołnierze i samoloty posługiwały się oznaczeniami NATO. Sześć rodzajów samolotów bojowych pilotowanych przez lotników z ośmiu krajów wykonywało dziennie do czterech tysięcy lotów koordynowanych na natowskich częstotliwościach radiowych. Nic podobnego nie wydarzyło się wcześniej i nic podobnego nie wydarzyło się od tego czasu. Wojna ta była pokazem potęgi sojuszu zorganizowanym przez Stany Zjednoczone. Radzieccy przywódcy wyciągnęli z tego wnioski.

Gdy w czerwcu 1991 roku prezydentem Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej został sympatyczny alkoholik Borys Jelcyn, Kreml rozpadał się na zwalczające się wzajemnie stronnictwa. Pod koniec

tego miesiąca Jelcyn przewodniczył delegacji do kwatery głównej NATO w Brukseli. Spotkał się tam z sekretarzem generalnym sojuszu, byłym zachodnioniemieckim ministrem obrony Manfredem Wörnerem, który powiedział mu bez owijania w bawełnę, że znaczna większość państw członkowskich NATO była całkowicie przeciwna włączaniu w swe szeregi Polski, Węgier i Czechosłowacji. Nie chcieli wyizolowania Rosji z Europy. Jelcyn, który bardzo potrzebował sojuszników na świecie, pomyślał, że znalazł w Wörnerze godnego zaufania przyjaciela. Jego nadzieje stały się jasne kilka tygodni później, w sierpniu, gdy stara gwardia ZSRR, w tym przewodniczący KGB Władimir Kriuczkow i minister obrony Dmitrij Jazow, podjęła próbę przeprowadzenia zamachu stanu, aby obalić Gorbaczowa i uratować radziecki komunizm przed pewną śmiercią. Moskiewski Biały Dom, siedziba rządu republiki w Moskwie, stał się celem ataku wojska.

„Gdy zapadł zmierzch pierwszego dnia, rezultat próby zamachu stanu przeciwko Gorbaczowowi wciąż był kwestią otwartą", zapamiętał Wayne Merry, urzędnik polityczny w ambasadzie amerykańskiej w Moskwie. „Ten pucz miał szereg dziwnych cech. Po pierwsze, nie było nic widać na niebie. Żadnych helikopterów. Nie przejęli kontroli nad lotnictwem wojskowym. Sam fakt, że przeprowadzali zamach stanu w samym środku gigantycznego obszaru miejskiego, jakim jest Moskwa, a w powietrzu nie było ani jednego helikoptera, stanowił dość mocną wskazówkę, że nie wszystko mają pod kontrolą. Po drugie, w Białym Domu nadal działały telefony. Jelcyn miał telefony. Co to za pucz, w którym nie kontroluje się, kto ma dostęp do stacjonarnych telefonów?" [21].

Pilny telefon z Moskwy wykonano do kwatery głównej NATO w Brukseli, gdzie Wörner i jego zastępca, amerykański filantrop Philip Merrill, brali właśnie udział w walnym spotkaniu delegacji wszystkich 16 krajów członkowskich z udziałem łącznie kilkuset osób.

– Dzwoni telefon u szczytu stołu – wspominał Merrill. – Proszą Wörnera.

– Borys? Jaki Borys?

– Borys Jelcyn, durniu.

– Borys. Miło cię słyszeć. W czym mógłbym ci pomóc?

– Mam pewien problem.

– Jaki problem?

– Jestem w moim gabinecie w Białym Domu, otoczony przez oddziały wojska. Nie jestem pewien, w którą stronę pójdą. Potrzebuję jakiejś pomocy od NATO.

Wörner odłożył słuchawkę i zapytał:

– I co mamy zrobić? [22]

Pucz upadł szybko i to był początek końca Związku Radzieckiego. Następnego wieczoru Merry udał się na Łubiankę, pod siedzibę KGB. Zgromadził się tam rozradowany tłum. „Obalali wielki pomnik Feliksa Dzierżyńskiego, twórcy radzieckiej służby bezpieczeństwa", wspominał. „Widać było fajerwerki. Poszliśmy pod Komitet Centralny KPZR przy placu Starym, zajęty przez szereg współpracowników Jelcyna, by uniemożliwić przejęcie lub zniszczenie akt. Jedna z ulic spod KC wiedzie na plac Czerwony i patrząc w nią, można było zobaczyć maszt flagowy na szczycie budynku nazywanego Pałacem Senackim wewnątrz Kremla. Zamiast czerwonego sztandaru z sierpem i młotem powiewała tam trójkolorowa, biało-niebiesko-czerwona flaga Rosji" [23].

Prezydent Bush i jego zespół do spraw bezpieczeństwa narodowego niemal w komplecie i niemal do samego końca uważali, że Gorbaczow zdoła się utrzymać. Wszyscy zostali wyprzedzeni przez falę, która zmiotła Związek Radziecki. Drobny przykład na to, jak szybko eksperci musieli ponownie zdefiniować kategorię rzeczy nie do pomyślenia: w końcu października 1991 roku George Kolt, główny sowietolog CIA, poinformował Biały Dom, że Ukraina – radziecka republika licząca 50 milionów mieszkańców z trzecim co do wielkości arsenałem atomowym świata – może uzyskać niepodległość przed upływem pięciu lat. Jego odpowiednik z Rady Bezpieczeństwa Narodowego, Ed Hewett, uważał, że to niemożliwe. Doszło do zaciętej dyskusji: w ciągu pięciu lat czy nigdy? Wydarzyło się to, nim minęło pięć tygodni.

Ostatnim amerykańskim ambasadorem w Związku Radzieckim był inteligentny i elokwentny były sekretarz Komitetu Krajowego Demokratów Robert Strauss. Raportował on prezydentowi Bushowi i jego doradcom do spraw bezpieczeństwa, że wkrótce zostanie pierwszym amerykańskim ambasadorem w nowej Rosji. Nikt mu nie uwierzył. Jednak w Boże Narodzenie nad Kremlem po raz ostatni opuszczono czerwony sztandar, na znak

końca Gorbaczowa i Związku Radzieckiego. Bush miał zakończyć kadencję rok później. Ambasador Strauss miał „wspaniałą metaforę", wspominał Merry. „My – w tym przywódcy Rosji – byliśmy jak mrówka siedząca na belce niesionej prądem rzeki i myśląca, że to od niej zależy, dokąd belka płynie" [24]. Upadek Związku Radzieckiego podważył też niektóre pewniki amerykańskiego bezpieczeństwa narodowego. W jaki sposób Stany Zjednoczone miały być wielkim państwem, nie mając wielkiego wroga? Po co im ogromne siły zbrojne zbudowane do prowadzenia III wojny światowej z krajem, który przestał istnieć? I *po co* istniało NATO? Gdy Jugosławia się rozpadła, rozpoczynając najkrwawszy konflikt w powojennej Europie, NATO i reszta Zachodu trzymały się z dala.

W całe to zbiorowisko niepewności wkroczył kolejny prezydent Stanów Zjednoczonych, były gubernator Arkansas Bill Clinton. „Zimna wojna się skończyła", oświadczył w lipcu 1992 roku na Konwencji Krajowej Demokratów. „Nasze wartości – wolność, demokracja, prawa jednostki i wolność gospodarcza – zatryumfowały na całym świecie". Jego przemówienie liczyło 4 tysiące słów, w tym zagranicznej roli USA dotyczyło 141. Wedle wszelkich relacji niewiele on myślał o polityce zagranicznej, może mniej niż którykolwiek naczelny dowódca sił zbrojnych w XX wieku. Jako prezydent uważał, że może zająć się ogromnym problemem Rosji tylko dzięki swemu miłemu usposobieniu, przyjaźni i przekonywaniu Jelcyna, nazywaniu go demokratą, choć rządził za pomocą dekretów, i wspieraniu go na wszelkie sposoby. Jednocześnie stał się szczególnym zwolennikiem rozszerzenia NATO, co z pewnością musiało doprowadzić do osłabienia pozycji rosyjskiego przywódcy. Były to stanowiska głęboko sprzeczne, Clinton był jednak niebywale utalentowanym politykiem, czarującym i ujmującym, niekiedy zaś wyśmienitym kłamcą, dlatego też był pewien, że jest w stanie realizować oba te cele.

Rozpoczął od zalecenia poszerzenia sojuszu, zachęcany przez swego doradcę do spraw bezpieczeństwa narodowego Tony'ego Lake'a, którego zadaniem było rozwiązywanie sprzeczności. Lake był rzadkością w Waszyngtonie – moralista, a przynajmniej osoba o wiele mniej amoralna od większości równych sobie i od swego szefa. Na początku lat 60., przed przysłaniem oddziałów amerykańskich, był bardzo cenionym dyplomatą w Wietnamie. Wśród wniosków, jakie wyciągnął z Wietnamu, było to, że

dobre chęci mogą doprowadzić do „wojny z morderczej naiwności”. W roku 1969 zaczął pracować w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego Henry’ego Kissingera. Podał się do dymisji w imię zasad w roku 1970, gdy Nixon najechał Kambodżę. Kissinger założył Lake’owi podsłuch, gdy prezydent zaczął bezowocne poszukiwanie źródeł przecieków. Za prezydenta Cartera był jednym z następców Kennana na stanowisku dyrektora do spraw planowania polityki w Departamencie Stanu. Za prezydentów Reagana i Busha uczył w college’u i hodował bydło w zachodnim Massachusetts, będąc uczonym profesorem i obywatelem ziemskim, tak jak Kennan po zakończeniu kariery w Departamencie Stanu. Teraz zajął dawne stanowisko Kissingera. I to od niego bardziej niż od kogokolwiek innego w Waszyngtonie zależało określenie, w jaki sposób dokonywać projekcji amerykańskiej siły po zakończeniu zimnej wojny. Clinton, mimo swych wszystkich talentów, nie miał doświadczenia ani zdolności intelektualnych, by to zrobić. Lake uważał, że polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych może być jednocześnie realistyczna i idealistyczna, przemyślana i wojownicza, a może nawet szlachetna. „Sądzę, że Matka Teresa i Ronald Reagan starali się robić to samo: ona usiłowała pomagać bezsilnym, on zaś walczyć z imperium zła”, powiedział kiedyś. „Jedną z przyjemności tego urzędu jest to, że można robić obie te rzeczy jednocześnie i nie widzieć między nimi sprzeczności” [25]. Pod tym względem dobrze służył swojemu prezydentowi, analizując dwie sprzeczne idee i starając się połączyć je w jedno. Miał jak najlepsze chęci.

Nikt jednakże, a szczególnie prezydent, nie wiedział, jaka miała być polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych po zimnej wojnie. W ten sposób powstało to, co jeden z podwładnych Lake’a nazwał „fantami Kennana” – nagrody w konkursie na znalezienie podstawowej zasady, która miała zastąpić Kennanowską strategię powstrzymywania, najlepiej takiej, którą można by ująć w slogan mieszczący się na naklejce na zderzak samochodu. Lake zwyciężył w konkursie dzięki przemówieniu z września 1993 roku, w którym przyjął zasadę „demokratycznego powiększania”. Stwierdził, że Ameryka powinna powiększać liczbę demokracji rynkowych na świecie, a najlepszym na to sposobem było włączanie nowych krajów do NATO. „W czasie zimnej wojny amerykańską misję bezpieczeństwa rozumiały nawet dzieci; gdy spoglądały na mapy wiszące na ścianach szkolnych

klas, wiedziały, że starano się powstrzymać pełzające rozlewanie tej wielkiej czerwonej plamy", powiedział Lake. Teraz jednak zadaniem Ameryki było powiększanie niebieskiej plamy poprzez rozszerzanie NATO:

> W ciągu pół wieku NATO okazało się najskuteczniejszym sojuszem wojskowym w dziejach ludzkości […] jeśli [jednak] NATO pragnie na dłuższą metę wykonywać szersze zadanie, utraci poparcie opinii publicznej, a wszystkie nasze kraje utracą bezcenną więź atlantyckiego i europejskiego bezpieczeństwa. Dlatego więc na szczycie NATO zwołanym przez pana prezydenta na najbliższy styczeń będziemy się starali uaktualnić NATO, tak by za rozszerzaniem się demokracji rynkowej szło rozszerzanie podstawowego bezpieczeństwa zbiorowego [26].

Przed wspomnianym szczytem główni planiści Departamentu Stanu zajmujący się polityką i bezpieczeństwem zaproponowali przyjęcie do NATO Polski, Czech i Węgier w roku 1998, Litwy, Łotwy i Estonii zaś w roku 2000. Mieli bardziej ambitny plan na XXI wiek, obejmujący między innymi Ukrainę. Byli też pewni podstawowej zasady. Miało to mniej wspólnego z rozszerzaniem demokracji, a więcej z konfrontacją z Kremlem. „W następnym pokoleniu wyzwaniem dla NATO będzie powstrzymywanie i pozyskiwanie sił rosyjskich" [27], pisali. Jak jednak przekonać Rosjan do współdziałania w powstrzymywaniu samych siebie? Tego nikt nie wiedział. „Jest to oczywiście trudne. Musimy jednak pozyskać Rosjan".

Sprzeciw wobec tego kierunku myślenia nadszedł natychmiast ze strony generała Johna Shalikashvilego, naczelnego dowódcy sił sprzymierzonych NATO w Europie, który w roku 1993 został przewodniczącym Kolegium Połączonych Szefów Sztabu. Był urodzonym w Warszawie synem Polki i gruzińskiego oficera, wnukiem carskiego generała; pół wieku wcześniej wraz z rodziną uciekł z Polski do Niemiec przed nadciągającą Armią Czerwoną. Argumentował, że Rosjanie będą postrzegali rozszerzanie NATO jako egzystencjalne zagrożenie.

Kwestia, czy Rosjanie będą pasować do tej nowej mapy świata, pozostawała poważna i nierozwiązana, podobnie jak trudne pytanie o sposób ich pozyskiwania. Zachowanie Jelcyna nie wzbudzało zaufania do demokracji w Rosji. Jego spojrzenie było często zmącone. Clintona spotkał po raz pierwszy na szczycie w Vancouver w kwietniu 1993 roku (było to pierwsze z ich 18 spotkań, czyli tylu, ile łącznie odbyli ich wszyscy zimnowojenni poprzednicy). Pewnego przyjemnego popołudnia wybrali się na prze-

jażdżkę łodzią. „Ledwie odbiliśmy od nabrzeża, a Jelcyn wypił trzy szklaneczki szkockiej”, pisał Strobe Talbott, bliski przyjaciel Clintona i główny specjalista od Rosji w jego administracji. Pił też przy kolacji. „Jelcyn zaczął mówić niewyraźnie, banałami («Noo, nie jesteśmy rywalami, jesteśmy przyjaciółmi!»)” [28]. Clinton, wychowywany przez ojczyma alkoholika, dostrzegał dobre strony: Jasne, stary Borys jest pijakiem, ale nie jest *wrednym* pijakiem; w każdym razie Jelcyn po pijanemu był lepszy niż większość alternatywnych wersji na trzeźwo.

Polski przywódca Lech Wałęsa wykorzystał słabość Jelcyna. Wałęsa entuzjastycznie przyjął perspektywę wstąpienia do NATO celem utworzenia bastionu przeciw Rosji, choć propozycji jeszcze nie złożono. W sierpniu zaprosił Jelcyna na kolację, na której popłynęła rzeka wódki. Pijany Jelcyn w zasadzie zgodził się, że Polska jest suwerennym krajem władnym wstępować w sojusze wedle swego uznania. Nazajutrz jednak wytrzeźwiał i próbował się z tego wycofać. Pod wpływem doradców napisał do Clintona, że jest wysoce zaniepokojony możliwością, iż dawne kraje członkowskie Układu Warszawskiego mogłyby zostać przyjęte do NATO. Argumentował, że „duch” traktatu o zjednoczeniu Niemiec „wyklucza możliwość rozszerzenia strefy NATO na wschód” [29]. Ostrzegał, że w Rosji będzie to postrzegane zarówno przez twardogłowych, jak i umiarkowanych jako kontynuacja zimnej wojny, z wszystkimi tego konsekwencjami.

W odróżnieniu od Clintona, Tony Lake ostrożnie rozważył ryzyko. Dziesięć lat później wspominał swój tok rozumowania: „Gdyby w Rosji poszło źle – a tak się w końcu stało – i nie zostałaby krajem demokratycznym, wówczas, czy to za pięć, za dziesięć, czy za dwadzieścia lat, Polska, Czesi, Bałtowie – którzy zawsze mocno argumentowali, że powinni wziąć w tym udział – z pewnością będą dopominać się od Zachodu ochrony. Lepiej więc zrobić to teraz”. Umniejszał skutki dla Kremla, choć spotkanie z rosyjskim odpowiednikiem kazało mu się zastanowić. „Był to bankiet w Moskwie z okazji rocznicy zakończenia II wojny światowej. On miał coś do picia. Ja miałem coś do picia. Rozmawialiśmy o 25 milionach Rosjan zabitych w czasie wojny, on zaś powiedział: «Wiecie, złożyliśmy tę ofiarę w II wojnie światowej i jesteśmy gotowi teraz posłużyć się tą ofiarą przeciwko powiększeniu NATO». Pamiętam, że pomyślałem: Ta wódka jest naprawdę dobra” [30].

21 września 1993 roku, tego samego dnia, gdy Lake wygłosił przemówienie o powiększającej się niebieskiej plamie demokracji, w Moskwie wybuchła anarchia. Jelcyn, którego władza słabła wobec rosnącej w siłę opozycji politycznej nacjonalistów i komunistów, postanowił rozwiązać Dumę. Było to złamanie konstytucji, więc deputowani wszczęli procedurę usunięcia prezydenta. Na ulicach wybuchły protesty; liczni demonstranci wymachiwali radzieckimi flagami i nieśli portrety Stalina. Doszło do starć, w ciągu kolejnych dziesięciu dni na ulicach Moskwy zginęło 187 osób. 3 października Jelcyn nakazał wojsku ostrzelać budynek Dumy, aby złamać opór; pociski wybiły dziury w ścianie Białego Domu. Tego samego dnia somalijscy rebelianci, zestrzeliwszy śmigłowiec Black Hawk nad Mogadiszu, zabili i wlekli ulicami poczerniałe ciała 18 amerykańskich żołnierzy, których misja humanitarna zmieniła się w działania przeciwpartyzanckie. Te widoczne jednocześnie w telewizji tragedie zadały cios nadziei, że amerykańska demokracja zapanuje na świecie. 6 października Clinton powiedział Talbottowi: „Chłopie, czasami tęsknię za zimną wojną” [31].

Niecały rok po wygranych wyborach Clinton był w opałach. Jego popularność gwałtownie spadała, administracja się rozsypywała. Miał do czynienia ze światem, który nie chciał łatwo dać się ukształtować na amerykańską modłę. Wyglądał więc sukcesu w polityce zagranicznej w imię amerykańskiej demokracji, czegoś wybiegającego w nową epokę, poza zimną wojnę. Jego kalendarz na początek nowego roku obejmował udział w szczycie NATO w Brukseli, spotkanie z Jelcynem w Moskwie oraz konferencję w Pradze z przywódcami Polski, Czech i Węgier. Pragnął zaproponować tym trzem przywódcom członkostwo w NATO, choć teraz już był doskonale świadom, że taka oferta może wstrząsnąć stosunkami z Rosją. Czy warto było ryzykować? Pentagon i znaczna część Departamentu Stanu uważały, że nie. Proponowały alternatywę: Partnerstwo dla Pokoju. Pomysł padł w roku 1990, po ostatecznym ustaleniu warunków zjednoczenia Niemiec. Partnerstwo miało oznaczać współpracę z siłami zbrojnymi Rosji i siedmiu dawnych państw Układu Warszawskiego, zaproszenie ich do zasiadania w ciałach zbiorowych NATO bez prawa przystąpienia do sojuszu, dzielenie się informacjami, lecz nie siłą zbrojną, i wymaganie od partnerów cywilnej kontroli nad wojskiem, przejrzystego budżetu oraz doktryny opartej na obronie, nie ofensywie. Clinton, jak to miał w zwyczaju,

próbował mieć ciastko i je zjeść. Trzeba było pewnej dwulicowości, by namawiać Jelcyna do udziału w partnerstwie, jednocześnie dogadując się za jego plecami z Warszawą, Pragą i Budapesztem.

Sekretarz stanu Warren Christopher i Talbott polecieli do Rosji po przeczytaniu otrzeźwiającego memorandum od amerykańskiego chargé d'affaires w Moskwie Jamesa Collinsa. Ostrzegał on, że kwestia NATO jest „newralgiczna dla Rosjan. Jeśli decyzja zapadnie szybko, spodziewają się, że znajdą się po niewłaściwej stronie nowego podziału Europy. Jeśli NATO przyjmie choćby najbardziej zniuansowaną politykę obejmującą rozszerzenie na Europę Środkową i Wschodnią bez pozostawienia otwartych drzwi dla Rosji, w Moskwie zostanie to powszechnie uznane za krok skierowany przeciwko Rosji i wyłącznie Rosji" [32]. 22 października polecieli śmigłowcem do leśnej daczy, dawnego schronienia łowieckiego Stalina. Weszli do mocno nagrzanego, słonecznego pokoju pełnego myśliwskich trofeów. Jelcyn, który ledwie trzy tygodnie wcześniej złamał opozycję przy użyciu siły, był w złym stanie. Wionęło od niego alkoholem.

Christopher powiedział mu, że Rosja będzie miała „pełen udział w przyszłym systemie bezpieczeństwa w Europie". Partnerstwo dla Pokoju miało obejmować wszystkie dawne republiki radzieckie i państwa Układu Warszawskiego i „nie będzie starań o wykluczenie kogokolwiek". Jelcyn chciał się upewnić, że dobrze rozumie: to partnerstwo dla wszystkich, a nie członkostwo w NATO dla niektórych? „Właśnie tak", powiedział Christopher. „Wspaniały pomysł", odparł Jelcyn. „Genialny! To pozwoli rozwiązać wszystkie napięcia, jakie mamy obecnie w Rosji co do państw Europy Wschodniej i ich aspiracji względem NATO. Byłby to dla Rosji problem, zwłaszcza jeśli czyniłoby to z nas państwo drugiej kategorii. Wasz nowy pomysł czyni nas równymi". Jelcyn był zachwycony. „To naprawdę wspaniałe", wykrzyknął. „Powiedzcie Billowi, że jestem podekscytowany" [33].

Nie trwało to jednak długo. 12 stycznia 1994 roku Clinton spotkał się z Polakami, Czechami i Węgrami na Hradczanach. Po konferencji oznajmił, że warunki gry się zmieniają. „Pytanie nie brzmi już, czy NATO przyjmie nowych członków, ale kiedy i w jaki sposób" [34]. *Nie czy, ale kiedy* było praktycznie przeciwieństwem *ani o cal na wschód*.

Wayne Merry zajmował się w amerykańskiej ambasadzie w Moskwie sprawozdaniami politycznymi. W jednej ręce trzymał oficjalny protokół

Departamentu Stanu z rozmowy Clintona i Christophera z Jelcynem. W drugiej raport ambasady w Warszawie o tym, co prezydent powiedział Polakom. „Kontrast był dość wyraźny, jak również nasza dwulicowość", stwierdził. „Polacy i inni publicznie trąbili o swym rychłym wejściu do NATO, Rosjanie wiedzieli więc, że ni mniej, ni więcej ich okłamaliśmy. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego to zrobiliśmy. Znacznie lepiej byłoby powiedzieć Jelcynowi prawdę i współpracować z Moskwą w rozwiązaniu problemu, aby poprawić stosunki między NATO a Rosją. Sądzę, że było czymś charakterystycznym dla administracji Clintona, zwłaszcza w relacjach z Rosją, wierzyć, że można zjeść ciastko i mieć ciastko, że możemy jawnie zwodzić Rosjan w kwestii mającej dla nich wielkie znaczenie bez utraty ich zaufania do naszych słów i zamiarów. Dobra dyplomacja nie oznacza, jak się często mówi, kłamania dla swojego kraju. Dobra dyplomacja to być znanym z wierności własnym słowom" [35].

W tym czasie pół miliona rosyjskich żołnierzy, w dużej części oficerów, wycofywało się z Niemiec do Matki Rosji. Znaczna ich część przez lata kwaterowała w wagonach czy namiotach, z rodzinami i dziećmi. Radzieckie zwycięstwo nad nazistowskimi Niemcami, wielki marsz Armii Czerwonej na zachód sprzed pół wieku wydawały się teraz filmem puszczonym wstecz. Kulminacja tego procesu nastąpiła w Berlinie 31 sierpnia 1994 roku, gdy odbyła się oficjalna ceremonia z udziałem Helmuta Kohla. Kanclerz mówił uroczyście o cierpieniach Rosjan w czasie wojny. Jelcyn, znów pijany, nie mógł ustać na miejscu, zabrał batutę dyrygentowi orkiestry wojskowej, chwycił mikrofon i próbował zaintonować pieśń. Było to przerażające dla społeczeństwa rosyjskiego. Poniżenie miało być jeszcze większe.

Administracja Clintona zwodziła Rosjan, ale też samą siebie. „Rozszerzenie NATO, gdy do niego dojdzie, będzie z definicji karą czy też «neopowstrzymywaniem» złego Niedźwiedzia", pisał Talbott do Christophera. „Nasze obecne stanowisko oparte jest na zapewnieniu, że poszerzone NATO nie będzie skierowane przeciwko Rosji", stwierdził. „Czy jednak naprawdę, czy też może w to wierzymy? Polacy i Czesi z pewnością nie". Historyczka Mary Elise Sarotte uzyskała odtajnienie tego i innych dokumentów z akt dyplomatycznych z poprzedniego ćwierćwiecza i opublikowała je w lipcu 2019 roku w czasopiśmie „International Security". Wśród nich były rozważania Talbotta na temat stanu gry z Rosją. Talbott, który za

Clintona przez siedem lat pełnił funkcję podsekretarza stanu, nie był z zawodu dyplomatą, lecz dziennikarzem. W czasach Reagana i Busha był głównym korespondentem „Timesa” w sprawach stosunków amerykańsko-radzieckich i napisał wtedy cztery obszerne książki. Bardzo poważał Kennana i, tak jak on, wywierał wpływ dzięki słowu. „My i Związek Radziecki nie spotkaliśmy się w połowie drogi” w końcu zimnej wojny i „my i Rosja także tego nie zrobimy”, pisał teraz. „Rosja albo pójdzie nam na rękę, albo nie. W tym drugim przypadku polegnie, tak jak poległ ZSRR”. Odrzucał wypowiedź wiceprezydenta Ala Gore’a skierowaną do Jelcyna, iż relacje pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Rosją przypominać będą dokowanie amerykańskiego wahadłowca do stacji kosmicznej „Mir”, wymagające precyzyjnej synchronizacji ich orbit. „To Rosja musi wyjść nam na spotkanie, ku naszemu sposobowi załatwiania spraw”. To mogło się wydawać „odstręczającym potwierdzeniem naszej doktryny «wyjątkowości»”. A jeśli nawet? „Cóż, trudno. Tacy jesteśmy. Takie są USA. Jesteśmy wyjątkowi” , pisał specjalista od Rosji [36].

Doktryna wyjątkowości opierała się na głębokiej wierze w to, że Ameryka jest – jak mówił Abraham Lincoln – ostatnią i największą nadzieją ludzkości. Był też jednak inny nurt myślenia. Alexander Hamilton napisał w 1787 roku, że Ameryka nie będzie wyjątkiem w dziejach ścierających się imperiów, wojen tak starych jak chrześcijaństwo, wieków szaleństwa z przebłyskami chwały. „Czyż nie widzieliśmy już dość błędów i ekstrawagancji tych próżnych teorii, które bawiły nas obietnicami wyjątkowego braku niedoskonałości, słabości i zła zdarzających się w społeczeństwie każdego kształtu?”, pytał. „Czy nie czas przebudzić się ze zwodniczego snu o złotym wieku i przyjąć za praktyczną maksymę kierującą naszym postępowaniem politycznym, że tak my, jak i pozostali mieszkańcy tego globu wciąż jesteśmy dalecy od szczęśliwego imperium doskonałej mądrości i idealnej szlachetności?” [37].

Mrużąc oczy przed światłem fałszywego świtu, przywódcy USA postrzegali swój kraj jako mądre i szlachetne imperium. Reszta świata miała się stać bardziej podobna do Stanów Zjednoczonych – czy tego chciała, czy nie.

Talbott napisał do sekretarza stanu, że widzi Stany Zjednoczone jako latarnię morską wskazującą prawdziwą drogę Rosji ku „demokratycznym

wyborom, wolnym mediom, pluralizmowi, otwartym rynkom, społeczeństwu obywatelskiemu, rządom prawa, niezależnemu sądownictwu, ograniczeniom władzy, szanowaniu praw mniejszości". Latarnia ta winna prowadzić „rachityczną, przeciekającą, zbyt wielką, wyładowaną działami rosyjską łajbę, z jej cuchnącą zęzą, kapryśnym, autokratycznym kapitanem i buntowniczą załogą" do jawiącego się na horyzoncie portu. Jeśli Stany Zjednoczone miały być niezbędne w ukształtowaniu nowego świata, Clinton uczynił z Jelcyna niezastąpiony element tych dążeń, choć jego osobiste zachowania były niewybaczalne, a kierunek polityczny niemożliwy do obrony.

Komendant rosyjskiego wraku dołączył do Partnerstwa dla Pokoju i miał się pojawić na pierwszym jego formalnym spotkaniu, planowanym w Białym Domu w końcu lata 1994 roku. Clinton mówił swoim doradcom, że ma już powyżej uszu rozmów o epoce „po zimnej wojnie", definiowanej przez to, co było, a nie to, co ma nastąpić. Chciał patrzeć w przyszłość, nie widział jednak jasnego projektu mostu wiodącego w XXI wiek. Miał wrażenie, że jego administracja leci na autopilocie ku niepewnej przyszłości, a największą niewiadomą, jak powiedział swoim doradcom do spraw polityki zagranicznej, stanowił „wielki zamęt w Rosji, budzący u wszystkich strach, że to się całkiem rozleci". Jelcyn przybył do Waszyngtonu 26 września. Z trudem wysiadł z samolotu. Zatrzymał się w Blair House przy Pennsylvania Avenue, naprzeciwko gmachu administracji prezydenckiej. Tego wieczoru, wedle relacji Talbotta, był „kompletnie pijany, chodził od pokoju do pokoju w bokserkach", po czym wyszedł na werandę, krzycząc: „Pizzy! Pizzy!" [38]. Potem, podczas lunchu w Białym Domu, Clinton wyjawił Jelcynowi niemiłą prawdę: NATO rozszerzy się na wschód. „Zamierzamy to przeprowadzić", powiedział. Natychmiast zastrzegł, że „rozszerzenie NATO nie jest wymierzone przeciw Rosji". Obiecał też, że pewnego dnia będzie mogła dołączyć i Rosja. Była to nadzieja fałszywa, ponieważ by dołączyć do klubu, trzeba było być krajem demokratycznym, a Rosja takim nie była. Jelcyn miał niewiele do powiedzenia na ten temat. Pod koniec dnia nagle zaprosił jednak Clintona na grudniową konferencję 52 krajów w Budapeszcie, gdzie miał – jak się okazało – udzielić swojej odpowiedzi.

Kilka dni przed zjazdem w stolicy Węgier ministrowie NATO spotkali się w Brukseli; sojusz, zgodnie z życzeniem USA, zadecydował o powięk-

szeniu swego grona. Jelcyn odpowiedział lodowatym listem do Clintona, ostrzegając, że krok ten „będzie interpretowany, nie tylko w Rosji, jako początek nowego podziału Europy” [39].

Clinton nie skupiał się na tym, przygotowując się do lotu do Budapesztu. Był zajęty czym innym: Partia Demokratyczna poniosła historyczną porażkę w listopadowych wyborach. Wyborcy karali Clintona za niepowodzenie reform zdrowotnych i porażki w polityce zagranicznej. Po raz pierwszy od 1952 roku republikanie zdobyli kontrolę nad Izbą Reprezentantów, i to kontrolę bardzo silną. Dzięki temu zamierzali wprowadzać konserwatywną „Umowę z Ameryką”, która, co znaczące, zakładała też sformułowany wybitnie ostro postulat włączenia dawnych krajów Układu Warszawskiego do NATO. Jednym z pierwszych poczynań nowego Kongresu była ustawa o poszerzeniu NATO, wprost zapraszająca Polskę, Czechy i Węgry do sojuszu. Wzmocniło to w Rosji poczucie, że amerykańscy przywódcy chcą zamknąć niedźwiedzia w klatce i do tego jeszcze szturchać go kijem.

Clinton powiedział kiedyś Jelcynowi, że razem mogli stworzyć „pierwszą w dziejach od czasu powstania państw narodowych szansę zapewnienia wszystkim mieszkańcom Europy życia w pokoju” [40]. Jak Clinton deklarował wielokrotnie, zimna wojna dobiegła końca, a to wspaniałe osiągnięcie miało przynieść kres wojen XX wieku. Teraz walczyć miano jedynie o utrzymanie pokoju, a zajmować się tym miały ONZ, NATO i może w przyszłości też Partnerstwo dla Pokoju.

Ta wizja – i sam pomysł przyszłego partnerstwa – nie uwzględniała kilku twardych faktów.

Wielkie wojny XX wieku rozpoczęły się w centrum Europy, każda z nich prowadziła w nieunikniony sposób do następnej: I wojna światowa do II wojny światowej, II wojna światowa do zimnej wojny. Każda wybuchała po tym, gdy zwycięzcom i pokonanym nie udało się zawrzeć trwałego pokoju. Pokój po zakończeniu zimnej wojny także okazał się ulotny. Rozpad Jugosławii w 1991 roku przyniósł Europie najkrwawsze starcia od śmierci Adolfa Hitlera. Serbski przywódca Slobodan Milošević tak bezlitośnie atakował głównie muzułmańskie miasta i wioski Bośni, że połowa z czterech milionów mieszkańców kraju znalazła się wśród uchodźców, została zabita lub ranna. Jelcyn niezachwianie wspierał Słowianina

Miloševicia. Rosja niezmiennie blokowała i agitowała na rzecz Serbów w Radzie Bezpieczeństwa ONZ.

USA i NATO się wahały, podczas gdy Bałkany płonęły i ginęli niewinni ludzie. Lotnictwo NATO mogło zniechęcić Serbów i uratować niezliczoną liczbę istnień. Jednakże, ku wiecznej hańbie Amerykanów i Europejczyków, ani Bush, ani Clinton, ani żaden przywódca kraju NATO nie wykazał woli działania. Przez całe lata 1993–1994 NATO udzieliło jedynie szczątkowego wsparcia – głównie logistycznego – misji pokojowej ONZ, której obszerne zasady działania były rutynowo zmieniane przez centralę organizacji w Nowym Jorku. Teraz Clinton i jego doradcy do spraw bezpieczeństwa odrzucali wszystkie wezwania do czynów. „Chciałem, żebyśmy użyli lotnictwa, oni jednak tego nie chcieli", wspominał Warren Zimmermann, za Busha ambasador USA w Jugosławii, za Clintona zaś dyrektor biura do spraw uchodźców Departamentu Stanu, z którego to stanowiska ustąpił w ramach protestu. „Nie tylko nie chcieli tego zrobić, ale uciekali się do kłamstw i pozorów, aby udawać, że nasza polityka jest twarda, gdy w rzeczywistości taka nie była" [41]. Obliczał, że bombardowania Serbów mogłyby uratować przed pewną śmiercią 100 tysięcy cywilów. „I tak to trwało: tydzień za tygodniem", pisał Talbott. „Serbowie dręczyli muzułmanów w Bośni, podczas gdy Zachód ostrzegał, a Rosja robiła, co mogła, by z naszych gróźb nic nie wyszło" [42].

5 grudnia 1994 roku, po całonocnym locie do Budapesztu, wyczerpany Clinton pomylił się w swym przemówieniu na konferencji do spraw bezpieczeństwa. „Z rozszerzeniem NATO zwiększy się bezpieczeństwo wszystkich krajów europejskich, ponieważ nie jest to organizacja agresywna, ale ofensywna" [43], powiedział. Musiał mieć na myśli „defensywna". Potem na scenę wkroczył Jelcyn. Powiedział, że Rosja nie będzie tolerowała izolacji. Nie zamierza dać się wykluczyć z nowego porządku w Europie. Rozszerzenie NATO to działanie, które dzieli, kierowane zimnowojenną logiką. A potem zabrał się do dawnych wrogów Rosji: „Europa, nim jeszcze zdołała zrzucić dziedzictwo zimnej wojny, ryzykuje popadnięcie w zimny pokój" [44]. Kilka godzin później, z powrotem na pokładzie Air Force One, Clinton kipiał gniewem, mówiąc, że został zaskoczony, dostał cios w plecy. Wiedział już, że to „zimny pokój" będzie hasłem z naklejek, które będzie się utożsamiać z jego prezydenturą.

Jednak na spotkaniu z Jelcynem w maju 1995 roku w Moskwie na obchodach 50. rocznicy zakończenia II wojny światowej nadal starał się zalecać. Jelcyn zmiękł po pochlebstwach i namowach. Byli od siebie geopolitycznie zależni: Jelcyn potrzebował amerykańskiego wsparcia politycznego i finansowego, by zwyciężyć w wyborach prezydenckich w 1996 roku, Clinton zaś desperacko pragnął zwycięstwa Jelcyna, by trzymać komunistów i nacjonalistów z dala od Kremla, jak też i dla własnej kariery politycznej. Talbott wspominał: „Musieliśmy dbać o to, by porażki Jelcyna nie postrzegano jako porażki Clintona” [45]. Clinton wiedział, że gdyby upadł Jelcyn, on sam stałby się tym, który stracił Rosję, podczas kampanii wyborczej przed drugą kadencją. Bill więc bardzo pragnął, by jego ziomek Borys powiedział „tak” dla NATO, choć Jelcyn i jego ministrowie coraz bardziej zdecydowanie powtarzali *niet*.

„Zgoda na to […] oznaczałaby dla mnie zdradę narodu rosyjskiego”, powiedział wprost Jelcyn. „Jeśli to zrobicie, będę widział w tym dla Rosji jedynie upokorzenie”. Proponował wyjście: „Obu nas czekają wybory. Ekstremiści i twardogłowi wykorzystają tę kwestię dla własnych celów – po obu stronach. Jestem z tego powodu atakowany i z prawa, i z lewa […]. Odłóżmy więc jakiekolwiek zmiany w NATO do roku 1999 czy 2000”.

Clinton próbował dyskutować.

– Pytanie brzmi: czy USA w końcu zimnej wojny wciąż potrzebują organizacji dotyczących bezpieczeństwa w Europie poza związkami politycznymi i gospodarczymi.

– Nie jestem taki pewien, że potrzebujecie – odparł Jelcyn.

– Powiem wprost, Borysie: ja się z tobą nie targuję – powiedział Clinton, jednocześnie przebijając ofertę [46].

Clinton udzielał Jelcynowi jednoznacznego i niezmiennego poparcia osobistego i politycznego – był pierwszym i jedynym amerykańskim prezydentem, który agitował otwarcie za swym rosyjskim odpowiednikiem. Przedstawiał Jelcyna jako wcielenie rosyjskiej demokracji, która to deklaracja pozostawała poza sferą dyplomacji; znajdowała się gdzieś w domenie myślenia magicznego. Gdy rosyjskie wojsko zabijało tysiące cywilów w próbującej dokonać secesji Czeczenii, Clinton stał u boku Jelcyna w Moskwie i, co niewiarygodne, porównał go do Abrahama Lincolna podczas amerykańskiej wojny domowej. Pomógł doprowadzić do tego, że Mię-

dzynarodowy Fundusz Walutowy wpompował miliardy w Rosję. Pieniądze te miały podtrzymać jego człowieka w Moskwie i wzmocnić iluzję, że w Rosji działa gospodarka wolnorynkowa. Tak jednak nie było. Rosjanie czuli się niczym króliki doświadczalne, żyjące w warunkach eksperymentu gospodarczego stworzonego przez politologów z kompleksem Boga. Amerykańscy przywódcy głosili, że kapitalizm przynosi demokrację, że wolny rynek rodzi wolność, co jest tak pewne jak to, że po nocy wstaje świt. Okazało się to jednak fantazją. Amerykańskie marzenie, że silna dawka nieograniczonego kapitalizmu ugruntowuje rządy prawa, doprowadziło do tego, że ze zmagań o władzę w poradzieckiej Rosji zwycięsko wyłonili się polityczni zbóje.

Jelcyn wprost mówił o swoim zapotrzebowaniu na twardą walutę w dużej ilości. Poprosił Clintona, by ten użył swych wpływów w MFW, „aby może trochę zwiększyć sumę – z 9 do 30 miliardów dolarów – przeznaczoną na rozwiązywanie problemów społecznych w tej bardzo ważnej, przedwyborczej sytuacji” [47]. Clinton to uczynił. W marcu 1996 roku MFW zatwierdził 10,2 miliarda dolarów dla rządu rosyjskiego przez okres trzech lat, z czego 4 miliardy wypłacono od razu w pierwszym roku, o 1,2 miliarda więcej niż suma, którą rozważano ledwie kilka tygodni wcześniej. W maju Jelcyn targował się o więcej. „Bill, na moją kampanię wyborczą potrzebuję pilnie dla Rosji pożyczki w kwocie 2,5 miliarda dolarów” [48]. Trudno powiedzieć, czy Jelcyn dostał w ręce ten wielki zasób oliwy dla swojej politycznej machiny. Ważniejsze było wrażenie ludności, że jest on w stanie zaspokoić potrzeby Mateczki Rosji w czasie nieustannego kryzysu. Co najistotniejsze, Clinton odwrócił wzrok, gdy Jelcyn rozpoczął swój korupcyjny program „pożyczki za udziały”, w którego ramach nowi rosyjscy oligarchowie przejęli na własność krajowe zakłady energetyczne i mineralne, w zamian udzielając Jelcynowi wsparcia politycznego i finansowego. Jeśli to był kapitalizm wolnorynkowy, to takiego nie widziano w Stanach Zjednoczonych od czasów, gdy w drugiej połowie XIX wieku swoje imperia budowali John D. Rockefeller, John P. Morgan i inni zaborczy baronowie. Katastrofalny plan prywatyzacji przyspieszył kres reform. Za czasów Jelcyna gospodarka Rosji skurczyła się o ponad 40 procent, czyli dwukrotnie więcej na trzykrotnie dłuższy czas niż gospodarka USA w czasie Wielkiego Kryzysu [49]. Rosja nie kroczyła drogą ku demokracji, ale

ku rajowi dla złodziei, w których tolerowani przez Kreml gangsterzy drenowali skarb państwa, prali pieniądze z niego i kupowali zań luksusy za granicą.

Gdy Jelcyn zwyciężył w drugiej turze wyborów w lipcu 1996 roku, pokonując kandydata komunistów, Clinton powiedział rosyjskiemu wiceministrowi spraw zagranicznych, że w Białym Domu tańczono z radości. Popieranie Jelcyna za wszelką cenę stanowiło główny nurt jego polityki zagranicznej. Wkrótce jednak Jelcyn tańczył ze śmiercią. Podczas swej inauguracji w sierpniu ledwie był w stanie chodzić czy mówić. Chorował na serce. Zniknął z przestrzeni publicznej. W listopadzie przez siedem godzin wszczepiano mu bypassy; przez szereg kolejnych miesięcy znajdował się poza kadrem.

W listopadzie Clinton uzyskał reelekcję jako pierwszy demokrata od czasu Franklina Delano Roosevelta. Szczególnie wysokie poparcie uzyskał wśród wyborców wywodzących się z katolickich mniejszości z Europy Środkowej. Amerykańska Polonia pomogła mu zwyciężyć w Wisconsin i Michigan. W Detroit na dwa tygodnie przed wyborami Clinton opychał się gołąbkami, pierogami i bigosem w Polish Village Cafe. Tego dnia ogłosił też po raz pierwszy publicznie, że do roku 1999, z okazji pięćdziesiątej rocznicy utworzenia NATO i dziesiątej rocznicy upadku muru berlińskiego, w szeregach sojuszu znajdą się jego dawni wrogowie z Układu Warszawskiego.

W Moskwie Jewgienij Primakow przygotowywał Rosję na tę rzeczywistość. Był ministrem spraw zagranicznych Jelcyna i z czasem miał zostać premierem. Primakow niegdyś był szpiegiem KGB, pod przykrywką dziennikarza radiowego i korespondenta zagranicznego „Prawdy” prowadził w latach 1956–1970 działania wywiadowcze w Stanach Zjednoczonych i na Bliskim Wschodzie. Za Jelcyna przez pięć lat kierował rosyjskim wywiadem zagranicznym, będąc przywódcą kadry dawnych funkcjonariuszy KGB przejmujących polityczną kontrolę nad krajem. 31 stycznia 1997 roku Primakow powiedział przewodniczącemu Dumy Państwowej, że „nasze stanowisko względem rozszerzenia NATO pozostaje niezmiennie negatywne […], zwłaszcza wobec możliwości przesunięcia infrastruktury NATO na wschód”. Stwierdził, że decyzja „zdefiniuje układ sił w Europie na następne

dziesięciolecia” i że „politycy, którzy obecnie sprawują władzę, będą ponosić historyczną odpowiedzialność” za jej konsekwencje [50].

Stosunki między Clintonem a Jelcynem zostały w roku 1997 podtrzymane dzięki amerykańskim pochlebstwom. Clinton zaoferował Rosji wejście do głównych instytucji Zachodu, takich jak Grupa G7, złożona z wiodących potęg przemysłowych świata, kierująca połową światowego produktu brutto. Miała stać się Grupą G8 i pozostała nią do czasu usunięcia z niej Rosji po zbrojnym zajęciu ukraińskiego Krymu przez Putina w 2014 roku. Rosja nie powinna należeć do tego klubu – jej gospodarka była pięciokrotnie mniejsza od gospodarki samej Kalifornii. Choć propozycja ta zachwyciła Jelcyna, jego zapał szybko zaczął stygnąć, a przyczyna tego była oczywiście związana z NATO.

W początkach 1998 roku serbski watażka Slobodan Milošević znów znajdował się na wojennej ścieżce, rozpoczynając kolejną z rozgrywek w trwającej od sześciu wieków wojnie między Serbami a mieszkańcami Kosowa. Kosowo do 1912 roku było częścią Imperium Osmańskiego. Teraz stanowiło część Serbii, a półtora miliona jego mieszkańców chciało zmiany tego stanu. Z pochodzenia Albańczycy byli muzułmanami, choć mało religijnymi: pijali wino, jadali wieprzowinę i nie modlili się pięć razy dziennie, jeśli w ogóle. Mimo to Milošević przedstawiał ich jako islamskich terrorystów, Jelcyn zaś popierał to oszczerstwo. Gdy Armia Wyzwolenia Kosowa zaatakowała siły Miloševicia, ten rozpoczął masakrę. W kampanii czystek etnicznych zmuszono do ucieczki ponad milion ludzi, życie straciło ponad dziesięć tysięcy. W 1998 roku NATO próbowało zaprowadzić pokój w Kosowie, ten się jednak nie utrzymał. 15 czerwca Clinton zatelefonował do Jelcyna z Gabinetu Owalnego i starał się uzgodnić wspólne stanowisko. Nie był w stanie. Użycie siły przez NATO jest niedopuszczalne, orzekł Jelcyn. Zaskoczony Clinton powiedział, że może uda się coś wypracować poprzez ONZ. Nadzieja ta okazała się płonna.

Jesienią 1998 roku autorytet ich obu gwałtownie się załamał. Rosja była pogrążona w katastrofalnym kryzysie finansowym, a Jelcyn nie potrafił go zażegnać. Już nigdy nie miał odzyskać pozycji politycznej. Rosjanie byli zmęczeni jego słabością, nieudanym flirtem z wolnym rynkiem, mieli dość amerykańskich wysiłków narzucających im demokrację. Clinton sam sprowadził na siebie problemy. Został przyłapany na kłamstwie pod przysięgą

na temat swych seksualnych relacji z jedną ze stażystek w Białym Domu. Izba Reprezentantów rozpoczęła przesłuchania 8 października, 19 grudnia zaś niewielką większością głosów uchwaliła impeachment Clintona pod zarzutem krzywoprzysięstwa i utrudniania śledztwa. (Hipokryzja republikańskich przywódców była ogromna: spiker Izby Reprezentantów Newt Gingrich sam miewał romanse, podobnie jak wyznaczony na jego następcę kongresman Robert Livingston; obaj zrezygnowali z mandatów w początkach 1999 roku. Następny spiker z ramienia republikanów, kongresman Dennis Hastert, stał się najwyższym rangą amerykańskim politykiem, który trafił do więzienia, skazany za wielokrotne molestowanie nastoletnich chłopców). 12 lutego 1999 roku Senat uniewinnił Clintona, a gdy polityczny cyrk w Kongresie rozwinął się na dobre, popularność prezydenta sięgnęła zenitu.

Miesiąc później, 12 marca, sekretarz stanu Madeleine Albright i ministrowie spraw zagranicznych Polski, Czech i Węgier zebrali się w Bibliotece Prezydenckiej Trumana w Independence w stanie Missouri, gdzie podpisali traktaty o przystąpieniu ich krajów do NATO. Następne w kolejce były Bułgaria, Estonia, Łotwa, Litwa, Rumunia, Słowacja i Słowenia, które niegdyś także należały do radzieckiego imperium. Na końcu kolejki czekała Ukraina. Albright, urodzona w Pradze, z której jej rodzina uciekła po komunistycznym przewrocie w roku 1948, oświadczyła, że sojusz obecnie „uczyni dla wschodu Europy to, co pomógł już uczynić dla zachodu kontynentu: stopniowo i systematycznie będziemy nadal wymazywać – nie zaś kreślić na nowo – linię wytyczoną w Europie przez krwawy obcas Stalina” [51]. Wymazywanie bez ponownego nakreślania było dyplomatycznym sposobem na opisanie dziewięciu lat amerykańskich wysiłków zmierzających do powiększenia ich wpływów i znaczenia na świecie.

Pierwsze zadanie rozszerzonego NATO miało się rozpocząć w ciągu 11 dni. Był to akt wojny w imię pokoju: bombardowanie jednej z europejskich stolic celem zatrzymania trwającej ofensywy Serbów Miloševicia. Na trzy i pół godziny przed tym, jak na Belgrad spadły pierwsze bomby, Clinton zatelefonował do Jelcyna. Tysiąc samolotów bojowych NATO, w większości amerykańskich, pozostawało w gotowości; Luftwaffe zaś miała przeprowadzić pierwsze działania bojowe od zakończenia II wojny światowej.

„Musimy wkrótce przeprowadzić ataki powietrzne na cele wojskowe w Serbii”, powiedział Clinton, nie precyzując, kiedy dokładnie to nastąpi, jako że nie konsultował się z Rosjanami. „To pan podejmie decyzję, czy pozwolić temu brutalowi zniszczyć stosunki, jakie wypracowywaliśmy przez sześć i pół roku […]. Wiem, że jest to dla pana problem polityczny w kraju, i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by to naprawić i wrócić do działań dyplomatycznych. Dałbym wszystko, by nie musieć wykonywać dzisiaj tego telefonu, ale nie mamy wyboru. Mam nadzieję, że nie pozwolimy, by wpłynęło to negatywnie na ważniejsze zagadnienia stojące przed nami i światem”.

Jelcyn był wściekły. „W imię naszej przyszłości, w imię pańskie i moje, w imię przyszłości naszych krajów, w imię bezpieczeństwa w Europie proszę pana o wstrzymanie ataku”, powiedział. „Nasi ludzie z pewnością będą mieli odtąd zły stosunek do Ameryki i do NATO […]. Pamiętam, jak trudno było mi odmienić myślenie moich rodaków, zwrócić spojrzenie polityków ku Zachodowi, ku Stanom Zjednoczonym, ale się to udało. Teraz to wszystko zostanie zaprzepaszczone. Cóż, jeśli nie uda mi się przekonać pana prezydenta, oznacza to, że czekają nas bardzo trudne kontakty, jeżeli w ogóle okażą się one możliwe. Żegnam” [52]. Przerwał połączenie z Clintonem, czego nigdy dotąd nie uczynił.

Bombardowania NATO trwały 11 tygodni i pochłonęły ponad tysiąc ofiar wśród wojskowych, nim Milošević wywiesił białą flagę. Nie obyło się bez fatalnych pomyłek. Samoloty NATO zbombardowały kolumnę uchodźców, zabijając 50 osób. Amerykański niewidzialny dla radarów bombowiec B-2, najdroższy samolot w dziejach, wykonując swe pierwsze zadania bojowe, uderzył w budynek ambasady chińskiej w Belgradzie. Cel wyznaczono wedle koordynatów dostarczonych przez CIA, która zidentyfikowała gmach jako biuro werbunkowe Miloševicia. Zginęły trzy osoby, dołączając do około 500 niezamierzonych ofiar wojny i wzbudzając oburzenie Chin. Milošević zachował stanowisko, ale nie na długo. Stany Zjednoczone otwarcie dążyły do jego porażki w kolejnych wyborach. Departament Stanu i amerykańscy konsultanci polityczni doradzali jego przeciwnikom i dostarczyli miliony naklejek z rysunkiem zaciśniętej pięści i napisem „Już po nim” po serbsku. Czekało go oskarżenie o zbrodnie wojenne przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości; zmarł w więzieniu w 2006 roku.

Wszystko to ogromnie rozjuszyło Rosjan. Milošević był mordercą i zbirem, ale ich zbirem. Wojskowa i polityczna kampania przeciwko niemu potwierdziła wszystkie ich obawy i dała paliwo dla wielu teorii spiskowych odnośnie do tego, co rozszerzenie NATO zapowiadało dla rosyjskich wpływów i znaczenia na świecie. Wkrótce USA zaczęły ponownie bombardować Irak, wieloletniego sojusznika Moskwy na Bliskim Wschodzie, tym razem w celu zniszczenia tego, co uważano za broń masowego rażenia Saddama Husajna. Przez całe lata 90. „rosyjskim generałom i przewodniczącym komisji w Dumie wydawało się, że za każdym razem, gdy włączają CNN, jest emitowana kolejna konferencja Pentagonu z informacją, że USA znowu skierowały gdzieś swe lotniskowce i odpaliły na coś pociski manewrujące", zauważył Strobe Talbott. „Nawet jeśli USA nie atakowały celów w sąsiedztwie Rosji, nie na jej własnym podwórku, to zwiększały swoją zdolność do tego poprzez poszerzenie NATO […]. Niektórzy z generałów i polityków uważali, że jest tylko kwestią czasu, nim sama Rosja znajdzie się na celowniku niepowstrzymanej amerykańskiej potęgi wojskowej" [53].

Wśród nich był następny przywódca Rosji. W sierpniu 1999 roku Jelcyn zdymisjonował cały rząd; po raz czwarty w ciągu półtora roku wyrzucił premiera. Nowym kandydatem na to stanowisko była tajemnicza osoba, mało znana w Moskwie i jeszcze mniej w Waszyngtonie. Człowiek ten awansował znikąd, by w lipcu 1998 roku zostać szefem FSB, głównej służby wywiadowczej Rosji. W marcu 1999 roku został nowym przewodniczącym rosyjskiej rady bezpieczeństwa narodowego. „Chciałbym panu o nim opowiedzieć, aby wiedział pan, jaki to człowiek", powiedział Jelcyn Clintonowi mimochodem 8 września w rozmowie telefonicznej. „Wiele czasu zajęło mi wymyślenie, kto mógłby zostać kolejnym prezydentem Rosji w roku 2000. Niestety w tym czasie nie mogłem znaleźć żadnego gotowego kandydata. Wreszcie znalazłem jego […]. Zbadałem jego życiorys, zainteresowania, znajomości i tak dalej, i tak dalej. Dowiedziałem się, że to mocny człowiek […]. Jestem pewien, że znajdzie pan w nim wysoce wykwalifikowanego partnera" [54]. Wybory prezydenckie w Rosji wyznaczono na marzec, wynik był jednak przesądzony; określenie rosyjska demokracja stanowiło obecnie oksymoron. Jelcyn postanowił ustąpić w sylwestra, sześć miesięcy przed końcem swej kadencji, i przekazać władzę osobi-

ście wybranemu następcy, który potem miał kandydować jako pełniący urząd prezydenta, dysponując całą związaną z tym władzą.

Pierwszym posunięciem Putina po objęciu urzędu prezydenta Rosji było zagwarantowanie swemu poprzednikowi immunitetu. Jako zwierzchnik wywiadu Putin zabezpieczył Jelcyna i jego rodzinę przed zarzutami korupcji i dochodzeniem prokuratora generalnego Jurija Skuratowa. Szef sztabu Jelcyna wezwał Skuratowa na Kreml i pokazał mu nagranie, na którym Skuratow rzekomo zabawia się z dwiema prostytutkami. Prokurator twierdził, że taśma jest fałszywką, mimo to podał się do dymisji. Duma wezwała go na przesłuchania, jednak kilka godzin wcześniej sekstaśmę wyemitowała jedna z rosyjskich stacji telewizyjnych. Podobno Putin dostarczył ją osobiście. Potem sam wystąpił w telewizji z informacją, że człowiek widniejący na ziarnistym nagraniu to z pewnością Skuratow. Był to typowy przykład „kompromatu", czyli wykorzystania kompromitującego materiału celem szantażu. Technikę tę wypracowały tajne służby Stalina w latach 30., KGB doprowadziło ją do perfekcji, a teraz była ona stałym elementem rosyjskiej kultury politycznej.

Podczas ich ostatniej rozmowy twarzą w twarz na konferencji do spraw bezpieczeństwa w Stambule 19 listopada 1999 roku Clinton pytał Jelcyna, kto wygra wybory. „Putin oczywiście", padła odpowiedź. „Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wygrał – legalnie rzecz jasna. I on wygra". Jelcyn wygłosił wtedy niezwykłe oświadczenie, które za jednym zamachem przywoływało imperialne ambicje carów i zapowiadało, jak nowy car będzie rządził w XXI wieku. Patrząc z perspektywy, można wywnioskować, że Putin stał się dla swego patrona Rasputinem.

– Proszę o jedną rzecz, po prostu dajcie Europę Rosji – powiedział Clintonowi. – Rosja jest pół europejska, pół azjatycka.

– A więc chcecie też Azję? – spytał z niedowierzaniem Clinton.

– Pewnie, pewnie, Bill. W końcu będziemy musieli się co do tego porozumieć.

– Nie sądzę, żeby Europejczykom się to spodobało.

– Bill, ja mówię poważnie – podkreślił Jelcyn, który tym razem był trzeźwy. – Mamy siłę […] Rosja ma siłę i rozum, aby wiedzieć, co zrobić z Europą [55].

Ich ostatnia rozmowa trwała dziesięć minut. Był sylwester. Amerykańskie służby wywiadowcze zostały postawione w stan gotowości, zarówno ze względu na doniesienia o możliwym ataku terrorystycznym, jak i na obawy, że komputery na całym świecie mogą się pozawieszać, jeśli ich oprogramowanie nie przestawi się poprawnie z roku 1999 na rok 2000. Jelcyn odliczał minuty do końca swojego burzliwego urzędowania. Clinton zatelefonował do niego z Gabinetu Owalnego.

– Borysie, sądzę, że historycy stwierdzą, że był pan ojcem rosyjskiej demokracji – powiedział, chwaląc go za decyzję o rezygnacji z władzy.

– Dziękuję, Bill – odpowiedział Jelcyn. – Oczywiście nie była to dla mnie łatwa decyzja i pan, jak nikt inny, potrafi to zrozumieć. Ale pragnę wspierać Putina na sto procent i teraz dałem mu trzy miesiące, trzy miesiące zgodnie z konstytucją, aby pracował jako prezydent, a ludzie przyzwyczaili się do niego przez ten czas. Jestem pewien, że w najbliższych wyborach zwycięży. Jestem tego pewien. Jestem też pewien, że jest on demokratą i że będzie osobą wielkoduszną” [56].

Były trzy godziny do północy i początku nowego milenium.

1. Relacja Gatesa, Miller Center, 23–24 lipca 2000, https://millercenter.org/the-presidency/presidential-oral-histories/robert-m-gates-deputy-director-central. [wróć]
2. George F. Kennan, *A Fateful Error*, „New York Times", 5 lutego 1997, https://www.nytimes.com/1997/02/05/opinion/a-fateful-error.html. [wróć]
3. Elaine Sciolino, *Yeltsin Says NATO Is Trying to Split Continent Again*, „New York Times", 6 grudnia 1994, https://www.nytimes.com/1994/12/06/world/yeltsin-says-nato-is-trying-to-split-continent-again.html?searchResultPosition=1. [wróć]
4. Miedwiediew cyt. za: Uwe Klussmann, Matthias Schepp, Klaus Wiegrefe, *NATO's Eastward Expansion: Did the West Break Its Promise to Moscow?*, „Der Spiegel", 26 listopada 2009, http://www.spiegel.de/international/world/nato-s-eastward-expansion-did-the-west-break-itspromise-to-moscow-a-663315.html. [wróć]
5. Wywiad z Putinem cyt. za: Radio Free Europe/Radio Liberty dispatch, 11 stycznia 2016, https://www.rferl.org/a/russia-putin-eu-sanctions-absurd/27481012.html. [wróć]
6. *Putin's Prepared Remarks at 43rd Munich Conference on Security Policy*, 12 lutego 2007, http://www.washingtonpost.com/wp-dyn/content/article/2007/02/12/AR2007021200555.html. [wróć]
7. Telefoniczna rozmowa Busha i Kohla na temat sytuacji w Europie Wschodniej, 23 października 1989, George H.W. Bush Presidential Library, https://digitalarchive.wilsoncenter.org/document/116230. [wróć]
8. Brent Scowcroft do prezydenta, *The Soviets and the German Question*, 29 listopada 1989, *German Unification* folder, box 91116, Scowcroft Files, GBPL. Najważniejsze dokumenty z Biblioteki Prezydenckiej George'a H.W. Busha, niedostępne online w chwili wydania tej książki, zostały opublikowane w: Joshua R. Itzkowitz Shifrinson, *Deal or No Deal? The End of the Cold War and the U.S. Offer to Limit NATO Expansion*, „International Security", 40, no. 4 (wiosna 2016), s. 7– 44. Zob. też: Mary Elise Sarotte, *Perpetuating U.S. Preeminence: The 1990 Deals to 'Bribe the Soviets Out' and Move NATO In*, „International Security", 35, no. 1 (lato 2010), s. 110–137. [wróć]
9. Carsten Volkery, *'The Germans Are Back!'*, „Der Spiegel", 11 września 2009, https://www.spiegel.de/international/europe/the-iron-lady-s-views-on-german-reunification-the-germans-are-back-a-648364.html. [wróć]
10. Relacja Gatesa, Miller Center. [wróć]
11. Przemówienie Gorbaczowa w ONZ, 8 grudnia 1988, https://apnews.com/1abea48aacda1a9dd520c380a8bc6be6. [wróć]

12. Nagranie rozmowy Michaiła Gorbaczowa i George'a H.W. Busha podczas szczytu na Malcie, 2 grudnia 1989, zapiski A.S. Czerniajewa, Gorbachev Foundation Archive, Moscow. Cyt. za: Gorbachev, *Gody trudnykh resheniy* (Lata trudnych decyzji), Alfa-print, Moscow 1993, https://digitalarchive.wilsoncenter.org/document/117223. [wróć]
13. Mary Elise Sarotte, *Not One Inch Eastward? Bush, Baker, Kohl, Genscher, Gorbachev, and the Origin of Russian Resentment Toward NATO Enlargement in February 1990*, „Diplomatic History" 34, no. 1 (styczeń 2010), s. 119–140. Sarotte skutecznie domagała się odtajnienia kluczowych dokumentów przywoływanych w artykule i jest wiodącą badaczką kwestii rozszerzenia NATO. Najważniejsze rozmowy pomiędzy członkami administracji Busha a Gorbaczowem zob. broszura National Security Archive z 2017 r. pt. *NATO Expansion: What Gorbachev Heard*, https://nsarchive2.gwu.edu//dc.html?doc=4325680-Document-06-Record-of-conversation-between. [wróć]
14. Philip Zelikow, *NATO Expansion Wasn't Ruled Out*, „New York Times", 10 sierpnia 1995, https://www.nytimes.com/1995/08/10/opinion/IHT-nato-expansion-wasnt-ruled-out.html. [wróć]
15. Memorandum z rozmowy, George H.W. Bush Presidential Library, 24 lutego 1990, https://bush41library.tamu.edu/files/memcons-telcons/1990-02-24-Kohl.pdf. [wróć]
16. Przemówienie Bakera przed World Affairs Council w Dallas, 30 marca 1990. [wróć]
17. Baker do Gorbaczowa, 18 maja 1990, National Security Archive, https://nsarchive2.gwu.edu//dc.html?doc=4325695-Document-18-Record-of-conversation-between. [wróć]
18. Bush do Gorbaczowa, 31 maja 1990, National Security Archive, https://nsarchive2.gwu.edu//dc.html?doc=4325698-Document-21-Record-of-conversation-between. [wróć]
19. Sarotte, *Not One Inch Eastward?* [wróć]
20. Relacja Scowcrofta, Miller Center, 12–13 listopada 1999, https://millercenter.org/the-presidency/presidential-oral-histories/brent-scowcroft-oral-history. [wróć]
21. Relacja Merry'ego, FAOH. [wróć]
22. Relacja Merrilla, FAOH. [wróć]
23. Relacja Merry'ego, FAOH. [wróć]
24. Relacja Merry'ego, FAOH. [wróć]
25. Lake cyt. za: Jason DeParle, *The Man Inside Bill Clinton's Foreign Policy*, „New York Times", 20 sierpnia 1995, https://www.nytimes.com/1995/08/20/magazine/the-man-inside-bill-clinton-s-foreign-policy.html. [wróć]

26. Anthony Lake, *From Containment to Enlargement*, przemówienie wygłoszone w Johns Hopkins School of Advanced International Studies, Waszyngton, 21 września 1993, https://www.mtholyoke.edu/acad/intrel/lakedoc.html. [wróć]
27. Podsekretarz stanu Lynn Davis, *Strategy for NATO's Expansion and Transformation*, State Department, 7 września 1993, https://nsarchive2.gwu.edu//dc.html?doc=4390816-Document-02-Strategy-for-NATO-s-Expansion-and. [wróć]
28. Strobe Talbott, *The Russia Hand: A Memoir of Presidential Diplomacy*, Random House, New York 2002, s. 64. [wróć]
29. List Jelcyna na temat rozszerzenia NATO, 15 września 1993, https://nsarchive2.gwu.edu//dc.html?doc=4390818-Document-04-Retranslation-of-Yeltsin-letter-on. [wróć]
30. Relacja Lake'a 2004, Miller Center, 6 listopada 2004, https://millercenter.org/the-presidency/presidential-oral-histories/anthony-lake-oral-history-2004-national-security-advisor. [wróć]
31. Talbott, *The Russia Hand*, s. 91. [wróć]
32. James Collins do Warrena Christophera, 20 października 1993, https://nsarchive2.gwu.edu//dc.html?doc=4390820-Document-06-Your-October-21-23-visit-to-Moscow. [wróć]
33. Spotkanie Christophera z Jelcynem, 22 października 1993, https://nsarchive2.gwu.edu//dc.html?doc=4390822-Document-08-Secretary-Christopher-s-meeting-with. [wróć]
34. Prezydencka konferencja z przywódcami Grupy Wyszehradzkiej w Pradze, 12 stycznia 1994, https://www.presidency.ucsb.edu/documents/the-presidents-news-conference-with-visegrad-leaders-prague. „Rosja na krótką metę nie jest zagrożeniem", powiedział Clinton osobiście dzień wcześniej czeskiemu przywódcy Václavowi Havlowi. „Jeśli jednak trendy historyczne powrócą, będziemy już zorganizowani, by móc szybko doprowadzić nie tylko do członkostwa w NATO, ale także do innych uzgodnień dotyczących bezpieczeństwa, które mogą wywrzeć efekt odstraszania". [wróć]
35. Relacja Merry'ego, FAOH. [wróć]
36. Talbott do Christophera, 12 września 1994; Talbott do Christopher, 9 grudnia 1994; Talbott do Christophera, 24 marca 1995 – cyt. za: Mary Elise Sarotte, *How to Enlarge NATO: The Debate Inside the Clinton Administration, 1993–1995*, „International Security", 44, no. 1 (lato 2019), https://doi.org/10.1162/ISEC_a_00353. [wróć]
37. Alexander Hamilton, *Federalist no. 6*, 14 listopada 1787, https://avalon.law.yale.edu/18th-century/fed06.asp. [wróć]

38. Talbott, *The Russia Hand*, s. 133–136. [wróć]
39. List Jelcyna do Clintona, 29 listopada 1994, https://nsarchive2.gwu.edu//dc.html?doc=4390827-Document-13-Official-informal-No-248-Boris-Bill. [wróć]
40. Wspólny obiad prezydentów Clintona i Jelcyna, State Department cable, 1994-Moscow-01457, 14 stycznia 1994, cyt. za: Sarotte, *How to Enlarge NATO*, s. 7– 41. [wróć]
41. Relacja Zimmermanna, FAOH. [wróć]
42. Talbott, *The Russia Hand*, s. 77. [wróć]
43. Norman Kempster, Dean E. Murphy, *Broader NATO May Bring 'Cold Peace', Yeltsin Warns*, „Los Angeles Times", 6 grudnia 1994, https://www.latimes.com/archives/la-xpm-1994-12-06-mn-5629-story.html.

    Gdy Jelcyn przemawiał, rosyjskie lotnictwo bombardowało zbuntowaną republikę Czeczenii na północnym Kaukazie. Tydzień później wkroczyły tam wojska lądowe. Jelcyn zatwierdził tę operację po nieudanej próbie zorganizowania puczu przeciwko prezydentowi Czeczenii. Rosyjski minister obrony Paweł Graczow zapewnił Jelcyna, że wojsko jest w stanie złamać czeczeński opór w jeden dzień czy dwa dni. To zuchwałe kłamstwo zrobiłoby wrażenie na Stalinie. Zastępca Graczowa podał się do dymisji w proteście przeciwko głupocie i brutalności operacji, podobnie jak zastępca dowódcy wojsk lądowych, który nazwał „zbrodnią" posyłanie przez Jelcyna wojska przeciwko własnym obywatelom. Gdy 19 miesięcy później Rosja poprosiła o pokój, zginęło już co najmniej 50 tysięcy ludzi, według niektórych szacunków dwukrotnie więcej. Zdecydowaną większość stanowili cywile. [wróć]
44. James M. Goldgeier, *Promises Made, Promises Broken? What Yeltsin Was Told About NATO in 1993 and Why It Matters*, „War on the Rocks", 12 lipca 2016, https://warontherocks.com/2016/07/promises-made-promises-broken-what-yeltsin-was-told-about-nato-in-1993-and-why-it-matters/. [wróć]
45. Talbott cyt. za: James M. Goldgeier, Michael McFaul, *Power and Purpose: U.S. Policy Toward Russia After the Cold War*, Brookings Institution Press, Washington 2003, s. 148. [wróć]
46. Podsumowanie spotkania prezydentów Clintona i Jelcyna, Sala św. Katarzyny, Kreml, 10 maja 1995, https://nsarchive2.gwu.edu//dc.html?doc=4390833-Document-19-Summary-report-on-One-on-One-meeting. [wróć]
47. Memorandum z rozmowy telefonicznej: *The President's Discussion with President Yeltsin on the Russian Election, Bilateral Relations, START II Ratification and NATO*, 21 lutego 1996, William J. Clinton Presidential Library (w:) National Security Archive briefing book, *The Clinton–Yeltsin Relationship in Their Own Words*, 2 października

2018, https://nsarchive.gwu.edu/briefing-book/russia-programs/2018-10-02/clinton-yeltsin-relationship-their-own-words. [wróć]

48. Memorandum z rozmowy telefonicznej z prezydentem Jelcynem, CTBT, Chechnya, Economics, CFE and Russian Election, 7 maja 1996, ibidem. [wróć]
49. Robert David English, *Russia, Trump, and a New Détente*, „Foreign Affairs", 10 marca 2017. [wróć]
50. Evgeny Primakov, *Materials on the Subject of NATO for Use in Conversations and Public Statements*, 31 stycznia 1997, https://nsarchive2.gwu.edu//dc.html?doc=4390839-Document-25-Excerpts-from-Evgeny-Primakov-Memo. [wróć]
51. Jane Perlez, *Poland, Hungary and the Czechs Join NATO*, „New York Times", 13 marca 1999, https://www.nytimes.com/1999/03/13/world/expanding-alliance-the-overview-poland-hungary-and-the-czechs-join-nato.html. [wróć]
52. Memorandum z rozmowy telefonicznej z prezydentem Jelcynem, National Security Archive, 24 marca 1998, https://nsarchive2.gwu.edu//dc.html?doc=4950575-Document-16-Memorandum-of-Telephone-Conversation. [wróć]
53. Talbott, *The Russia Hand*, s. 411–412. [wróć]
54. Memorandum z rozmowy telefonicznej z prezydentem Jelcynem, National Security Archive, 8 września 1999, https://nsarchive2.gwu.edu//dc.html?doc=4950576-Document-17-Memorandum-of-Telephone-Conversation. [wróć]
55. Memorandum z rozmowy, spotkanie z prezydentem Jelcynem, Stambuł, 19 listopada 1999, s. 565–566, https://clinton.presidentiallibraries.us/items/show/57569. [wróć]
56. Memorandum z rozmowy telefonicznej z prezydentem Jelcynem, National Security Archive, 31 grudnia 1999, https://nsarchive2.gwu.edu//dc.html?doc=4950577-Document-18-Memorandum-of-Telephone-Conversation. [wróć]

ROZDZIAŁ 8

NIEOKIEŁZNANY OGIEŃ

Od czasu zakończenia II wojny światowej zasadą amerykańskiej wojny politycznej był eksport demokracji. Teraz stał się jej gwiazdą przewodnią. Przyjmowali ją kolejni prezydenci, każdy na własny sposób, niektórzy z mniejszą, inni z większą wiarą, nieodmiennie jednak z nadzieją na projekcję amerykańskiej potęgi na całym świecie. W swych zmaganiach z Kremlem Stany Zjednoczone wspierały co najmniej kilku dyktatorów. Jednak ich świadectwo przestrzegania praw człowieka było lepsze od radzieckiego pod każdym względem, a ideały Deklaracji Niepodległości – jeśli same Stany Zjednoczone ich przestrzegały – były silniejsze od ideałów Manifestu komunistycznego. Dwadzieścia lat po długiej, mrocznej próbie – odwrocie i porażce sił amerykańskich w Wietnamie, zmierzchu i upadku prezydenta Nixona zagrożonego impeachmentem – Ameryka jawiła się na szczycie, otoczona chwałą, a świat podążał w wyznaczonym przez nią kierunku.

Na początku kolejnego wieku wydawało się, że amerykańską flagę będzie można zatknąć wszędzie. Wolność zaczęła kiełkować z popękanej nawierzchni ulic niegdyś deptanych podkutymi buciorami funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa i obserwowanych przez bezlitosnych tajniaków inwigilujących obywateli. Amerykańska presja pomogła poszerzyć niektóre pęknięcia i pielęgnowała kilka z tych kiełków. W czasie zimnej wojny liczba krajów demokratycznych na świecie powoli, lecz nieustannie rosła, by zwiększyć się skokowo z chwilą upadku muru berlińskiego. Latem 2001 roku liczba demokracji i autokracji na świecie była mniej więcej wyrównana. W dziejach świata nie wydarzyło się wcześniej nic podobnego. Gmach sprawiedliwości wydawał się mocny i niezachwiany, a trend wolnościowy nieodwracalny. Było jednak inaczej.

Pięć lat później demokracja popadła w globalny kryzys [1]. Pozostaje w nim do dzisiaj. Rządy prawa, wolne i uczciwe wybory, wolność wypowiedzi, wolność stowarzyszeń oraz wolne i niezależne media słabły i upadały na całym świecie. Gdy amerykańska wojna polityczna ustąpiła wojnie z terroryzmem, obraz Stanów Zjednoczonych jako ośrodka prawdy i sprawiedliwości zaczął blednąć, a układ sił na świecie odwracać się od amerykańskiej dominacji.

„Dużo zależy od zdrowia i wigoru naszego społeczeństwa", pisał Kennan w „długim telegramie" w 1946 roku. „W końcu największym niebezpieczeństwem podczas zmagania się z sowieckim komunizmem jest to, że pozwolimy na to, abyśmy stali się tacy sami jak ci, z którymi walczymy". Ponura prawda wyglądała tak, że w nowym wieku amerykańska demokracja stanęła przed tym niebezpieczeństwem. Sporny wynik wyborów prezydenckich został rozstrzygnięty przez kierujących się poglądami politycznymi sędziów Sądu Najwyższego stosunkiem głosów 5 do 4. Swobody obywatelskie i prawa polityczne zostały ograniczone, a uprawnienia władz do inwigilowania obywateli wzrosły po zamachach 11 września. Nierówność ekonomiczna się pogłębiała; najbogatszy 1 procent obywateli posiadał więcej majątku niż cała klasa średnia. Zaufanie opinii publicznej dla amerykańskiego rządu spadło do 17 procent, najniższego poziomu w dziejach. Gdy Amerykanie rozpoczęli wojskową krucjatę, aby narzucić demokrację światu islamskiemu, poddawali jeńców średniowiecznym torturom w tajnych więzieniach. Głos Ameryki zmienił się w gniewny charkot, niczym wywrzaskiwany rozkaz poparty nahajką. Jej twarzą nie był już miły żołnierz rozdający słodycze, ale szczerzący się do obiektywu klawisz z Abu Ghraib. Roztrwonienie amerykańskiego autorytetu i zasad stało się trwałą spuścizną naszego przywódcy w tym szaleńczym marszu, 43. prezydenta Stanów Zjednoczonych George'a W. Busha.

W czerwcu 2001 roku Bush wyruszył w swoją pierwszą po wyborach podróż za Atlantyk, aby pokazać światu, że dysponuje choć namiastką umiejętności strategicznych swojego ojca. W Warszawie powiedział, że NATO powinno przyjąć możliwie szybko do swojego grona Litwę, Łotwę i Estonię. Związek Radziecki opanował te kraje siłą podczas mrocznego czasu obowiązywania diabelskiego paktu Hitlera i Stalina. Wszystkie kraje Zachodu uważały aneksję i okupację krajów bałtyckich za nielegalną; żaden

nie postrzegał tego inaczej niż jako zbrojnego podboju. Bush dodał jeszcze, że NATO powinno być otwarte na „nowe demokracje od Bałtyku po Morze Czarne”; front amerykańskiej demokracji miał więc rozciągać się na 2200 kilometrów wzdłuż całej zachodniej granicy Rosji. „Obietnica NATO kieruje się teraz na wschód, południe, północ i dalej”, obejmując dawne republiki radzieckie od Estonii po Ukrainę i Gruzję [2].

Nazajutrz Bush spotkał się po raz pierwszy z Putinem w pięciusetletniej rezydencji w Słowenii. Prezydent Stanów Zjednoczonych wygłosił słynne słowa: „Spojrzałem mu w oczy. Był bardzo bezpośredni i godny zaufania. Odbyliśmy bardzo dobrą rozmowę. Zdołałem nieco wejrzeć w jego duszę”. Putin nie wyjawił, co zobaczył w Bushu ani też jak ocenił przywódcę wolnego świata i naczelnego dowódcę najpotężniejszych sił zbrojnych w dziejach zachodniej cywilizacji. Wygłosił natomiast kilka starannie dobranych słów w kwestii NATO: „Cóż, jest to organizacja wojskowa. Przybliża się do naszych granic. W jakim celu?” [3].

Bush spędził sierpień na rąbaniu drewna na swym ranczu w Teksasie i nie zwracał większej uwagi na informacje dyrektora CIA, że może się zdarzyć coś strasznego. Było tak w znacznej mierze dlatego, że nikt nie był w stanie powiedzieć, kiedy ani gdzie nastąpi atak. Dlatego bezchmurny wrześniowy ranek był niczym grom z jasnego nieba. Na sukces terrorystów złożyła się systemowa porażka amerykańskich agend rządowych, od CIA po agencje lotnictwa, celne i imigracyjne. Fatalne błędy amerykańskiego wywiadu, którego najważniejszym zadaniem było zapobieżenie kolejnemu Pearl Harbor, zostały spotęgowane zaniedbaniami Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Gabinetu Owalnego Białego Domu; wszystko to razem przyczyniło się do straszliwej ślepoty. Stany Zjednoczone zostały kompletnie zaskoczone. Gdy waliły się wieże World Trade Center i płonął Pentagon, kończyło się stulecie Ameryki, zapoczątkowane w sierpniu 1917 roku włączeniem się Stanów Zjednoczonych do wojny w celu ochrony demokracji. Historia gwałtownie zmieniła bieg, a świat znów znalazł się pod bronią. Od czasu tego słonecznego wrześniowego poranka pokolenie temu Stany Zjednoczone wydały na wywiad ponad bilion dolarów. CIA, FBI i NSA rzuciły wszystkie siły do zwalczania rzeczywistych i urojonych niebezpieczeństw ze strony terroryzmu. Gdy tak dowodzili tymi siłami skupieni na jednym celu, stali się na wpół ślepi wobec wydarzeń w pozostałych częściach

świata. Amerykański wywiad stał się jednym z instrumentów wojny z terroryzmem do tego stopnia, że osłabiona została jego zdolność do zbierania i analizowania informacji, koordynowania wojny politycznej przeciwko Kremlowi oraz do projekcji amerykańskiej siły w świecie.

Osama bin Laden ukrywał się w jaskini w Afganistanie, na który w grudniu 2001 roku spadło miażdżące uderzenie Sił Powietrznych USA oraz komandosów CIA. Talibowie zostali obaleni. Bush ogłosił zwycięstwo. Potem jednak bin Laden uciekł, talibowie uszli w góry, żeby walczyć dalej, wojna się przeciągała, a światełka w tunelu nie było widać. Przez osiemnaście lat w Afganistanie poległo 2300, rannych zaś zostało 20 tysięcy Amerykanów. Straty Afgańczyków były o wiele wyższe. „Byliśmy pozbawieni podstawowego zrozumienia Afganistanu – nie wiedzieliśmy, co robimy” [4]. Douglas Lute, trzygwiazdkowy generał wojsk lądowych, który kierował działaniami w Afganistanie za Busha i Obamy, w roku 2015 omawiał w Pentagonie wnioski z tych operacji: „Nie mieliśmy nawet mglistego pojęcia o tym, czego się podejmujemy”.

Prezydent Bush, wiceprezydent Dick Cheney i sekretarz obrony Donald Rumsfeld odwrócili się od Afganistanu na rzecz wojny z Irakiem. Od stycznia 2002 roku ich przedstawiciele spotykali się w największej tajemnicy, aby zaplanować atak, a przez lato i jesień prezydent i jego współpracownicy przygotowywali pole bitwy w umysłach Amerykanów, wygłaszając apokaliptycznie brzmiące ostrzeżenia dotyczące broni masowego rażenia Saddama Husajna. Bagdad miał dysponować bronią chemiczną i biologiczną, a w ciągu kilku lat być zdolny skonstruować bombę jądrową. Były to ostrzeżenia przerażające i całkowicie fałszywe. Powód wojny był iluzją.

Bush, Cheney i Rumsfeld nie mieli żadnego planu postępowania na czas po upadku Bagdadu ani też żadnej strategii prowadzenia działań poza Irakiem. Amerykański wywiad o Iraku wiedział niewiele, a dużo z tego, co wiedział, nie odpowiadało rzeczywistości. CIA nie wyobrażała sobie nawet, że Saddam może zostać obalony i działać dalej z podziemia, ani nie przewidziała późniejszego powstania oraz rozprzestrzeniania się po świecie konsekwencji tegoż zrywu inspirującego dżihadystów na całym Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej. Skutki tej ignorancji były ogromne. Życie straciło około pół miliona ludzi, w tym 15 tysięcy amerykańskich wojskowych i najemników, wszystko w imię wojny z terroryzmem. Oceny kosztów

finansowych wahają się od 3 do 6 bilionów dolarów; w dzisiejszych dolarach II wojna światowa kosztowała około 4 bilionów. W Iraku zaś jedynym zwycięzcą wojny okazał się Iran, którego przywódcy wojskowi zyskali w Bagdadzie władzę polityczną i wojskową, współpracując z dżihadystami zabijającymi amerykańskich żołnierzy, oraz Rosja, która zawarła z Iranem regionalny sojusz z rozsądku.

W marcu 2003 roku, gdy wybuch tej wojny był bliski, Putin nazwał ją politycznym błędem, który może zdestabilizować świat. Ostrzegał przed niebezpieczeństwami podżegania do wojny przez Amerykanów i wezwał siły zbrojne Rosji do gotowości do obrony kraju. Gdy Stany Zjednoczone bombardowały Bagdad, Rosjanie zareagowali nie szokiem i przerażeniem, lecz lękiem i nienawiścią. Wkrótce zaczęli też wyciągać wnioski z kluczowego aspektu ataku. Dostrzegli, że władzy Husajna zadawano ciosy nie tylko za pomocą rakiet manewrujących i czołgów, ale także działań informacyjnych. Biały Dom zmusił świat do uznania, że wojna była usprawiedliwiona, amerykańskie samoloty i okręty zaś bombardowały irackich przywódców wojskowych audycjami, e-mailami, faksami i telefonami. Zrzucano ulotki, prowadzono działania psychologiczne, atakowano sieci komputerowe – przez co oddziaływano na umysły wrogów. Informacja może kształtować sposób myślenia, postrzeganie, świadomość i proces podejmowania decyzji.

1 maja 2003 roku Bush stanął pod transparentem z napisem „Zadanie wykonane” na pokładzie lotniskowca *Abraham Lincoln* i ogłosił, że Stany Zjednoczone zamierzają przynieść błogosławieństwo demokracji i pokoju do Iraku i na Bliski Wschód. Ten zamiar był czymś nowym dla jego generałów i szpiegów. Rumsfeld i jego główni współpracownicy z Pentagonu obejrzeli relację CNN i wrócili do wyznaczonego sobie zadania: tworzyli wojskowy Internet dla wojen przyszłości i zamierzali poświęcić na to setki milionów dolarów. World War Web miała uczynić z informacji i wywiadu broń o charakterze, który niewielu sobie wyobrażało. Starali się uzyskać obraz na żywo pokazujący wszystkich zagranicznych wrogów i wszystkie zagrożenia na ziemi, wszechogarniające spojrzenie na globalne pole bitwy. Chcieli wiedzieć „wszystko, co nas interesuje, przez cały czas”, wspominał Steve Cambone, podsekretarz obrony do spraw wywiadu [5]. „W rzeczywistości rozmawiamy o nowej teorii wojny”, powiedział Art Cebrowski,

dyrektor Biura Transformacji Sił Zbrojnych w Pentagonie. Teoria ta ogromnie poszerzała ideę wojny informacyjnej. W końcu XX wieku wojna informacyjna oznaczała atak na komputery nieprzyjacielskich sieci energetycznych i łączności. W początkach XXI wieku koncepcja ta ewoluowała ku szeroko definiowanej formie wojny politycznej, której celem były nieprzyjacielskie władze, wojsko i cywile: walka o przestrzeń umysłu. W nowej teorii wojny stanowiło to kluczowy element doprowadzenia do amerykańskiej dominacji na świecie.

Oficerowie rosyjskich sił zbrojnych i wywiadu przyglądali się, słuchali, notowali i intensywnie myśleli. Jak napisał jeden z nich, który został szefem Sztabu Generalnego: „Po raz pierwszy w historii wojen, opierając się na informacji jako fundamentalnym elemencie konfliktu zbrojnego, zbiorowy Zachód zdołał zaszczepić […] ideę, że Stany Zjednoczone mają wyłączne prawo do rządzenia światem” [6]. Teoretyk wojskowy Władimir Slipczenko ujął to bardziej zwięźle: „Informacja stała się niszczącą bronią, tak jak bagnet, kula czy pocisk” [7]. Prezes Rosyjskiej Akademii Nauk Wojskowych Machmut Gariejew, generał w stanie spoczynku, który służył w Armii Czerwonej od roku 1941 do 1992, rozumiał znaczenie dezinformacji jako narzędzia wojny: „Systematyczne emitowanie […] częściowo prawdziwych i fałszywych przekazów” może wywołać „masową psychozę, rozpacz i pewność zagłady oraz podkopać zaufanie do rządu […], tworząc żyzne podglebie dla działań wroga” [8].

Rosyjscy analitycy wojskowi, którzy wyglądali odbudowania przez Putina dawnego imperium, bardzo rozwinęli ten kierunek myślenia. Do najbardziej wpływowych należał Igor Panarin, dawny czekista, który został dziekanem wydziału stosunków międzynarodowych w Akademii Dyplomatycznej rosyjskiego MSZ. Przez wielu uważany za wizjonera, przez niektórych zaś za półszaleńca, Panarin został ojcem rosyjskiej doktryny wojny informacyjnej. Przepowiadał nowy amerykański atak na Kreml, powtórkę zimnej wojny i głosił, że Moskwie potrzeba nowych mieczy i tarcz. Argumentował, że andropowowskie metody wpływania na umysły poprzez manipulowanie mediami powinny zostać zastosowane dla środków masowego przekazu i monstrualnie rozbudowane. Od roku 2003 naciskał na odrodzenie „mechanizmu zagranicznej propagandy politycznej, który został kompletnie zniszczony w latach 90.”, i zwiększenie jej siły za pomocą tele-

wizji satelitarnej rozgłaszającej przekazy Moskwy na cały świat [9]. Te pomysły zrodziły i nadały siłę RT, telewizyjnej i propagandowej sieci Putina założonej w roku 2005. Przed upływem dekady RT docierała do setek milionów domów ze swą mieszaniną informacji i dezinformacji, zgromadziła dziesiątki milionów obserwujących na Facebooku i skierowała sieciowy ruch na swe platformy oferujące sprytną mieszankę klikbajtów (treści zachęcających do klikania) i teorii spiskowych.

Panarin wzywał Putina do utworzenia „informacyjnego KGB", czyli tajnego rządowego centrum zarządzającego skomplikowanymi operacjami wojny informacyjnej i szkolącego kandydatów do wywiadu oraz cywilnych magików komputerowych specjalizujących się w czarnej magii: manipulacji faktami i fabrykowaniu fałszu, zmienianiu błędnych informacji w dezinformację, używaniu sfabrykowanych rzeczywistości do wszelkich celów, od politycznego lobbingu po szantaż, prowadzenie tajnych operacji manipulowania mediami, kształtowania opinii publicznej, urabiania opinii przywódców politycznych, by ostatecznie wywierać przemożny wpływ na bieg wydarzeń [10]. Pomysły te miały uwidocznić się z całą mocą podczas amerykańskiej kampanii prezydenckiej w roku 2016.

Pomysł informacyjnego KGB był więcej niż tylko luźną ideą: był to sposób postrzegania charakteryzujący putinowską Rosję oraz klucz do zrozumienia sposobu myślenia Putina na temat wojny politycznej – lepszy od opinii, że podejmując decyzje geopolityczne, sięga on po swe doświadczenia dżudoki. Informacyjne KGB mogło zbudować fabrykę faktów niebędących faktami. Mogło uczynić rosyjskich polityków, plutokratów, żołnierzy, szpiegów, analityków, dziennikarzy, sędziów, uczonych i studentów najróżniejszych dziedzin jednym chórem śpiewającym w harmonii do akompaniamentu orkiestry dyrygowanej przez Putina. Był to pomysł doskonale sensowny, jeśli zapoznać się wnikliwie z argumentacją Panarina – a ten argumentował intensywnie, z wielką siłą, głosił wręcz zasady owej wiary w paranoidalnej tradycji zwolenników teorii spiskowych, a szczególnie funkcjonariuszy rosyjskiego wywiadu. Jego przekaz brzmiał, że amerykańska wojna informacyjna prowadzona przez CIA wyniosła do władzy Gorbaczowa i doprowadziła do upadku Związku Radzieckiego. Wskazał sześciu głównych „dyrektorów wojny informacyjnej przeciwko ZSRR: A. Dullesa,

G. Kennana, D. Rockefellera, H. Kissingera, Z. Brzezińskiego i R. Reagana” [11].

Putin żywił mocne podejrzenia, że Rosja nadal znajduje się na amerykańskim celowniku, i pragnął otrzymać plan na nową rundę wojny politycznej. Zaczął wzywać swych rodaków do wzięcia udziału w wielkich ojczyźnianych zmaganiach. Wyznaczył siłom zbrojnym, wywiadowi i doradcom politycznym wielowątkowe zadanie: zbadać, opracować i przetestować nowe rodzaje broni do walk XXI wieku – poczynając od wojny informacyjnej. Zamiast wielkich strategii miał wielkie ambicje. Pragnął, by jego kraj postrzegano jako supermocarstwo, tak jak w szczytowym okresie zimnej wojny. Pragnął odtworzyć wpływy Rosji w dawnych republikach Związku Radzieckiego, by były odczuwalne na całym świecie, chciał też powstrzymać i ograniczyć władzę Stanów Zjednoczonych. Potrzebował bomby zupełnie nowego rodzaju.

Powstrzymywanie Stanów Zjednoczonych i Zachodu było ostatecznym celem doktryn wojennych rozwijanych w XXI wieku w Rosji. Putin za swą najskuteczniejszą broń uważał wojnę informacyjną, którą rosyjskie Ministerstwo Obrony definiowało jako zdolność do „osłabiania systemów politycznych, gospodarczych i społecznych; prowadzenie zmasowanych kampanii psychologicznych przeciwko ludności danego kraju celem zdestabilizowania społeczeństwa i rządu; zmuszenie państwa do podejmowania decyzji leżących w interesie jego przeciwników” [12]. Starał się stworzyć i dowodzić tą siłą. Chciał uczynić Rosję znów wielką.

Putin powiedział Rosjanom, że upadek Związku Radzieckiego był największą katastrofą geopolityczną XX wieku, większą niż obie wojny światowe, większą niż śmierć milionów w obozach koncentracyjnych Hitlera i łagrach Stalina. Uważał, że amerykańska wojna polityczna osłabiająca Związek Radziecki była o wiele większa, zuchwalsza i silniejsza niż w rzeczywistości. Był równie mocno przekonany, że po zakończeniu zimnej wojny wcale jej nie zaprzestano. (Powiedział, nie mrugnąwszy okiem, że Internet to „projekt CIA” obliczony na osłabienie Rosji) [13]. Uważał lata Jelcyna za nieznośne upokorzenie, a pakt Bill–Borys za slapstickową komedię, w której Amerykanie nieustannie ośmieszali Kreml, ten zaś regularnie kapitulował. Amerykańscy konsultanci przygotowywali projekt nowej rosyjskiej konstytucji, a Biały Dom dyktował bieg spraw na świecie i miejsce w nim

Rosji. „Putin nieustannie postrzegał amerykańskie i europejskie instytucje jako siewców sprzeciwu” przeciwko jego władzy i jego krajowi – pisała Fiona Hill, najbłyskotliwsza amerykańska znawczyni Kremla od czasu Kennana [14]. Miały tego dokonać najpierw w Polsce, gdzie amerykańska wojna polityczna odniosła wyjątkowy sukces; potem w NRD, gdzie widział tego skutki na własne oczy. Potem w całej Europie Wschodniej, krajach bałtyckich, aż wreszcie w samym Związku Radzieckim. Uważał, że „Rosja znajduje się na ich celowniku. Stany Zjednoczone i ich sprzymierzeńcy otwarcie rozmawiali na temat zamiaru zmiany rosyjskiego systemu politycznego od lat 90”.

Putin uważał, że CIA, Departament Stanu, NATO, Unia Europejska, zachodnie media, międzynarodowe organizacje pozarządowe, Open Society Fundations (Fundacje Społeczeństwa Otwartego), finansowane przez amerykańskiego miliardera węgierskiego pochodzenia George’a Sorosa – były w zmowie celem pokrzyżowania jego planów odbudowy wpływów i potęgi Rosji. Sam posiadał w Stanach Zjednoczonych uśpionych agentów usiłujących spenetrować amerykańskie think tanki i organizacje pozarządowe, naturalnie uważał więc, że te same operacje prowadzone są przeciwko niemu. Widział rękę Stanów Zjednoczonych w społecznych rewolucjach, które obalały jego sojuszników i wynosiły nowych przywódców z aspiracjami demokratycznymi na Ukrainie i w Gruzji.

W tej ostatniej prezydent Eduard Szewardnadze, starzejący się i coraz bardziej autokratyczny, były minister spraw zagranicznych Gorbaczowa, w listopadzie 2003 roku sfałszował wybory parlamentarne. Opozycja pod wodzą trzydziestosześcioletniego reformatora Micheila Saakaszwilego, absolwenta prawa Uniwersytetu Columbia, cieszącego się kontaktami w Departamencie Stanu, wyszła na ulice z żądaniem uczciwych wyborów. Niezależna stacja telewizyjna uczyniła głos gruzińskiej rewolucji słyszalnym. Podobną rolę odegrało wsparcie Sorosa dla prodemokratycznych ugrupowań i młodych aktywistów wzywających do zmian. Gdy 22 listopada Szewardnadze usiłował rozpocząć posiedzenie nieuczciwie wybranego parlamentu, Saakaszwili i jego zwolennicy wdarli się do budynku z różami w rękach, domagając się jego ustąpienia. Ochrona prezydenta go wydostała; nazajutrz ustąpił ze stanowiska. W styczniu 2004 roku Saakasz-

wili wygrał wybory prezydenckie, w marcu zaś jego zwolennicy zdobyli większość w parlamencie.

Tak wyglądała rewolucja róż, którą świat postrzegał jako obalenie powiązanego z Kremlem, skorumpowanego reżimu przez demokratycznego przywódcę, a co Putin uważał za polityczny koszmar, powtórkę roku 1989 z Polski, Węgier, Czechosłowacji czy NRD. Jego gniew pogłębił się kilka dni później, gdy podczas uroczystej ceremonii w Departamencie Skarbu w Waszyngtonie do NATO przystąpiły Bułgaria, Estonia, Łotwa, Litwa, Rumunia, Słowacja i Słowenia. Było to największe rozszerzenie sojuszu na dawną strefę wpływów radzieckich. Unia Europejska wkrótce przyjęła liczące łącznie 73 miliony obywateli Polskę, Węgry, Czechy, państwa bałtyckie i cztery inne kraje – co było w oczach Putina kolejnym afrontem. Zachód niepowstrzymanie parł na wschód, ku granicom Rosji.

Niedługo potem na Ukrainie doszło do pomarańczowej rewolucji. Autorytarny prezydent Łeonid Kuczma, dawny członek KC KPU, wybrał sobie następcę, zbirowatego Wiktora Janukowycza, byłego dyrektora transportowego kopalni węgla, w młodości dwukrotnie skazanego za pobicie. Ich strategia i taktyka obejmowała zalew propagandą państwowego radia i telewizji, przyjmowanie poufnego poparcia Kremla, skomplikowane oszustwa wyborcze, więzienie przeciwników i zabicie dociekliwego dziennikarza śledczego. Za morderstwo to ostatecznie skazano trzech wysokich oficerów wywiadu. Ich przeciwnikiem był popularny były premier Wiktor Juszczenko, którego Kuczma zdymisjonował, żeby złamać mu karierę polityczną. Pomarańczowy kolor, tak jak gruzińska róża, stał się symbolem jego kampanii. Rosyjskie media, posiadające na Ukrainie wielu odbiorców, przedstawiały go jako kryptofaszystę, produkt Stanów Zjednoczonych i marionetkę kontrolowaną przez amerykańską żonę, która kiedyś pracowała w Pentagonie.

Gdy Janukowycz, ulubiony protegowany Putina, nie zdołał ukraść wystarczającej liczby głosów w pierwszej turze, wraz z sojusznikami zwrócił się o pomoc do Waszyngtonu. Wynajęli słynącego z braku zasad konsultanta politycznego, który wśród licznych klientów miał całą plejadę proamerykańskich dyktatorów, w tym generała Mobutu. Ich człowiekiem w Waszyngtonie był Paul Manafort, przyszły szef kampanii Trumpa. Jego zadaniem, jak informowała amerykańska ambasada w Kijowie, była radykalna zmiana wizerunku Janukowycza i jego zwolenników. Zamiast rodziny

mafijnej mieli przypominać legalną partię polityczną. Było to trudne zadanie: miesiąc przed nakazaną przez sąd powtórką drugiej tury wyborów, wyznaczoną na grudzień 2004 roku, Juszczenko nagle poważnie zachorował. Cierpiał silny ból, a jego twarz została na wpół sparaliżowana i oszpecona wysypką. Ktoś, najpewniej oficer rosyjskiego wywiadu, zatruł jego jedzenie znaczną dawką dioksyn, trudnego do wykrycia rakotwórczego środka.

Stary reżim próbował zmanipulować drugą turę wyborów. Juszczenko wezwał swoich zwolenników na Majdan Niepodległości (słowo „majdan", czyli rynek, szybko stało się synonimem samej rewolucji). Wkrótce na placu przebywały nieustannie setki tysięcy ludzi, dygocząc z zimna w długie zimowe noce spędzane w miasteczku namiotowym. Głośnymi zwolennikami ruchu demokratycznego były między innymi liczne organizacje pozarządowe, amerykańska ambasada oraz sekretarz stanu Colin Powell. Napływała też mniej krzykliwa amerykańska i europejska pomoc polityczna i finansowa. Szeroko czytana gazeta „Ukraińska Prawda", która jako pierwsza ujawniła skorumpowanie starego reżimu, przetrwała dzięki zagranicznemu wsparciu finansowemu. Podobnie nadzieja na wolne i uczciwe wybory. Pomysły i rozwiązania techniczne umożliwiające zwalczanie oszustw wyborczych – „exit poll", sondaż w dniu wyborów, obserwowanie głosowania – były finansowane przez Amerykanów. Wywarło to pewien wpływ, nawet jeśli marginalny – liczenie głosów to nie to samo co ich oddawanie. Ostatecznie naród wyraził swoje zdanie i kandydat Kremla został pokonany.

Dla Zachodu kolorowe rewolucje w Gruzji i na Ukrainie wyglądały jak promyki nadziei. Dla Putina były elementem kampanii sabotażowo-dywersyjnej prowadzonej przez amerykański wywiad przeciwko Rosji pod płaszczykiem wsparcia dla demokracji. 4 grudnia 2004 roku Putin powiedział, że Stany Zjednoczone dążą do „dyktatury w stosunkach międzynarodowych […] pięknie opakowanych w pseudodemokratyczną frazeologię" [15].

Sukces pomarańczowej rewolucji nastąpił kilka godzin przed tym, jak Bush 20 stycznia 2005 roku wszedł na Kapitol, by wygłosić swoje drugie przemówienie inauguracyjne. Wśród publiczności znajdowali się jego wiekowy ojciec, byli prezydenci Carter i Clinton oraz liczni obywatele. Bush wyznaczył nowy cel dla amerykańskiej wojny politycznej: Agenda Wolno-

ści. „Polityką Stanów Zjednoczonych jest wyszukiwanie i wspieranie rozwoju ruchów i instytucji demokratycznych w każdym kraju i kulturze, by ostatecznie położyć kres tyranii na świecie”, powiedział. „Ponieważ działaliśmy w imię wielkich wyzwoleńczych tradycji naszego kraju, wolność uzyskały dziesiątki milionów ludzi. Jako że nadzieja roznieca nadzieję, znajdą ją kolejne miliony. Dzięki naszym wysiłkom rozniecilismy płomień w umysłach ludzkich. Ogrzewa on tych, którzy czują jego moc. Rozpala tych, którzy walczą o postęp. I pewnego dnia ten nieokiełznany ogień wolności dotrze na najmroczniejsze krańce naszego świata”.

Przemówienie prezydenta miało wątki mesjanistyczne. Przywołał Boga, „Stwórcę nieba i ziemi”, uznając Go za prawdziwego autora jego polityki wspierania demokracji i obalenia tyranii. „Historia zna wzrost i słabnięcie sprawiedliwości, historia ma jednak widoczny kierunek, wyznaczony przez wolność i Twórcę wolności […]. Pokrzepieni, doświadczeni, lecz nie znużeni, jesteśmy gotowi na największe osiągnięcia w dziejach wolności” [16].

Podważał w ten sposób fundamenty amerykańskiej polityki zagranicznej po II wojnie światowej na rzecz krucjaty. Ameryka miała szerzyć na całym świecie wolność w ramach egzystencjalnego starcia. Przetrwanie wolności w Stanach Zjednoczonych jest zależne w znacznej mierze od szerzenia demokracji na świecie, powiedział Bush. Była to głupia idea. James Madison ostrzegał w roku 1787, że „demokracje zawsze doświadczały niepokojów i sporów […] i zwykle ich żywot był tak krótki, jak gwałtowna była ich śmierć” [17].

Wielka recesja demokracji na świecie rozpoczęła się w pełni, gdy Bush ogłaszał swoją Agendę Wolności; w kolejnych latach jej tempo i skala nadal rosły. Być może jej początkiem było ujawnienie stosowania tortur w tajnych więzieniach CIA, z których najgorsze przypadki miały miejsce w Polsce, czy też może nielegalne podsłuchiwanie amerykańskich obywateli przez NSA, z wszystkimi orwellowskimi skojarzeniami. Możliwe, że Bush zrozumiał wszystko opacznie, i szerzenie demokracji na świecie zależało od stanu wolności w Stanach Zjednoczonych. Zapewne problem tkwił w sposobach, w jakie Bush rozbudowywał sojusze wojskowe i wywiadowcze z dyktatorami w takich krajach, jak Arabia Saudyjska i Pakistan. A może erozja demokracji zaczęła się wtedy, gdy w swych pierwszych wolnych i uczciwych wyborach parlamentarnych Palestyńczycy wybrali paramili-

tarną partię Hamas, a Stany Zjednoczone odmówiły uznania wyniku. Z pewnością jedną z przyczyn była sytuacja w Iraku: krucjata wprowadzania siłą demokracji w świecie islamskim wymknęła się spod kontroli. Bliższe prawdy deklaracje światopoglądowe Busha podał, pomijając pompatyczną retorykę, generał porucznik Ricardo Sanchez, niegdyś naczelny dowódca wojsk amerykańskich w Iraku. Gdy wiosną 2004 roku kraj ogarnął chaos, Bush miał wykrzyknąć: „Skopać im tyłki! […] Jeśli ktoś próbuje powstrzymać marsz ku demokracji, to ich dopadniemy i wybijemy!” [18].

Bush wciąż próbował życzeniami zmienić swą wizję w rzeczywistość. W czerwcu 2005 roku posłał nową sekretarz stanu Condoleezzę Rice na Amerykański Uniwersytet w Kairze, gdzie zapewniła: „Nadchodzi dzień, gdy obietnica w pełni wolnego i demokratycznego świata, niegdyś uznawana za nierealną, stanie się nieunikniona” [19]. Jego administracja przeznaczała miliardy poprzez Departament Stanu, Agencję Rozwoju Międzynarodowego, National Endowment for Democracy, niezliczonych konsultantów i organizacje pozarządowe, które starały się odpowiednio opakować i wyeksportować demokrację do świata arabskiego. Były to jednak zamki na piasku. Kierujący inicjatywą Partnerstwa Bliskowschodniego w Departamencie Stanu podsekretarz stanu J. Scott Carpenter powiedział pod koniec 2005 roku reporterowi „Washington Post” Davidowi Finkelowi: „Nie wiemy jeszcze, w jaki sposób najlepiej promować demokrację na arabskim Bliskim Wschodzie. Po prostu nie wiemy” [20].

Bush nie miał strategii na wojnę w Iraku sięgającej poza moment, gdy jego armia wyzwoleńcza zmieniła się w armię okupacyjną. „Nie wiedzieliśmy niczego o Iraku”, wspominał Eric Edelman, podsekretarz obrony do spraw politycznych [21]. „Strategia się nie sprawdzała, a w dodatku nie potrafiliśmy nikomu wyjaśnić, co chcemy osiągnąć”, powiedziała sekretarz stanu Condoleezza Rice [22]. W marcu 2006 roku Bush z powodu wojny „był na skraju rozpaczy”, jak wspominał John Negroponte, dyrektor Wywiadu Narodowego [23]. Zamiast zmierzyć się z rzeczywistością, prezydent okopywał się coraz mocniej w swojej ideologii, coraz bardziej się oddalał od rzeczywistych aspektów świata, który tworzył; stał się kapitanem tonącego okrętu. Irak był pogrążony w wojnie domowej, jego miasta zmieniły się w pola walki, 1,6 miliona mieszkańców zostało uchodźcami wewnętrznymi, 1,8 miliona uciekło z kraju, a po Bagdadzie jeździły szwadrony śmierci

podległe irackiemu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Mimo to w tym samym miesiącu Bush wysławiał sukcesy swojej Agendy Wolności w formalnej deklaracji Narodowej Strategii Bezpieczeństwa. Twierdził, że zaprowadził w Iraku demokrację, i ogłaszał wzrost politycznej wolności i swobód obywatelskich na całym Bliskim Wschodzie. Zaraz po tej litanii sukcesów wymienił jako własne zwycięstwa kolorowych rewolucji w Gruzji i na Ukrainie. Stwierdził, że przyniosły one nadzieję na wolność i sprawiedliwość dla całej Eurazji, kontynentu ograniczonego Atlantykiem, Pacyfikiem, Arktyką, Morzem Śródziemnym i Oceanem Indyjskim, którego dużą część stanowi terytorium Rosji. Ostrzegł Putina, by ten „kroczył naprzód, a nie wstecz po ścieżce wolności” [24].

We wzniosłym stylu Agenda Wolności stwierdzała, że Stany Zjednoczone „przewodzą rosnącej społeczności demokracji”, choć w rzeczywistości liczba państw demokratycznych na świecie malała [25]. Wiele nowych demokracji narodziło się w trudnym terenie, niektóre zaś nie zdołały rozkwitnąć. Kraje, które spędziły tysiąclecie pod rządami tyranów, nie zmieniają się z dnia na dzień w wolne republiki tylko dlatego, że Stany Zjednoczone sobie tego zażyczyły. Same wybory nie tworzą demokracji; mogą wynieść do władzy watażków i ich przy niej utrzymać. Jak się okazało, demokracji nie da się łatwo eksportować. Nie jest towarem, takim jak soja czy sportowe buty, ale ideałem żyjącym w umysłach ludzi. Bush i Cheney mówili o marszu demokracji, obalaniu dyktatur, w swych działaniach przejawiali jednak ciągoty autorytarne. Gdy prezydent spoglądał na kraje świata i powtarzał frazesy o wolności w przemówieniach telewizyjnych, brzmiało to tak, jakby pod jego twarzą na pasku przesuwał się cytat z telegramu Larry’ego Devlina z Konga: „Jeśli mamy być realistami, musi nas zadowolić demokratyczna fasada”.

Putin obalił tę fasadę. Widział, że Bush zawodzi w roli przywódcy wolnego świata. Sam odbudowywał rosyjskie służby wywiadowcze, aby zabezpieczyć swoją władzę w kraju i uderzyć w Stany Zjednoczone za granicą. Kiedyś powiedział byłym kolegom z FSB, głównej następczyni KGB: „Grupa funkcjonariuszy FSB, wysłana w tajemnicy do pracy w rządzie Federacji Rosyjskiej, skutecznie wykonuje swoje zadanie” [26]. To nie był żart. Często powtarzał, że nie ma czegoś takiego jak były czekista. Umieścił oficerów wywiadu na całym Kremlu, w najważniejszych ministerstwach,

w mediach, w koncernach naftowych i gazowych napędzających gospodarkę, w bankach i firmach finansowych, na uczelniach i w stacjach telewizyjnych. Rosją rządziły teraz „siłowiki” – coś pomiędzy „oficerami bezpieczeństwa” a „przedstawicielami władzy”. Poza granicami Rosji natomiast starali się podkopywać pozycję jej przeciwników. Tworzyli złodziejski świat, zawdzięczający wiele filozofii politycznej Stalina i carów, zasadom biznesowym mafii, ale przede wszystkim tradycjom KGB.

Rosyjskie służby wywiadu i bezpieczeństwa, stacje telewizyjne, hakerzy i trolle uczyli się bojowego wykorzystania Internetu oraz portali społecznościowych do podkopywania obcych rządów i dyskredytowania instytucji demokratycznych. Putin zaczął wydawać setki milionów dolarów na tworzenie i prowadzenie finansowanych przez władze think tanków, fundacji i organizacji „pozarządowych”, zakładając ośrodki wojny politycznej w całej Europie, starając się kształtować opinię publiczną i kaptować zachodnich ekspertów, uczonych i polityków. Kreml zaczął pielęgnować stosunki z prawicowymi działaczami politycznymi Austrii, Węgier, Włoch, Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii oraz Stanów Zjednoczonych [27]. Miał wspierać jednocześnie skrajną prawicę i skrajną lewicę, dopóty, dopóki zwalczają się nawzajem lub atakują wspólnego wroga. Dziel i rządź było celem najbardziej pożądanym, ale samo dzielenie wystarczało.

Z ruin Związku Radzieckiego Putin sklecił nowe państwo szpiegowskie i szykował je do wznowienia wojny politycznej. Zaproponował nową Rosję – jego skorumpowane, autorytarne państwo – jako alternatywę dla liberalnej demokracji i redutę przeciw politycznemu zamieszaniu i moralnej zapaści. Po latach cierpliwego planowania zaczął się mścić na tych, którzy sprzeciwiali się władzy Kremla, i w ciągu kolejnej dekady wyprowadził pierwszy z serii coraz silniejszych ataków na demokrację w 27 krajach [28]. Wkrótce zaś miał wziąć na cel same Stany Zjednoczone.

1. Jak napisał w roku 2015 czołowy badacz demokracji: „Od około 2006 roku świat znajdował się w łagodnej, lecz długotrwałej recesji demokratycznej. Poza brakiem poprawy lub lekkim osłabieniem globalnych poziomów demokracji i wolności istniał szereg innych powodów do niepokoju. Po pierwsze, tempo erozji demokracji było znaczące i przyspieszało. Po drugie, jakość i stabilność demokracji zaczęła słabnąć w wielu strategicznie ważnych krajach rynków wschodzących, które nazywam «państwami niezdecydowanymi». Po trzecie, umacniał się autorytaryzm, także w dużych i strategicznie ważnych krajach. I po czwarte, stare demokracje, poczynając od Stanów Zjednoczonych, coraz częściej źle sobie radzą, brakuje im woli i pewności siebie do skutecznego promowania demokracji poza swymi granicami”. Larry Diamond, *Facing Up to the Democratic Recession*, „Journal of Democracy”, 26, no. 1 (styczeń 2015), https://www.journalofdemocracy.org/wp-content/uploads/2015/01/Diamond-26-1_0.pdf. Szczegółowa i przekonująca analiza danych zebranych na poparcie tych wniosków zob. Michael A. Weber, *Global Trends in Democracy: Background, U.S. Policy, and Issues for Congress*, Congressional Research Service, United States Congress, 27 października 2018, https://fas.org/sgp/crs/row/R45344.pdf. [wróć]
2. Przemówienie Busha na Uniwersytecie Warszawskim, 15 czerwca 2001, https://www.presidency.ucsb.edu/documents/. [wróć]
3. Konferencja prasowa Busha i Putina, Kranj, 16 czerwca 2001, https://www.presidency.ucsb.edu/documents/the-presidents-news-conference-with-president-vladimir-putin-russia-kranj. [wróć]
4. Douglas Lute, *Lessons Learned Record of Interview* (w:) Craig Whitlock, Leslie Shapiro, Armand Emamdjomeh, *The Afghanistan Papers: A Secret History of the War*, „Washington Post”, 6 grudnia 2019, https://www.washingtonpost.com/graphics/2019/investigations/afghanistan-papers/documents-database/?document=lute_doug_ll_01_d5_02202015. [wróć]
5. Tim Weiner, *Pentagon Envisioning a Costly Internet for War*, „New York Times”, 13 listopada 2004, https://www.nytimes.com/2004/11/13/technology/pentagon-envisioning-a-costly-internet-for-war.html?searchResultPosition=1. [wróć]
6. Generał Jurij Bałujewski, cyt. za: Linda Robinson, Todd C. Helmus, Raphael S. Cohen, Alireza Nader, Andrew Radin, Madeline Magnuson, Katya Migacheva, *Modern Political Warfare: Current Practices and Possible Responses*, RAND Corporation, Santa Monica 2018, s. 49, https://www.rand.org/pubs/research_reports/RR1772.html. [wróć]

7. Makhmut Akhmetovich Gareev, Vladimir Slipchenko, *Future War*, Foreign Military Studies Office, Fort Leavenworth 2007, cyt. za: T.S. Allen, A.J. Moore, *Victory without Casualties: Russia's Information Operations*, „Parameters", 48, no. 1 (wiosna 2018), https://ssi.armywarcollege.edu/parameters-vol-48-no-1-spring-2018.
   Jest to podstawowa praca. W chwili publikacji kapitan Allen był oficerem wywiadu w Szwadronie Able, Grupie Działań Asymetrycznych wspierającej EUCOM i AFRICOM [odpowiednio dowództwa sił amerykańskich w Europie i Afryce – przyp. tłum.]. Starszy sierżant Moore był członkiem 2. dywizjonu Szwadronu Able Grupy Działań Asymetrycznych. Od października 2001 roku przebywał stale w strefie walk w Afganistanie i Iraku z 75. pułkiem rangersów i 173. Brygadą Powietrznodesantową. [wróć]
8. Makhmut Akhmetovich Gareev, *If War Comes Tomorrow? The Contours of Future Armed Conflict*, Jacob W. Kipp (red.), Frank Cass, London 1998, s. 51–52, cyt. za: Allen, Moore, *Victory without Casualties*. [wróć]
9. Panarin cyt. za: Paul A. Goble, *Defining Victory and Defeat: The Information War between Russia and Georgia* (w:) Svante E. Cornell, S. Frederick Starr (red.), *The Guns of August 2008: Russia's War in Georgia*, Routledge, London and New York 2015, s. 194.
   Panarin zasłynął prognozami, że pewnego dnia w wyniku wojny domowej zrodzonej z niepokojów gospodarczych i społecznych Stany Zjednoczone podzielą się na pięć republik – Kalifornia i reszta zachodu przypadnie Chinom, Teksas i południe Meksykowi, środkowy zachód Kanadzie, wybrzeże Atlantyku Unii Europejskiej, Hawaje Chinom lub Japonii, Alaska zaś Rosji, która niegdyś nią władała. Może to brzmieć jak szaleństwo, ale była to jedynie projekcja wpływu, jaki na umysły Rosjan wywarły procesy rozbijające Związek Radziecki i jego strefy wpływów na świecie. [wróć]
10. Jolanta Darczewska, *Anatomia rosyjskiej wojny informacyjnej: operacja krymska – studium przypadku*, Ośrodek Studiów Wschodnich, „Punkt Widzenia", nr 42, Warszawa, maj 2014, https://www.osw.waw.pl/sites/default/files/anatomia_rosyjskiej_wojny_informacyjnej.pdf.
    Ta istotna analiza podaje więcej smaczków z pracy Panarina. „W książce «Druga światowa wojna informacyjna – wojna przeciwko Rosji» Panarin dowodził, że wszystkie tzw. kolorowe rewolucje na obszarze WNP, a także «arabska wiosna» były produktem technologii sterowania społecznego i agresji informacyjnej Stanów Zjednoczonych. Przejawem tejże agresji był w jego opinii także ruch protestu na placu Błotnym w Moskwie po ostatnich [2012] wyborach parlamentarnych i prezydenckich: de facto

rezultat zachodniej operacji pod kryptonimem «Anty-Putin», kierowanej z zagranicy. W kontekście «rewolucji aksamitnych» definiuje on na rosyjski użytek podstawowe pojęcia z zakresu technologii wojen informacyjnych, będących w praktyce operacjami wpływu, takich jak: sterowanie społeczne, tj. wywieranie wpływu na społeczeństwo; manewrowanie społeczne, czyli intencjonalne sterowanie społeczeństwem dla osiągnięcia określonych korzyści; manipulacja informacją, czyli wykorzystywanie prawdziwych informacji w sposób wywołujący fałszywe implikacje; dezinformacja, czyli rozpowszechnianie zmanipulowanych lub sfabrykowanych informacji bądź ich kombinacji; fabrykowanie informacji, czyli tworzenie fałszywej informacji, lobbing, szantaż i wymuszanie pożądanej informacji". [wróć]

11. Marcel H. Van Herpen, *Putin's Propaganda Machine: Soft Power and Russian Foreign Policy*, Rowman & Littlefield, Lanham 2015, s. 8. [wróć]
12. *Conceptual Views Regarding the Activities of the Armed Forces of the Russian Federation in Information Space*, Russian Ministry of Defense, Moscow 2011, cyt. za: Timothy L. Thomas, *Russia's 21st Century Information War: Working to Undermine and Destabilize Populations*, „Defence Strategic Communications", 1, no. 1 (zima 2015), s. 12. [wróć]
13. Masha Lipman, *Putin's Fear of the Internet*, „New Yorker", 25 kwietnia 2014, https://www.newyorker.com/news/news-desk/putins-fear-of-the-internet. [wróć]
14. Fiona Hill, Clifford G. Gaddy, *Mr. Putin: Operative in the Kremlin*, Brookings Institution Press, Washington 2015, s. 343. [wróć]
15. *Putin Accuses U.S. of Double Standard*, „Washington Post", 4 grudnia 2004, https://www.washingtonpost.com/archive/politics/2004/12/04/world-in-brief/90deb0d9-6bed-4edc-82f4-6c40075c8f34/. [wróć]
16. Druga przemowa inauguracyjna George'a W. Busha, 20 stycznia 2005, https://www.presidency.ucsb.edu/documents/inaugural-address-13.
    Co niebywałe, pomysł umieszczenia w przemówieniu zwrotu „obalanie tyranii" pochodził od historyka zimnej wojny Johna Lewisa Gaddisa, biografa George'a Kennana; padł na naradzie z prezydenckimi autorami przemówień na dziesięć dni przed inauguracją. [wróć]
17. James Madison, *Federalist No. 10*, 23 listopada 1787, https://avalon.law.yale.edu/18th_century/fed10.asp. [wróć]
18. Jean Edward Smith, *Bush*, Simon & Schuster, New York 2016, s. 398 [wyd. polskie: *Bush*, przeł. M. Grzywa, Wydawnictwo Napoleon V, Oświęcim 2018, s. 387]. [wróć]
19. Sekretarz Stanu Condoleezza Rice, *Remarks at the American University in Cairo*, Egipt, 20 czerwca 2005, https://2001-2009.state.gov/secretary/rm/2005/48328.htm.

[wróć]

20. David Finkel, *U.S. Ideals Meet Reality in Yemen*, „Washington Post", 18 grudnia 2005, https://www.washingtonpost.com/archive/politics/2005/12/18/us-ideals-meet-reality-in-yemen/c507277c-ef84-41a1-9171-0d1ec2604a63/. [wróć]
21. Relacja Edelmana, Miller Center, 2 czerwca 2017, https://millercenter.org/the-presidency/presidential-oral-histories/eric-edelman-oral-history. [wróć]
22. Relacja Rice, SMU Center for Presidential History, 20 lipca 2015, https://www.smu.edu/-/media/Site/CPH/Collective-Memory-Project/The-Surge/Rice-Condoleezza–FINAL–20199.pdf?la=en. [wróć]
23. Relacja Negroponte'a, Miller Center, 14 września 2012, https://millercenter.org/the-presidency/presidential-oral-histories/john-negroponte-oral-history. [wróć]
24. Strategia dotycząca bezpieczeństwa narodowego USA, marzec 2006, https://www.comw.org/qdr/fulltext/nss2006.pdf. [wróć]
25. Deklaracja Busha na temat strategii bezpieczeństwa narodowego, 16 marca 2006, https://georgewbush-whitehouse.archives.gov/nsc/nss/2006/intro.html. [wróć]
26. *The Making of a neo-KGB State*, „Economist", 23 sierpnia 2007, https://www.economist.com/briefing/2007/08/23/the-making-of-a-neo-kgb-state. [wróć]
27. Zob. *Putin's Asymmetric Assault on Democracy in Russia and Europe: Implications for U.S. National Security*, raport dla Senackiej Komisji ds. Stosunków Międzynarodowych, 10 stycznia 2018, https://www.foreign.senate.gov/imo/media/doc/FinalRR.pdf.

Jak stwierdzał raport, wojna polityczna Putina przyciągała wszelkiego rodzaju ludzi z obu krańców politycznego spektrum. Rosja wspierała też skrycie skrajne partie byłych komunistów, jak również grupy działaczy ekologicznych, zbliżała się też z ewangelikanami i neonazistami przed nastaniem administracji Trumpa i w trakcie jej urzędowania. Warto zacytować tu obszerny fragment:

Kreml przyjął też nową praktykę w pielęgnowaniu stosunków z niektórymi z bardziej mainstreamowych partii europejskiej skrajnej prawicy, zawierając „umowy o współpracy" pomiędzy dominującą partią Jedna Rosja a partiami w Austrii (Wolnościową Partią Austrii), na Węgrzech (Jobbik), we Włoszech (Liga Północna), Francji (Front Narodowy) i w Niemczech (Alternatywa dla Niemiec). Te umowy o współpracy obejmowały plany organizowania regularnych spotkań oraz „współdziałania, gdy będzie to korzystne, w projektach gospodarczych, biznesowych i politycznych". Powiązane z Kremlem banki, fundacje i oligarchowie pożyczyli nawet w roku 2014 niemal 13 milionów dolarów francuskiemu skrajnie prawicowemu Frontowi Narodowemu na

organizację kampanii wyborczej. Niemiecki „Bild” donosił, że rząd rosyjski w tajemnicy finansował AfD przed wyborami do Bundestagu w 2017 roku – zapewne nawet bez wiedzy samej AfD – wykorzystując pośredników, by sprzedawać jej złoto po zaniżonych cenach. Poza środkami finansowymi Kreml miał też oferować pomoc organizacyjną, polityczną i medialną europejskim skrajnie prawicowym partiom.

Różne narracje Kremla przyciągają rozmaite grupy prawicowe i lewicowe. Badacze Peter Pomerantsev i Michael Weiss opisują, jak „europejscy prawicowi nacjonaliści są kuszeni [kremlowską] narracją antyunijną; członkowie skrajnej lewicy są przyciągani opowieściami o zwalczaniu amerykańskiej hegemonii; amerykańscy religijni konserwatyści [zaś] są przekonywani postawą Kremla względem homoseksualizmu”. Kongresowa Służba Badań informuje, że wiele skrajnie prawicowych partii europejskich powiązanych z Kremlem jest „wrogich establishmentowi i wobec UE, często też podzielają różne kombinacje skrajnego nacjonalizmu; oddanie dla «prawa i porządku» oraz tradycyjnych wartości rodzinnych; antyimigranckość, antysemityzm lub antyislamizm […] [obejmowały] delegatów z nacjonalistycznej niemieckiej partii NPD, bułgarskiej skrajnie prawicowej partii Ataka, skrajnie lewicowej partii KKE z Grecji oraz prokremlowskiego Rosyjskiego Związku Łotwy”.

[W marcu 2015 roku] przywódcy niektórych spośród najbardziej kontrowersyjnych skrajnie prawicowych europejskich organizacji politycznych – jak i przedstawiciele podobnych grup ze Stanów Zjednoczonych – spotkali się w Petersburgu na pierwszym Międzynarodowym Rosyjskim Forum Konserwatywnym. Wydarzenie to organizowała rosyjska nacjonalistyczna partia Rodina, a cel określono jasno: zjednoczyć europejskie i rosyjskie siły konserwatywne „w kontekście europejskich sankcji wobec Rosji oraz presji Stanów Zjednoczonych na kraje europejskie i Rosję”. Mówcy mieli wzywać białych chrześcijan do płodzenia dzieci, określali gejów mianem zboczeńców i twierdzili, że zamordowani działacze rosyjskiej opozycji smażą się w piekle. Krytykowali także małżeństwa jednopłciowe, globalizację, radykalny islam, imigrację i nowojorskich finansistów, jednocześnie wychwalając prezydenta Władimira Putina za wyznawanie i wspieranie wartości konserwatywnych i męskich. Jeden z brytyjskich nacjonalistów pokazał fotografię przedstawiającą Putina bez koszulki dosiadającego niedźwiedzia i stwierdził: „Obama i Ameryka są zniewieściali. To sfeminizowani mężczyźni. Wy jednak macie szczęście mieć faceta, który jest facetem, i zazdrościmy wam tego”. James Taylor, Amerykanin prowadzący nacjonalistyczny portal internetowy dla białych, nazwał Stany Zjednoczone „największym wrogiem tradycji na świecie”.

W Stanach Zjednoczonych wiele skrajnych grup prawicowych, w tym biali nacjonali-

ści, darzą szacunkiem Putina – samozwańczego obrońcę tradycji i wartości konserwatywnych. Na proteście w Charlottesville w Wirginii przeciwko usunięciu pomnika konfederackiego generała Roberta E. Lee biali nacjonaliści kilkukrotnie skandowali „Rosja jest naszym przyjacielem". Andrew Anglin, wydawca „Daily Stormer", największej na świecie neonazistowskiej strony internetowej, przez znaczną część roku 2015 i 2016 prowadził ją prawdopodobnie z terenu Rosji, gdzie jego treści były promowane, jak się podejrzewa, przez rosyjską siatkę botów. Ponadto Kreml pielęgnował stosunki z organizacjami wspierającymi prawo do posiadania broni i sprzeciwiającymi się małżeństwom jednopłciowym. Przykładowo urzędnicy powiązani z Kremlem nawiązywali stosunki z takimi grupami ze Stanów Zjednoczonych, jak National Rifle Association (NRA). Aleksandr Torszyn, były senator putinowskiej partii Jedna Rosja podejrzewany o pranie w Hiszpanii pieniędzy rosyjskiej mafii, nawiązał relacje z Davidem Keene'em, gdy ten sprawował funkcję prezesa NRA. W roku 2015 NRA posłała do Moskwy delegację na spotkanie z Dmitrijem Rogozinem, sojusznikiem Putina i wicepremierem, który w roku 2014 został objęty amerykańskimi sankcjami ze względu na rolę, jaką odegrał podczas kryzysu na Ukrainie. Amerykańscy ewangelikanie, w tym Franklin Graham, wspierali też prześladowanie osób LGBT w Rosji, twierdząc, że Putin „stanął w obronie dzieci swego kraju przed szkodliwymi skutkami gejowskiej i lesbijskiej propagandy". [wróć]

28. Raport niemieckiej Fundacji Marshalla z 2017 roku wśród celów rosyjskich ataków po roku 2004 wymieniał Białoruś, Bułgarię, Kanadę, Cypr, Czechy, Danię, Estonię, Finlandię, Francję, Gruzję, Niemcy, Węgry, Włochy, Litwę, Łotwę, Macedonię, Mołdawię, Czarnogórę, Norwegię, Polskę, Portugalię, Hiszpanię, Szwecję, Turcję, Wielką Brytanię, Ukrainę i Stany Zjednoczone. Oren Dorell, *Alleged Russian Political Meddling Documented in 27 Countries Since 2004*, „USA Today", 7 września 2017, https://www.usatoday.com/story/news/world/2017/09/07/alleged-russian-political-meddling-documented-27-countries-since-2004/619056001/. [wróć]

ROZDZIAŁ 9

PIERWSZE OFIARY

Przez całe pokolenie, od czasu powstania „Solidarności”, globalna potęga Kremla rozmywała się niczym zamek z piasku smagany morskimi falami. Wiosną 2007 roku Władimir Putin zaczął walczyć o odwrócenie fali.

4 czerwca tajny telegram amerykańskiej ambasady w Estonii donosił o epokowym wydarzeniu zdumiewającym nagłówkiem: PIERWSZY W DZIEJACH WIRTUALNY ATAK NA INNE PAŃSTWO [1]. „Estonia stała się ofiarą pierwszych w dziejach skoordynowanych cyberataków na inne państwo i jego infrastrukturę polityczną i gospodarczą”, pisano w raporcie. „Przez ponad miesiąc władze, system bankowy, media i estońskie strony internetowe, serwery i routery stały się celem serii cyberataków […]. Eksperci uznają ich charakter i wyrafinowanie za dowód udziału rosyjskiego rządu”.

Był to szósty raz w ciągu milenium, gdy Rosjanie zaatakowali Estonię. Jej stolica, Tallin, leży 320 kilometrów od rodzinnego miasta Putina, które nie nazywa się już Leningrad, ale ponownie Sankt Petersburg, tak jak trzy wieki wcześniej nazwał je jego założyciel Piotr Wielki.

Zaprowadzenie radzieckich rządów w Estonii naznaczone było gwałtami, mordami, przymusowym poborem mężczyzn i chłopców do Armii Czerwonej oraz masowymi wywózkami na Syberię. Jedna trzecia mieszkańców kraju została zabita lub deportowana. Po wojnie Kreml nakazał setkom tysięcy Rosjan skolonizować Estonię i umocnić radzieckie panowanie. Pod koniec zimnej wojny Rosjanie stanowili mniej więcej trzecią część mieszkańców Estonii, stanowiąc państwo w państwie; kierowali kluczowymi gałęziami przemysłu, organizowali gangi i pralnie brudnych pieniędzy; oglądali rosyjską telewizję i obracali się głównie we własnym gronie.

Clinton zmusił Jelcyna do wycofania z kraju rosyjskich wojsk. Kreml opierał się przez wiele miesięcy, póki Kongres nie zatwierdził 50 milionów dolarów wykupu. Pozostawili po sobie w centrum Tallina pomnik stojący na szczątkach 12 radzieckich żołnierzy – dwumetrowy posąg znany jako Brązowy Żołnierz. Ostatni kontyngent czerwonoarmistów wyruszył na wschód 30 sierpnia 1994 roku.

„To był dobry dzień", wspominał Keith Smith, chargé d'affaires nowej amerykańskiej ambasady. „Pamiętam, że chodziłem po mieście i pytałem Estończyków, co o tym myślą. Spodziewałem się euforii. Co do jednego odpowiadali: «Oni wrócą»" [2].

Po wstąpieniu do NATO w marcu 2004 roku Estończycy znaleźli wyjątkowy sposób na wyzwolenie się z rosyjskich wpływów gospodarczych, politycznych i społecznych, tworząc demokrację w kraju, który nigdy dotąd nie zaznał rządów obywatelskich. W roku 2006 cieszyli się już wzorcowymi międzynarodowymi powiązaniami. Estońscy informatycy nie tylko stworzyli Skype'a; pomagali budować nowe społeczeństwo, w którym jedynymi czynnościami wymagającymi stawienia się osobiście i przedstawienia dokumentu były śluby, rozwody i nabywanie nieruchomości. Wszystko inne robiło się online – administrowanie, usługi bankowe, finansowe, ubezpieczenia, łączność, telewizje, radio i prasa i głosowanie w wyborach. Sygnał Wi-Fi był wszędzie, silny i do tego darmowy. Ludzie zaczęli mówić o swojej ojczyźnie „e-Estonia". Stworzyli pierwszy na świecie kraj, w którym struktury polityczne i społeczne były zbudowane na infrastrukturze internetowej, i zapewne najbardziej wyrafinowany technologicznie w dziejach.

W kwietniu 2007 roku władze w Tallinie postanowiły przesunąć Brązowego Żołnierza na cmentarz wojskowy. Estońscy patrioci uważali pomnik za obraźliwy, z kolei rosyjscy nacjonaliści przybywali do Estonii, aby bronić pomnika, przez co stał się on epicentrum konfrontacji. Minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow nazwał decyzję o przeniesieniu pomnika obrzydliwą. Ostrzegał Estonię przed poważnymi konsekwencjami. W Tallinie tłum gniewnych Rosjan urządził zamieszki. W Moskwie młode zbiry obległy estońską ambasadę, wymuszając jej zamknięcie. Putin zaś użył wojny politycznej w sposób, który atut Estonii uczynił jej słabością.

Pierwsza fala ataków rozpoczęła się 27 kwietnia; celem były serwisy internetowe estońskiego prezydenta, premiera, parlamentu oraz Ministerstw

Spraw Zagranicznych i Sprawiedliwości. Pierwszą nawałę prowadził internetowy natłok zalewający estońskie sieci lawiną spamu i fake newsów; podżegały do tego rosyjskojęzyczne fora dyskusyjne, na których udostępniano do ściągnięcia narzędzia ułatwiające ten wandalizm. Jeden z hakerów umieścił na stronach rządowych fałszywy list premiera Andrusa Ansipa, w którym ten przepraszał za usunięcie Brązowego Żołnierza. Inny napisał na forum publicznym: „Rozjebać Estonnet!” [3].

30 kwietnia cyfrowe zamieszki przerodziły się w wojnę. Na Estonię spadła seria skoordynowanych ataków prowadzących do blokady usług. Na łączach kraju rozpętał się istny blitzkrieg DDoS (z ang. *distributed denial of service*, blokada usług), prowadzony przez rosyjskie botnety, setki tysięcy komputerów przejętych przez hakerów podległych agencjom wojskowym i wywiadowczym Kremla. Nawała pochodziła od dostawców Internetu z 75 krajów na całym świecie, w tym Stanów Zjednoczonych, Rosji, Kanady, Niemiec, Belgii, Egiptu, Turcji i Wietnamu. Jej intensywność sięgnęła 90 megabitów na sekundę (5 Mbps wystarcza z naddatkiem do oglądania w streamingu filmów w rozdzielczości HD na domowym komputerze). Gdy potop zalał systemy komputerowe kraju, Estonia zamarła. Ataki doprowadziły do zawieszenia nie tylko serwerów rządowych, ale także obsługujących banki, firmy, telekomunikację i media. Estończycy nie mogli korzystać z bankomatów, opłacać rachunków ani oglądać wiadomości. Rosja rozpoczęła też wojnę gospodarczą, odcinając dostawy ropy i zatrzymując transport lądowy pomiędzy krajami. Koszty poniesione przez Estonię, kraj liczący 1,3 miliona obywateli, wyceniono na znacznie ponad pół miliarda dolarów. „Tymi atakami zostali w praktyce powaleni na kolana”, wspominał Howard Schmidt, który był zamiennie doradcą Białego Domu do spraw cyberbezpieczeństwa i głównym oficerem do spraw bezpieczeństwa Microsoftu [4].

Pierwsza wojna sieciowa osiągnęła szczytowe nasilenie 9 maja, gdy Rosjanie obchodzą rocznicę zakończenia II wojny światowej. Tego dnia, odebrawszy na placu Czerwonym defiladę 7 tysięcy rosyjskich żołnierzy, Putin wręcz poparł ataki: „Ci, którzy dzisiaj próbują […] zbezcześcić pomniki bohaterów wojennych”, byli wandalami, gotowymi „siać niezgodę i nieufność pomiędzy krajami i narodami” [5]. Wnioski, jakie Stany Zjednoczone i NATO wyciągnęły z cyberwojny, były poważne, choć ich przyswo-

jenie trwało długo. „Istnieje potencjał dla znacznie bardziej destrukcyjnych działań”, powiedział podsekretarz obrony William Lynn. „Historia pokazuje, że ktoś posunie się do skrajności” [6]. Najważniejszy wniosek brzmiał: „Nie możemy zrobić im tego, co oni mogą zrobić nam”, jak powiedział Toomas Hendrik Ilves, prezydent Estonii w latach 2006–2016. „Liberalne demokracje z wolnymi mediami oraz wolnymi i uczciwymi wyborami znajdują się w asymetrycznym położeniu […]. Narzędzia ich demokracji i wolności słowa mogą zostać użyte przeciwko nim” [7].

Wiedza, jaką Rosja uzyskała dzięki atakom, pozwoliła rozbudować idee przyjęte na początku długich rządów Putina. W XXI wieku przed Estonią Rosja wojnę polityczną prowadziła w sposób defensywny, godny kraju, który głęboko zapamiętał najazdy Napoleona i Hitlera i którego przywódca uważał promowanie przez USA demokracji w jelcynowskiej Rosji za złośliwą dywersję. Pierwsza „doktryna bezpieczeństwa informacyjnego” zatwierdzona w Rosji za Putina ustanawiała potrzebę „przeciwstawienia się informacjom propagandowym i operacjom psychologicznym potencjalnego wroga” [8]. Zagrożenie zdefiniowano szeroko jako „duchowe” (*duchownyje*), zwłaszcza jeśli pochodziło ze „środków masowego przekazu wykorzystywanych przez wrogie służby informacyjne” w celu szerzenia dezinformacji i osłabiania rosyjskiego państwa.

Po Estonii generał major w stanie spoczynku Iwan Worobiew, osiemdziesięciopięcioletni były minister obrony i nestor rosyjskiej myśli strategicznej, którego prace były szeroko czytane wśród elit politycznych, napisał, że nadszedł czas przejścia do globalnej ofensywy. Wyłożył trzyczęściową doktrynę uderzenia: zwieść wroga, wedrzeć mu się do głowy, by wypaczyć jego myślenie, i zaatakować jego komputery, aby osłabić lub sparaliżować jego dowodzenie. Worobiew nie miał na myśli jedynie wojska, ale także dyplomację i geopolitykę. Stwierdził, że Rosja przede wszystkim musi kontrolować percepcję obcych przywódców i ludzi, którymi rządzą. Jak jego duchowy poprzednik Clausewitz, całość polityki postrzegał jako wojnę, wojnę zaś jako kontynuację polityki za pomocą innych środków.

Jak powiedział Putin na konferencji do spraw bezpieczeństwa w Monachium w 2007 roku, Stany Zjednoczone pragną stworzyć „świat, w którym jest tylko jeden pan, tylko jeden władca”. USA nieustannie głosiły demokrację Rosji i reszcie świata – „ale z jakiegoś powodu ci, którzy nas uczą,

nie chcą uczyć się sami". „Dzisiaj jesteśmy świadkami niemal niepohamowanego nadużywania siły – siły wojskowej – w stosunkach międzynarodowych, co spycha świat w otchłań permanentnych konfliktów. […] Stany Zjednoczone przekroczyły swoje granice na wszelkie sposoby. Widoczne jest to w narzucanej przez nie polityce gospodarczej, politycznej, kulturalnej i edukacyjnej. Cóż, kto lubi coś takiego? Kto jest z tego zadowolony?" [9].

W kwietniu 2008 roku w Bukareszcie odbył się szczyt NATO. Sojusz zgłosił gotowość przyjęcia w przyszłości Gruzji i Ukrainy, co w pełni popierał prezydent Bush. Putin był wściekły. Kraje te były kiedyś kluczowymi republikami radzieckimi, miały znaczenie strategiczne i duchowe dla milionów Rosjan. Gruzja była rodzinnym krajem Stalina, a jej czarnomorskie kurorty są miejscem wypoczynku i rozrywek rosyjskich bogaczy. Na południe leżą Turcja, Syria i Irak. Co istotniejsze, tysiącletnie korzenie rosyjskiej państwowości znajdują się na Ukrainie. Gdy Rosjanie ją kontrolowali, byli supermocarstwem. Bez Ukrainy zaś Rosja jest tylko jednym z wielu krajów. Republika stanowiła spichlerz Związku Radzieckiego, Odessa jego największy port handlowy; teraz Ukraina jest największym państwem Europy, choć jednym z najbiedniejszych.

„Próba włączenia Gruzji i Ukrainy do NATO to był istotnie krok za daleko", napisał sześć lat później ówczesny nowy sekretarz obrony George'a W. Busha Bob Gates. „Czy Europejczycy, nie mówiąc o Amerykanach, byliby skłonni posłać swych synów i córki do obrony Ukrainy lub Gruzji? Raczej nie. Dlatego rozszerzenie NATO było posunięciem politycznym, nie zaś dokładnie skalkulowanym zaangażowaniem wojskowym, przez co podkopywało cele sojuszu i zuchwale ignorowało to, co Rosjanie uznawali za własne niezbywalne interesy narodowe" [10]. Gates potrafił sobie wyobrazić, jak zareaguje Putin. Także i on spojrzał Putinowi w oczy. Dojrzał, jak wspominał, lodowatego zabójcę – i człowieka dręczonego pamięcią o upadłym imperium, utraconej chwale i minionej potędze.

Putin nie zamierzał pozwolić, by te dwa kraje znalazły się po stronie Zachodu. Postanowił zmienić kolory ich rewolucji. „NATO powstało w czasie, gdy istniały dwa konfrontujące się ze sobą bloki", powiedział reporterom na szczycie w Bukareszcie, w którym sojusz pozwolił Rosji uczestniczyć jako zewnętrznemu obserwatorowi. „Nie zajmujmy się pyta-

niem, kto wówczas był bohaterem pozytywnym. Jest jednak oczywiste, że dzisiaj nie ma Związku Radzieckiego, nie ma bloku wschodniego i nie ma Układu Warszawskiego” [11].

Mówił dalej:

> Wycofaliśmy nasze wojska rozmieszczone w Europie Wschodniej oraz niemal całą ciężką i dużą broń z europejskiej części Rosji. I co się stało? Baza w Rumunii, gdzie teraz jesteśmy, druga w Bułgarii, amerykańskie bazy obrony przeciwrakietowej w Polsce i Czechach. To wszystko oznacza przybliżanie infrastruktury wojskowej ku naszym granicom. Rozmawiajmy o tym bezpośrednio, uczciwie, szczerze, wszystkie karty na stole.

I zaczął wykładać swe karty.

Kilka dni po wyjeździe z Bukaresztu uruchomił plany ataku na Gruzję. Od początku wyznaczył dwa cele: wypróbować zdolność do prowadzenia wojny informacyjnej i wywołać w Gruzji kontrrewolucję, która raz na zawsze położy kres ekspansji NATO. Tej wiosny i lata RT i inne rosyjskie media prezentowały prezydenta Gruzji Saakaszwilego jako niezrównoważonego podżegacza wojennego i amerykańską marionetkę. Putin posłał Specnaz – czyli wojska specjalne – by udawały siły pokojowe na spornych enklawach Abchazji i Osetii Południowej na terenie Gruzji, gdzie panowały silne prorosyjskie nastroje i opór wobec rządów Saakaszwilego. Prezydent Rosji podpisał dekrety o nawiązaniu współpracy politycznej i gospodarczej z tymi regionami, tak jakby były one niezależnymi państwami; Kreml wydał tamtejszym mieszkańcom rosyjskie paszporty.

Jego gadające głowy i internetowe trolle podbijały bębenka, stwierdzając, że Moskwa musiała interweniować, aby zapobiec zbliżającej się masakrze. Ich motyw przewodni brzmiał, że prawdziwym agresorem w Gruzji było NATO pod wodzą Stanów Zjednoczonych, które zbroiły i szkoliły wojska Saakaszwilego. Rosja była więc zmuszona chronić niewinnych ludzi walczących przeciwko potężnemu wrogowi popieranemu przez imperialistyczny Zachód. Putin zarządził ćwiczenia wojskowe w regionach nadgranicznych. Posłał w powietrze samoloty wojskowe półtora tysiąca kilometrów od Moskwy, by naruszały gruzińską przestrzeń powietrzną i szarpały nerwy władzy. Zanim przeszedł do głównego działania, wysłał do Gruzji 50 dobranych reporterów cechujących się niekwestionowaną wiernością wobec Kremla.

29 lipca 2008 roku oddziały paramilitarne w Osetii Południowej zaczęły ostrzeliwać gruzińskie wioski. Wieczorem 7 sierpnia rząd ogarnęła panika. Gruzińska artyleria ostrzelała stolicę enklawy. Po północy uderzyli Rosjanie. Czołgi i żołnierze Putina ruszyli na południe w pierwszej inwazji na suwerenny kraj od niemal trzydziestu lat, po Afganistanie w roku 1979, Czechosłowacji w roku 1968 i Węgrzech w roku 1956. Sprawa szybko zeszła z pierwszych stron; była to zbyt mało znacząca tragedia w miejscu, które niewielu Amerykanów potrafiło wskazać na mapie. W dziejach wojen było to jednak wydarzenie przełomowe.

W pierwszych minutach na Gruzję spadło potężne skoordynowane uderzenie sieciowe. Celem stały się 54 strony internetowe w stolicy kraju Tbilisi, co sparaliżowało portale informacyjne. W ciągu kilku godzin trzecia część sieci komputerowych kraju zamilkła, w tym oficjalne portale Saakaszwilego, rządu oraz ministerstw obrony i spraw zagranicznych. W próżnię informacyjną weszli Rosjanie z przerażającymi opowieściami o zbrodniach wojennych popełnianych przez gruzińskich żołnierzy w Osetii Południowej – mordowanie dzieci i ciężarnych kobiet, dźganie rannych bagnetami, wyrzynanie niewinnych. Rosyjska telewizja mnożyła rzeczywistą liczbę ofiar i uchodźców w Osetii Południowej tysiąckrotnie.

„Putin oskarża Gruzję o ludobójstwo”, głosiły nagłówki RT drugiego dnia wojny [12]. Rosyjski prezydent przyleciał z olimpiady w Pekinie na pogranicze strefy walk, by wziąć udział w przygotowanym wywiadzie telewizyjnym z dwiema kobietami, które odgrywały rolę przerażonych uchodźczyń.

> Pierwsza kobieta: Spalili nasze dziewczęta, kiedy jeszcze żyły!
> Putin (zaskoczony): Kiedy jeszcze żyły?
> Pierwsza kobieta: Tak, młode dziewczyny! Zagnali je do jednego z domów jak bydło, a potem je spalili…
> Druga kobieta: Zadźgali maleńkie dziecko, miało tylko półtora roku. Zadźgali je w piwnicy…
> Putin: Nie mogę tego słuchać.
> Druga kobieta: Była też staruszka z dwójką małych dzieci. Uciekały, ale przejechał je czołg.
> Putin: Oni chyba oszaleli. Przecież to zwykłe ludobójstwo [13].

Rządy na całym świecie uznały te doniesienia za na tyle niepokojące, że wątpiły w zasadność udzielania Gruzji pomocy dyplomatycznej. Organizacje praw człowieka wszczęły dochodzenia w sprawie rosyjskich doniesień o bezlitosnych zbrodniach. Były to fake newsy, ale udowodnienie tego wymagało czasu, a gdy obalano jedną historię, Kreml wypuszczał dwie następne. Rosja dowiodła, że potrafi wykorzystywać telewizję i Internet jako broń, prowadząc istne nawały dezinformacji i demonizacji. Celem tego było, jak to ujął pewien analityk, „zdezawuowanie krytyki, zniekształcenie faktów, odciągnięcie uwagi od głównej kwestii i wzbudzenie wstrętu u publiczności” [14]. Rosyjska wojna w Gruzji odkurzyła stary żart popularny wśród moskiewskich blogerów. Hitler wraca z zaświatów i przygląda się w Moskwie dorocznej defiladzie wojskowej 9 maja, z czołgami i rakietami. Na jego ustach błąka się uśmiech. Rosyjski generał pochyla się do niego i mówi: „Pewno myślicie, że gdybyście mieli tę broń, nie przegralibyście wojny”. „*Nein*”, odpowiada Hitler. „Myślę sobie po prostu, że gdybym miał taką gazetę jak wasza «Prawda», nikt by się nigdy nie dowiedział, że przegrałem!” [15].

W XX wieku, gdy Kreml najeżdżał suwerenny kraj, Zachód reagował przerażeniem i oburzeniem. Teraz jednak reakcją było zaniepokojenie, a potem milczenie. Kampania wojskowa zakończyła się po pięciu dniach i choć armia rosyjska nie wyróżniła się w walce, jej żołnierze rozdzielili Gruzję na pół, przecinając autostradę wschód–zachód. Dziś wojska rosyjskie nadal okupują piątą część kraju, 200 tysięcy ludzi wygnanych z domów ciągle nie może do nich wrócić, a Gruzja pozostaje krajem zranionym, trwającym w zamrożonym konflikcie, oderwanym i izolowanym. Celem Putina nie był podbój. Było nim pokazanie światu, że jest w stanie przeciwstawić się Zachodowi, powstrzymać ekspansję jego siły i kontrolować jego percepcję rzeczywistości.

Wojna informacyjna była ważniejsza od wojny jako takiej. Putin nadał nowe znaczenie staremu powiedzeniu, że pierwszą ofiarą wojny jest prawda. Teraz prawda stała się głównym wrogiem.

Jak oceniono dziesięć lat później w obszernej analizie Modern War Institute (Instytut Nowoczesnej Wojny) w West Point, Putin rozpoczął „nowy rodzaj wojny”, w którym głównym polem walki są ludzkie umysły [16]. Wykorzystując dezinformację i kłamstwa, „Rosja stworzyła czas i prze-

strzeń do kształtowania narracji na całym świecie w kluczowych pierwszych dniach konfliktu”. Autorzy studium z West Point wyszczególnili cztery istotne elementy rosyjskiej wojny informacyjnej prowadzonej w Gruzji i później: „Po pierwsze i najmniej szkodliwe: jej celem jest nadanie możliwie najbardziej pożądanego wydźwięku zwykłym wiadomościom; po drugie, podburza ludność fałszywymi informacjami w celu przygotowania pola walki; po trzecie, wykorzystuje dezinformację lub tworzy wystarczająco wiele wątpliwości, by zdezorientować ludzi na polu walki; po czwarte, wprost kłamie”. Ogólną strategią Rosji było „podkopać zaufanie do instytucji na całym świecie”. Michaił Zygar, były szef Telewizji „Dożd”, jedynej niezależnej stacji telewizyjnej w Rosji, napisał: „Rosyjska telewizja nie sugeruje, że przywódcy Rosji są lepsi czy mniej skorumpowani, czy też bardziej uczciwi i sprawiedliwi od przywódców Zachodu. Zamiast tego mówi, że wszędzie jest tak samo. Wszyscy politycy świata są skorumpowani […]. Wszystkie wybory są sfałszowane. Demokracja nie istnieje nigdzie, więc dajmy sobie z nią spokój” [17].

Amerykanie nie poświęcili wiele uwagi niedużej wojnie w odległym miejscu, gdy ta przez chwilę pojawiła się na ekranach ich telewizorów. Stany Zjednoczone znajdowały się na skraju katastrofalnej recesji wywołanej przez oszustwa i chciwość, a senatorowie Barack Hussein Obama i John McCain rywalizowali ze sobą w kampanii prezydenckiej, tak więc reszta świata wydawała się mało ważna w obliczu konieczności ratowania amerykańskiej gospodarki przed upadkiem. Obama patrzył jednak poza granice Stanów Zjednoczonych w sposób, który zmienił uwagę świata. Czterdziestosiedmioletni debiutant w Senacie z wysoce niewygodnym imieniem zyskał nominację w czerwcu, zdecydowanie pokonując w prawyborach partyjnych Hillary Clinton. W lipcu 2008 roku, przed konwencją demokratów, wyruszył do Afganistanu, Kuwejtu, Iraku, Izraela, na Zachodni Brzeg Jordanu, do Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec. Gdy dotarł do Berlina, gdzie u stóp Siegessäule w środku Tiergarten wygłosił przemówienie do dwustutysięcznego tłumu, ubiegał się już o stanowisko przywódcy wolnego świata.

Przywołał wspomnienie mostu powietrznego do Berlina w 1948 roku, gdy amerykańskie samoloty wiozące żywność przełamały radziecką blokadę podzielonego i zdesperowanego miasta:

W najciemniejszych godzinach mieszkańcy Berlina podtrzymywali ogień nadziei […]. Setki tysięcy berlińczyków przychodziło tu, do Tiergarten, i słyszało wezwania burmistrza […]. „Narody świata, patrzcie na Berlin!”

Narody świata – patrzcie na Berlin!
Patrzcie na Berlin, gdzie Niemcy i Amerykanie nauczyli się razem pracować i ufać sobie w niecałe trzy lata od chwili, gdy stali naprzeciw siebie na polu bitwy.
Patrzcie na Berlin, gdzie determinacja narodu spotkała się ze szczodrością planu Marshalla i stworzyła niemiecki cud; gdzie zwycięstwo nad tyranią pozwoliło stworzyć NATO, największy w dziejach sojusz powstały w celu obrony naszego wspólnego bezpieczeństwa […].
Gdy wy, Niemcy, obaliliście ten mur – mur oddzielający Wschód od Zachodu, wolność od tyranii, strach od nadziei – mury runęły na całym świecie […].
Mieszkańcy Berlina – mieszkańcy świata – to nasza chwila. To nasz czas […]. Jesteśmy spadkobiercami zmagań o wolność. Jesteśmy ludźmi o nieprawdopodobnej nadziei. Spoglądając w przyszłość, pewni siebie, pamiętajmy o tej historii, wypełnijmy nasze przeznaczenie i ponownie zmieńmy świat.

Uleczenie świata miało się okazać trudniejsze niż wzbudzenie w nim nadziei. Żaden prezydent w dziejach nie przejmował po swym poprzedniku bardziej żałosnej spuścizny. W kraju i na świecie szalały nieokiełznane pożary. Obama odziedziczył ogromną recesję, która miliony Amerykanów pozbawiła pracy i oszczędności; dwie wojny, angażujące 161 tysięcy amerykańskich żołnierzy w Iraku i 38 tysięcy w Afganistanie. Niektórzy służyli tam już trzecią lub czwartą turę. Ich dowódcy nie mieli jasnych celów; na końcu tunelu nie majaczyło nawet słabe światełko. Machina amerykańskiej wojny politycznej przypominała obecnie rdzewiejącego cadillaca z 1948 roku stojącego na cegłach. Bush nie potrafił utrzymać go na drodze.

Uzyskawszy władzę z pozycji bardziej lewicowych od któregokolwiek z poprzedników, Obama w sferze bezpieczeństwa narodowego dokonał silnego zwrotu ku centrum. Poprosił starego wojownika zimnej wojny Boba Gatesa o pozostanie na stanowisku sekretarza obrony, na doradcę do spraw bezpieczeństwa narodowego wybrał czterogwiazdkowego generała Piechoty Morskiej Jima Jonesa, Hillary Clinton zaś skłonił do objęcia stanowiska sekretarza stanu. Sześć lat spędzonych w Senackiej Komisji do spraw Sił Zbrojnych – nie opuściła ani jednego posiedzenia – zmieniło ją w kogoś w rodzaju jastrzębia. W przeciwieństwie do Obamy, wspierała decyzję Busha o rozpoczęciu wojny w Iraku, co obecnie wyglądało na najgorszą

decyzję w stosunkach zagranicznych w dziejach amerykańskiej prezydentury. Podczas kampanii nazwała deklarowaną przez Obamę gotowość do rozmów z największymi wrogami Ameryki „nieodpowiedzialną i właściwie naiwną” [18]. Podczas wysłuchań przed uzyskaniem nominacji zadeklarowała, że wykorzysta „wszystkie narzędzia będące w naszej dyspozycji – dyplomację, rozwój, obronę”, demokrację zaś wymieniła jedynie mimochodem. „Nasza demokracja nadal inspiruje ludzi na całym świecie, ale wiemy, że jej wpływ jest największy, gdy sami spełniamy jej wymogi”, mówiła [19].

Ameryka tego nie czyniła. Za Busha jej wpływ osiągnął najniższy poziom w ciągu siedemdziesięciu lat i inspirująca retoryka Obamy nie mogła tego zmienić. Promowanie demokracji i powstrzymywanie Putina nie należały do priorytetowych celów nowego prezydenta. Kontrolował teraz machiny wojenne Pentagonu i CIA, morderczą broń działań przeciwpartyzanckich i antyterrorystycznych. Gdy Obama wysłał do Afganistanu kolejnych żołnierzy i flotę predatorów oraz plejadę sił specjalnych do tropienia i zabijania wrogów Ameryki za granicą, największa część polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych nie była prowadzona przez dyplomatów i zwolenników demokracji, ale przez żołnierzy i szpiegów. „Zbyt często zmieniało się to w alarmy i drony”, wspominał Harold Hongju Koh, który zrezygnował z funkcji dziekana prawa na Yale na rzecz służenia Clinton poradami prawnymi w Departamencie Stanu [20].

Wojna polityczna się tliła i często była w najlepszym razie niespójna. Chełpliwy posłaniec Obamy Richard Holbrooke próbował w roku 2009 załatwić odpowiedni wynik wyborów prezydenckich w Afganistanie. Robił to jednak bezczelnie i poniósł kompletną porażkę. Bob Gates nazwał później te starania „naszym niezdarnym, nieudanym puczem” [21]. Na posiedzeniu ministrów obrony państw NATO wysoki przedstawiciel ONZ Kai Eide pochylił się do Gatesa i szepnął: „Zamierzam powiedzieć ministrom, że doszło do otwartego mieszania się w afgańskie wybory. Nie powiem jednak, że uczyniły to Stany Zjednoczone i Richard Holbrooke” [22].

Obama stworzył w Białym Domu wysoce scentralizowany ośrodek władzy, kwestię Rosji oddał jednak w ręce Clinton. Także ona z niechęcią przyjęła twierdzenia Busha o nawiązaniu duchowej więzi z rosyjskim przywódcą. „Oto prezydent, który wejrzał w duszę Putina”, powiedziała Clinton

podczas prawyborów. „Putin był agentem KGB. Z definicji więc nie ma duszy […]. To nonsens, ale taki jest świat, w którym żyjemy” [23]. Świat przynajmniej pozornie się zmienił. Konstytucja Rosji zabraniała Putinowi pełnić urząd przez trzecią kadencję z rzędu, został więc premierem i na papierze przekazał prezydenturę Dmitrijowi Miedwiediewowi, przystojnemu młodemu petersburskiemu politykowi, który służył jako aksamitna rękawiczka dla żelaznej pięści Putina. Choć Putin nadal rozdawał karty, dyplomatycznymi kontaktami ze Stanami Zjednoczonymi zajmowali się Miedwiediew i minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow. Clinton zabrała się do resetu stosunków z Rosją, pisząc do Ławrowa list z propozycją współpracy nad START-em, nowym traktatem o redukcji broni strategicznej, jak również w sprawach Afganistanu, Iraku i Bliskiego Wschodu. Ich pierwsze spotkanie rozpoczęło się fałszywą nutą. W marcu 2009 roku na konferencji prasowej w Genewie Clinton uśmiechnęła się promiennie do Ławrowa i wręczyła mu wielki czerwony przycisk zamontowany na żółtym pudełku, ze słowami *reset* po angielsku i *pieregruzka* po rosyjsku. „Staraliśmy się dobrać właściwe rosyjskie słowo”, powiedziała. „Sądzi pan, że trafiliśmy?” [24].

„Nie trafiliście”, odparł Ławrow. Ktoś w Departamencie Stanu dał ciała: *pieregruzka* oznacza „przeładowanie”. Mimo krępującego początku w ciągu ponad roku Amerykanie i Rosjanie współpracowali nad propozycjami Clinton. Zgodzili się w ONZ na nałożenie na Iran surowych sankcji ekonomicznych, które zmusiły Teheran do negocjacji w sprawie ograniczeń programu atomowego. Pracowali nad ograniczeniem swych ogromnych zasobów broni atomowej. Rosjanie pozwolili amerykańskim samolotom korzystać ze swej przestrzeni powietrznej podczas zaopatrywania wojsk w Afganistanie. Obama zaprosił Miedwiediewa do Białego Domu; wyznaczyli datę na 18 czerwca 2010 roku. Dzień przed przylotem Miedwiediewa w Sali Narad Białego Domu doszło do pilnego spotkania z udziałem Obamy, wiceprezydenta Joe Bidena, Boba Gatesa, dyrektora FBI Roberta Muellera i dyrektora CIA Leona Panetty. Ten ostatni był w sprawach wywiadu nowicjuszem, który zasiadał przez szesnaście lat w Kongresie, a cztery lata pracował jako szef sztabu prezydenta Clintona.

Mueller powiedział prezydentowi, że Stany Zjednoczone muszą pilnie wydostać z Moskwy bardzo cenne źródło wywiadowcze. Źródło zidentyfi-

kowało siatkę dziesięciu nielegałów – uśpionych agentów pracujących dla rosyjskiej Służby Wywiadu Zagranicznego. Mieszkali w Stanach Zjednoczonych od dziesięciu lat, od początków ery Putina. Przybyli z fałszywymi paszportami i sfabrykowanymi tożsamościami i pracowali jako nauczyciele, handlarze nieruchomości, w biurach podróży. Wśród nich były małżeństwa z małymi dziećmi, które nie znały prawdziwych imion swych rodziców. Nie można było też zarzucić im szpiegostwa – nie przystąpili bowiem jeszcze do faktycznego szpiegowania, przynajmniej na ile mogło to stwierdzić FBI. Rolą „śpiocha" jest czekać na rozkaz przebudzenia się i działania. Jeden z nich wracał do Moskwy, co oznaczało, że szykuje się coś dużego. FBI planowało więc zwinąć jednocześnie całą siatkę, co z kolei mogło zdradzić źródło. Miedwiediew zapewne nie wiedział nawet o istnieniu agentów. Putin jednak wiedział o tym z pewnością.

Obama wybuchł gniewem. „Teraz, gdy zaczynamy się dogadywać z Rosjanami, coś takiego? To powrót do zimnej wojny. Coś z książek Johna le Carré. Ryzykujemy START-em, Iranem, całymi stosunkami z Rosją dla czegoś takiego?" Gates, weteran wywiadu, radził prezydentowi grać ostro: skonfrontować się z Miedwiediewem, porządnie mu dołożyć – *to* jest wasze rozumienie resetu, Dmitriju? – i wbić klin między niego a Putina. Panetta, profesjonalny polityk, doradzał prezydentowi działać według podręcznika wywiadu z czasów zimnej wojny – deportować nielegałów i wymienić ich na czwórkę Rosjan uwięzionych przez Putina za szpiegostwo na rzecz Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Obama skorzystał z tej rady. Putin urządził powracającym nielegałom królewskie przyjęcie. Ich historia stała się kanwą popularnego serialu telewizyjnego pt. *Amerykanie*, a Biały Dom zajął się kolejnym kryzysem – bo zawsze jakiś kryzys czaił się tuż za rogiem.

Osoby zasiadające tego dnia w Sali Narad oraz Hillary Clinton, dyrektor Wywiadu Narodowego James Clapper i specjalista od antyterroryzmu John Brennan znajdowali się „u wylotu wielkiego lejka, którym do Waszyngtonu spływały problemy ze światowej puszki Pandory […] codziennie musieli radzić sobie z licznymi problemami, rzucać się z jednego kryzysu w inny […] i podejmować decyzje, zawsze mając za mało czasu i zbyt wiele wieloznacznych informacji", pisał Gates. „I to jest problem sam w sobie: ludzie wyczerpani nie podejmują optymalnych decyzji" [25]. Czynnik ludzki mógł

przyczynić się do koszmarnej decyzji podjętej przez Obamę, gdy wiosną 2011 roku nasiliły się powstania Arabskiej Wiosny.

W lutym ogromne demonstracje w Kairze zmusiły starzejącego się autorytarnego przywódcę Hosniego Mubaraka do zakończenia swych trzydziestoletnich rządów w Egipcie, co oficjalnie poparł Obama. Cztery dni później protestujący prawnicy i studenci wzięli na cel Muammara Kaddafiego, na wpół szalonego dyktatora władającego Libią od roku 1969. Kaddafi zaczął ich zabijać, co wznieciło zbrojną rebelię; część jego sił bezpieczeństwa przeszła na stronę społeczeństwa. Opozycja przejęła kontrolę nad wielkim miastem Bengazi. Kaddafi posłał tam wojsko, co groziło rzezią i tysiącami ofiar. Obama stwierdził, że Kaddafi musi odejść. Pytanie brzmiało jak. Clinton chciała użyć sił zbrojnych, by uniemożliwić mu mordowanie cywilów – proponowała bombardowanie baz wojskowych, sztabów i rezydencji dyktatora. Biden, Gates i Brennan byli niewzruszenie przeciwni wszczynaniu kolejnej wojny na Bliskim Wschodzie. W trakcie kampanii Obama argumentował, że prezydent nie może wyprowadzać uderzenia zbrojnego, jeśli nie występuje faktyczne i bliskie zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych. Jako naczelny dowódca wybrał siłę, popierany przez kontrolowany przez republikanów Kongres, koalicję NATO oraz rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ, przy której uchwalaniu Rosja wstrzymała się od głosu – był to ostatni skutek resetu. Putin wyrzekł się tego głosu. Sięgając po słowa samego Kaddafiego, oświadczył, że rezolucja przypomina średniowieczne wezwania do chrześcijańskiej krucjaty.

Kampania NATO – zasilana amerykańskimi samolotami, bombami, rakietami, dronami, wywiadem i rozpoznaniem – zniszczyła reżim. Gdy ten się rozsypał, Libia szybko pogrążyła się w wojnie wszystkich ze wszystkimi. Rywalizujące milicje popierane przez Arabię Saudyjską i Turcję starały się nawzajem wybić; milion uchodźców próbowało się wydostać z chaosu, idąc przez piekło drogą wybrukowaną najlepszymi humanitarnymi intencjami. Obama później nazwał to najgorszą decyzją swojej prezydentury. Był to koniec amerykańskich prób zbrojnej przebudowy Bliskiego Wschodu w imię demokracji.

20 października 2011 roku rebelianci opanowali ostatnią kryjówkę Kaddafiego, odszukali go ukrywającego się w rurze odpływowej, zgwałcili bagnetem i zabili, uwieczniając jego ostatnie chwile na filmie. Putin oglądał to nagranie wielokrotnie, zapewne wyobrażając sobie, że tak się dzieje, gdy

Amerykanie pragną zmienić gdzieś władzę – Milošević zmarł w celi więziennej, Saddama powieszono, Kaddafi zaś znalazł się po złej stronie ostrza.

Cztery tygodnie wcześniej partia Jedna Rosja, stworzona przez Putina dla Putina i jego władzy, odbyła konwencję na podmoskiewskim stadionie. Była na niej urodzona w Rosji amerykańska dziennikarka Julia Ioffe. „Miedwiediew wchodzi na scenę i mówi: «Wiele myślałem». Ludzie natychmiast pojęli, że coś jest nie w porządku. Sprawia wrażenie, jakby całą noc nie spał, tylko pił albo płakał. Nie wygląda dobrze. Ludzie zaczynają słuchać, co ma do powiedzenia. Zwykle nikt go nie słucha […]. A on mówi: «Zdecydowałem, że Władimir Putin powinien ubiegać się w roku 2012 o prezydenturę». I szczęki opadają” [26].

Jedna Rosja w grudniu 2011 roku utrzymała kontrolę nad Dumą. Wybory były całkowicie sfałszowane. Aparatczycy Putina nękali opozycję, dosypywali głosów, naciskali na członków komisji, prowadzili cyberataki na strony internetowe obserwatorów wyborczych. „Rosyjscy wyborcy zasługują na pełne dochodzenie w sprawie oszustw i manipulacji wyborczych”, stwierdziła kilka dni później sekretarz Clinton w przemówieniu wygłoszonym na Litwie. „Rosjanie, jak i wszyscy inni, zasługują na wysłuchanie ich słów i policzenie ich głosów. Oznacza to, że zasługują na wolne, uczciwe, transparentne wybory i przywódców, którzy są przed nimi odpowiedzialni” [27]. Tysiące obywateli Rosji wyszły na ulice. Putin oskarżył Clinton o podburzanie tłumu. Demonstracje rosły w siłę, były najliczniejsze od czasu upadku Związku Radzieckiego. „Putin złodziej!”, skandowali ludzie. „Rosja bez Putina!” Na Kremlu panowała psychoza Arabskiej Wiosny. Putin tym razem dobitniej stwierdził, że na rosyjską politykę wpływa się setkami milionów dolarów i że opozycjoniści są kukiełkami kontrolowanymi przez Clinton, która dąży do obalenia go. „Wyznaczyła ton dla pewnych aktorów wewnątrz kraju, wysłała sygnał”, oznajmił 8 grudnia. „Sygnał usłyszeli i ze wsparciem Departamentu Stanu USA zaczęli działania czynne” [28]. Wygłosił złowrogie ostrzeżenie pod adresem każdego, kto ośmieliłby się wpływać na politykę w Rosji w interesie Stanów Zjednoczonych.

Po przesądzonym z góry wyborze na prezydenta w marcu 2012 roku Putin zabrał się do mediów, które nie tańczyły tak, jak im zagrał. „Kreml

skutecznie niszczy wiarygodność dziennikarstwa śledczego i politycznego, szerząc nieufność wobec tradycyjnych mediów", pisał urodzony w Związku Radzieckim Peter Pomerantsev, gdy pętla zaciskała się na ostatnich wolnych mediach w Rosji [29]. Dostrzegał, jak powstaje „nowa propaganda", i stwierdził, że jej celem nie jest „przekonywanie czy perswadowanie, ale sprawianie, by widz był zdezorientowany, bierny i paranoiczny". RT, która otrzymywała od Kremla ponad miliard dolarów rocznie, zaczęła doskonalić swoje anglojęzyczne serwisy, kierując się ku peryferiom amerykańskiego spektrum politycznego na lewicy i prawicy. Stała się najpopularniejszym po BBC zagranicznym źródłem informacji w Stanach Zjednoczonych, gdzie jej widzów liczono w milionach. Jej misją, jak ujął to Putin w telewizyjnym wywiadzie, było „złamanie anglosaskiego monopolu w globalnych strumieniach informacji" [30].

Putin represjonował lub deportował licznych przedstawicieli międzynarodowych organizacji zajmujących się prawami człowieka. Pod ogromnym naciskiem Kremla amerykańska Agencja na rzecz Rozwoju zwinęła się po dwóch dziesięcioleciach prób wspierania demokracji i rządów prawa w Rosji. Putin wypchnął też z kraju dziesiątki organizacji pozarządowych i zastąpił je sponsorowanymi przez państwo NGO-sami służącymi jako platformy propagandowe. Stały się „realnym odpowiednikiem armii internetowych trolli, jakie niepewne, autorytarne i represyjne reżimy wypuściły na Twitterze" – jak to ujął amerykański ambasador Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie [31]. „Stosują praktycznie tę samą taktykę co ich sieciowe odpowiedniki – robią hałas i zamieszanie, zalewają przestrzeń wulgaryzmami, zastraszają osoby o odmiennych poglądach i zagłuszają nasze prawdziwe głosy".

Krótko po rozpoczęciu przez Putina trzeciej kadencji podejrzana organizacja o nazwie Agencja Badań Internetowych – farma trolli z Sankt Petersburga finansowana przez prokremlowskiego oligarchę, zaczęła przygotowywać plany uderzania w poszczególnych amerykańskich wyborców z wykorzystaniem techniki dezinformacji i kłamstw, jakie już wypróbowała na obywatelach Rosji i jej sąsiadów z Europy Wschodniej [32]. Jednocześnie CIA, Agencja Bezpieczeństwa Narodowego i prywatne firmy ochroniarskie wykryły rosnącą falę ataków szpiegowskich w Internecie, prowadzonych przez rosyjski wywiad wojskowy GRU i Służbę Wywiadu Zagranicznego

SWR. Kradły one informacje, aby Kreml mógł zyskać strategiczną przewagę. Często wykorzystywali phishing – e-maile ze złośliwymi załącznikami przygotowane tak, by wzbudzić zainteresowanie odbiorców. Na ich celowniku były rządy, ambasady, siły zbrojne, partie polityczne, think tanki, międzynarodowe i regionalne organizacje obronne oraz media od Stanów Zjednoczonych po Ukrainę. Wykradane informacje były amunicją gromadzoną w wirtualnym arsenale.

26 lutego 2013 roku nieznana szerzej rosyjska gazeta zatytułowana „Kurier Wojskowo-Przemysłowy" przedrukowała przemówienie generała Walerija Gierasimowa, szefa sztabu generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, wygłoszone przezeń pod koniec stycznia. Mogłoby umknąć uwagi Zachodu, gdyby nie wysiłki Roba Coalsona, utalentowanego reportera Radia Wolna Europa/Radia „Swoboda", który je przetłumaczył i rozesłał. Kilka miesięcy później Mark Galeotti, pracowity kremlolog, znalazł je i opublikował online pod chwytliwym tytułem „Doktryna Gierasimowa" [33]. Jak zmartwiony Galeotti napisał później, gdy tekst zyskał uwagę na świecie i wzbudził poważny niepokój, nie była to ani doktryna, ani wypowiedzenie Zachodowi wojny. Było to jednak głębokie wejrzenie w to, jak rosyjscy wojskowi postrzegają kolorowe rewolucje i Arabską Wiosnę: jako anarchizujące działania amerykańskiego wywiadu. Była to też zapowiedź tego, jak Moskwa może próbować przeciwdziałać władzy i wpływom NATO oraz Stanów Zjednoczonych bez użycia dział czy czołgów.

„W XXI wieku istnieje tendencja do zacierania różnicy pomiędzy wojną a pokojem", mówił Gierasimow. „Wojny nie są już wypowiadane, a gdy się rozpoczynają, prowadzi się je wedle nieznanego dotąd wzorca […]. Kwitnące państwo może w ciągu miesięcy, a nawet dni zostać zmienione w teren zaciekłego konfliktu zbrojnego, paść ofiarą obcej interwencji i wpaść w spiralę chaosu, katastrofy humanitarnej i wojny domowej". Dalej mówił:

> Zmieniły się same „zasady prowadzenia wojny". Rola niewojskowych środków realizacji celów politycznych i strategicznych wzrosła, i w wielu przypadkach przewyższyły one siłę broni w swej skuteczności […]. Uzupełnieniem tego wszystkiego są środki wojskowe o charakterze ukrytym, w tym prowadzenie działań informacyjnych i działań sił specjalnych. Otwarte użycie sił zbrojnych – często pod pozorem sił pokojowych i rozjemczych – stosowane jest dopiero na pewnym etapie, głównie w celu osiągnięcia ostatecznego sukcesu w konflikcie.

W oczach Kremla wojna sprowadzała się teraz do wojny politycznej.

Putin zwrócił wzrok na kolejny cel: Ukrainę graniczącą od wschodu z Rosją, od południa z ciepłymi wodami Morza Czarnego, od zachodu zaś z czterema sojusznikami z NATO. Siedemdziesiąt lat radzieckich rządów odcisnęło się mocno na ukraińskiej glebie. Przy jednej z głównych ulic Kijowa nadal stał pomnik Lenina, jedną z miejscowości zaś nazwano na cześć Feliksa Dzierżyńskiego, ojca radzieckich szpiegów. Władza Kremla nadal była wyczuwalna.

Gdy rozpadał się Związek Radziecki, na Ukrainie pozostały 2 tysiące strategicznych głowic jądrowych i 2500 pocisków taktycznych. Niestabilny i niezabezpieczony kraj posiadał trzeci co do wielkości arsenał jądrowy na świecie. Waszyngton obawiał się zgubionych głowic. Bill Clinton i Borys Jelcyn dobili w grudniu 1994 roku targu z Ukrainą. Miała wysłać swe głowice do Rosji celem ich demontażu dzięki amerykańskiemu know-how. Ukraina otrzymała w zamian za to obietnicę: Rosja miała respektować jej suwerenność i granice, wyrzekając się „groźby lub użycia siły" przeciwko jej niepodległości, Stany Zjednoczone zaś miały ją chronić przed rosyjską agresją na forum ONZ [34]. Ukraińcy mieli wkrótce się dowiedzieć, jak mało wiarygodne były te zapewnienia.

W poprzednich wyborach do władzy wrócił skorumpowany Wiktor Janukowycz, dzięki wysiłkom równie zdeprawowanego politycznego konsultanta Paula Manaforta, którego biurem w Kijowie kierował Konstantin Kilimnik, głęboko powiązany z rosyjskim wywiadem. Pieniądze wykładali oligarchowie związani z mafiami i Kremlem. Manafort pobrał od Janukowycza miliony dolarów i wyprał je przez zagraniczne konta. Przyciągnęło to uwagę FBI, które zaczęło go podsłuchiwać w ramach operacji zagranicznej. Manafort dogadywał się też z najbogatszymi i najbardziej podejrzanymi oligarchami, w tym Dmytrem Firtaszem, zbirem Putina i prominentnym współpracownikiem rosyjskiej mafii, który w październiku 2013 roku został oskarżony w Chicago za federalne przestępstwa korupcyjne. Firtasz był ukraińskim pośrednikiem dla Gazpromu, rosyjskiego państwowego giganta gazowego. Putin wykorzystywał tę firmę jako narzędzie polityki zagranicznej i mechanizmu korupcji. Firtasz kupował od Gazpromu gaz po znacznie zaniżonej cenie. Sprzedawał go Ukrainie z trzykrotnym przebiciem, dzięki czemu zarobił 3 miliardy dolarów i opłacał prorosyj-

skich polityków, głównie Janukowycza, żeby spełniali życzenia Kremla. Poprzez tych oligarchów prezydent płacił honoraria Manaforta.

Naśladując nowobogackie gusta Manaforta, Janukowycz wybudował za 250 milionów dolarów posiadłość na północ od Kijowa. Znalazły się tam marmurowe klatki schodowe, złote sedesy i zoo z pawiami i dzikami – wszystko za pieniądze ukradzione ze skarbu państwa. Ci dwaj uosabiali korupcję i chciwość, jakie przenikały system polityczny i gospodarczy kraju.

Jesienią 2013 roku Manafort wezwał swego klienta do zawarcia z Unią Europejską umowy o wolnym handlu, która połączyłaby Ukrainę z Zachodem i amerykańskimi korporacjami. Janukowycz otwarcie ją poparł. Opowiadała się za nią przytłaczająca większość opinii publicznej. Ale nie Putin. Nie zamierzał pozwolić Ukrainie związać się z UE, tak samo jak nie chciał dopuścić, by związała się z NATO. Uważał ją za swój kraj: rdzenny element samej Rosji. (Za kulisami szczytu NATO w Bukareszcie w 2008 roku próbował wyjaśnić Bushowi tę ideę prostymi słowami: „Nie rozumie pan, George. Ukraina nie jest nawet państwem. Czym jest Ukraina? Część jej terytoriów to Europa Wschodnia, ale większość to nasz prezent”) [35]. Największym prezentem był Półwysep Krymski, baza rosyjskiej Floty Czarnomorskiej i teren kontrolowany przez Rosję od końca XVIII wieku do roku 1954, gdy Chruszczow przekazał go Ukrainie jako zadośćuczynienie za ludobójcze represje Stalina wobec jej mieszkańców.

Putin spotkał się z Janukowyczem dwukrotnie. Pod koniec października i ponownie w początkach listopada 2013 roku i groził mu bez owijania w bawełnę, tak jak oficer prowadzący KGB rozmawiałby z mocno skompromitowanym zagranicznym agentem. Miał dwa sposoby na zastraszenie go. Rosja mogła poważnie zaszkodzić Ukrainie gospodarczo – i tak robiła – lub mogła pożyczyć jej miliardy. Rosyjski wywiad zgromadził zaś całe tomy kompromatów na Janukowycza i był gotowy je ujawnić w każdej chwili. Na 28 listopada wyznaczono na Litwie szczyt UE; wszyscy oczekiwali, że Janukowycz podpisze tam umowę. On się jednak wycofał. Tego wieczoru ulicami Kijowa pomaszerowało na Majdan tysiąc demonstrantów. Trzy dni później było ich 100 tysięcy. Wkrótce setki tysięcy. Nie powiewali pomarańczowymi sztandarami, ale niebieskimi flagami Unii Europejskiej. Rosyjskie media przedstawiały ich jako bandę neonazistów. Janukowycz

przeforsował w Radzie Najwyższej Ukrainy prawo zakazujące protestów i próbował dodać putinowskie klauzule do konstytucji. Demonstranci domagali się teraz dwóch rzeczy: zbliżenia z UE i ustąpienia prezydenta.

Stany Zjednoczone naciskały na Unię Europejską, aby wynegocjowała umowę o podziale władzy pomiędzy ukraińskim prezydentem a jego przeciwnikami politycznymi, unijni ministrowie jednak zwlekali, wzdragając się przed starciem z Putinem. 27 stycznia 2014 roku podsekretarz stanu do spraw Europy i Eurazji Victoria Nuland zatelefonowała do amerykańskiego ambasadora na Ukrainie Geoffreya Pyatta. Nuland posiadała najwyższą rangę dyplomatyczną w służbie zagranicznej – zawodowego ambasadora i miała doświadczenie w kontaktach z Rosją, zajmowała się tym w ten czy inny sposób przez trzydzieści lat.

Uważała, że już najwyższy czas, by do procesu negocjowania zmiany władzy na Ukrainie włączyć ONZ.

– Byłoby wspaniale skleić tę sprawę i nakłonić ONZ do pomocy, no bo wiesz, pieprzyć UE.

– Właśnie – powiedział Pyatt. – Sądzę, że powinniśmy coś zrobić, żeby to sklecić, bo na pewno, jeśli to zacznie nabierać kształtu, Rosjanie będą działali zakulisowo, by to storpedować [36].

Rosyjscy szpiedzy monitorowali i podsłuchiwali tę rozmowę, w trakcie której amerykańscy dyplomaci rozmawiali o tym, którego z przeciwników Janukowycza należy poprzeć. Kilka dni później wrzucili zapis tej rozmowy na YouTube, by posłuchał jej sobie świat. „Od dwudziestu pięciu lat nie opublikowali rozmowy telefonicznej”, stwierdziła potem Nuland. „Putin dokładnie wiedział, co robimy […]. Później bardzo mu się przydało pokazywanie nas jako modelowego przykładu mieszania się w sprawy innych krajów” [37].

Ta kradzież strategicznych informacji była częścią szerszej, prowadzonej od miesięcy rosyjskiej kampanii na Ukrainie. „Operacja Armagedon”, czyli prowadzenie stałego szpiegostwa internetowego w celu zakłócenia procesu zbliżania kraju z UE, wzięła na cel ukraiński rząd, wymiar sprawiedliwości i wojsko [38]. Gdy Putin dumnie przewodniczył zimowej olimpiadzie w Soczi, tysiąc kilometrów na południowy wschód od Kijowa – rosyjscy sportowcy zdobyli co najmniej 15 medali dzięki wsparciu państwowego programu dopingowego nadzorowanego przez oficerów wywiadu – jego

ludzie bombardowali ukraińskie stacje telewizyjne, media i polityków kolejnymi atakami DDoS (blokady usług).

18 lutego żołnierze i snajperzy Janukowycza zaczęli używać ostrej amunicji; doszło do masakry cywilów. W ciągu trzech dni zabili 100 osób. Prezydenta zaczęli opuszczać sojusznicy. Pięć dni później na rozkaz Putina został ewakuowany do Rosji. Rosyjskie media uderzyły w wyższe tony: w Kijowie władzę przejąć miała faszystowska junta w wyniku zamachu stanu inspirowanego przez Stany Zjednoczone i Unię Europejską, po usunięciu siłą demokratycznie wybranego prezydenta. Gdy Janukowycz się ukrył, Putin poprowadził ceremonię zamknięcia igrzysk w Soczi, po czym nakazał rosyjskim siłom specjalnym i oddziałom z głównej bazy Floty Czarnomorskiej opanować krymskie lotniska i gmach regionalnego parlamentu. Półwysep zalały tysiące rosyjskich żołnierzy w mundurach pozbawionych odznak. Putin twierdził, że to miejscowe grupy paramilitarne. Minister obrony Siergiej Szojgu zaprzeczył, by na Krymie znajdowali się rosyjscy żołnierze, mimo że poddawali się im żołnierze ukraińscy. Ukraińcy zaczęli nazywać najeźdźców „zielonymi ludzikami”, jako że najwyraźniej musieli przybyć z kosmosu.

Rosjanie przecięli światłowody i zaatakowali krajową firmę telekomunikacyjną, odcinając połączenia między Krymem i resztą Ukrainy [39]. Ucierpiały sieci komórkowe, kablowe i Internet. Główne serwisy ukraińskich ministerstw i mediów zostały unieruchomione atakami DDoS. Telefony komórkowe parlamentarzystów zhakowano. Putin wezwał Janukowycza do swej willi i nakazał mu podpisać antydatowany list, w którym w imieniu Ukrainy prosił Rosję o pomoc. 18 marca Putin wkroczył na Kreml i oświadczył wśród gromkich braw, że Krym został połączony z Rosją.

Putin złamał zasady, traktaty i porozumienia dotyczące suwerenności państw i nienaruszalności granic, które pozwalały utrzymać w Europie pokój od czasu II wojny światowej. Żaden kraj nie zabrał innemu ziemi w taki sposób od czasu inwazji Husajna na Kuwejt w 1990 roku. W dodatku Rosja uczyniła to bez jednego wystrzału. Wystarczyły cyberataki, manipulacje medialne i operacje psychologiczne. Był to przykład wybitnej skuteczności wojny politycznej XXI wieku.

Rosyjski prezydent nie zamierzał na tym poprzestać. W południowowschodniej części Ukrainy mieszkały tysiące ludzi mówiących po rosyjsku

i identyfikujących się ze Związkiem Radzieckim. 17 kwietnia Putin nazwał te tereny „Noworosją", tak jak nazywały się w XVIII wieku za Katarzyny Wielkiej. Już wcześniej zarejestrowano domeny internetowe o tej nazwie. W ciągu kilku dni nowe zastępy zielonych ludzików opanowały budynki władz regionalnych i lokalnych, proklamując powstanie Donieckiej i Ługańskiej Republiki Ludowej. Słabiej uzbrojona armia ukraińska starała się wiosną i latem mobilizować, podczas gdy Putin posyłał dziesiątki tysięcy żołnierzy bez mundurów oraz tony broni i amunicji, cały czas twierdząc, że ich tam nie ma. W ciągu następnych pięciu lat Ukraina miała stracić ponad 13 tysięcy żołnierzy. Wojna stworzyła miliony uchodźców; 4 miliony pozostały uwięzione na terenie separatystycznych republik. Stawka była ogromna. „Jeśli Ukrainie uda się wyrwać spod rosyjskich wpływów, jest możliwe, że Europa będzie zjednoczona, wolna, demokratyczna i będzie cieszyć się pokojem", stwierdził William B. Taylor, amerykański ambasador na Ukrainie w latach 2006–2009 [40]. „Jeśli natomiast Rosja zdominuje Ukrainę, stanie się ponownie imperium, prześladującym własnych obywateli i zagrażającym sąsiadom i reszcie świata".

25 maja 2014 roku na Ukrainie odbyły się wybory prezydenckie. Rosyjska Służba Wywiadu Zagranicznego rozpętała najpotężniejszą dotąd kampanię z użyciem złośliwego oprogramowania. Amerykańskie firmy zajmujące się bezpieczeństwem sieciowym CrowdStrike i FireEye zdołały do tego czasu zidentyfikować broń cybernetyczną, jakiej wtedy użyto. CrowdStrike nazwała pomysłodawców ataku „Fancy Bear". FireEye informowała kilka miesięcy później, że operacja miała „sponsora w postaci rządu, a dokładniej rządu rezydującego w Moskwie", i że podobnych organizacji używano przeciwko sieciom rządowym, wojskowym i bezpieczeństwa co najmniej od 2007 roku [41]. Fancy Bear umożliwił rosyjskim hakerom dostanie się do serwerów ukraińskiej komisji wyborczej, zniszczenie danych o głosach i opublikowanie zamiast nich na stronie komisji informacji, że w wyborach zwyciężył marginalny prawicowy rusofil. Rosyjska telewizja powtórzyła ten fake news. Nim komisja wykryła atak i ogłosiła dementi, minęło 40 minut. Niedługo potem Fancy Bear i jego kuzyn Cozy Bear zaczęły się wdzierać na amerykańskie serwery rządowe.

17 lipca oddziały Putina zestrzeliły nad południowo-wschodnią Ukrainą samolot pasażerski – lot MH-17 Malezyjskich Linii Lotniczych z Amster-

damu do Kuala Lumpur. Putin podkreślał, że Rosja nie miała z tym nic wspólnego. „Oczywiście, że nie!”, oznajmił z urazą. Aby przeciwstawić się twardym faktom, Kreml rozpowszechniał w sieci teorię spiskową. „Niektórzy twierdzą, że CIA umieściła w samolocie zwłoki i celowo go zestrzeliła, aby wykorzystać to propagandowo przeciwko rządowi Rosji”, powiedział Sri Preston Kulkarni, dyrektor kampanii Ukraińskiej Grupy Zadaniowej do spraw Łączności. „Ludzie powtarzali sobie tę historię […]. Zrozumiałem, że została przekroczona granica i że jeśli ludzie potrafią w coś takiego wierzyć, oznacza to, że uwierzą we wszystko” [42]. Minęły ponad trzy lata, nim rządy Holandii i Australii opublikowały oficjalny raport obciążający Rosję odpowiedzialnością za zestrzelenie samolotu.

Wojnę spowijały obecnie trujące opary dezinformacji emitowanych przez rosyjską telewizję i portale społecznościowe. Rosyjskie gadające głowy i trolle internetowe szerzyły wszelkiego rodzaju teorie spiskowe i bezczelne fałszerstwa. Dzielni separatyści z Noworosji byli wyrzynani. Żołnierze ukraińscy torturowali i ukrzyżowali publicznie trzyletniego chłopca. Rząd w Kijowie budował za unijne pieniądze obozy koncentracyjne, słał do walki w lasach rzesze neonazistów i zatruwał ujęcia wody. Stany Zjednoczone i NATO miały to wszystko wspierać i popierać. 4 września naczelny dowódca NATO, generał Philip Breedlove, stwierdził, że ta nawała kłamstw była elementem „najbardziej zadziwiającego blitzkriegu informacyjnego, jaki kiedykolwiek widzieliśmy” [43]. Kreml głosił w ten sposób, że jest w stanie naginać rzeczywistość wedle swej woli, bo skoro obiektywna prawda nie istnieje, fałsz może zwyciężyć nad prawdą. Jak napisał Kennan w „długim telegramie” w lutym 1946 roku: „Sam brak szacunku Rosjan dla obiektywnej prawdy – a właściwie ich niewiara w jej istnienie – sprawia, że postrzegają oni wszelkie fakty jako instrumenty służące takiemu czy innemu ukrytemu celowi”. Teraz dzięki Internetowi mogą milionkrotnie spotęgować swoje ambicje.

Stany Zjednoczone uczyniły niewiele, by zareagować bezpośrednio na wojnę, jaką Putin prowadził przeciwko prawdzie. „Mieliśmy ogromną lukę informacyjną”, wspominała ambasador Nuland. „Nie mieliśmy odpowiednich zasobów wywiadowczych, dzięki którym moglibyśmy udowodnić, że kłamał na temat zaangażowania Rosji. Wiedzieliśmy o tym wewnątrz, zda-

waliśmy sobie z tego sprawę w ramach dyskusji politycznych, jednak nie radziliśmy sobie dobrze przed trybunałem opinii publicznej” [44].

Rosyjskie ataki informacyjne wymierzone były teraz w samo serce amerykańskiego rządu. W sierpniu 2014 roku Cozy Bear polował w Pentagonie; zhakowany został system mailowy Kolegium Połączonych Szefów Sztabu przeznaczony do zwykłej korespondencji. W październiku Biały Dom odkrył, że szpiedzy Kremla czytali prywatne maile Obamy i gromadzili adresy mailowe jego korespondentów. W listopadzie Agencja Bezpieczeństwa Narodowego odkryła Rosjan węszących wokół archiwów cyfrowych Departamentu Stanu, najpewniej szukających brudów na Hillary Clinton, uważaną za faworytkę w kolejnych wyborach prezydenckich. Richard Ledgett, wicedyrektor NSA, opowiadał później o weekendzie, w trakcie którego jego zespół do działań cybernetycznych stoczył „walkę wręcz” z atakiem Cozy Bear na sieci Departamentu Stanu [45]. Zamiast uciekać, wykryci hakerzy przystępowali do ataku. „Podejmowaliśmy działanie, oni przeciwdziałanie”, wspominał. „Były to jakieś 24 godziny cięć i parad, cięć i parad, akcji i kontrakcji. To było coś nowego. Był to nowy poziom relacji między hakerem a obrońcą”. Wyglądało to tak, jakby Rosjanie chcieli pokazać prezydentowi Stanów Zjednoczonych i jego prawdopodobnej następczyni, że czają się gdzieś w cieniu i w milczeniu zaglądają im przez ramię.

Gdy Putin najechał na Ukrainę i opanował Krym w imię odrodzenia potęgi Rosji, Obama przebywał na konferencji do spraw bezpieczeństwa atomowego w Hadze. Pogardliwie poniżył swego rywala jako znękanego przywódcę drugorzędnego kraju. „Rosja jest regionalną potęgą zagrażającą niektórym ze swych bezpośrednich sąsiadów – nie z uwagi na swą siłę, ale na swą słabość”, powiedział. „Nie stanowi głównego zagrożenia dla bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych. Nadal znacznie bardziej obawiam się o nasze bezpieczeństwo ze względu na możliwość zdetonowania ładunku jądrowego na Manhattanie” [46].

Putin miał jednak w gotowości inny rodzaj broni i właśnie zamierzał podpalić bardzo długi lont. Chciał podkopać demokrację w Stanach Zjednoczonych. Czy można uczynić to z większym sukcesem, niż doprowadzając do wyboru na prezydenta niebezpiecznego demagoga?

1. Ambasada USA w Tallinie, 4 czerwca 2007, https://wikileaks.org/plusd/cables/07TALLINN366_a.html. [wróć]
2. Relacja Smitha, FAOH. [wróć]
3. Joshua Davis, *Hackers Take Down the Most Wired Country in Europe*, „Wired", 21 sierpnia 2007, https://www.wired.com/2007/08/ff-estonia/. [wróć]
4. Schmidt cyt. za: Larry Greenemeier, *Estonian Attacks Raise Concern over Cyber 'Nuclear Winter'*, „InformationWeek", 24 maja 2007. [wróć]
5. *Putin Warns Against 'Belittling' War Effort*, Radio Wolna Europa/Radio Swoboda, 9 maja 2007, https://rferl.org/a/1076356.html. [wróć]
6. Lynn cyt. za: Jim Garamone, *Lynn: NATO Must Get Ahead of Cyber Threat*, American Forces Press Service, 25 stycznia 2011, http://www.archive.defense.gov/news/newsarticle.aspx?id=62572, oraz cyt. za: Stephen Herzog, *Revisiting Estonian Cyber Attacks: Digital Threats and Multinational Responses*, „Journal of Strategic Security", 4, no. 2 (lato 2011). [wróć]
7. Ilves cyt. za: Sheera Frenkel, *The New Handbook for Cyberwar Is Being Written by Russia*, „BuzzFeed News", 19 marca 2017. [wróć]
8. Rosyjska „doktryna bezpieczeństwa informacyjnego" oraz doktryna uderzenia generała Worobiewa są opisane w: Ulrik Franke, *War by Non-Military Means: Understanding Russian Information Warfare*, Swedish Defence Research Agency, Stockholm 2015, s. 16–23. [wróć]
9. Przemówienie Putina na konferencji ds. bezpieczeństwa w Monachium, 10 lutego 2007, http://en.kremlin.ru/events/president/transcripts/24034. [wróć]
10. Gates, *Duty*, s. 157–158. [wróć]
11. Oświadczenie Putina dla prasy oraz konferencja prasowa, Bukareszt, 4 kwietnia 2008, http://en.kremlin.ru/events/president/transcripts/24903. [wróć]
12. RT, 9 sierpnia 2008, https://www.rt/com/news/putin-accuses-georgia-of-genocide. Po zakończeniu walk wojna informacyjna Putina się rozwinęła: wysunięto oskarżenie, że Lugar Research Center, nowoczesne laboratorium medyczne w Tbilisi nazwane na cześć amerykańskiego senatora, było tajną amerykańską fabryką broni biologicznej, w której prowadzono bestialskie eksperymenty na mieszkańcach Gruzji. [wróć]
13. Arkady Ostrovsky, *The Invention of Russia: From Gorbachev's Freedom to Putin's War*, Viking, New York 2015, s. 296 [wyd. polskie: *Rosja – wielkie zmyślenie: od wolności Gorbaczowa do wojny Putina*, przeł. M. Zawadzka, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2018, s. 348]. [wróć]

14. Edward Lucas, Ben Nimmo, *Information Warfare: What Is It and How to Win It?*, analiza Centrum do spraw Polityki Europejskiej, listopad 2015. [wróć]
15. Goble, *Defining Victory and Defeat*, s. 181. [wróć]
16. Modern War Institute, *Analyzing the Russian Way of War: Evidence from the 2008 Conflict with Georgia*, 20 marca 2018, https://mwi.usma.edu/wp-content/uploads/2018/03/Analyzing-the-Russian-Way-of-War.pdf. [wróć]
17. Mikhail Zygar, *Why Putin Prefers Trump*, „Politico", 27 lipca 2016, https://www. politico.com/magazine/story/2016/07/donald-trump-vladimir-putin-2016-214110. [wróć]
18. Ben Rhodes, *The World as It Is: A Memoir of the Obama White House*, Random House, New York 2018, s. 12. [wróć]
19. Wysłuchanie w Senacie Hillary Clinton, „New York Times", 13 stycznia 2009, https://www.nytimes.com/2009/01/13/us/politics/13text-clinton.html. [wróć]
20. Koh cyt. za: James Traub, *The Hillary Clinton Doctrine*, „Foreign Policy", 6 listopada 2015, https://foreignpolicy.com/2015/11/06/hillary-clinton-doctrine-obama-interventionist-tough-minded-president/. [wróć]
21. Gates, *Duty*, s. 359. [wróć]
22. Relacja Gatesa, Miller Center. [wróć]
23. Reuters, *Hillary Clinton, Campaigning, Ponders Putin's Soul*, 6 stycznia 2008, https://www.reuters.com/article/us-usa-politics-putin/hillaryclinton-campaigning-ponders-putins-soul-idUSN0633656720080107. [wróć]
24. Reuters, *Clinton, Lavrov Push Wrong Reset Button on Ties*, 6 marca 2009, https://www.reuters.com/article/idUSN06402140. [wróć]
25. Gates, *Duty*, s. 410–413. [wróć]
26. Wywiad z Ioffe dla „Frontline", *The Putin Files*, https://www.pbs.org/wgbh/frontline/interview/julia-ioffe/#highlight-2289-2302. [wróć]
27. David J. Kramer, *Now Heard This*, Moscow, „Foreign Policy", 8 grudnia 2011, https://foreignpolicy.com/2011/12/08/now-hear-this-moscow/. [wróć]
28. David M. Herszenhorn, Ellen Barry, *Putin Contends Clinton Incited Unrest over Vote*, „New York Times", 8 grudnia 2011, https://www.nytimes.com/2011/12/09/world/europe/putin-accuses-clinton-of-instigating-russian-protests.html. [wróć]
29. Peter Pomerantsev, Michael Weiss, *The Menace of Unreality: How the Kremlin Weaponizes Information, Culture and Money*, Institute of Modern Russia, 2014, https://imrussia.org/media/pdf/Research/Michael_Weiss_and_Peter_Pomerantsev_The_Menace_of_Unreality.pdf. [wróć]
30. Wywiad Putina z Margaritą Simonyan, RT, 12 czerwca 2013. [wróć]

31. Ambasador Daniel B. Baer, stały przedstawiciel USA przy OBWE, *Mind the GONGOs: How Government Organized NGOs Troll Europe's Largest Human Rights Conference*, Poselstwo USA przy Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, 30 września 2016. [wróć]
32. Philip N. Howard, Bharath Ganesh, Dimitra Liotsiou, John Kelly, Camille François, *The IRA, Social Media and Political Polarization in the United States, 2012–2018*, Computational Propaganda Research Project, Oxford Internet Institute, grudzień 2018, https://comprop.oii.ox.ac.uk/wp-content/uploads/sites/93/2018/12/The-IRA-Social-Media-and-Political-Polarization.pdf. [wróć]
33. Mark Galeotti, *In Moscow's Shadows*, wpis na blogu, 6 lipca 2014, https://inmoscows-shadows.wordpress.com/2014/07/06/the-gerasimov-doctrine-and-russian-non-linear-war/. [wróć]
34. Steven Pifer, *The Eagle and the Trident: U.S.–Ukraine Relations in Turbulent Times*, Brookings Institution Press, Washington 2017, s. 70. [wróć]
35. Angela E. Stent, *The Limits of Partnership: U.S.–Russian Relations in the Twenty-First Century*, Princeton University Press, Princeton 2014, s. 168. Jak Putin przypomniał Dumie w przemówieniu z marca 2014 roku: „W roku 1954 podjęto decyzję o przekazaniu rejonu krymskiego Ukrainie […]. Była to osobista inicjatywa przywódcy partii komunistycznej Nikity Chruszczowa. Co stało za tą decyzją – pragnienie zdobycia poparcia ukraińskich elit politycznych albo zadośćuczynienia za masowe represje z lat 30. na Ukrainie – to muszą ustalić historycy". [wróć]
36. BBC, *Ukraine Crisis: Transcript of Leaked Nuland–Pyatt Call*, 7 lutego 2014, https://www.bbc.com/news/world-europe-26079957. [wróć]
37. Wywiad z Nuland dla „Frontline", *The Putin Files*, https://www.pbs.org/wbgh/frontline/interview/victoria-nuland/#highlight-3137-3166. [wróć]
38. Brian Prince, *'Operation Armageddon' Cyber Espionage Campaign Aimed at Ukraine: Lookingglass*, „Security Week", 28 kwietnia 2015, https://www.securityweek.com/operations-armageddon-cyber-espionage-campaign-aimed-ukraine-lookingglass. [wróć]
39. Jen Weedon, *Beyond 'Cyber War': Russia's Use of Strategic Cyber Espionage and Information Operations in Ukraine* (w:) Kenneth Geers (red.), *Cyber War in Perspective: Russian Aggression Against Ukraine*, NATO CCD COE Publications, Tallinn 2015, https://ccdcoe.org/uploads/2018/10/Cho8*CyberWarinPerspective* Weedon.pdf. [wróć]
40. Mowa wstępna ambasadora Williama B. Taylora juniora podczas dochodzenia Kongresu w sprawie impeachmentu, 22 października 2019, https://www.nytimes/com/inte-

ractive/2019/10/22/us/politics/william-taylor-ukraine-testimony.html?_module=inline. [wróć]

41. FireEye, *APT28: A Window into Russia's Cyber Espionage Operations?*, 27 października 2014, https://www.fireeye.com/content/dam/fireeye-www/global/en/current-threats/pdfs/rpt-apt28.pdf. [wróć]
42. Kulkarni cyt. za: Molly Schwartz, *The Man Who Taught the Kremlin How to Win the Internet*, Public Radio International, 7 maja 2018, https://www.pri.org/stories/2018-05-07/man-who-taught-kremlin-how-win-internet. [wróć]
43. John Vandiver, *SACEUR: Allies Must Prepare for Russia 'Hybrid War'*, „Stars and Stripes", 4 września 2014, https://www.stripes.com/news/saceur-allies-must-prepare-for-russia-hybrid-war-1.301464. [wróć]
44. Wywiad z Nuland, *The Putin Files*. [wróć]
45. Joseph Marks, *NSA Engaged in Massive Battle with Russian Hackers in 2014*, „Nextgov", 3 kwietnia 2017, https://www.nextgov.com/cybersecurity/2017/04/nsa-engaged-massive-battle-russian-hackers-2014/136683/. [wróć]
46. Scott Wilson, *Obama Dismisses Russia as 'Regional Power' Acting out of Weakness*, „Washington Post", 25 marca 2014, https://www.washingtonpost.com/world/ national-security/obama-dismisses-russia-as-regional-power-acting-out-of-weakness/ 2014/03/25/1e5a678e-b439-11e3-b899-20667de76985_story.html. [wróć]

ROZDZIAŁ 10

DEMOKRACJA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Wiosną 2014 roku Agencja Badań Internetowych (ABI) zabrała się do zmiany sposobu myślenia Amerykanów. Pracując wedle wytycznych Kremla i przy współpracy z rosyjskim wywiadem, agencja stała się informacyjnym KGB.

Finansowana przez oligarchę Jewgienija Prigożyna, skazanego niegdyś za stręczycielstwo zaufanego człowieka Putina, agencja zrekrutowała łącznie 400 trolli, którzy pracowali na dwunastogodzinne zmiany w czteropiętrowym budynku w Sankt Petersburgu. Wielu z nich było dwudziesto- czy trzydziestoparoletnimi hipsterami, nosili modne ubrania i fryzury. Marat Mindijarow, bezrobotny nauczyciel, który przepracował w ABI cztery miesiące, wspominał, że wymagano od niego „pisania, że białe jest czarne, a czarne jest białe. Pierwsze wrażenie, jakie się tam odnosiło, to że człowiek znalazł się w jakiejś fabryce, gdzie kłamstwa i nieprawdy produkuje się taśmowo” [1].

Agencja utworzyła nową komórkę – Biuro Amerykańskie znane także jako Wydział Tłumaczy. Kandydatów sprawdzano pod kątem znajomości amerykańskiego dialektu, co często szwankowało, oraz ich wyczucia dla niuansów amerykańskiego dyskursu politycznego, w czym zwykle brylowali. Uczyła swych obeznanych w Internecie młodych pracowników, jakie kwestie dzielą Amerykanów – prawo do posiadania broni, prawa gejów, imigracja, flaga Konfederacji i jej rasistowskie konotacje. Uczyli się, jak dyskutować online w sposób prowadzący do pogłębienia podziałów w amerykańskim systemie politycznym. Aleksandra Kryłowa, trzecia w hierarchii

pracowniczka ABI, oraz Anna Bogaczewa, nowa pracownica nadzorująca analizę danych, latem 2014 roku przeprowadziły misję rozpoznawczą w całych Stanach, od wybrzeża do wybrzeża, zatrzymując się w Kalifornii, Nevadzie, Nowym Meksyku, Kolorado, Illinois, Michigan, Luizjanie, Teksasie i Nowym Jorku. Gromadziły tam spostrzeżenia i dane wywiadowcze. Inny agent, udający Amerykanina i rozmawiający z członkami oddolnych organizacji w Teksasie, stwierdził, że agencja powinna się skupić na podzielonych politycznie „fioletowych stanach", takich jak Floryda, gdzie wynik wyborów prezydenckich w 2000 roku rozstrzygnął się liczbą kilkuset kwestionowanych głosów [2].

Agencja badała Amerykanów, aby zrozumieć, co napawa ich gniewem, nauczyć się myśleć, mówić i pisać tak jak oni. Wszystko po to, by w odpowiednim czasie prowadzić wojnę polityczną nowego rodzaju przeciwko Stanom Zjednoczonym. „Naszym zadaniem było nastawić Amerykanów przeciwko własnemu rządowi, prowokować niepokoje i niezadowolenie", powiedział później jeden z petersburskich trolli rosyjskiemu reporterowi [3]. Od początku mieli na celu wywołanie wojny domowej w amerykańskim systemie politycznym. Jak ujęto to w raporcie opublikowanym przez kierowaną przez republikanów Senacką Komisję do spraw Wywiadu, Rosjanie starali się „zamazać linie podziału między rzeczywistością a fikcją, podkopać nasze zaufanie do mediów i środowiska informacyjnego, do rządu, do siebie nawzajem i do samej demokracji" [4]. Minęły lata, nim Amerykanie to zrozumieli. Ani prezydent Stanów Zjednoczonych, ani podległe mu wojsko i służby wywiadowcze nie miały pojęcia o szykującym się w początkach 2015 roku ataku. Do tego czasu Stany Zjednoczone praktycznie całkowicie wycofały się z prowadzenia wojny politycznej, Rosjanie zaś działali swobodnie.

Amerykańska demokracja już wcześniej znajdowała się w opałach z powodu słabości wewnętrznej. W efekcie promowanie przez amerykańskie władze zasad demokratycznych ustało. „Zapewne najbardziej niepokojącym wymiarem demokratycznego kryzysu było osłabienie skuteczności, energii i pewności siebie na Zachodzie, w tym w Stanach Zjednoczonych", pisał w styczniu 2015 roku Larry Diamond, znany amerykański socjolog polityki. „Rośnie poczucie, tak w kraju, jak i zagranicą, że demokracja w Stanach Zjednoczonych nie działa sprawnie" [5]. Frekwencja podczas

wyborów spadała. Koszty kampanii wyborczych stawały się gigantyczne. Rola brudnych pieniędzy w polityce gwałtownie rosła. Zaufanie społeczeństwa wobec rządu malało. Uprzejmość, szacunek i wzgląd na to, że druga strona może mieć rację, zanikały. Teorie spiskowe rozkwitały. Telewizyjni eksperci krzyczeli. Wszyscy kłócili się ze wszystkimi. Dyskurs polityczny Kongresu, telewizji informacyjnych oraz Facebooka i Twittera z każdą godziną stawał się coraz bardziej prostacki. Putin i jego państwowe media rozkoszowali się kłopotami Stanów Zjednoczonych, szydząc z demokracji i promując autokrację. „Świat obserwuje to wszystko", ostrzegał Diamond. Recesja demokracji pozwalała „autokratom zrozumieć, że nacisk zelżał. Mogą robić właściwie, co tylko chcą, cenzurować media, niszczyć opozycję i przedłużać własne rządy".

16 czerwca 2015 roku jedna z bardziej prostackich osób publicznych w Ameryce ogłosiła swą kandydaturę na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych. Tylko ktoś „naprawdę bogaty", on sam, mógł „przejąć markę Stanów Zjednoczonych i uczynić ją znów wielką". O niebezpieczeństwie ze strony dżihadystów: „Islamski terroryzm pożera znaczne połacie Bliskiego Wschodu. Stali się bogaci. Ja z nimi konkuruję" – pieniądze miały wszystko zmienić. O zagrożeniu ze strony wewnętrznych wrogów: „Gdy Meksyk wysyła swoich ludzi, nie wysyła najlepszych. Nie wysyłają was. Nie wysyłają was […]. Wysyłają tych, którzy mają wiele problemów, i oni przywożą te problemy ze sobą. Przywożą narkotyki, przywożą przestępczość, są gwałcicielami" – jego doświadczenie w handlu nieruchomościami miało uratować kraj. „Zbuduję wielki mur. I uwierzcie, nikt nie buduje murów lepiej ode mnie. Zbuduję go bardzo niedrogo. Zbuduję wielki mur na naszej południowej granicy i zmuszę Meksyk, by za niego zapłacił" [6].

Karierę tego rodzaju ludzi przewidzieli powieściopisarze. *It Can't Happen Here* (To nie może wydarzyć się tutaj), bestseller Sinclaira Lewisa z 1935 roku, opowiadał historię nienawistnego senatora Buzza Windripa – „wulgarnego półanalfabety, publicznego, prymitywnego kłamcy" – który zwycięża w wyborach prezydenckich 1936 roku dzięki podsycaniu strachu przed imigrantami, po czym najeżdża Meksyk. *Strefa śmierci*, thriller Stephena Kinga z 1979 roku, przedstawia „cynicznego karnawałowego kuglarza" i oszusta w branży nieruchomości, który zyskuje władzę polityczną na

fali populistycznego rozedrgania i mierzy w Biały Dom. Była to jednak fikcja literacka.

Początkowo niewielu potraktowało Donalda Trumpa poważnie. Pomysł, by miał on zostać prezydentem, był niepokojący. Był szalbierzem i kanciarzem. Trump przedstawiał siebie jako finansowego geniusza, mimo że swą fortunę odziedziczył, bogactwo zaś, którego nie zdołał roztrwonić przez głupotę, utrzymał dzięki przekrętom. Pielęgnował swój kapiący od złota wizerunek w telewizji i tabloidach. Często powtarzał, że to on jest autorem określenia „fake news" – „jedno z najlepszych, jakie wymyśliłem" – i używał go do promowania siebie i atakowania rywali od lat 70.

W roku 2009 Trump odkrył Twittera. Przez cały rok 2011 i 2012 trollował prezydenta Stanów Zjednoczonych, powtarzając teorię spiskową, że Obama urodził się w Afryce, nie jest prawdziwym Amerykaninem, jest nielegalnym prezydentem, intruzem. W czerwcu 2013 roku wyraził pragnienie odbycia politycznej schadzki z pewnym weteranem KGB: „Sądzicie, że Putin będzie na Miss Universe w listopadzie w Moskwie? A jeśli tak, to czy zostanie moim nowym najlepszym przyjacielem?" [7]. Co ciekawe, wielokrotnie powtarzał publicznie, że już nawiązali stosunki. Było to wedle wszelkich źródeł nieprawdą. W Moskwie na organizowanym przez siebie konkursie piękności Trump był niczym panna młoda porzucona przed ołtarzem, pytająca nieustannie, czy Putin jednak przyjdzie. Otrzymał nagrodę pocieszenia: na Konferencji Akcji Politycznej Konserwatystów w marcu 2014 roku chełpił się, że Putin posłał mu „piękny prezent z piękną notką". Była to prawda. Otrzymał czarne lakierowane pudełko, w którym był zapieczętowany list [8]. Treść listu pozostaje tajemnicą. Kilka dni później tweetował: „Sądzę, że Putin nadal będzie odbudowywał Imperium Rosyjskie" [9]. W maju pogłębił tajemnicę tych zalotów: „Rozmawiałem pośrednio – i bezpośrednio – z prezydentem Putinem, który nie mógłby być milszy" [10]. Obaj nigdy się nie spotkali. Jeśli do czegoś między nimi doszło, było to, jak powiedział Winston Churchill o państwie Stalina, zagadką owianą tajemnicą ukrytą wewnątrz enigmy.

W Sankt Petersburgu i Moskwie przywódcy ofensywy na amerykańską demokrację pilnie przyglądali się Trumpowi, opracowując strategię wojny politycznej współgrającą z jego kandydaturą. 11 lipca 2015 roku, 25. dnia swej kampanii prezydenckiej, Trump wystąpił na FreedomFest, konwencji

libertarian w Las Vegas. Na widowni znajdowała się Maria Butina, ognistowłosa agentka rosyjskiego wywiadu posłana w celu przeniknięcia do National Rifle Association i wywierania wpływu na prawicowych działaczy. Zadała mu bezpośrednio pytanie podyktowane jej przez przełożonych z Moskwy. Czy Trump utrzyma karne sankcje ekonomiczne i polityczne nałożone przez Obamę na Rosję po agresji na Ukrainę? „Znam Putina", odparł, znów jawnie kłamiąc. „Dogadam się z Putinem […]. Nie sądzę, by sankcje były potrzebne" [11]. Była to dla Kremla niezwykle cenna informacja. Sankcje spowodowały krach rubla, co uniemożliwiło firmom energetycznym, jedynym kluczowym elementom rosyjskiej gospodarki, dalsze zadłużanie się. Wedle niektórych szacunków w ciągu roku doprowadziło to do skurczenia się gospodarki o 25–30 procent. Pensje spadały, rosło ubóstwo, a opozycja polityczna wobec Putina nasiliła się pomimo surowych represji.

Kilka tygodni po konwencji w Las Vegas jeden z czołowych propagandystów Putina zaczął pracować na korzyść Trumpa. Konstantin Rykow zarobił miliony i dostał się do Dumy Państwowej dzięki mistrzowskiemu opanowaniu Internetu. Pełnił też funkcję głównego dyplomatycznego trolla Kremla na Twitterze. Założył on stronę internetową Trump2016.ru, śląc w świat strumień poparcia dla rodzącej się kampanii Trumpa. Kandydat to dostrzegł. „Rosja i świat już zaczęły znów nas szanować!", tweetował. Sam Putin miał wkrótce zabrać głos, nazywając Trumpa „barwnym i utalentowanym" „absolutnym liderem prezydenckiego wyścigu". Trump rozbudował te twierdzenia. „Zawsze dobrze, gdy ludzie nazywają cię «błyskotliwym»", stwierdził. „Zwłaszcza gdy taki ktoś rządzi Rosją".

Wyróżniał się z grona republikańskich kandydatów tym, że chwalił Putina i podkreślał, że NATO jest „przestarzałe". Nazwał sojusz bandą leni; kraje od Anglii po Estonię miały „skubać Stany Zjednoczone", nie płacąc odpowiedniej części na obronę wolnego świata [12]. „Albo zapłacą […], albo muszą odejść. A jeśli to rozbije NATO, to NATO będzie rozbite". Wszystko to było wabikiem na Rosjan, którzy wiedzieli, że wspierany przez nich kandydat w tajemnicy negocjuje z kompanami Putina w sprawie budowy w Moskwie Trump Tower, przedsięwzięcia, na którym miał zarobić co najmniej 50 milionów dolarów. Jeden z luksusowych apartamentów miał być prezentem dla Putina.

Po deklaracjach Trumpa szpiedzy Putina i jego trolle z ABI włączyli się z całych sił do prezydenckiego wyścigu. Ich kampania była „znacznie bardziej skomplikowanym i strategicznym uderzeniem na Stany Zjednoczone, niż początkowo pojmowano", raportowała Senacka Komisja do spraw Wywiadu w październiku 2019 roku [13]. Agencja Badań Internetowych dotarła do dziesiątków milionów wyborców [14]. Sięgnęła co najmniej 126 milionów Amerykanów na Facebooku, 20 milionów osób na Instagramie i 1,4 miliona na Twitterze. Wytworzono w ten sposób 76 milionów interakcji na Facebooku i 187 milionów na Instagramie; jej tweety były retweetowane przez Trumpa, jego synów i najbliższych współpracowników oraz mrowie innych osób, w tym 40 amerykańskich dziennikarzy. Posty i wpisy ABI popierające Trumpa – 2563 na Facebooku, 13 106 na Instagramie, 430 185 na Twitterze – znacznie przeważały nad atakami agencji na jego rywali. ABI umieściła na YouTube ponad tysiąc filmików. Wydała łącznie około 15 milionów dolarów i opłaciła około setki Amerykanów, którzy zorganizowali 40 protestów publicznych w całych Stanach Zjednoczonych. W połowie 2015 roku grupy szturmowe ABI, niewidzialna dywizja licząca tysiące fałszywych profili rzekomych Amerykanów, prowadziły wojnę w imieniu wybranego przez siebie kandydata. Wśród najczęściej używanych przez nich słów na Twitterze były „Bóg", „chrześcijański" i „Trump".

Armia ABI walczyła na trzech frontach – lewicowym, prawicowym i czarnym.

Działania na kierunku prawicowym charakteryzowały się silnym poparciem Trumpa, oczernianiem jego republikańskich oponentów, wykorzystywaniem każdej spornej kwestii, od imigracji przez dżihad po rasistowską nienawiść wobec czarnego prezydenta. Podsycali wściekłość i wzywali konserwatywnych i prawicowych wyborców do poparcia dla trumpowskiego walca. W lipcu zaczęto propagować narrację Kremla, iż Trump prowadzi bardzo rozsądną politykę względem Rosji. Wkrótce pojawił się mocny przekaz w łamanej angielszczyźnie: „@stop_refugees: Trump powiedział, że jest uhonorowany przez Putina co nazwał go absolutnym liderem i wyraża poparcie dla rosyjskiego prezydenta […]. Jeśli nie umiemy współdziałać z Rosją, to niedobrze, powiedział Trump. Tak, moim zdaniem potrzebujemy Rosji po naszej stronie, a nie przeciwnej, jak uważasz? #usdaily #news #hotnews #newspaper #coffee #reading #local #cnn

#foxnews #nbc #nytimes #morning #politics #usa #america #americannews #followme #trump #russia #putin” [15]. Post ten był dziełem należących do ABI „hasztagowców”, którzy tworzyli i promowali komentarze do gorących tematów [16]. Ich najczęstszymi hasztagami były „#Trump2016” i „#MAGA”.

Kierunek lewicowy miał za zadanie pokonać Hillary Clinton, której Putin nie znosił od lat. W kwietniu 2015 roku formalnie ogłosiła, że zamierza starać się o Biały Dom. Uczyniła to poprzez film na YouTube. Jej sukces wyborczy zależał od lojalności centrowych i lewicujących demokratów – wyborców Obamy, młodych ludzi, a szczególnie czarnych, z których wielu odstręczało to, że jest finansowana przez Wall Street i wielkie firmy. ABI miała na to plan. Pracowała na trzy zmiany, nie tylko atakując Clinton, ale też starając się o zmniejszenie frekwencji wyborczej: promowała bojkot wyborów i wspierała marginalną kandydatkę Jill Stein z Partii Zielonych.

Stein, lekarka po Harvardzie, wyróżniała się spośród wszystkich osób wcześniej ubiegających się o prezydenturę. Jej program praktycznie wyglądał tak, jakby reprezentowała Jedną Rosję. Swoją kandydaturę ogłosiła w amerykańskiej stacji RT, a Putinowi wyraźnie się podobała jej krytyka amerykańskiej demokracji i polityki zagranicznej. W lipcu 2015 roku stwierdziła, że „pomogliśmy przygotować zamach stanu przeciwko demokratycznie wybranemu rządowi” Ukrainy, „gdzie do władzy doszli skrajni nacjonaliści i byli naziści”, co było dokładnym powtórzeniem propagandy Kremla [17]. Była honorowym gościem Putina na transmitowanym przez telewizję bankiecie z okazji 10. rocznicy powstania RT. Za jednym stołem zasiadło i uśmiechało się do kamer niezwykłe grono: Putin, Stein, były szef KGB, główny propagandysta Putina oraz generał porucznik w stanie spoczynku Michael Flynn, który sześć tygodni później dołączył do kampanii Trumpa. Flynn był awanturnikiem, zwolnionym za niesubordynację ze stanowiska dyrektora Agencji Wywiadowczej Departamentu Obrony, który wsławił się tym, że kierował swych analityków do tropienia teorii spiskowych. RT zapłaciła mu za ten występ 45 tysięcy dolarów. Koledzy ostrzegali go, że przyjęcie kremlowskich pieniędzy będzie dla niego skrajną kompromitacją, lecz uważali też, że on o to nie dba. (Dwudziestosiedmiodniowa kariera Flynna na stanowisku doradcy Trumpa do spraw bezpieczeństwa

narodowego zakończyła się po tym, jak skłamał FBI na temat swoich rozmów z Rosjanami).

Stein oświadczyła, że podróż do Moskwy opłaciła z funduszy kampanijnych, jednak RT zwróciła jej koszty oraz wyemitowała w swej amerykańskiej stacji ponad sto materiałów popierających jej kandydaturę do Białego Domu. Wzmacniała jej przekaz – „głos na Hillary Clinton to głos za wojną" – co odpowiadało linii partyjnej Agencji Badań Internetowych [18]. „Ona jest agentką rosyjską – na pewno", powiedziała Clinton trzy lata po wyborach, co jest zarzutem intrygującym i kontrowersyjnym [19]. Fakt, iż Stein wtórowała polityce zagranicznej Kremla, pozostał w tym czasie niemal niezauważony, podobnie jak możliwość, że może ona znaczyć coś więcej niż większość marginalnych kandydatów w dziejach amerykańskiej polityki. W dniu wyborów zdobyła 1 457 216 głosów. ABI przekonała wcześniej Amerykanów, że „głos na Jill Stein nie będzie głosem zmarnowanym", i okazało się to prawdą: głosy na Stein w Michigan, Pensylwanii i Wisconsin – trzech stanach, które zadecydowały o zwycięstwie w Kolegium Elektorów – były liczniejsze niż margines zwycięstwa Trumpa.

Czarny front działań ABI był pod wieloma względami największy. „Żadna konkretna grupa nie została poddana silniejszemu oddziaływaniu niż Afroamerykanie", stwierdziła w 2019 roku Senacka Komisja do spraw Wywiadu. „Zdecydowanie kwestie rasowe i pokrewne były preferowanym celem kampanii wojny informacyjnej obliczonej na podzielenie kraju" [20]. Przekaz ABI kierowany do czarnej społeczności niekiedy był lobbingiem na rzecz Stein, znacznie częściej jednak wzywał do całkowitego bojkotu wyborów. Kampania na rzecz zniechęcania wyborców do głosowania została skierowana do dziesiątków miast, zwłaszcza tych, w których biali policjanci zabili czarnych obywateli, wywołując protesty ruchu Black Lives Matter. Ten front ABI włożył ogromny wysiłek w trzymanie czarnych wyborców z dala od urn takimi hasłami, jak: „Nasze głosy nic nie znaczą", „Nie głosuj na Hillary Clinton" i „Nie głosuj". Na instagramowym profilu „Woke Blacks" (Czarni, przebudźcie się) argumentował: „Szczególne uprzedzenie i nienawiść do Trumpa wprowadzają ludzi w błąd i zmuszają czarnych do głosowania na Killary [gra słów: *to kill* znaczy po angielsku „zabić"]. Nie możemy wybierać mniejszego zła" [21].

Jeden z profili facebookowych czarnego frontu, „Blacktivist”, wygenerował 11,2 miliona reakcji. 96 procent jego treści na YouTube dotyczyło kwestii rasowych. Najbardziej jątrzący film wspominał sfałszowane listy Ku Klux Klanu do afrykańskich i azjatyckich sportowców przybyłych w 1984 roku na igrzyska olimpijskie do Los Angeles. Film zatytułowano HILLARY OTRZYMAŁA 20 TYSIĘCY DOLARÓW NA KAMPANIĘ OD KKK [22]. ABI werbowała przedstawicieli czarnej społeczności, szukając kontaktu z afroamerykańskimi kaznodziejami z Kościoła Czarnych Baptystów, oraz chętnych do brania udziału w wiecach politycznych i fotografów celem dokumentowania protestów. Poprzez portale społecznościowe, profil facebookowy zatytułowany „Black Matters” docierała do autorów, działaczy i prawników, szukając prawdziwych Amerykanów jako przykrywki dla rosyjskiej wojny politycznej.

Czarny front zadał bezpośredni cios amerykańskiemu społeczeństwu za pomocą „Heart of Texas” – profilu facebookowego przedstawiającego zdjęcia długorogiego bydła, promującego prawo do posiadania broni i antyimigranckie memy. Profil zgromadził ponad ćwierć miliona śledzących, 4,9 miliona udostępnień i 5,4 miliona lajków [23]. Rosjanie wykorzystywali go do podsycania strachu, jaki buzował w umysłach Teksańczyków skłonnych wierzyć w teorie spiskowe. Strach ten początkowo wzbudził Pentagon, ogłaszając, że Zielone Berety i Navy Seals będą prowadzić dwumiesięczne ćwiczenia z zakresu wojny niekonwencjonalnej pod kryptonimem „Jade Helm 15”, na terenie siedmiu stanów od Teksasu po Kalifornię, poczynając od 15 lipca 2015 roku. „Heart of Texas” wraz z profilami ABI na Instagramie, Twitterze i YouTube niezwłocznie zaczął twierdzić, że „Jade Helm” to kolejno: plan wojny psychologicznej mającej umożliwić Chinom okupację Teksasu, plan ONZ, aby odebrać ludziom broń, operacja specjalna celem aresztowania konserwatywnych republikanów przed planowanym przez Obamę wprowadzeniem stanu wojennego lub też, jak odnotował analityk Defense Intelligence Agency, „plan wojskowy mający na celu wprowadzenie stanu wojennego i rozbrojenie obywateli przed spodziewanym uderzeniem potężnego meteorytu, co ma nastąpić w dniu zakończenia «Jade Helm 15»” [24]. Pomysł, że „Jade Helm” to złowrogi spisek Obamy, aby odebrać broń prawicowym Teksańczykom czy też przejąć sam Teksas, podchwycili gubernator tego stanu, który zmobilizował Gwardię Stanową Teksasu, by

monitorować działania wojska, i republikański kandydat na prezydenta Ted Cruz z Teksasu, który oświadczył, że wypytuje urzędników Pentagonu, ponieważ Obamie nie można ufać. ABI zdołała przeniknąć do umysłów niektórych spośród najbardziej wpływowych polityków i umysłów milionów wyborców.

„W tym momencie, jak sądzę, Rosjanie mówią: «Możemy iść na całość»", wspominał potem generał Sił Powietrznych Michael Hayden, były dyrektor CIA i NSA. „W tym też momencie zapewne podjęli decyzję: «Namieszamy w procesie wyborczym»" [25].

We wrześniu 2015 roku do pierwszych prawyborów prezydenckich pozostawały jeszcze cztery miesiące, gdy NSA ponownie dostrzegła ślady Cozy Bear. Dowództwo cybernetyczne w Fort Meade w stanie Maryland wysłało do agenta specjalnego FBI w Waszyngtonie Adriana Hawkinsa informację: Rosjanie rozesłali próbne maile phishingowe do licznych amerykańskich agencji rządowych, podwykonawców i do ośrodków eksperckich. Każdy, kto kliknął na taką wiadomość, wpuszczał Rosjan do swojej sieci i pozwalał im grzebać w katalogach i plikach. Teraz uderzyli w biuro, które było celem włamywaczy w aferze Watergate w 1972 roku. Hawkins przeczytał raport, chwycił za telefon i zadzwonił do Komitetu Krajowego Demokratów.

Poprosił o połączenie z szefem zespołu do spraw bezpieczeństwa informatycznego. Takiego szefa jednak ani takiego zespołu nie było, przełączono go więc do działu informatycznego. Rozmawiał z młodym informatykiem Yaredem Tamene'em, który nie rozumiał, o co chodzi Hawkinsowi, ani też do końca nie wierzył, że rzeczywiście rozmawia z agentem FBI. „Nie miałem sposobu, by stwierdzić, czy to nie jest jakiś wygłup", napisał potem w wewnętrznej notatce [26]. Hawkins dzwonił ponownie, zostawiając wiadomości. Tamene nie oddzwonił przez cały październik. „Nie odpowiadałem na telefony, bo nie miałem nic do zakomunikowania", tłumaczył później. W listopadzie Hawkins wreszcie zdołał spotkać się z Tamene'em. Stwierdził bez ogródek, że komputer Komitetu Krajowego Demokratów komunikuje się z Moskwą. Informatyk dostrzegł teraz, co się dzieje. Posłał swym przełożonym kolejną notatkę – „FBI sądzi, że to może być rezultat ataku sponsorowanego przez państwo" – jednak przywódcy Komitetu Krajowego Demokratów wówczas ją przeoczyli. Miały minąć cztery długie

miesiące, nim zmierzyli się z rzeczywistością i zatrudnili firmę zajmującą się bezpieczeństwem sieciowym.

W lutym 2016 roku rosyjskie służby wywiadowcze skierowały wszystkie wysiłki na kampanię prezydencką. W tym samym miesiącu propozycję zajmowania się kampanią Trumpa złożył Paul Manafort. Obaj poznali się w 1982 roku, gdy Trump wynajął Manaforta jako lobbystę i dołączył do listy jego klientów obejmującej takie osoby, jak generał Mobutu, Rupert Murdoch i National Rifle Association. W marcu Manafort pojechał do rezydencji Trumpa w Mar-a-Lago na Florydzie i zaproponował swoje usługi za darmo, co spodobało się kandydatowi. Nie zachowano środków ostrożności ani nie sprawdzono autora propozycji. Trumpa nie obchodziły takie szczegóły. Gdy sprawa wyszła na jaw, Victoria Nuland zajmująca się w Departamencie Stanu sprawami rosyjskimi wzdrygnęła się z obrzydzenia. „Manafort! On jest rosyjskim pionkiem od piętnastu lat", powiedziała do siebie [27].

Kreml posiadał na Manaforta znakomite kompromaty. Piorący w Rosji pieniądze lobbysta był winien wiele milionów Olegowi Dieripasce, magnatowi aluminiowemu, który do swych sojuszników zaliczał zarówno przywódców rosyjskiej mafii, jak i przywódców Kremla (w amerykańskich depeszach dyplomatycznych Dieripaskę nazywano „jednym z dwóch–trzech oligarchów, do których regularnie zwraca się Putin) [28]. Dług był wynikiem nieudanego planu wykupienia sieci telewizji kablowej na Ukrainie; Dieripaska złożył pozew, domagając się 19 milionów dolarów. W 2005 roku Manafort po podpisaniu z Dieripaską lukratywnego kontraktu doradczego zakupił w Nowym Jorku luksusowy apartament w Trump Tower. Jak pisał Manafort, jego umiejętności polityczne „wielce by się przydały rządowi Putina". Chełpił się wówczas, że już zajmuje się sprawami byłego i przyszłego prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza „na najwyższych szczeblach amerykańskiego rządu – w Białym Domu, na Kapitolu i w Departamencie Stanu". Ogólnie biorąc, Manafort otrzymał od Janukowycza ponad 17 milionów dolarów – 12,7 miliona nieksięgowane – i od lat prał pieniądze. Ze względu na te interesy od dwóch lat był objęty dochodzeniem FBI, jednak Biuro jeszcze nie zdołało zebrać dość dowodów. Jego awans w sztabie wyborczym Trumpa musiał zostać przyjęty w Moskwie z zachwytem, zwłaszcza gdy Manafort pomógł wykreślić z programu Partii Republikańskiej jeden z punktów – deklarację wsparcia wojskowego dla

Ukrainy w jej walce z rosyjską okupacją. Doprowadził do tego na życzenie swego długoletniego partnera w interesach, agenta rosyjskiego wywiadu Konstantina Kilimnika. Manafort przekazywał mu także poufne informacje ze sztabu Trumpa w nadziei na wytargowanie darowania długu u Dieripaski.

Szpiedzy Putina wiedzieli więcej od FBI o jego korupcyjnych powiązaniach. „Trzymanie kompromatów na wrogów jest przyjemnością", pisała rosyjska publicystka Julia Łatynina, gdy Putin objął prezydenturę. „Trzymanie kompromatów na przyjaciół jest koniecznością" [29].

Rosjanie potrzebowali użytecznego idioty wewnątrz kampanii Trumpa, kogoś, kto będzie działał na ich korzyść, nawet o tym nie wiedząc. Wśród nielicznego grona ludzi Trumpa zajmujących się polityką zagraniczną – zbieraniny dziwaków i oszołomów – mieli kilku kandydatów. 26 kwietnia nowy członek tego zespołu, dwudziestoośmioletni lobbysta sektora energetycznego George Papadopoulos, spotkał się w londyńskim hotelu na śniadaniu z nowo poznanym, tajemniczym człowiekiem nazwiskiem Joseph Mifsud. Dawny szef gabinetu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Malty Mifsud był regularnym gościem Klubu Wałdajskiego – bardzo rosyjskiej wersji elitarnych konferencji organizowanych w Davos i Aspen. Dorocznym sesjom klubu przewodniczył Putin, którego Mifsud szczerze podziwiał. Dowiedziawszy się, że Papadopoulos pracuje dla Trumpa, Mifsud przyssał się do niego jak pijawka. Nie był to przypadek. Mifsud był rosyjskim agentem i pełnił funkcję, jak się mawia w szpiegowskim żargonie, łowcy talentów. Obrabiał więc Papadopoulosa, przedstawiając go rzekomej „siostrzenicy Putina" (Putin nie ma siostrzenicy), i przekazał mu kontakt mailowy do człowieka, który miał być wysokiej rangi urzędnikiem rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a najpewniej był oficerem wywiadu. Niezaznajomiony ze zwyczajami wywiadu Papadopoulos był pod wrażeniem. Mifsud podzielił się z nim wielkim sekretem: Rosjanie mają brudy na Clinton. Mieli jej e-maile. Tysiące. Papadopoulos był zafascynowany i zaczął się starać o zaaranżowanie spotkania Trumpa i Putina, co wykraczało nieskończenie poza jego możliwości. 10 maja, wspinając się po śliskich stopniach międzynarodowych intryg, Papadopoulos za dużo wypił w modnym londyńskim barze i zdradził tę tajemnicę dopiero co poznanemu dyplomacie. Był nim Alexander Downer, australijski ambasador w Wielkiej

Brytanii. Downer początkowo nie wiedział, co o tym sądzić. CIA i FBI miały poznać tę historię po kilku miesiącach.

26 maja 2016 roku Trump uzyskał nominację republikanów. Nazajutrz nazwał Putina silnym przywódcą – po raz 28 chwaląc go lub przewidując ich świetną współpracę. 3 czerwca dwoje Rosjan, którzy zaprzyjaźnili się z Trumpem na konkursie Miss Universe w Moskwie, skontaktowało się z jego synem, Donaldem Trumpem Juniorem, by powiedzieć mu, że rosyjski rząd pragnie przekazać kompromitujące informacje na temat Clinton. „Jeśli to prawda, będę zachwycony, zwłaszcza przed jesienią", powiedział młodszy Trump. 7 czerwca umówił spotkanie w nowojorskiej Trump Tower, gdzie z delegacją rosyjską spotkali się Manafort i zięć Trumpa Jared Kushner. FBI udokumentowało 38 spotkań i 272 kontakty pomiędzy zespołem Trumpa a zespołem Putina. O kontaktach tych wiedziały 33 osoby z kierowniczych szczebli sztabu Trumpa i jego doradców. Każda z nich, w tym Trump, ukryła te powiązania, kłamiąc i matacząc w odpowiedzi na pytania śledczych, dziennikarzy i członków Kongresu. Nie ma żadnego niewinnego wyjaśnienia dla tej skrytości. FBI nigdy nie znalazło odpowiedzi na pytanie, dlaczego kłamali.

8 czerwca portal rosyjskiego wywiadu wojskowego DCLeaks.com, kierowany przez wirtualną personę o nicku „Guccifer 2.0", zaczął rzucać na scenę polityczną wykradzione dokumenty Komitetu Krajowego Demokratów. ABI przechodziła samą siebie, miotając przekaz: „Trump jest naszą jedyną nadzieją na lepszą przyszłość!". Rosyjska ofensywa była teraz wielogłowa niczym hydra, jako że coraz bardziej intensywna kampania ABI – „#Trump4President, #Hillary2Prison" – otrzymała zastrzyk adrenaliny w postaci gigabajtów informacji wykradzionych przez rosyjskich szpiegów. John Podesta, przewodniczący sztabu wyborczego Clinton, kliknął na e-mail z wirusem, dzięki czemu hakerzy z Moskwy przejęli jego konto wraz z ponad 50 tysiącami maili. Pracownik sztabu kampanii demokratów do Kongresu otworzył fałszywą stronę logowania, pozwalając Rosjanom włamać się do sieci sztabu, zainstalować złośliwe oprogramowanie i grzebać w jego plikach przy użyciu słów kluczowych „Clinton" i „Trump". Rosjanie zmienili wykradzione informacje w broń służącą do wojny politycznej. Byli gotowi i dobrze mierzyli. 12 czerwca Julian Assange, szef WikiLeaks, udzielił wywiadu brytyjskiej ITV: „WikiLeaks czeka bardzo ważny rok",

powiedział. „Mamy e-maile dotyczące Hillary Clinton, które niedługo opublikujemy”.

Komitet Krajowy Demokratów wynajął specjalistów od cyberbezpieczeństwa z CrowdStrike, aby ustalić, kto stał za kradzieżą. Mieli już odpowiedź: Cozy Bear i Fancy Bear. Nikt jednak nie wiedział, że karmią one ABI i Assange’a. WikiLeaks powstało w roku 2006 jako radykalna grupa demaskująca tajemnice rządowe. Strażnicy tych sekretów lękali się go i nienawidzili, inaczej jednak było z mediami. W pewnym momencie Assange – z pewnością po tym, jak w 2012 roku po oskarżeniach o gwałt schronił się w ambasadzie Ekwadoru w Londynie – stał się narzędziem rosyjskiego wywiadu. Krótko po wystosowaniu groźby za pośrednictwem brytyjskiej telewizji odwiedził go w ambasadzie szef londyńskiego biura RT, który przekazał mu pendrive’a. 14 lipca rosyjscy hakerzy wykorzystujący nick „Guccifer 2.0” przysłali mu zaszyfrowane pliki zatytułowane „wielkie archiwum” [30]. 15 lipca ten sam „Guccifer” wystosował publiczną groźbę: „Większość dokumentów, tysiące plików i maili, przekazałem WikiLeaks. Wkrótce je opublikują”. 22 lipca Assange tweetował: „Jesteście gotowi na Hillary? Dziś zaczynamy nasz serial od 20 tysięcy e-maili ze szczytów Komitetu Krajowego Demokratów”. Wkrótce oficerowie rosyjskiego wywiadu udający sygnalistów wysyłali bezpośrednio amerykańskim reporterom informacje zawierające hasła do zaszyfrowanych kont ze zhakowanymi dokumentami Komitetu Krajowego Demokratów.

Szefowie komitetu napisali nieco złośliwości o najpoważniejszym rywalu Clinton, senatorze Berniem Sandersie, co wywołało falę oburzenia wśród jego zagorzałych zwolenników podczas Konwencji Krajowej Demokratów, która rozpoczęła się cztery dni później w Filadelfii. Dzięki CrowdStrike sztab Clinton wiedział, że stał się celem umiejętnego i skrytego ataku z zagranicy. Szef kampanii Robby Mook powiedział CNN: „Eksperci mówią nam, że włamali się do nas agenci rosyjskiego rządu i wykradli te maile, inni eksperci zaś mówią, że Rosjanie ujawniają te maile, aby czynnie wspierać Donalda Trumpa” [31]. Trump kpił z tego na Twitterze: „W mieście żartuje się ostatnio, że to Rosja ujawniła te koszmarne maile, których nie należało pisać (durnie!), bo Putin mnie lubi” [32]. Wielu przedstawicieli głównych mediów uznało, że Mook zapewne opowiada jakąś zmyśloną

historię. Media zajmujące się kampanią, cała rzesza ludzi, skupiały się na mailach Clinton, nie zaś na tym, że wykradli je i udostępnili Rosjanie.

24 lipca „New York Times” opublikował proroczy artykuł napisany przez wnikliwych reporterów Davida Sangera i Nicole Perlroth, rozpoczynający się od słów: „Uwagę cyberspecjalistów, ekspertów od Rosji i przywódców Partii Demokratycznej w Filadelfii pochłania niezwykła sprawa: Czy Władimir W. Putin stara się mieszać w amerykańskie wybory prezydenckie?”. Trump próbował zatrzymać ten tekst. Na konferencji prasowej oświadczył, że „cała ta sprawa z Rosją” jest „absurdalna”. „Nie mam nic wspólnego z Rosją” – powtórzył pięciokrotnie. Potem wykrzyknął pod adresem Kremla: „Jeśli słuchacie mnie w Rosji, mam nadzieję, że zdołacie znaleźć 30 tysięcy brakujących maili”. Rosja słuchała: pięć godzin później jej hakerzy zaatakowali domenę używaną przez prywatne biuro Clinton.

W Londynie australijski ambasador Alexander Downer zauważył polityczne zamieszanie za Atlantykiem. Przypomniało mu to przechwałki doradcy Trumpa i jego podniecenie faktem, że Rosjanie mają brudy na Clinton. Wkrótce historia ta dotarła do amerykańskiej ambasady przy Pałacu św. Jakuba. Kierująca placówką CIA w Londynie Gina Haspel posłała wieść do centrali CIA w Langley w stanie Wirginia. Jej przełożony, dyrektor CIA John Brennan, był coraz mocniej przekonany, że odpowiedź na pytanie zadane przez dziennikarzy „New York Timesa” brzmi „tak”. Jego kolega, dyrektor FBI James Comey, rozważał dowody pojawiające się po tym, jak wysłał dwóch agentów do wysłuchania Downera. Wśród specjalistów od sieciowego bezpieczeństwa panowała zgoda: na Clinton napadły Niedźwiedzie. Brytyjskie i holenderskie służby wywiadowcze podzieliły się informacjami dowodzącymi bez cienia wątpliwości, że Cozy Bear i Fancy Bear tańczyły do muzyki granej przez Rosjan. FBI zaś miało już arcyciekawy raport napisany przez doświadczonego brytyjskiego eksszpiega Christophera Steele’a, który pracował dla waszyngtońskich agencji detektywistycznych wynajętych przez sztab Clinton. FBI współpracowało już wcześniej ze Steele’em i znało go jako wysoce wiarygodnego informatora na temat Rosji, w której się specjalizował. Podzielił się swoją pracą z zaufanym znajomym, attaché prawnym FBI w Rzymie, który przekazał ją do centrali. Raport głosił:

> Reżim rosyjski urabia TRUMPA, wspiera go i mu pomaga od co najmniej pięciu lat. Celem, zaakceptowanym przez PUTINA, jest doprowadzenie do podziałów i różnic zdań w zachodnim sojuszu […].
> Dawny ważny oficer rosyjskiego wywiadu wciąż czynny na Kremlu […] stwierdził, że operacja TRUMP była wspierana i kierowana przez prezydenta Rosji Władimira PUTINA. Jej celem było sianie niezgody i podziałów w samych Stanach Zjednoczonych i ogólnie w Sojuszu Północnoatlantyckim, co uważano za korzystne dla interesów Rosji […].
> Wysoki rosyjski urzędnik finansowy stwierdził, że operacja Trump powinna być postrzegana przez pryzmat pragnienia PUTINA powrotu do dziewiętnastowiecznej polityki „wielkich mocarstw" opartej na interesach państwa, a nie na wynikającym z idei porządku międzynarodowym, jaki ustanowiono po II wojnie światowej.

30 lipca Comey wszczął śledztwo kontrwywiadowcze pod kryptonimem „Crossfire Hurricane", co było ukłonem w stronę Rolling Stonesów. Agenci prowadzący sprawę konfrontowali się z kwestiami bez precedensu. Czy republikanin ubiegający się o urząd prezydenta jest pożytecznym idiotą nieświadomie propagującym cele Putina? (Bez wątpienia tak, napisał tydzień później w „Timesie" Mike Morell, pełniący obowiązki dyrektora i zastępca dyrektora CIA w latach 2010–2013: „W branży wywiadowczej powiedzielibyśmy, że Putin zwerbował Trumpa jako nieświadomego agenta Federacji Rosyjskiej") [33]. Jednak głupota i naiwność nie są przestępstwem federalnym podlegającym kompetencjom FBI. Agenci musieli też myśleć o tym, co nie do pomyślenia. Czy Trump jest sterowany przez Rosjan? Czy mają na niego kompromaty? Czy jest agentem wpływu? Określenie to pochodzi od samego KGB i zostało szczegółowo wyjaśnione w amerykańskim podręczniku kontrwywiadu z 2014 roku: „Agent o pewnym znaczeniu, który wykorzystuje swoją pozycję do wpływania na opinię publiczną lub podejmowania decyzji celem doprowadzenia do rezultatów korzystnych dla kraju, którego służba wywiadowcza go prowadzi" [34].

Jedyny człowiek, który mógł coś wiedzieć na ten temat, milczał. W połowie sierpnia Paul Manafort został zwolniony ze stanowiska szefa kampanii Trumpa po tym, jak „New York Times" ujawnił jego korupcyjne powiązania na Ukrainie i tajne kontakty z kremlowskim oligarchą Olegiem Dieripaską. Po oskarżeniu go o spisek i oszustwo skłamał FBI na temat kontaktów politycznych ze swym kompanem Kilimnikiem, o którym wiedziano, że jest agentem rosyjskiego wywiadu. Sędzia, która skazała go na

siedem i pół roku więzienia, zastanawiała się głośno, czy Manafort skłamał na temat tych kontaktów, by chronić tylko siebie, czy może też swoich zwierzchników. Odpowiedziała na to pytanie: nie wiemy. Uparte milczenie osób powiązanych z wewnętrznym kręgiem Putina, takich jak Manafort czy skompromitowany doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego Mike Flynn, uniemożliwiło odpowiedzenie na kluczowe pytania natury kontrwywiadowczej. Jak konkludował specjalny prokurator Robert Mueller: „Kłamstwa te poważnie zaszkodziły dochodzeniu w sprawie rosyjskiej ingerencji w wybory" – oraz znalezieniu odpowiedzi na pytanie, czy jacyś Amerykanie wspierali lub ułatwiali atak na amerykańską demokrację [35].

Następcą Manaforta na czele kampanii był główny ideolog Trumpa Steve Bannon, twórca znanej skrajnie prawicowej strony internetowej, który niegdyś w rozmowie przy drinku z neokonserwatywnym historykiem określił się jako wojujący bolszewik. „Jestem leninistą", powiedział. „Lenin chciał zniszczyć państwo i to jest też mój cel. Chcę rozwalić wszystko" [36]. Bannon ze swym anarchizującym wpływem na Trumpa miał przejść do Białego Domu, cały czas doskonaląc swoją pogardliwą teorię na temat amerykańskiego systemu wyborczego: „Demokraci nic nie znaczą. Prawdziwą opozycją są media. A z nimi poradzić sobie można, zalewając wszystko gównem" [37].

Rosjanie zalewali wszystko z hydrantu, gdy walka o prezydenturę rozpoczęła się na dobre. Jednak amerykańskie służby wywiadowcze, od piętnastu długich lat skupione na zwalczaniu terroryzmu, przyglądały się odrodzeniu rosyjskich środków czynnych nieświadome, co właściwie widzą. Ten brak wyobraźni nie był całkowicie ich winą. Cały amerykański establishment polityczny, rządowy i pozarządowy, stał w bezruchu, patrząc z niezrozumieniem, niczym krowa na przejeżdżający pociąg.

Nikt ze szczytów administracji Obamy nie ruszył, aby powstrzymać atak na wybory, gdy ten został już wykryty. Nikt nie był gotów zatrzymać dezinformacji rozprzestrzeniającej się z prędkością światła. Nikt nie rozumiał, jak Rosjanie w wojnie politycznej wykorzystali moc portali społecznościowych, aby przekształcić politykę Stanów Zjednoczonych. Nikt nie pomyślał o reaktywowaniu Grupy Roboczej do spraw Środków Czynnych. Znający się na technologiach członek tego zespołu mógłby dostrzec sprawy wyraźnie: już dwie trzecie Amerykanów czerpie wiedzę o świecie z Internetu,

a większość elektoratu maszeruje na wpół nieświadomie w obszar rażenia fałszu. Jesienią 2016 roku najpopularniejsze fałszywe historie na Facebooku przebiły liczbą udostępnień, reakcji i komentarzy najpoczytniejsze wiadomości z 19 największych mediów [38]. Na czele fałszywek promowanych intensywnie przez ABI było twierdzenie, że papież Franciszek poparł kandydaturę Donalda Trumpa i że WikiLeaks potwierdziło, iż Hillary Clinton sprzedawała broń Państwu Islamskiemu. Te fałszywki dotarły do 9 milionów osób. Nikt w Ameryce nie ogarnął skali i skutków fabrykacji ABI.

Gdy rozpoczęła się walka o Biały Dom, wypowiedzi Trumpa stały się palimpsestem propagandy. Powtarzał i powielał motywy i teorie spiskowe płynące prosto z płodnych umysłów trolli ABI oraz najgłębszych zakątków Internetu. Gdy Iran stracił fizyków nuklearnych za szpiegostwo, Trump powiedział swym 10,8 miliona obserwujących na Twitterze: „Wielu mówi, że Irańczycy zabili naukowca, który pomagał Stanom Zjednoczonym, z powodu maili Hillary Clinton” [39]. Na burzliwym wiecu na Florydzie oświadczył, że Obama, afrykański muzułmanin udający Amerykanina, jest „założycielem ISIS. On jest założycielem. Założył ISIS”. Dorzucił też teatralnie: „Dodałbym, że współzałożycielką mogłaby być Szemrana Hillary Clinton” [40].

Trump był dawniej mistrzem propagandy w starym stylu, której używał dla budowania alternatywnej rzeczywistości. Teraz uprawiał propagandę tak jak Putin, co wymagało zniszczenia samej rzeczywistości. Filozof Jason Stanley, autor pracy *How Propaganda Works* (Jak działa propaganda), podsumował nauki tej nowej szkoły: „Należy przede wszystkim zrozumieć, że celem nowoczesnej propagandy jest zmiana polityki w postprawdę i plemienną rywalizację tożsamości” [41]. Rywalizacja ta przypominała teraz brutalną grę komputerową, wirtualny krwawy sport, w którym twoja strona wygrywa, zabijając drugą.

Na początku sierpnia Trump, ABI i WikiLeaks wysunęli skandaliczne oskarżenie: Clinton zamierza „ukraść” wybory. Słowa i memy oskarżające ją o gigantyczne oszustwo wybuchły na portalach społecznościowych i w całym Internecie, gdy rosyjskie trolle bombardowały Amerykanów przekazem słownym i wizualnym o ustawionych wyborach. Należąca do ABI grupa facebookowa „Being Patriotic” (Być patriotą) i jej twitterowe konto @March_for_Trump współdziałała ze zwolennikami Trumpa w orga-

nizowaniu wieców na Florydzie, w Pensylwanii i Nowym Jorku. Rosjanie opłacili Amerykanów, którzy zbudowali klatkę na pace ciężarówki i prezentowali w niej podobizny Clinton w więziennym stroju. Na swych wiecach Trump podsycał strach przed oszustwami wyborczymi, a tłum szalał, skandując: „Zamknąć ją!", kiedy wspominał o „Szemranej Hillary". Mówił, że jeśli wygra Clinton – co wówczas wydawało się bardzo prawdopodobne – będzie to wynikiem spisku i „ustawienia wyborów w komisjach wyborczych, jako że wiele miast jest skorumpowanych, a oszustwa wyborcze aż nazbyt częste" [42]. Tak jak Obama, miała ona być nielegalnie wyniesiona do władzy przez spisek tak potworny, że przechodził wszelkie wyobrażenie.

Na najwyższych szczeblach administracji Obamy z wolna zaczynano orientować się w sytuacji. Wybory naprawdę mogły zostać sfałszowane – przez Rosjan. Wszyscy wiedzieli, że Rosjanie już wcześniej zhakowali komisję wyborczą i opublikowali fałszywe wyniki – na Ukrainie w 2014 roku. Wszyscy się obawiali, że są w stanie dokonać tego samego w Stanach Zjednoczonych poprzez manipulowanie przy archaicznym systemie wyborczym, zmienianie wpisów wyborców, wykasowywanie ich ze spisów, podkładanie trojanów w komputerach zajmujących się liczeniem głosów. W teorii mogli zrobić to wszystko i więcej.

W początkach sierpnia strażnicy amerykańskiego bezpieczeństwa narodowego, w tym sekretarz obrony, sekretarz stanu oraz szefowie CIA, FBI i Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, poniewczasie zaczęli odbywać serię pełnych napięcia spotkań w Sali Narad Białego Domu. Dyrektor Wywiadu Narodowego, generał porucznik Sił Powietrznych w stanie spoczynku James Clapper, był na tych zebraniach pierwszym wśród równych. Miał pięćdziesiąt pięć lat doświadczenia w amerykańskim wojsku i wywiadzie. Za Busha seniora i Clintona był dyrektorem Agencji Wywiadowczej Departamentu Obrony, za Busha juniora i Obamy podsekretarzem obrony do spraw wywiadu, od 2010 roku zaś jako dyrektor Wywiadu Narodowego nadzorował CIA, FBI i NSA. Miał 75 lat, był łysy jak kolano, błyskotliwy i czerstwy jak stary chleb.

„Paliły mi się wszystkie światełka ostrzegawcze", napisał dwa lata później [43].

Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego donosił, że baza danych wyborców w Illinois od tygodni jest celem cyberataków; wykradziono dane

200 tysięcy osób. Potem to samo w Arizonie. I na Florydzie. Celem stały się systemy wyborcze co najmniej 21 stanów. Możliwość fałszerstwa była odległa, ale strach rzeczywisty. Wybory mogły się przerodzić w chaos. Nikt by nie wiedział, kto naprawdę wygrał. Clapper przypomniał swoim odpowiednikom, że Rosjanie nie musieliby się za bardzo wysilać. Już zainstalowali złośliwe oprogramowanie – nazywane przez amerykańskich cyberwojowników „Energetic Bear" (Ruchliwy niedźwiedź) – w najważniejszych centrach amerykańskiej sieci energetycznej. W ten sposób ledwie 8 miesięcy wcześniej w środku zimy odcięli dostawy prądu do setek tysięcy osób na Ukrainie. Mogli w dniu głosowania pogasić światła w amerykańskich miastach po zamknięciu komisji i kraj w ciemnościach na próżno czekałby na wyniki głosowania. Jakie było prawdopodobieństwo, że to zrobią? Tego nikt nie wiedział.

Rosjanie nie tylko spenetrowali amerykańską sieć energetyczną. Mieli swoich ludzi w sztabie wyborczym Trumpa. W początkach sierpnia, pisał Clapper, stawało się jasne, że „zarówno Rosjanie, jak i sztab Trumpa równolegle szerzą teorie spiskowe wymierzone w sekretarz Clinton, z trzema identycznymi motywami: że jest skorumpowana, że jest psychicznie i fizycznie niezdolna pełnić urząd, i że jest powiązana z islamskim ekstremizmem". Prowadzone przez FBI śledztwo w ramach „Crossfire Hurricane" zaczęło odnotowywać niektóre z licznych spotkań pomiędzy ludźmi Trumpa i ludźmi Putina, choć zdecydowanie nie wszystkie. Czerwcowe spotkanie w Trump Tower, na którym rosyjska delegacja kierowana przez byłego oficera KGB obiecywała Manafortowi, Kushnerowi i Donaldowi Trumpowi Juniorowi dostarczenie brudów na Clinton, wciąż pozostawało tajemnicą. WikiLeaks, zasilane niezmordowanym cyberszpiegostwem rosyjskiego wywiadu, pozostawało w bezpośrednim kontakcie ze sztabem Trumpa. Także i to było tajemnicą, choć już niedługo.

Co gorsza, Rosjanie zdołali wniknąć do umysłów Amerykanów, nikt jednak nie pojmował, jak głęboko. Agencja Bezpieczeństwa Narodowego i zespół „Crossfire Hurricane" ledwie rzucili okiem na ABI, która w roku 2015 była tematem bardzo szczegółowego, ale niedostrzeżonego artykułu w „New York Timesie". Analitycy i śledczy wciąż nie mieli bladego pojęcia o działaniach agencji. Środowiska wywiadowcze zaczęły jednak rozumieć, że Kreml włączył się w kampanię wyborczą.

Po drugim spotkaniu w Sali Narad 11 sierpnia dyrektor CIA John Brennan za zgodą Obamy zaczął informować o sytuacji „Bandę Ośmiu”: szefów klubów republikanów w Izbie Reprezentantów i w Senacie, Mitcha McConnella i Paula Ryana, ich odpowiedników z Partii Demokratycznej, Harry’ego Reeda i Nancy Pelosi, oraz szefów kongresowych komisji do spraw wywiadu. Wszyscy oni mieli dostęp do niektórych z największych tajemnic państwowych. Brennan przekazywał informacje ostro: Rosjanie próbują podkopać proces demokratyczny, oczernić Clinton, uczynić ją niewybieralną, pozbawić potencjalnego zwycięstwa i umieścić Trumpa w Białym Domu. 25 sierpnia do wyborów pozostawało 75 dni, gdy Brennan połączył się z senatorem Reidem w jego domu w Las Vegas i poprosił go, by udał się do najbliższego bezpiecznego telefonu w biurze terenowym FBI w Mieście Grzechu. Reid wysłuchał informacji dyrektora CIA, przespał się z nimi, po czym napisał list do dyrektora FBI Jamesa Comeya: „Perspektywa, że wrogi rząd czynnie stara się podkopać nasze wolne i uczciwe wybory, stanowi jedno z najpoważniejszych zagrożeń dla naszej demokracji od czasu zimnej wojny”, pisał. „Amerykanie zasługują, by w pełni zapoznać się z faktami zgromadzonymi w trakcie dochodzenia, zanim zagłosują w listopadzie” [44]. Faktów tych im jednak nie przedstawiono.

Niedługo później, na początku września, doszło do ponownego spotkania szefów do spraw bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Obraz stawał się wyraźniejszy. Opierając się na niebywale rzadkim źródle – zwerbowanym Rosjaninie pracującym na wysokim szczeblu na Kremlu – CIA doszła do wniosku, że Putin kieruje atakiem na amerykańską demokrację. „Wszyscy się zgodziliśmy, że taki wysiłek musiał zostać zatwierdzony na najwyższych szczeblach rosyjskiego rządu”, pisał Clapper. „Wiedzieliśmy, że Putin jest osobiście zaangażowany”. Świat drgnął w posadach. Co teraz mieli z tym zrobić? Kto miał powiedzieć o tym Amerykanom?

Decyzję musiał podjąć Obama. Zastępca doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego Ben Rhodes, mimo że nie brał udziału w dyskusjach w Sali Narad, dowiedział się, co się dzieje, i poruszył tę kwestię w rozmowie z prezydentem. Wedle jego relacji Obama powiedział: „Znaleźli słaby punkt naszej demokracji” [45].

5 września 2016 roku prezydent skonfrontował się z Putinem na szczycie w chińskim Hangzhou, spojrzał nań gniewnie i kazał mu przestać, bo ina-

czej… Co miało oznaczać owo „inaczej”, nie było wówczas pewne, ale Obama miał sporo możliwości. Mógł zamknąć wszystkie rosyjskie placówki dyplomatyczne w Stanach – były one pełne szpiegów. Mógł nałożyć sankcje tak surowe, że rosyjska gospodarka by zawyła. Miał też nieco tajnych broni. CIA mogła ujawnić szczegóły na temat prywatnego majątku Putina wycenianego na 40 miliardów dolarów. NSA poprzez swe dowództwo cybernetyczne mogła zamrozić lub zlikwidować znaczną część tej fortuny. Na razie Obama poprzestał na wezwaniu do Białego Domu czworga najwyżej postawionych przedstawicieli Kongresu. Chciał ich nakłonić do wystosowania oświadczenia obu partii, opartego na informacjach Brennana, tak by naród poznał przynajmniej część prawdy.

Mitch McConnell odmówił. Senator był przywódcą nowoczesnego ruchu konserwatywnego w Stanach Zjednoczonych, założonego w roku 1955 przez intelektualistę Williama F. Buckleya. Ten ostatni miał nieskazitelny życiorys jak na lata 50. – skończył Yale, był członkiem stowarzyszenia „Czaszka i Kości”, pracował w CIA – i reprezentował koalicję polityczną plasującą się na prawo od prezydenta Eisenhowera. Buckley oświadczył, że obowiązkiem konserwatystów jest stać na drodze historii, krzycząc „Stop!”. Było to credo McConnella. Był we władzach ponurym żniwiarzem. Torpedował wszelkie propozycje ustaw popieranych przez obie partie, storpedował przesłuchania nominata Obamy do Sądu Najwyższego, a teraz storpedował szansę na przekazanie Amerykanom informacji, że ich demokrację atakuje Rosja. McConnella nie obchodziło, jakim człowiekiem jest Trump, w jaki sposób zostanie wybrany ani też czy popierają go Rosjanie – byle tylko wygrał.

W tym momencie Ameryką nie rządziły już dwie partie polityczne, ale dwa wojujące plemiona. Oznaczało to, że Rosjanie maszerują ku chwale.

Przez cały wrzesień administracja Obamy usiłowała przygotować oświadczenie uświadamiające elektorat co do tej sytuacji. Był to wyczerpujący wysiłek. Czy należy wspominać o Putinie? Nie chcieli tego robić. Brennan i Comey nie chcieli ujawniać Rosjanom źródeł i metod amerykańskiego wywiadu. Czy powinni pisać, że Rosjanie chcą doprowadzić do wyboru Trumpa? Tego nie mogli zrobić. Obama nie chciał sprawiać wrażenia, że usiłuje przeważyć szalę, a z nadmiernej ostrożności wcale się nie podpisał pod oświadczeniem. Nikt nie wydawał się zdolny do znalezienia odpowiednich słów. Członkowie rządu i tuzy wywiadu spierali się o prze-

cinki i przymiotniki w Sali Narad, przerzucając się w nieskończoność argumentami. Wreszcie Clapper zwrócił się do sekretarza do spraw bezpieczeństwa krajowego Jeha Johnsona. Powiedział, że oni dwaj muszą przeciąć ten węzeł. „Z Jehem uważaliśmy, że właściwą rzeczą jest nie tylko powiedzieć *cokolwiek*; jeśli nie ujawnimy posiadanych informacji, trzeba będzie za to później słono zapłacić", pisał Clapper.

Próbowali powiedzieć prawdę, ale nie powiedzieli całej prawdy. Wzięli projekt oświadczenia i zgodnie z intuicją prezydenta i za zgodą swoich kolegów usunęli zeń najostrzejsze stwierdzenia. Nie wymienili w nim nazwiska Putina ani też nazwiska Trumpa. Nie pojawiły się słowa „dezinformacja" i „rosyjski wywiad". Wszyscy jednak się zgodzili, że treść oświadczenia jest jasna, i byli przeświadczeni, że wywrze ono ogromny skutek:

> Amerykańskie służby wywiadowcze są przekonane, że rząd rosyjski stał za niedawnym ujawnieniem e-maili amerykańskich osób i instytucji, w tym organizacji politycznych. Opublikowanie rzekomo wykradzionych e-maili na stronach, takich jak DCLeaks.com i WikiLeaks, przez wirtualną personę Guccifier 2.0 odpowiada metodom i motywacjom działań inspirowanych przez Rosję. Te kradzieże i publikacje mają na celu wywarcie wpływu na amerykański proces wyborczy […]. Uważamy, opierając się na skali i intensywności tych wysiłków, że jedynie najwyżsi rosyjscy urzędnicy mogli wyrazić zgodę na prowadzenie tych działań [46].

Oświadczenie miano opublikować w piątkowe popołudnie 7 października.

Najpierw jednak nastąpił ogromny wysyp treści ze strony trolli ABI. 6 października tweety pojawiały się co 5 sekund, łącznie niemal 18 tysięcy tego dnia, i dotarły potencjalnie do 20 milionów osób. Znaczna większość tych tweetów pochodziła z lewicowego frontu ABI. Ich celem było zniechęcenie do głosowania przeciwko Trumpowi, rozwścieczenie zwolenników Sandersa oskarżeniami, że Clinton i Partia Demokratyczna osłabiały ich kandydata i że otrzymali oni nominację prezydencką dzięki oszustwom i przebiegłości. Przekazy te wykorzystywały polityczny dynamit – ładunek e-maili wykradzionych przez Niedźwiedzie i zmagazynowanych przez ABI i WikiLeaks. Tweety były jedynie przedsmakiem. Główna eksplozja miała nastąpić w piątek.

Sensacyjna wiadomość amerykańskich służb wywiadowczych o rosyjskim ataku ukazała się tegoż dnia o 15.00. Pozostawała na nagłówkach przez godzinę. O 16.03 ustąpiła newsowi „Washington Post", który ukazał światu nagranie „Access Hollywood" przedstawiające Trumpa chełpiącego się napastowaniem seksualnym kobiet. „Gdy jesteś gwiazdą, pozwalają ci na to […] łapiesz za cipkę. Możesz wszystko". (Potępili go nieliczni członkowie marniejącego republikańskiego establishmentu; jego odpowiedzią było wspomnienie w kolejnej debacie prezydenckiej o trzech kobietach, które oskarżały Billa Clintona o nadużycia seksualne). Pół godziny później, o 16.32, WikiLeaks zatweetowało: „UJAWNIAMY: E-maile Podesty". Wykradzione w marcu przez Rosjan sekretarzowi sztabu Clinton, miesiącami analizowane i układane, publikowane na raty przez cały październik, e-maile na początek ujawniały finansowe poczynania Clintonów na Wall Street, co nie mogło zaskarbić kandydatce sympatii ze strony wyborców Sandersa. Clinton nie miała przygotowanej odpowiedzi ani tego dnia, ani nazajutrz.

Rosjanie pobudzili miliony ludzi. Fakt, że dostali się do głów Amerykanów, był niezrozumiały. W tym momencie w wojnie politycznej zatryumfowali. Ich atak na amerykańską demokrację nie stał się w Stanach Zjednoczonych tematem narodowej dyskusji ani nazajutrz, ani w następnym tygodniu, ani też w następnym miesiącu. Dyskurs polityczny wykrystalizował się 19 października, na trzy tygodnie przed wyborami, w trakcie trzeciej i ostatniej debaty prezydenckiej w Las Vegas, gdy Trump się chwalił, że Putin mówił o nim miłe rzeczy.

– Cóż, to dlatego, że woli mieć marionetkę jako prezydenta Stanów Zjednoczonych – powiedziała Clinton.

– Jaką marionetkę? – warknął Trump. – Jaką marionetkę? Sama jesteś marionetka.

Rosjanie przymocowali sznureczki i kazali marionetkom tańczyć.

Poniewczasie, długo po wyborach, amerykański wywiad zaczął pojmować, w jaki sposób kampania wojny politycznej Kremla pomogła w wyborze na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych kandydata preferowanego przez Putina. Przeoczenie napastników, nieostrzeżenie Amerykanów na czas i brak wyobraźni, które umożliwiły ten sabotaż, były odpowiednikami wydarzeń poprzedzających zamachy 11 września 2001 roku i ich okropnych konsekwencji. W wielkiej kampanii środków czynnych 2016 roku nikt nie

zginął. Był to jednak wspaniały tryumf Rosji i bolesna rana dla amerykańskiej demokracji. Było to możliwe dzięki naszej głupocie.

Dziesięć miesięcy po wyborze Trumpa zespół „Crossfire Hurricane" zdołał w końcu wytropić Agencję Badań Internetowych. Po włamaniu się na ich serwery znaleziono notatkę, niczym list w butelce, napisaną przez rosyjskiego żołnierza walczącego na froncie wojny politycznej.

> 9 listopada 2016 roku czeka nas bezsenna noc. Gdy około ósmej rano nadszedł najważniejszy rezultat naszej pracy, odkorkowaliśmy małą butelkę szampańskiego […] wzięliśmy po łyku i spojrzeliśmy sobie w oczy […]. Wypowiedzieliśmy niemal jednogłośnie: „Uczyniliśmy Amerykę wielką".

1. Anton Troianovski, *A Former Russian Troll Speaks: ‘It Was Like Being in Orwell’s World*, „Washington Post”, 17 lutego 2018, https://www.washington-post.com/news/worldviews/wp/2018/02/17/a-former-russian-troll-speaks-it-was-like-being-in-orwells-world/. [wróć]
2. Akt oskarżenia, *United States v. Internet Research Agency et al.*, 16 lutego 2018, https://www.justice.gov/file/1035477/download. [wróć]
3. *An ex-St. Petersburg ‘troll’ speaks out*, Dożd, 15 października 2017, cyt. za *Report of the Select Committee on Intelligence United States Senate on Russian Active Measures Campaigns and Interference in the 2016 U.S. Election, Volume 2: Russia’s Use of Social Media*, 9 października 2019, https://www.intelligence.senate.gov/sites/default/files/documents/Report_Volume2.pdf (w 2014 roku opozycyjna Telewizja Dożd została usunięta z oferty przez operatorów telewizji kablowej, a redakcję eksmitowano z moskiewskiego studia). [wróć]
4. Renee DiResta, Kris Shaffer, Becky Ruppel, David Sullivan, Robert Matney, Ryan Fox, Jonathan Albright, Ben Johnson, *The Tactics and Tropes of the Internet Research Agency*, New Knowledge, 17 grudnia 2018, https://cdn2.hubspot.net/hubfs/4326998/ira-report-rebrand-FinalJ14.pdf. [wróć]
5. Diamond, *Facing Up to the Democratic Recession.* [wróć]
6. Adam B. Lerner, *The 10 Best Lines from Donald Trump’s Announcement Speech*, „Politico”, 16 czerwca 2015, https://www.politico/com/story/2015/06/donald-trump-2016-announcement-10-best-lines-119066. [wróć]
7. Tweet Trumpa, 18 czerwca 2013, https://www.lawfareblog.com/donald-trumps-statements-putinrussiafake-news-media. [wróć]
8. Michael Isikoff, David Corn, *Russian Roulette: The Inside Story of Putin’s War on America and the Election of Donald Trump*, Twelve, New York 2018, s. 14–18. [wróć]
9. Tweet Trumpa, 22 marca 2014, https://www.lawfareblog.com/donald-trumps-statements-putinrussiafake-news-media. [wróć]
10. Trump w National Press Club, 27 maja 2014, C-Span, https://www.c-span.org/video/?c4616416/trump-i-spoke-indirectly-directly-presient-putin-nicer. [wróć]
11. Philip Bump, *The Subtle Evolution of Trump’s Views on Putin and Russia*, „Washington Post”, 17 lipca 2018, https://www.washingtonpost.com/news/politics/wp/2018/07/18/the-subtle-evolution-of-trumps-views-on-putin-and-russia. [wróć]
12. Ashley Parker, *Donald Trump Says NATO Is ‘Obsolete’, UN Is ‘Political Game’*, „New York Times”, 2 kwietnia 2016, https://www.nytimes/com/politics/first-draft/2016/04/02/donald-trump-tells-crowd-hed-be-fine-if-nato-broke-up. [wróć]

13. *Report of the Select Committee on Intelligence United States Senate on Russian Active Measures Campaigns and Interference in the 2016 U.S. Election, Volume 2: Russia's Use of Social Media.* [wróć]
14. Howard et al., *The IRA, Social Media and Political Polarization in the United States.* [wróć]
15. DiResta et al., *The Tactics and Tropes of the Internet Research Agency.* [wróć]
16. Darren L. Linvill, Patrick L. Warren, *Touched by the Trolls: How and Why a Coordinated Information Operation Interacts with Outsiders*, Clemson University, 6 października 2019, http://pwarren.people.clemson.edu/Touched_Linvill_Warren_Oct6_2019.pdf. [wróć]
17. Wywiad ze Stein dotyczący kampanii prezydenckiej 2016 roku, OnTheIssues.org, 6 lipca 2015, https://www.ontheissues.org/Archive/OnTheIssues_Presidential_Jill_Stein.htm. [wróć]
18. Tweet Stein, 12 października 2016, https://twitter.com/drillstein/status/786366228378050561?lang=en. [wróć]
19. Aaron Blake, *Hillary Clinton Suggests Putin Has Kompromat on Trump, Russia Will Back Tulsi Gabbard Third-Party Bid*, „Washington Post", 18 października 2019, https://www.washingtonpost.com/politics/2019/10/18/hillary-clinton-suggests-putin-has-kompromat-trump-russians-will-back-tulsi-gabbard-third-party-bid. [wróć]
20. *Report of the Select Committee on Intelligence United States Senate on Russian Active Measures Campaigns and Interference in the 2016 U.S. Election, Volume 2: Russia's Use of Social Media.* [wróć]
21. Akt oskarżenia, *United States v. Internet Research Agency et al.* [wróć]
22. DiResta et al., *The Tactics and Tropes of the Internet Research Agency.* [wróć]
23. Howard et al., *The IRA, Social Media and Political Polarization in the United States.* W maju 2016 roku profil facebookowy „Heart of Texas" promował demonstrację przeciwko muzułmanom przed Centrum Islamskim Da'wah w Houston. ABI zorganizowała też kontrdemonstrację w tym samym miejscu i czasie, używając do tego swojego profilu facebookowego „United Muslims of America" (Zjednoczeni Muzułmanie Ameryki), który miał ponad 325 tysięcy obserwujących. Demonstranci z obu stron przerzucali się nienawistnymi okrzykami. Koszt wywołania tego spięcia wyniósł 200 dolarów. ABI opłacała promowanie postów na Facebooku za pomocą fałszywych kont na PayPalu, wykorzystując numery ubezpieczeń społecznych i daty urodzenia wykradzione Amerykanom przez rosyjskich cyberprzestępców chronionych przez agencje wywiadowcze Kremla. [wróć]

24. Glenda Jakubowski, *What's Not to Like? Social Media as Information Operations Force Multiplier*, „Joint Force Quarterly", 94 (lipiec 2019), https://ndupress.ndu.edu/Portals/68/Documents/jfq/jfq-94/jfq-94_8-17_Jakubowski.pdf?ver=2019-07-25-162024-817. [wróć]
25. R.G. Ratcliffe, *Russians Sowed Divisions in Texas Politics, Says U.S. Senate Report*, „Texas Monthly", 20 grudnia 2018, https://www.texasmonthly.com/news/russians-sowed-divisions-texas-politics-says-u-s-senate-report. [wróć]
26. Eric Lipton, David E. Sanger, Scott Shane, *The Perfect Weapon: How Russian Cyberpower Invided the U.S.*, „New York Times", 13 grudnia 2016, https://www.nytimes.com/2016/12/13/us/politics/russia-hack-election-dnc.html. [wróć]
27. Nuland cyt. za: Isikoff, Corn, *Russian Roulette*, s. 94. [wróć]
28. Associated Press, *Before Trump Job, Manafort Worked to Aid Putin*, 22 marca 2017, https://apnews.com/122ae0b5848345faa88108a03de40c5a. [wróć]
29. Julia Łatynina, *Ochota na izubria*, Olma Press, Moskwa 1999. [wróć]
30. Marshall Cohen, Kay Guerrero, Arturo Torres, *Security Reports Reveal How Assange Turned an Embassy into a Command Post for Election Meddling*, CNN, 15 lipca 2019, https://www.cnn.com/2019/07/15/politics/assange-embassy-exclusive-documents/index.html. [wróć]
31. Wywiad Jake'a Tappera z Robbym Mookiem, CNN, 24 lipca 2016, https://www.youtube.com/watch?v=uDpdOifwVJE. [wróć]
32. Tweet Trumpa, 25 lipca 2016, https://www.lawfareblog.com/donald-trumps-statements-putinrussiafake-news-media. [wróć]
33. Michael J. Morell, *I Ran the C.I.A. Now I'm Endorsing Hillary Clinton*, „New York Times", 5 sierpnia 2016, https://www.nytimes.com/2016/08/05/opinion/campaign-stops/i-ran-the-cia-now-im-endorsing-hillary-clinton.html. [wróć]
34. *Terms & Definitions of Interest for DoD Counterintellingece Professionals*, Office of Counterintelligence, Defense CI and HUMINT Center, Defense Intelligence Agency, 1 lipca 2014, https://www.hsdl.org/?abstract&did=699056. [wróć]
35. Robert S. Mueller III, *Report on the Investigation into Russian Interference in the 2016 Presidential Election*, vol. 1, Departament Sprawiedliwości, marzec 2019, s. 9. [wróć]
36. Ronald Radosh, *Steve Bannon, Trump's Top Guy, Told Me He Was 'a Leninist'*, 13 kwietnia 2017, https://www.thedailybeast.com/steve-bannon-trumps-top-guy-told-me-he-was-a-leninist. [wróć]
37. David Remnick, *Trump vs. The Times: Inside an Off-the-Record Meeting*, „New Yorker", 30 lipca 2018, https://www.newyorker.com/news/news-desk/trump-vs-the-times-

inside-an-off-the-record-meeting.

Remnick stwierdził, że atak Trumpa na dziennikarzy jako „wrogów ludu" i kolporterów „fake newsów" jest zbieżny z językiem autokratów na całym świecie:

W zeszłym roku chińska państwowa agencja prasowa odrzuciła doniesienia o torturowaniu przez policję Xie Yanga, działacza na rzecz praw człowieka, jako „w istocie fake news". Syryjski prezydent Baszar al-Asad odrzucił raport Amnesty International o tysiącach ludzi, którzy zmarli w więzieniu wojskowym w latach 2011–2015, mówiąc Yahoo News: „Dzisiaj wymyślić można wszystko. Żyjemy w epoce fake newsów". U Kyaw San Hla, czołowy urzędnik bezpieczeństwa stanu Rakhine w Mjanmie, zaprzeczył, że w kraju dochodzi do czystek etnicznych, i stwierdził: „Nie ma czegoś takiego jak Rohingja. To fake news". (Dwaj reporterzy Agencji Reutera, którzy ujawnili mord na 10 Rohingjach, stanęli w Mjanmie przed sądem i zostali uwięzieni, groził im wyrok do 14 lat więzienia [dziennikarze zostali skazani we wrześniu 2018 r. na siedem lat więzienia, a w maju 2019 roku wyszli na wolność dzięki amnestii – przyp. tłum.]). Wenezuelski prezydent Nicolás Maduro w rosyjskiej telewizji państwowej RT oświadczył: „Wenezuela jest nękana przez światowe media […]. To coś, co nazywamy dzisiaj «fake news», czyż nie?". Gdy rząd Kambodży wsadzał dziennikarzy do więzień, eksmitował Radio Wolna Azja, zamknął dziesiątki stacji radiowych i dziennik „Cambodia Daily", premier Hun Sen przeszedł do ofensywy przeciwko krytycznym relacjom Zachodu: „Chciałbym posłać prezydentowi wiadomość, że pański atak na CNN jest słuszny. Amerykańskie media są bardzo złe".

Trump wydawał się zachwycony, mówiąc szefom „Timesa", że nie tylko sam wymyślił określenie „fake news", ale że niektóre kraje zakazały „fake newsów". [wróć]

38. Craig Silverman, *This Analysis Shows How Viral Fake Election News Stories Outperformed Real News on Facebook*, Buzzfeed, 16 listopada 2016, https://www.buzzfeednews.com/article/craigsilverman/viral-fake-election-news-outperformed-real-news-on-facebook. Silverman pisał: „W czasie krytycznych miesięcy kampanii 20 najpopularniejszych nieprawdziwych informacji o wyborach z fałszywych stron i ultrastronniczych blogów wygenerowało 8 711 000 udostępnień, reakcji i komentarzy na Facebooku […]. W tym samym okresie 20 najpopularniejszych materiałów o wyborach z 19 dużych stron informacyjnych wygenerowało łącznie 7 367 000 udostępnień, reakcji i komentarzy na Facebooku". [wróć]
39. Tara Golshan, *Trump's Fake Controversy About Clinton's Emails Getting an Iranian Scientist Killed, Explained*, „Vox", 9 sierpnia 2016, https://www.vox.com/

2016/8/9/12410882/clinton-emails-trump-iranian-scientist-executed-amiri. [wróć]

40. Nick Corasaniti, *Donald Trump Calls Obama 'Founder of ISIS' and Says It Honors Him*, „New York Times", 10 sierpnia 2016, https://www.nytimes.com/2016/08/10/us/politics/trump-rally.html. [wróć]
41. Stanley cyt. za: Sean Illing, *How Propaganda Works in the Digital Age*, „Vox", 18 października 2019, https://www.vox.com/policy-and-politics/2019/10/18/20898584/fox-news-trump-propaganda-jason-stanley. [wróć]
42. Jeremy Diamond, *Trump: I'm Afraid the Election's Going to Be Rigged*, CNN, 2 sierpnia 2016, https://www.cnn.com/2016/08/01/politics/donald-trump-election-2016-rigged/index.html. [wróć]
43. James R. Clapper, Trey Brown, *Facts and Fears: Hard Truths from a Life in Intelligence*, Viking, New York 2018, s. 348 i n. [wróć]
44. List Reida do Comeya, 27 sierpnia 2016, https://archive.org/stream/ReidLetter.ToComey08272016/2016-08-27–Reid%20Letter%20to%20Comey_djvu.txt. [wróć]
45. Rhodes, *The World as It Is*, s. 398. [wróć]
46. The US Intelligence Community, *Joint Statement from the Department of Homeland Security and Office of the Director of National Intelligence on Election Security*, 7 października 2016, https://www.dhs.gov/news/2016/10/07/joint-statement-department-homeland-security-and-office-director-national. [wróć]

POSŁOWIE

AGENT WPŁYWU

W ciągu stulecia od czasu dojścia Stalina do władzy radzieccy i rosyjscy szpiedzy zadali Stanom Zjednoczonym potężne ciosy. Ich cele podczas zimnej wojny i później były takie same: osłabić Stany Zjednoczone, podkopać ich potęgę, zatruć dyskurs polityczny. Putin dokonał jednak najbardziej zuchwałej operacji dywersyjnej od czasu, gdy Grecy podciągnęli wielkiego drewnianego konia pod bramy Troi. Trump miał się okazać bezcennym zasobem w rosyjskiej wojnie z demokracją i rządami prawa. Wraz z jego inauguracją Rosjanie zyskali w Białym Domu agenta wpływu – prezydenta, który wspierał geopolityczne interesy Putina, powtarzał jego propagandę i próbował zatuszować dowody tego aktu wojny przeciwko Stanom Zjednoczonym.

Cztery miesiące po objęciu urzędu Trump zwolnił dyrektora FBI Jamesa Comeya, próbując wykoleić dochodzenie „Crossfire Hurricane" w sprawie rosyjskiego ataku. Potem zaprosił do Gabinetu Owalnego rosyjskiego ministra spraw zagranicznych i ambasadora i chwalił się: „Dopiero co wywaliłem szefa FBI. To był wariat […]. Byłem pod wielką presją z powodu Rosji. Teraz znikła" [1]. Jego akt bezczelnej obstrukcji doprowadził do wyznaczenia przez Departament Sprawiedliwości Roberta Muellera, dyrektora FBI w latach 2001–2013, do nadzorowania dochodzeń kryminalnych i kontrwywiadowczych dotyczących kampanii wyborczej i administracji Trumpa. Dowiedziawszy się, że Mueller jest na jego tropie, Trump opadł na fotel w Gabinecie Owalnym i żalił się: „O Boże, to straszne. To koniec mojej prezydentury. Mam przejebane" [2]. Wiedział, że – jak później ujął to Mueller – „drobiazgowe śledztwo FBI pozwoli odkryć fakty dotyczące

kampanii wyborczej i osobiście prezydenta, co do których mógł on rozumieć, że były przestępstwami”.

Oficerowie śledczy kontrwywiadu stanęli przed koszmarem dotyczącym bezpieczeństwa narodowego: czy Trump był kontrolowany przez Rosjan?

Żaden znany dowód nie świadczył o tym, by został on przekupiony lub szantażowany za pomocą kompromatów. Trump jednak przez trzydzieści lat uczynił z siebie atrakcyjny cel dla Rosjan. Po raz pierwszy odwiedził Moskwę w roku 1987 jako chciwy i próżny biznesmen pragnący we współpracy z radzieckim rządem wznieść na placu Czerwonym naprzeciwko Kremla luksusowy hotel. Miał żonę Czeszkę, którą zdradzał. Czasami sugerował chęć kandydowania na prezydenta. Pokolenie później Trump nadal planował prezydenturę, nadal próbował zbudować hotel, nadal zdradzał żonę, choć nie tę samą. Jego transakcje w branży nieruchomości w Nowym Jorku, Miami, Toronto, Panamie i w innych miejscach były zależne od rosyjskich pieniędzy, podobnie jak jego podniesienie się z bankructwa. Czy Rosjanie rozpracowali Trumpa, pozostaje zagadką. Z pewnością jednak był celem. Zdaniem weterana CIA Rolfa Mowatta-Larssena, który służył w Moskwie cztery lata, osiągając stanowisko szefa placówki, Trump miał słabości, które oficerowie ich wywiadu mogli wykorzystywać: nieuporządkowane życie erotyczne, chciwość, skorumpowanie, a przede wszystkim ego. Jak konkludował Mowatt-Larssen, zachowanie Trumpa jako prezydenta stanowiło „dowód obciążający”, że był on wedle jego oceny „rosyjskim agentem” [3].

Zważywszy na gigantyczną próżność Trumpa, Putinowi wystarczały pochlebstwa i polityczne wsparcie i nie musiał wysyłać mu w tajemnicy wytycznych. Musiał jedynie wpływać na niego i zyskiwać w zamian wpływy. Lata spędzone w KGB uczyniły Putina ekspertem w „manipulowaniu ludźmi, szantażowaniu ludzi i zmuszaniu ludzi”, stwierdziła Fiona Hill, badaczka Kremla i autorka biografii Putina, która za prezydentury Trumpa przez dwa i pół roku pełniła funkcję dyrektora Rady Bezpieczeństwa Narodowego do spraw Rosji i Europy [4]. „Właśnie tym zajmuje się oficer prowadzący. Znajduje słabość i szantażuje swoich agentów. Putin zaś na cel bierze światowych przywódców. […] Jestem przekonana, że brał też na cel prezydenta Trumpa”. Jak mówiła Hill, nadrzędnym celem wojny politycznej Putina ze Stanami Zjednoczonymi było wywołanie chaosu: „nasta-

wienie nas przeciwko sobie, osłabienie naszych instytucji i zniszczenie wiary Amerykanów w naszą demokrację” [5]. Za Trumpa podziały i degeneracja amerykańskiego życia politycznego ulegały pogłębieniu z każdym upływającym burzliwym dniem jego prezydentury.

Putin i Trump spotkali się po raz pierwszy 7 lipca 2017 roku na światowym forum ekonomicznym w Hamburgu. Po spotkaniu Trump skonfiskował notatki tłumaczy, co stało się jego zwyczajem: nie istnieją żadne formalne zapiski z jego pięciu spotkań twarzą w twarz z Putinem. Wkrótce jednak zaczął powtarzać dezinformacje wypuszczane w świat przez samego Putina: to Ukraińcy, a nie Rosjanie, manipulowali przy wyborach, prowadząc tajną operację wsparcia Hillary Clinton. „Próbowali mnie wykończyć”, stwierdził Trump [6]. Ta teoria spiskowa stała się jego obsesją. Był to jego biały wieloryb. Skąd wiedział, że to prawda? „Putin mi to powiedział”, zwierzył się jednemu z najbliższych współpracowników w Białym Domu [7].

16 lipca 2018 roku stanęli w Helsinkach ramię w ramię, a gdy reporter zapytał, kto był sprawcą ataku na wybory, Putin powiedział: „Jeśli chodzi o pytanie, komu można, a komu nie można wierzyć i czy każdemu można wierzyć: nikomu nie można wierzyć” [8]. *Nie ma prawdy*. Trump się z nim zgodził. Stwierdził, że jego szefowie wywiadu powiedzieli mu, że „myślą, że to Rosja. Mamy tu prezydenta Putina; dopiero co powiedział, że to nie Rosja. Ja powiem tak: nie widzę żadnego powodu, aby miała to być Rosja” [9]. *Nie ma faktów*.

Amerykański establishment zajmujący się sprawami bezpieczeństwa narodowego nie posiadał się z oburzenia. Senator John McCain, który reprezentował resztki sumienia Partii Republikańskiej za prezydentury Trumpa, nazwał ten wasalny hołd „jednym z najbardziej haniebnych wyczynów amerykańskiego prezydenta w dziejach. Szkody wyrządzone przez naiwność, egotyzm, fałszywy symetryzm i sympatię dla autokratów prezydenta Trumpa są trudne do oszacowania” [10]. John Brennan, dyrektor CIA za Obamy, powiedział, że Trump „siedział całkiem w kieszeni Putina” [11]. Kongresman Will Hurd, republikanin z Teksasu i weteran CIA, napisał: „W trakcie mojej kariery zawodowej wielokrotnie widziałem, jak rosyjski wywiad manipuluje ludźmi, ale nigdy bym nie pomyślał, że jedną z osób rozgrywanych przez starych wygów KGB stanie się amerykański

prezydent” [12]. James Clapper, były szef Wywiadu Narodowego, zauważył, iż Putin „wie, jak prowadzić agenta, i to właśnie robi z prezydentem” [13].

Psy szczekały, ale karawana Trumpa szła dalej. W trzecim roku prezydentury zdołał osiągnąć to, czego radzieckie środki czynne nie zdołały wypracować przez siedemdziesiąt pięć lat – naruszył amerykańską demokrację.

Rozbił strukturę bezpieczeństwa narodowego. Pozbawił Departament Stanu posłów do dużych i małych krajów, zamknął oczy na raporty CIA, gdy te były sprzeczne z jego niesłychaną ignorancją, i lekceważył szefów Pentagonu w sprawach życia i śmierci. Oczernił zasłużonych amerykańskich ambasadorów jako „mierzwę ludzką”, znieważał agentów FBI jako dywersantów i zdrajców, a oficerów CIA wyzywał od nazistowskich szturmowców [14]. Poniżał czterogwiazdkowych generałów i admirałów, nazywając ich „bandą durniów i gówniarzy” prosto w twarz [15]. Trump uważał ich wszystkich za złowrogie siły „głębokiego państwa” – kryptokracji sabotującej jego władzę, członków spisku, które miały go obalić.

Zaprzestał promowania przez Stany Zjednoczone wolności i sprawiedliwości w kraju i na świecie. Odstręczał sojuszników. Bratał się z dyktatorami, takimi jak Muhammad ibn Salman czy Kim Dzong Un, którzy, jak Putin, więzili i mordowali swoich oponentów bez obaw przed potępieniem ze strony amerykańskiego prezydenta. Schlebiał autokratycznym władcom upadających demokracji od Indii po Brazylię. Gdy wielkie tłumy wyszły na ulice Hongkongu i Pragi, domagając się swych praw do wolności, Biały Dom zachowywał absolutne milczenie. Do roku 2020 odsetek funkcjonujących demokracji na świecie obniżył się do wartości najniższej od czasu pierwszych dni zimnej wojny. W dodatku, jak napisał badacz Larry Diamond, demokracje te nie umierały w wyniku gwałtownych zamachów stanu, ale powoli, „krok po kroku, poprzez uporczywą degradację pluralizmu politycznego, swobód obywatelskich i rządów prawa; Rubikon przekraczano jak gdyby we mgle, bez możliwości dokładnego określenia momentu, gdy to następowało” [16].

Gdy Trump oddalał się od Sojuszu Północnoatlantyckiego, pierwsze trzy kraje włączone do NATO przez Stany Zjednoczone zrzuciły demokratyczną fasadę. Rząd Węgier stał się wylęgarnią nienawiści i nietolerancji, a jego przywódca pławił się w pochwałach Trumpa. Władzę w Czechach objął

ksenofob i rasista. Rządzący Polską rozmontowywali swobody obywatelskie, za które ich rodacy cierpieli i umierali. „Tak naprawdę nie zbudowaliśmy niczego nowego na świecie”, rozpaczał Lech Wałęsa, żywy symbol „Solidarności”. „A oto strata, jakiej doznaliśmy. Stratą jest przywódcza pozycja Stanów Zjednoczonych. Co jest bardzo złą sytuacją dla świata” [17].

Trump nie mniej intensywnie niż Putin prowadził wojnę polityczną przeciwko amerykańskiemu systemowi rządów. Atakował rządy prawa, wolność wyznania, wolność prasy i legalność wyborów, zalewając dyskurs polityczny propagandą i nienawiścią. Mrugał okiem do faszystów i rasistów, gdy demonstrowali za białym nacjonalizmem. Używał uprawnień swojego urzędu dla osiągnięcia osobistych zysków. Nazywał swoich przeciwników politycznych przestępcami i groził im więzieniem. Gdy Mueller przygotowywał sprawy przeciwko rosyjskim szpiegom i bliskim współpracownikom prezydenta, Trump mówił jak szef mafii, miotając obelgi na zeznających świadków i sławiąc tych, którzy stosowali się do reguły milczenia.

Raport Muellera, opublikowany 18 kwietnia 2019 roku, ukazywał dokładnie, w jaki sposób Rosjanie wpływali na wybory prezydenckie. Wyjaśniał, że Trump kłamał na temat swojego postępowania, potem kłamał na temat swych kłamstw oraz sabotował i wstrzymywał śledztwa. Raport dokumentował 77 nieprawdziwych informacji podanych przez Trumpa i jego otoczenie agentom FBI, Kongresowi i Amerykanom na temat relacji z Rosjanami. Miażdżąco opisywał 10 przypadków utrudniania śledztwa przez Trumpa. Podczas przesłuchań latem tegoż roku przed Kongresem Mueller został zapytany wprost, czy raport zwalnia Trumpa z odpowiedzialności karnej. „Nie”, odpowiedział Mueller. Prezydent zaś ogłosił entuzjastycznie, że został oczyszczony z zarzutów.

Dwa tygodnie później, 3 maja, Trump zainicjował nieplanowaną półtoragodzinną rozmowę telefoniczną z Putinem. Rozmawiali na temat Ukrainy, i to nie po raz pierwszy. Putin przekonał Trumpa, że nie jest ona „prawdziwym państwem”, ale częścią Rosji (to samo dziesięć lat wcześniej powiedział prezydentowi Bushowi) [18]. On i jego służby wywiadowcze wpoili Trumpowi przekonanie, że skorumpowani ukraińscy przywódcy zdołali ukryć swoje powiązania z Hillary Clinton i nadal spiskują przeciwko niemu. Pod wpływem Putina prezydent wkroczył na drogę wiodącą go do impeachmentu. Kilka dni później nakazał doradcy do spraw bezpieczeństwa

narodowego Johnowi Boltonowi i swemu prywatnemu adwokatowi Rudy'emu Giulianiemu pomóc mu szukać brudów na demokratycznych rywali w mitycznym eldorado na Ukrainie. Niczego nie znaleźli.

25 lipca, nazajutrz po zeznaniu Muellera, Trump zatelefonował do nowo wybranego przywódcy Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, który nie jest z zawodu politykiem, ale aktorem grającym w serialu rolę prezydenta. Trump przyjął teraz pierwszoplanową rolę w, jak mówiła Fiona Hill, „fikcyjnej opowieści […] reżyserowanej i reklamowanej przez rosyjskie służby bezpieczeństwa" [19]. Trump poprosił o przysługę. Chciał, by ustępujący ukraiński rząd został obarczony winą w ramach absurdalnej teorii, że zakłócił amerykańskie wybory na korzyść Clinton. Chciał też, by nowy prezydent wysunął oskarżenie przeciwko byłemu wiceprezydentowi Joe Bidenowi – chodziło o bezczelne kłamstwo, jakoby doprowadził on w Kijowie do zamknięcia korupcyjnego śledztwa przeciwko jego synowi. Przedstawiciele Trumpa przedstawili Ukraińcom warunki Białego Domu. Dajcie mu, czego chce. Wyślijcie swojego prezydenta do CNN, by ujawnił śledztwa korupcyjne przeciwko wrogom Trumpa. Wtedy damy wam, czego potrzebujecie.

Starając się o przedłużenie swojej władzy na kolejne cztery lata, Trump wpędził rząd Stanów Zjednoczonych w szpony kremlowskiej operacji wywiadowczej napędzanej rosyjską dezinformacją. Starał się szantażem zmusić przywódcę innego państwa do sfabrykowania kłamstw na temat swych przeciwników dla własnej korzyści politycznej. Zablokował przyznanie przez Kongres pomocy wojskowej o wartości 391,5 miliona dolarów dla Ukrainy na obronę przed rosyjską okupacją. Zamroził dostawy, oczekując obietnicy, że dostarczą kompromaty. Pentagon, Departament Stanu i NSC popierały udzielenie pomocy Ukrainie. Trump nielegalnie ją powstrzymał.

Przysługa, jakiej oczekiwał, nie miała nic wspólnego ze zwalczaniem korupcji. Chodziło mu o wpływ na opinię publiczną. Chciał w tajemnicy stworzyć treści propagandowe na nadchodzącą kampanię wyborczą. Także to było nielegalne. Prawo zabrania amerykańskim urzędnikom publicznym prowadzenia tajnych działań celem „wpływania na proces polityczny, opinię publiczną, politykę lub media Stanów Zjednoczonych", a właśnie to prezydent miał na myśli [20]. I to działało. Prominentni republikanie, Fox

News i prawicowe radia dyskusyjne powtarzały opowieść, że Biden jest skorumpowany i że Ukraina spiskowała przeciwko prezydentowi.

„Dzięki Bogu, nikt już nie oskarża nas o mieszanie się w amerykańskie wybory. Teraz oskarżają Ukrainę", powiedział Putin 20 listopada 2019 roku [21]. Do tego czasu jego cyberszpiedzy ponownie pracowali na korzyść Trumpa. GRU wzięło na cel Bidena. Amerykańska firma Area 1 wykryła pierwsze ataki jeszcze przed końcem roku. „Termin rozpoczęcia kampanii GRU w odniesieniu do daty amerykańskich wyborów rodzi podejrzenie, że jest to pierwsze ostrzeżenie przed tym, czego się spodziewamy na podstawie udanych cyberataków z kampanii 2016 roku", raportowała firma [22]. Amerykanie, jeśli słuchali, zostali ostrzeżeni: Rosjanie są zdolni do zalania kraju dezinformacją, wyprowadzania cyberataków na system liczenia głosów lub też sparaliżowania sieci energetycznej w dniu wyborów, wszystko, aby wywołać chaos i wspierać ich kandydata. Mimo to Trump odmówił zmobilizowania rządu przeciwko nowej fali rosyjskich operacji wpływu i cyberprzestępstw.

Gdy wszczęto procedurę usunięcia Trumpa z urzędu, stało się jasne, że gotów jest on zrobić wszystko, by utrzymać się u władzy. W poprzednich wyborach chętnie przyjął brudy na swych rywali od innego państwa, dał jasno do zrozumienia, że uczyni to ponownie, a teraz zadbał o to, by nikt nie mógł go powstrzymać. Utrudniał śledztwo „Crossfire Hurricane" i nie poniósł konsekwencji. Przeciwstawił się wszystkim wnioskom oskarżenia i zablokował każdego świadka podczas impeachmentu – bezkarnie. Oskarżony decydował o tym, co usłyszą przysięgli. Trump był winien, wedle słów senatora Mitta Romneya, kandydata na prezydenta w roku 2012, „przerażającego nadużycia zaufania publicznego" i „jawnego uderzenia w nasze prawa wyborcze". Stwierdził, że „zakłócanie procesu wyborczego w republice demokratycznej jest największym naruszeniem i wykroczeniem przeciwko ustrojowi – i złamaniem przysięgi – jakie można sobie wyobrazić. Tak postępują autokraci" [23].

A Trump, po uniewinnieniu w Senacie potwierdzającym, że może walczyć o władzę, posługując się oszustwem i kłamstwem, rządził niczym autokrata. W jego wizji Ameryki wszelka władza znajdowała się w rękach prezydenta. Kongres nie mógł go kontrolować. Sądy nie mogły go sądzić. Prawa nie mogły go ograniczać. Poprzez swego prokuratora generalnego

działał na rzecz wymazania dowodów na wojnę polityczną Kremla, w ten sposób „wspierając tajną rosyjską operację mającą utrzymać go na urzędzie w interesie Rosji, nie Stanów Zjednoczonych”, jak powiedział były dyrektor CIA John Brennan [24]. Jego kłamstwa się piętrzyły. Podkreślanie, że jego oficjalne rozporządzenia są niepodważalne, wymagały od Amerykanów zasłonięcia sobie oczu i zatkania uszu. Pewnego razu powiedział swoim zwolennikom: „Nie wierzcie w bzdury, które mówią ci ludzie, te fake newsy. To, co widzicie, to, co czytacie, to się nie dzieje” [25].

Autorytarni politycy domagają się przede wszystkim lojalności. Kompetencje i doświadczenie nic nie znaczą; mówienie prawdy jest grzechem śmiertelnym. Pochlebstwa i uniżenie jego zwolenników, współpracowników i tuzów prawicowych mediów przypominały zwyczaje Korei Północnej, gdzie wszyscy muszą poprzysiąc dozgonną wierność Ukochanemu Przywódcy. Trump dokonał czystki w kierownictwie amerykańskich agencji wywiadu i bezpieczeństwa narodowego, wprowadzając tam nieuczciwych i skompromitowanych partyjniaków. Odciął Kongres i Amerykanów od informacji wywiadowczych, zwiększając ryzyko niebezpiecznych pomyłek i katastrofalnych zaskoczeń.

Reakcją Trumpa na zagrożenie ze strony koronawirusa, jaki pojawił się w Chinach i ogarnął Amerykę, była nawała kłamstw, zaprzeczeń i dezinformacji przywodzących na myśl radzieckie odpowiedzi na Czarnobyl – czyli miotanie się upadającego państwa. Prezydent nazwał ostrzeżenia przed pandemią dywersją polityczną obmyśloną przez Partię Demokratyczną i media w celu obalenia go; powtarzali to jego sojusznicy z prawicowych mediów. Całe tygodnie utrzymywał, że wirus jest pod kontrolą; twierdził, że niedługo cudownie zniknie. Opierał się samej idei testów na obecność koronawirusa, kalkulując, że jeśli liczba potwierdzonych przypadków wzrośnie, spadną jego szanse na reelekcję. Potem, dwa miesiące po wybuchu kryzysu, gdy liczba zgonów gwałtownie rosła, a gospodarka się kurczyła, stwierdził, że zawsze traktował zagrożenie poważnie i że niezwłocznie podjął przeciwdziałania. Było to kłamstwo godne samego Stalina. Autokraci zawsze przepisują na nowo historię, aby utrzymać i powiększyć swoją władzę.

Prezydent i jego polityczni wojownicy wciąż zakażali społeczeństwo fałszywkami, podsycając gniew, zatruwając dyskurs i zalewając wszystko dezinformacją na temat pandemii i innych aktualnie wzbudzających strach

kwestii. Kosztująca miliardy kampania Trumpa już wykorzystywała metody dezinformacji sieciowej zapożyczone od Agencji Badań Internetowych. Sama ABI wróciła do działania, jak zawsze dążąc do dzielenia Amerykanów. Gdy kampania roku 2020 rozpoczęła się na serio, z Kremlem wspierającym Trumpa jako kandydata chaosu, nie sposób było przewidzieć, do czego się on posunie dla utrzymania władzy i jak zareaguje, jeśli naród postanowi zakończyć jego prezydenturę. Czy pokonany odda Biały Dom dobrowolnie? Czy jako zwycięzca zacznie rządzić jak despota?

29 stycznia 1981 roku na swej pierwszej prezydenckiej konferencji prasowej Ronald Reagan oświadczył, że Sowieci grają według innych zasad niż Amerykanie. „Jedyną moralnością, jaką uznają, jest ta, która sprzyja realizacji ich celów. Oznacza to, że przyznają sobie prawo popełnienia każdej zbrodni, kłamania, oszukiwania, aby je osiągnąć", powiedział. „My mamy inne standardy" [26]. Standardy te jednak już nie obowiązywały. Trump uczynił Stany Zjednoczone bardziej podobne do Rosji. Zagroził przyszłości amerykańskiej demokracji.

Wolne społeczeństwo nie może przetrwać, jeśli jego członkowie są karmieni kłamstwami. Jak napisał w roku 1978 Václav Havel, czeski dramaturg uznany przez Kreml za wroga ludu i wieloletni więzień polityczny: „Ponieważ reżim jest zaplątany we własne kłamstwa, musi fałszować wszystko. Fałszuje przeszłość. Fałszuje teraźniejszość. Fałszuje przyszłość […]. Udaje, że nie prześladuje nikogo. Udaje, że nie boi się niczego. Udaje, że niczego nie udaje. Ludzie nie muszą wierzyć w te wszystkie mistyfikacje, ale muszą zachowywać się tak, jakby wierzyli, lub przynajmniej znosić je w milczeniu […]. Z tego powodu jednakże muszą żyć w kłamstwie" [27]. Dzięki zdecydowanemu obstawaniu przy prawdzie Havel został prezydentem wolnego kraju. Zmarł w roku 2011, w którym Trump zaczął budować imperium polityczne osadzone na kłamstwie.

Nasza demokracja zależy od prawd, które uznaje się za oczywiste. Stworzyliśmy rządy prawa, nie ludzi. Nasze wybory są wolne i uczciwe. Nikt nie stoi ponad prawem. Prezydent nie jest królem. Trump zaprzeczał tym ideałom. Jeśli amerykańska polityka oparta będzie na kłamstwach, narzędzia wojny politycznej zwyciężą, a nad światem nazywanym dawniej wolnym zapadnie długa noc. Uratować nas mogą jedynie wolni ludzie wspierani przez wolne media.

20 marca 2020

1. Matt Apuzzo, Maggie Haberman, Matthew Rosenberg, *Trump Told Russians that Firing 'Nut Job' Comey Eased Pressure from Investigation*, „New York Times", 19 maja 2017, https://www.nytimes/com/2017/05/19/us/politics/trump-russia-comey.html. [wróć]
2. *Report on the Investigation into Russian Interference in the 2016 Presidential Election*, vol. 1, s. 76, 78. [wróć]
3. Wywiad autora z Rolfem Mowattem-Larssenem, styczeń 2020. [wróć]
4. Zeznanie Fiony Hill, dochodzenie Izby Reprezentantów w sprawie impeachmentu, 14 października 2019, https://www.justicesecurity.org/wp-content/uploads/2019/11/ukraine-clearinghouse-hill_transcript-2019.10.14.pdf. [wróć]
5. Zeznanie Fiony Hill, dochodzenie Izby Reprezentantów w sprawie impeachmentu, „Washington Post", 21 listopada 2019, https://www.washingntonpost.com/politics/2019/11/21/transcript-fiona-hill-david-holmes-testimony-front-house-intelligence-committee.

   Deputowany Jamie Raskin z Marylandu pytał Hill: „Dlaczego uważa pani, że Putin wytypował Donalda Trumpa w czasach, gdy ten był biznesmenem?". Odpowiedziała: „Ponieważ właśnie to robili prezydent Putin i inni. Był on pracownikiem wydziału KGB w Leningradzie. Tym się zajmowali […]. Im bardziej ludzie starają się znaleźć okazje biznesowe, tym częściej robią coś, co jest nielegalne lub co najmniej wątpliwe i niejasne, i tym łatwiej Putinowi i osobom wokół niego jest to wykorzystać". [wróć]
6. *Read Kurt Volker's Prepared Opening Statement From the Impeachment Hearing*, „New York Times", 19 listopada 2019, https://www.nytimes.com/2019/11/19/us/politics/volker-statement-testimony.html. [wróć]
7. Shane Harris, Josh Dawsey, Carol D. Leonnig, *Former White House Officials Say They Feared Putin Influenced the President's Views on Ukraine and 2016 Campaign*, „Washington Post", 19 grudnia 2019, https://www.washingtonpost.com/national-security/former-white-house-officials-say-they-feared-putin-influenced-the-presidents-views-on-ukraine-and-2016-campaign/2019/12/19/af0fdbf6-20e9-11ea-bed5-880264cc91a9_story.html. [wróć]
8. Masha Gessen, *How Putin and Trump Each Lied in Helsinki*, „New Yorker", 17 lipca 2018, tłumaczenie wykonała Gessen: https://www.newyorker.com/news/our-columnists/how-putin-and-trump-each-lied-in-helsinki.
   Dlaczego Trump płaszczył się w Helsinkach? „Sądzę […], że rzeczywiście istnieją kompromitujące informacje, jakie Władimir Putin posiada o Donaldzie Trumpie",

powiedział Steven Hall, były dyrektor CIA na Rosję. Domyślał się, że Rosjanie pożyczyli Trumpowi fortunę w czasie, gdy żaden bank nie chciał mieć z nim do czynienia, ratując go w tajemnicy, i że Putin przez lata trzymał na niego ten kompromat. Wywiad Andersona Coopera ze Stevenem Hallem, *Anderson Cooper 310 Degrees*, CNN, 19 lipca 2018, http://transcripts.cnn.com/TRANSCRIPTS/1807/19/acd. 01.html.

„Jest dwóch ludzi, którym moim zdaniem Putin płaci: Rohrabacher i Trump", powiedział przywódca klubu republikanów w Izbie Reprezentantów Kevin McCarthy swoim kolegom kongresmenom w prywatnej rozmowie 15 czerwca 2016 roku. Dana Rohrabacher to republikanin z Kalifornii znany jako zagorzały obrońca Putina i Rosji. Trump miał właśnie zostać kandydatem republikanów na prezydenta. Adam Entous, *House Majority Leader to Colleagues in 2016: 'I Think Putin Pays' Trump*, „Washington Post", 17 maja 2017, https://www.washingtonpost.com/world/national-security/house-majority-leader-to-colleagues-in-2016-i-think-putin-pays-trump/2017/05/17/515f6f8a-3aff-11e7-8854-21f359183e8c_story.html. [wróć]

9. Julie Hirschfeld Davis, *Trump, at Putin's Side, Questions U.S. Intelligence on 2016 Election*, „New York Times", 16 lipca 2018, https://www.nytimes.com/2018/07/16/world/europe/trump-putin-election-intelligence.html.

   To, co Trump powiedział w Helsinkach, ma sens, jedynie jeśli analizować to w pełnym kontekście teorii spiskowej (że serwer zawierający e-maile pogrążające Hillary Clinton został w jakiś sposób wywieziony na Ukrainę), której propagowanie przyspieszyło postępowanie w sprawie impeachmentu. „Mamy grupy, które zastanawiają się, czemu FBI nie zabrało serwera – czemu go nie wzięli. Dlaczego kazano FBI opuścić biuro Komitetu Krajowego Demokratów? Zastanawiałem się nad tym – zadawałem to pytanie miesiącami, tweetowałem i pytałem na portalach społecznościowych. Gdzie jest serwer? Chcę wiedzieć, gdzie jest serwer i co on podaje? Podsumowując: mogę jedynie pytać. Moi ludzie przyszli do mnie, [dyrektor Wywiadu Narodowego] Dan Coats przyszedł do mnie i paru innych, myślą, że to Rosja. Mamy tu prezydenta Putina; dopiero co powiedział, że to nie Rosja. Ja powiem tak: nie widzę żadnego powodu, aby miała to być Rosja. Ale naprawdę chcę zobaczyć serwer […]. Co się stało z serwerami pana z Pakistanu, który pracował dla Komitetu Krajowego Demokratów? Gdzie są te serwery? Nie ma ich; gdzie one są?" [wróć]

10. Amber Phillips, *'Disgraceful' and 'Tragic': John McCain's Excoriation of Trump on Russia, Annotated*, „Washington Post", 16 lipca 2018, https://www.washingtonpost.com/news/the-fix/wp/2018/07/16/disgraceful-and-tragic-john-mccains-excoriation-of-trump-on-russia-annotated. [wróć]

11. Tweet Johna O. Brennana, 16 lipca 2018, https://twitter.com/johnbrennan/status/1018885971104985093. [wróć]
12. Will Hurd cyt. za: Justin Wise, *GOP Lawmaker: Trump Is 'Getting Played By' a Former KGB Agent*, 16 lipca 2018, https://hurd.house.gov/media-center/in-the-news/gop-lawmaker-trump-getting-played-former-kgb-agent. [wróć]
13. Wywiad Jima Sciutto z Jamesem Clapperem, *The Lead with Jake Tapper*, CNN, 18 grudnia 2017, http://transcripts.cnn.com/TRANSCRIPTS/1712/18/cg.01.html. [wróć]
14. Susan B. Glasser, *On 'Human Scum' and Trump in the Danger Zone*, „New Yorker", 24 października 2019, https://www.newyorker.com/news/letter-from-trumps-washington/on-human-scum-and-trump-in-the-danger-zone. [wróć]
15. Philip Rucker, Carol Leonnig, *A Very Stable Genius: Donald J. Trump's Testing of America*, Penguin, New York 2020, s. 157. [wróć]
16. Larry Diamond, *Breaking Out of the Democratic Slump*, „Journal of Democracy", 31, no. 1 (styczeń 2020), s. 36–50, doi:10/1353/jod.2020.0003. [wróć]
17. Wywiad Michaela Hirscha z Lechem Wałęsą, *Why Democracy Is Failing: 'There Is No Leadership'*, „Foreign Policy", 14 listopada 2019, https://foreignpolicy.com/2019/11/14/lech-walesa-poland-why-democracy-failing-there-is-no-leadership. [wróć]
18. Greg Jaffe, Josh Dawsey, *A Presidential Loathing for Ukraine is at the Heart of the Impeachment Inquiry*, „Washington Post", 2 listopada 2019, https://www.washingtonpost.com/national-security/a-presidential-loathing-for-ukraine-is-at-the-heart-of-the-impeachment-inquiry/2019/11/02/8280ee60-fcc5-11e9-ac8c-8eced29ca6ef_story.html. [wróć]
19. Zeznanie Fiony Hill, dochodzenie Izby Reprezentantów w sprawie impeachmentu, „Washington Post", 21 listopada 2019, https://www.washingtonpost.com/politics/2019/11/21/transcript-fiona-hill-david-holmes-testimony-front-house-intelligence-committee.

    Fikcyjna historia, jakoby to Ukraina, a nie Rosja zhakowała komputery demokratów, mogła dotrzeć do Trumpa po raz pierwszy poprzez jego obecnie odsiadującego wyrok szefa kampanii Paula Manaforta. Ten usłyszał ją od swojego partnera w interesach, Konstantina Kilimnika, mocno powiązanego z rosyjskim wywiadem. Powtarzał to też Roger Stone, obecnie skazany współpracownik kampanii Trumpa. Wśród osób propagujących tę fałszywkę jesienią 2019 roku byli Devin Nunes, najstarszy republikanin w Komisji Izby Reprezentantów do spraw Wywiadu, i Tom Cotton, republikański członek Senackiej Komisji do spraw Służb Specjalnych. [wróć]

20. Gdy Oliver North, Walt Raymond i Grupa Robocza do spraw Środków Czynnych NSC tworzyły fake newsy na potrzeby krajowej opinii publicznej, jak opisano to w rozdziale 6, Kongres uchwalił, a prezydent George H.W. Bush podpisał ustawę zakazującą amerykańskim agendom rządowym podejmowania tajnych operacji celem „wpływania na proces polityczny, opinię publiczną, politykę lub media Stanów Zjednoczonych". Jest to Ustawa o autoryzacji wywiadu (Intelligence Authorization Act), https://www.congress.gov/bill/102nd-congress/senate-bill/1325. [wróć]
21. Uwagi Putina na VTB Capital Investment Forum, RIA Novosti, 20 listopada 2019, https://ria.ru/20191120/1561164253.html. [wróć]
22. Area 1 Security, *Phishing Burisma Holdings*, styczeń 2020 (bez daty dziennej), https://cdn.area1security.com/reports/Area-1-Security-PhishingBurismaHoldings.pdf. [wróć]
23. McKay Coppins, *How Mitt Romney Decided Trump Is Guilty*, „Atlantic", 5 lutego 2020, https://www.theatlantic.com/politics/archive/2020/02/romney-impeach-trump/606127. [wróć]
24. Tweet Brennana, 20 lutego 2020, https://twitter.com/johnbrennan/status/1230647803254333440. [wróć]
25. Emily Cochrane, *Trump Talks Likes (Tariffs) and Dislikes (Media) in V.F.W. Speech*, „The New York Times", 24 lipca 2018, https://www.nytimes.com/2018/07/24/us/politics/trump-vfw-veterans.html. [wróć]
26. Konferencja prasowa Reagana, 29 stycznia 1981, https://www.presidency.ucsb.edu/documents/the-presidents-news-conference-992. [wróć]
27. Václav Havel, *The Power of the Powerless*, tłum. Paul Wilson, październik 1978, https://hac.bard.edu/amor-mundi/the-power-of-the-powerless-vaclav-havel-2011-12-23. [wróć]

PODZIĘKOWANIA

W roku 1956, gdy się urodziłem, młody reporter „Goldsboro News-Argus” udał się do swego szefa z pewną historią. „News-Argus”, z nakładem ośmiu tysięcy egzemplarzy, był znaną gazetą w tej części wschodniej Karoliny Północnej. Goldsboro, stolica hrabstwa Wayne, było miasteczkiem otoczonym przez pola tytoniu i bawełny, w którym działo się wówczas niewiele poza zmaganiami o prawa obywatelskie, a pewnego razu bombowiec B-52 rozpadł się w powietrzu, gubiąc nieopodal miasta dwie uzbrojone bomby termojądrowe. Reporter, Gene Roberts, miał zaledwie 24 lata, spoczywała jednak na nim ogromna odpowiedzialność napisania najpoczytniejszego tekstu gazety „Rambling Through Rural Wayne” (Co słychać na polach Wayne), która dzień po dniu opisywała wydarzenia, takie jak pełen emocji zjazd rodzinny lub też słodki ziemniak, który bardzo przypominał głowę generała Charles’a de Gaulle’a. „Choćby świat się walił, ale «Rambling Through Rural Wayne» musiało się ukazać”, wspominał Roberts pół wieku później.

Roberts pisał też poważniejsze artykuły o życiu ludzi, a czytelnicy je pamiętali. Gdy usiadł tego dnia z szefem Henrym Belkiem, miał przy sobie egzemplarz swego najnowszego dzieła. Belk wydawał gazetę od roku 1929. Miał dwa metry wzrostu, chodził o lasce i nosił sfatygowaną szarą fedorę. Opierał się mocno w swym dużym dębowym fotelu. Sprężyny skrzypiały, ciepły wiatr wpadał przez okno wychodzące na rynek, Roberts zaś czytał na głos swój tekst. Reporterzy „News-Argus” musieli czytać swojemu wiekowemu redaktorowi, ponieważ oślepł. A jeśli opowieść miała dziury lub wiała nudą, staruszek uderzał w blat biurka i wykrzykiwał: „Nie widzę tego! Pokaż mi to!”.

Ćwierć wieku później Gene Roberts był moim redaktorem w „Philadelphia Inquirer”. Jego szczególny geniusz zainspirował całe pokolenie reporterów. Zmuszał nas do obejrzenia wszystkich drzew, abyśmy mogli wyprowadzić naszych czytelników z lasu. W roku 1987 wysłał mnie, bym sprawdził, jak przebiega wielomiliardowa operacja CIA polegająca na zaopatry-

waniu w broń islamskich bojowników walczących z radziecką okupacją Afganistanu. Nie było to coś, co można byłoby opisać zza biurka w Waszyngtonie. Trzeba było zobaczyć to na własne oczy. Zadanie to zmieniło moje życie w sposób, którego nie przewidziałem. Nim wyruszyłem, zadzwoniłem do biura informacji publicznej CIA i poprosiłem o wprowadzenie w sytuację w Afganistanie. Urzędnik zbył mnie i odłożył słuchawkę. Wróciłem do Waszyngtonu trzy miesiące później i nie spędziłem jeszcze całego dnia za biurkiem, gdy mój telefon zadzwonił: „Tim! Jak się masz! Jak podróż? Może chciałbyś przyjechać na ten briefing?”.

Wyruszyłem więc do centrali CIA. Wszedłem do wspaniałego atrium i spojrzałem na wyryte u góry słowa Ewangelii według św. Jana: „I poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. Wiedziałem, że chcę opisywać CIA w sposób, w jaki inni reporterzy zajmują się gliniarzami i sądami.

Joe Lelyveld zatrudnił mnie do tego w „New York Timesie”. W latach 60. Gene i Joe zajmowali się dla „Timesa” ruchem praw obywatelskich na głębokim Południu. Ojciec Joego był rabinem, który brał udział w marszach i został pobity. Ojciec Gene’a był duchownym, który publikował w niewielkiej gazecie w Karolinie Północnej. Obaj mieli instynktowne poczucie – choć bez religijnego zadęcia – że dziennikarstwo to powołanie. Gene pojechał do Wietnamu, potem zaś kierował działem krajowym „Timesa” podczas pierwszej kadencji Nixona. Joe został jednym z wielkich korespondentów zagranicznych swego pokolenia. Opisywał walkę z apartheidem w Republice Południowej Afryki, a jego książka *Move Your Shadow* pozostaje najwspanialszą kroniką tego epickiego starcia.

W roku 1994 Joe był redaktorem naczelnym, Gene zaś redaktorem merytorycznym w „Timesie”. Ja byłem ich reporterem od spraw bezpieczeństwa narodowego i wyskakiwałem co jakiś czas do takich miejsc, jak Afganistan czy Sudan, i nigdy nie byłem szczęśliwszy, niż budząc się rano i zastanawiając, co przyniesie nowy dzień, podczas gdy na progu czekała na mnie gazeta.

Niemal każde słowo, jakie kiedykolwiek napisałem, zawdzięczam tym dwóm, uchylam też kapelusz z pamięcią o Henrym Belku.

Równie wielkie podziękowania kieruję do Kathy Robbins, która w roku 1994 została moją agentką literacką. Od tego czasu zachęcała mnie do pracy, delikatnie usuwała w niebyt niezgrabne pomysły i zdecydowanie popychała naprzód dobre, czytała każdy szkic i dbała o to, by moje prace

publikowane były nie tylko w Ameryce, ale na całym świecie. Nim poznałem Kathy, nie wiedziałem, jak napisać książkę, choć wcześniej jedną napisałem. Po pięciu książkach czuję, że powoli zaczynam to łapać, a ona w znacznej mierze jest tego powodem. Dziękuję wszystkim w Robbins Office: Davidowi Halpernowi, Janet Oshiro i Alexandrze Sugarman. W CAA wyróżnia się Matthew Snyder, zawsze w gotowości. Rick Pappas zna prawo.

Cztery z moich książek zostały częściowo napisane w Yaddo, kolonii artystów i pisarzy w Saratoga Springs w stanie Nowy Jork; niniejsza książka tam się zaczęła. Yaddo to źródło, które nigdy nie wysycha, a jego dobrym duchem jest niezrównana Elaina Richardson, bez której moje życie jako autora byłoby boleśnie uboższe.

Szaleństwo i chwała zawdzięcza swe powstanie wszystkim, którzy przyczynili się do tego w wydawnictwie Holt. Mądrość prezesa Steve'a Rubina i dyrektor Sereny Jones wiodła książkę od poczęcia do narodzin. Jestem wdzięczny wszystkim w Holt, a szczególnie Amy Einhorn, Patowi Eisemannowi, Maggie Richards, Madeline Jones, Chrisowi Sergio i Caitlin O'Shaughnessy. Rękopis miał jeszcze jednego czytelnika, któremu powierzyłbym własne życie: mojego brata Richarda.

W roku 1994 spotkało mnie coś nieporównanie cudownego. Miałem szczęście poślubić Kate Doyle. Wśród wielu jej cnót jest też zawód: jako starsza analityczka w National Security Archive pracowała przez 30 lat z grupami działającymi na rzecz praw obywatelskich, komisjami śledczymi, prokuratorami i sędziami w celu pozyskiwania akt z tajnych archiwów rządowych, które rzucały światło na sankcjonowane przez państwo zbrodnie przeciwko ludzkości w Ameryce Łacińskiej. Kate uczyniła mnie uczciwym, podnosiła z upadków, dawała mi siłę, nadzieję i radość. Największą z tych ostatnich są nasze córki, Emma Doyle i Ruby Doyle, które okazywały mi bezwarunkową miłość nawet wówczas, gdy na to nie zasługiwałem. Emma pomagała w gromadzeniu materiałów do tej książki, kwestionowała moje założenia i pomagała mi przemyśleć wiele spraw. Ruby sprowadzała mnie na ziemię i na właściwą drogę. Niniejszą książkę dedykuję przede wszystkim tym trzem silnym kobietom, radościom mego życia.

Tytuł oryginału: *The Folly and the Glory*

Copyright © 2020 by Tim Weiner
Published by arrangement with The Robbins Office, Inc. and Aitken Alexander Associates Ltd.
All rights reserved

Copyright © for the Polish translation and edition by REBIS Publishing House Ltd., Poznań 2020

Informacja o zabezpieczeniach
W celu ochrony autorskich praw majątkowych przed prawnie niedozwolonym utrwalaniem, zwielokrotnianiem i rozpowszechnianiem każdy egzemplarz książki został cyfrowo zabezpieczony. Usuwanie lub zmiana zabezpieczeń stanowi naruszenie prawa.

Redaktor: Agnieszka Horzowska

Redaktor merytoryczny: prof. dr hab. Maciej Forycki

Projekt i opracowanie graficzne okładki oraz ilustracja na okładce: Ewa Skrzypiec

Wydanie I e-book (opracowane na podstawie wydania książkowego: *Szaleństwo i chwała*, wyd. I, Poznań 2022)

ISBN 978-83-8188-902-5

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.
ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań
tel. 61 867 81 40, 61 867 47 08
e-mail: rebis@rebis.com.pl
www.rebis.com.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**